

ROKSANA MAJCHER



LOVE
IS
burning



ROKSANA MAJCHER

LOVE IS BURNING

HEART FIRE #1

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023

Roksana Majcher

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Joanna Boguszevska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Projekt ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer 978-83-8362-161-6-999





Ta książka jest dla tych, którzy chcieli zniknąć z tego świata

Ta książka jest dla tych, którzy w nim zostali

Ta książka jest dla tych, którzy się nie poddali

Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

PLAYLISTA

PODZIĘKOWANIA



PROLOG

Nie powinnam go kochać. Zniszczył moją duszę, która pękała na coraz mniejsze kawałeczki, uderzające z hukiem bólu w naiwność, która mnie wypełniała. Byłam aniołem, a on diabłem, który szeptał mi do ucha złe rzeczy. Nie został stworzony, by trwać przy mnie na zawsze. Bezbłędnie pokazał mi surowość tego świata. Chciałam go w swoim życiu. Przy nim było warto patrzeć, jak świat staje w płomieniach. Jego ciało uzupełniało każdą pustą cząstkę mnie. Jego dotyk sprawiał, że czułam się niesamowicie. Nigdy nie przypuszczałabym, że poczuję coś takiego.

Ślepe zaufanie, którym go darzyłam, dawało mi poczucie bezpieczeństwa.

Nadal wierzę i będę wierzyć w to, że przyjdzie dzień, w którym wszystko się ułoży, a moje życie zacznie się od nowa i będę szczęśliwa jak nigdy wcześniej.

Powinnam pójść.

Nie chcę odchodzić.

Muszę już iść.

Nie chcę odchodzić.

ROZDZIAŁ 1

Riley

Powiadają, że gdy przyjrzymy się dokładnie swojemu lustrzanemu odbiciu, zobaczymy wszystko – nawet to, co skrywamy w środku, bo tak naprawdę na zewnątrz też jest to widoczne. Niestety nie przed każdym udaje się ukrywać emocje.

Przede mną stała dziewczyna, której brązowe oczy błyszczały kiedyś niemal każdego dnia. Uśmiech nie znikał z jej twarzy. Szkoda, że tak szybko wszystko się zmieniło. Mimo że wychowałam się bez ojca, mama starała się zastąpić mi także jego. Myślę, że w pewnym sensie ją to zgubiło. Każda najmniejsza porażka dawała jej poczucie, że zawiodła mnie dwa razy bardziej.

Ale to nieprawda.

Mama motywowała mnie najbardziej. Podziwiałam ją za to, że dawała sobie z tym wszystkim radę. Że się nie poddała. Samotne macierzyństwo to niełatwe zadanie. Szczególnie gdy cała rodzina się od nas odwróciła. Po pewnym czasie zrozumiałam dlaczego.

– Riley! – Jej głos rozniósł się po całym domu.

Zesłam szybko na dół, żeby nie zaczęła zrzędzić, jednak przystanąłam jeszcze na chwilę na ostatnim schodku, bo dotarło do mnie, że rozmawia z kimś przestraszonym tonem. Zmarszczyłam czoło i wychyliłam lekko głowę zza rogu korytarza.

– Mówiłam ci, że nie mam teraz tych pieniędzy. Jesteś aż tak bezdusznym człowiekiem, że nie potrafisz poczekać kilka dni dłużej? Teraz tylko straszysz matkę, która samotnie wychowuje córkę!

Zareagowałam na te słowa nieprzyjemnym dreszczem. Zamrugałam nerwowo, mając nadzieję, że się przesłyszałam. Nie miałam pojęcia, co zrobić. Podejść do niej czy udawać, że o niczym nie wiem? Sądziłam, że jestem dojrzała jak na swój wiek, ale w takich momentach szczerze w to wątpiłam. Gdyby tak było, wiedziałabym przecież, jak zareagować. Trzymałam się za to jednej zasady: rób to, co podpowiada ci podświadomość.

Wzięłam więc dwa głębokie wdechy i weszłam do kuchni, akurat gdy mama zakończyła rozmowę. Na jej twarzy malowało się zakłopotanie. Posłała mi wymuszony uśmiech, a ja to odwzajemniłam. Często maskowałam cierpienie sztuczną wesołością. Wychodziło mi to tak dobrze, że nikt się niczego nie domyślał, a mnie weszło to w nawyk. Chyba nawet wierzyłam, że będę w stanie funkcjonować tak przez całe życie.

Mama miała długie blond włosy, duże niebieskie oczy i była zdecydowanie wyższa ode mnie. Ubierała się elegancko. Rzadko się uśmiechała, choć zdecydowanie chciałam, żeby było inaczej.

– Och, Riley, twoja nauczycielka dziś nie przyjdzie, zachorowała na gripę – oznajmiła łamiącym się głosem.

Bez zastanowienia podeszłam do niej i ją objęłam. Początkowo zeszywniała, ale po chwili jej ciało się rozluźniło i pogładziła moje plecy.

Nie zasłużyła na to, abym dokładała jej jeszcze więcej problemów, więc – nauczona doświadczeniem – powstrzymałam emocje. Tak właśnie w duchu siebie nazywałam: problemem.

– Wszystko okej? – zapytałam, chociaż czułam, że nie powie mi prawdy.

– Tak, skarbie. Po prostu dostałam telefon z pracy. Nie ma jednej z moich koleżanek i cała robota spadła na mnie. – Odsunęła się, złapała mnie za ramiona, popatrzyła mi w oczy i pocałowała w policzek. – Kocham cię, córciu.

Pracowałam w barze jako kelnerka i praktycznie nie przebywałam w domu, co bardzo odbijało się na mnie, bo czułam się ogromnie samotna.

– Ja ciebie też, mamó. – Uniosłam kąciki ust.

Nie winiłam jej za to, że nie powiedziała mi prawdy o tej rozmowie, bo każdy z nas kłamie. Jedni więcej, inni mniej. Jak wyglądałby świat, gdyby z ust wszystkich padała tylko prawda? Sądzę, że źle, choć w zamian za to nie doświadczylibyśmy bólu po odkryciu, że ktoś bliski nas oszukał.

Kiedy mama zniknęła w łazience, sięgnęłam po jej telefon. Wiem, że to nieuczciwe, ale tylko to mi zostało. Wiedziałam, że muszę to uczynić, bo może się okazać, że uratuję czyjeś życie. Staralam się szybko odblokować jej telefon, ale ze stresu trzęsły mi się dłonie. Wpisywałam kombinacje cyfr: datę moich urodzin, jej urodzin... W końcu wzięłam kilka głębokich wdechów, próbując się uspokoić i logicznie pomyśleć.

– Riley, mogłabyś przynieść mi z kuchni moją torebkę? – Na dźwięk jej słów aż podskoczyłam, a komórka wyslizgnęła mi się z rąk.

Kurwa... Okej, wszystko jest dobrze, Riley. Wymyślisz jakąś wymówkę i nie dowie się, co zamierzałaś zrobić.

Mogłam przewidzieć, że jak zwykle coś mi nie wyjdzie. Pech nie opuszczał mnie ani na krok.

Długo jej nie odpowiadałam i stałam jak posąg, po chwili usłyszałam odchrząknięcie. W taki oto sposób zepsułam mamie dzień jeszcze bardziej. Na podłodze leżał pęknięty aparat. Bałam się podnieść głowę, bo wiedziałam, że napotkam jej wzrok. Nie miałam pojęcia, jak jej wytłumaczyć, dlaczego w ogóle miałam go w ręku. Ceniła sobie prywatność, powtarzała mi to wielokrotnie, ale przecież musiałam się dowiedzieć, czy nic jej nie grozi. W tamtym momencie nie miałam oczywiście żadnego pomysłu, jak jej ewentualnie pomóc, ale zadziałałam pod wpływem impulsu, jak zawsze zresztą...

Dobra. Raz, dwa, trzy...

Uniosłam głowę i napotkałam jej spojrzenie modliszki.

– Jakim cudem mój telefon spadł na podłogę? – zapytała wściekła, krzyżując ramiona na piersiach.

Przełknęłam z trudem ślinę, próbując wymyślić na szybko jakieś sensowne wytłumaczenie. Niełatwo było oszukać moją mamę.

– Chciałam sięgnąć po... – szybko przeleciałam wzrokiem po kuchennym blacie – ...twoją torebkę. Przecież prosiłaś, żebym ci ją przyniosła... Dlaczego tak na mnie patrzysz? Przepraszam, nie chciałam.

Ściągnęła lekko brwi, ale nadal nie oderwała ode mnie wzroku. Miałam nadzieję, że moja mina wyglądała dostatecznie przekonująco. Kusiło mnie, żeby po prostu o to wszystko spytać i uniknąć kłamstw. Jeśli mam być szczerą, to już od dawna podejrzewałam, że dzieje się wokół niej coś złego. Nieraz w środku nocy budziły mnie jakieś hałasy, a gdy podchodziłam do okna, widziałam, jak mama odprowadzała do samochodów różnych mężczyzn, a przy tym była zawsze wyzywająco ubrana. I każdej nocy te auta były inne. Wyglądało to jednoznacznie. Sprzedawała się. Byłam taka głupia, udając, że tego nie widzę. Zachowałam się, jakby ona nic mnie nie obchodziła, a przecież kochałam ją najbardziej na świecie. Chyba nie chciałam przyjąć do wiadomości, że kobieta, którą podziwiałam, była prostytutką.

Kucnęłam i podniosłam telefon. Zamierzałam kontynuować realizację swojego planu. Nic nie mogło mi go zepsuć.

– Nie działa – powiedziałam dość pewnym siebie głosem.

Matka wciąż nie odezwała się ani słowem. Wiem, że zawiodłam jako córka, ale chciałam to wszystko naprawić, chciałam jej pomóc, choćbym miała sobie narobić szkody. Czułam, że nie robi tego wszystkiego z własnej woli.

– Dzisiaj zostaję do późna w pracy. Obiad masz w piekarniku, odgrzej sobie. Jakby się coś działo, dzwoń na stacjonarny.

Po tych słowach po prostu wyszła.

Przynajmniej miałam jej komórkę, która tak naprawdę działała. Pozostała tylko kwestia odblokowania jej.

Muzyka zawsze dawała mi ukojenie. Wsłuchiwałam się w dźwięki, słowa i przenosiłam się do własnego świata, w którym ból nie pozostawiał po sobie śladów. Zakładając słuchawki, czułam się bezpieczna, bo spływał na mnie niewyobrażalny spokój, nie musiałam się już niczego bać. Leżałam, patrząc w sufit i słuchając *Ocean Eyes* Billie Eilish. Piosenka się skończyła i zapadła cisza. Już miałam włączyć inną, gdy usłyszałam pukanie w drzwi wejściowe. Puls mi przyspieszył. Wróciłam do tego złego świata.

Postanowiłam nie tworzyć najgorszych scenariuszy, tylko po prostu zejść na dół i przekonać się, kto składa mi tę niespodziewaną wizytę. Wykonałam trzy głębokie wdechy i wydechy, jak zawsze gdy chciałam uniknąć coraz częstszych ataków paniki. Przekręciłam zamek i pociągnęłam za klamkę.

– Cześć, złotko.

W progu stał James Anderson, mój najlepszy i właściwie jedyny przyjaciel. Znaliśmy się od podstawówki. Pamiętam ten dzień, gdy szłam szkolnym korytarzem, ściskając w dłoni jabłko, i nagle dostrzegłam małego, bezbronnego chłopczyka o jasnych włosach. Płakał, więc podeszłam do niego i spytałam, co się stało. Powiedział mi, że nie wziął dzisiaj ze sobą śniadania. Dałam mu swoje jabłko. Okazało się, że przeprowadził się niedawno do mojego miasta. No i wyszło tak, że cały czas byliśmy dla siebie wsparciem. Przez pierwsze dwa lata chodziłam do szkoły, a potem moja mama postanowiła, że będę uczyć się w domu. Poszliśmy razem do psychiatry i mama kazała mi trochę zmyślać – udało mi się dostać indywidualne nauczanie. Z czasem zdałam sobie sprawę, że to był dobry wybór przez moje częste ataki paniki. Nie wiedziałam, dlaczego one się pojawiały, i nie mówiłam o tym mojej mamie; nawet nie znałam powodu, dla którego kazała mi iść na indywidualne nauczanie, nie pytałam jej o to. Nie przeszkadzało mi to jakoś specjalnie, mimo to nadal starałam się żyć jak moi rówieśnicy. James często zabierał mnie ze sobą na imprezy. Nie lubiłam tłumów i na szczęście okazało się, że byłam zupełnie obojętna większości rówieśników. To nawet dobrze, bo bałam się, że uznają mnie za jakieś dziwadło, skoro uczę się w domu.

– Witaj, słońce. – Uśmiechnęłam się szeroko do swojego przyjaciela...



ROZDZIAŁ 2

Riley

Ten chłopak o jasnych włosach sprawiał, że moje życie nabierało większego sensu. James miał bardzo specyficzne poczucie humoru, ale sporo osób właśnie dzięki temu go lubiło.

– Czemu zawdzięczam twoją wizytę? – zapytałam, unosząc kąciki ust.

– Zabieram cię dokądś.

– Dokąd? – Byłam zaintrygowana, choć mogłam się tego spodziewać po tym z natury spontanicznym chłopaku.

Podniosłam wzrok, aby spojrzeć mu w oczy, bo był zdecydowanie wyższy ode mnie, zresztą jak połowa ludzi, których znałam, ponieważ ja byłam niskiego wzrostu.

– William zorganizował małą domówkę, a ja myślę, że przyda ci się taka chwilowa odskocznia.

Westchnęłam głęboko, bo temat jego brata powodował, że moje serce biło dwa razy szybciej. James nie wiedział, że podkochiwałam się w Williamie od zawsze, i to od zawsze bez wzajemności. Brat mojego przyjaciela pewnie w ogóle mnie nawet nie zauważał. Zupełnie nie pasowałam do lubiącego głośne imprezy i picie do nieprzytomności otoczenia. Wolałam ciszę i spokój, i nawet jeśli miałyby to oznaczać, że jestem nudna, zawsze wybrałabym to, co daje mi komfort, w czym czuję się dobrze, gdzie mogę być sobą. Ale Will...

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, nie mam dzisiaj humoru – zaczęłam się nieśmiało tłumaczyć, pocierając dłońmi ramiona.

Przyjaciel popatrzył na mnie z zadziornym uśmiechem, pokazując rząd równych zębów, potem podszedł do mnie, zmarszczył czoło, schylił się i przycisnął swój nos do mojego. Zawsze tak robił, gdy chciał coś na mnie wymusić.

– Prooszę, bardzo cię proszę. Będzie mi smutno bez ciebie, a chyba tego nie chcesz, prawda? – Odsunął się, trzepocząc teatralnie rzęsami.

Jak mogłabym mu odmówić?

– Dobrze, pójdę, tylko już nie rób tej miny, bo wyglądasz, jakby ci się chciało siku. – Przewróciłam oczami.

– O której chcesz wyjść? Teraz?

W życiu bym się na to nie zgodziła, bo nie byłam w ogóle wyszykowana i wyglądałam jak kloszard.

– Dam ci godzinę, a potem wrócę i pojedziemy, muszę coś załatwić – oznajmił spokojnie, lecz dostrzegłam na jego twarzy ślady ekscytacji.

– Co masz do załatwienia? – zapytałam, bacznie obserwując jego mimikę. Chłopak przez chwilę milczał, jakby na poczekaniu wymyślał jakieś kłamstwo.

Zastanawiałam się często, jak to możliwe, że mówienie nieprawdy przychodzi ludziom z taką łatwością. Nurtowało mnie to, czy większość kłamie, aby kogoś chronić, czy aby ukryć coś, co doprowadziłoby na przykład do rozstania z drugą osobą...

– Riley, w tej chwili to jest najmniej istotna rzecz; ubierz się ładnie, tak jak zwykle, a ja zadzwonię do ciebie, gdy już będę prawie pod twoim domem.

Chciałam dalej nalegać, aby mi odpowiedział, lecz nim zdążyłam otworzyć usta, James był już na schodach.

Ruszyłam więc na górę, żeby wziąć szybki prysznic. Stojąc pod gorącym strumieniem, myślałam o mamie i o tym, jakie to okropne, że zajmuje się takimi rzeczami. Zabawne, jak czasem można znać kogoś od zawsze, ale nie znać go naprawdę... Odgoniłam te przykre myśli, żeby zająć się szykowaniem. Umyłam włosy i zajęłam się pielęgnacją twarzy. Wyregulowałam brwi, narysowałam na powiekach długie, czarne kreski, pomalowałam rzęsy, pod oczy nałożyłam korektor i przysypałam go pudrem, na policzki nałożyłam róż na mokro i na koniec pociągnęłam usta błyszczkiem. Jeszcze chwilę stałam przed lustrem – w swoim spojrzeniu widziałam zmęczenie, jakby moja słabość wyszła na wierzch; po chwili spojrzałam na zegarek, spodziewając się, że zostało mi dużo czasu, ale gdy zobaczyłam, że minęło już pięćdziesiąt minut, rozwarłam szeroko powieki ze zdumienia. Szybko wysuszyłam włosy i gdy chciałam zacząć się ubierać, zadzwonił mój telefon, a na ekranie pojawiło się imię „James”.

– Złotko, zaraz u ciebie będę – powiedział, gdy odebrałam, i od razu się rozłączył.

Gdy tylko weszliśmy do domu mojego przyjaciela, od razu poczułam wszechobecną woń alkoholu i papierosów. Salon był bardzo duży, a na środku stała czarna, skórzana sofa. Na końcu znajdował się nowoczesny barek. Miałam na sobie czerwoną, satynową sukienkę przed kolano, która podkreślała moją figurę, a na stopach czarne czółenka na niewysokim obcasie.

– Aria będzie?

– Dzisiaj chciała zostać w domu – odpowiedział nieco przygnębionym tonem.

Aria była jego dziewczyną, z którą chodził od roku i przy której, jak uważałam, stał się bardziej dojrzały. Rzadko się z nim gdzieś pojawiała, a mój przyjaciel twierdził, że wolą spędzać czas tylko w swoim towarzystwie. Lubiłam ją, ale jakimś cudem w ogóle nie miałyśmy tematów do rozmów.

– James! – Usłyszeliśmy zza pleców donośny głos jakiegoś chłopaka. – Czekaliśmy na ciebie, chodź, musisz z nami zagrać w bilard. – Ktoś podszedł do przyjaciela, objął go ramieniem i poprowadził do innego pomieszczenia.

Zostałam sama na środku salonu, w którym ocierał się o mnie tłum pijanych nastolatków. James mówił, że to domówka, więc nie spodziewałam się tak dużej imprezy. Westchnęłam zrezygnowana i w tym samym momencie dostrzegłam Williama, a wtedy puls nieznacznie mi przyspieszył. Ruszyłam w jego kierunku. Siedział na kanapie, rozmawiając żywo z kilkoma osobami. Podeszłam do barku, aby nalać sobie piwo, bo poczułam, że w tym miejscu na spokój i komfort psychiczny nie mam szans, ale za to przydałoby mi się trochę odwagi. Wtedy na mnie spojrzał, więc się zawstydziałam, jednak postanowiłam zachować obojętny wyraz twarzy. On tymczasem niespodziewanie wstał i skierował się w moją stronę.

– Jak tam u ciebie? – zapytał z uśmiechem, bacznie mnie obserwując, a na moich policzkach jak na złość pojawił się rumieniec.

– Wszystko w porządku, a tobie jak mija życie? – Nie miałam pojęcia, o czym z nim rozmawiać, więc jedynie uśmiechałam się sztywno i zadawałam ogólnikowe pytania.

– Oprócz tego, że nie mam dziś humoru, to jest okej. – Z zamyśloną miną przekrzywił lekko głowę w bok, a jego niebieskie oczy wpatrywały się w moje. – Wyjdziemy stąd do ogrodu i napijemy się czegoś?

Jego brązowe włosy były tak pięknie ułożone, że nie mogłam się napatrzeć. Był dwa lata starszy ode mnie i choć to mała różnica wieku, sądziłam, że nie lubi młodszych dziewczyn.

Nie mogłam uwierzyć, że wreszcie okazał mi zainteresowanie.

– Tak! – krzyknęłam, ale kiedy dotarła do mnie własna reakcja, zakryłam usta dłonią. – To znaczy... – odezwałam się po chwili – ...już od bardzo dawna chciałam, żebyś spędził ze mną

czas sam na sam. – Pograżałam się coraz bardziej, jednocześnie dumna z siebie, że zdobyłam się na taką szczerłość.

Chłopak nieznacznie się uśmiechnął, ukazując dołeczki w policzkach. Nie był zbyt podobny do Jamesa. Obaj byli wysocy, jak zresztą cała ich rodzina, której notabene nie znosiła moja mama, twierdząc, że ci ludzie byli kiedyś dla niej niemili.

– Czy na serio też myślisz, że Sophie to zdzira? – Zaśmiałam się już lekko podpiła.

– Coś ci powiem. – William przybliżył swoje krzesło do mojego, a jego lśniące oczy również wskazywały, że procenty zaczynają przejmować nad nim kontrolę. – Myślę, że połowa dziewczyn tutaj to zdziiry. – Jego oddech przy moim uchu sprawił, że przeszedł mnie dreszcz.

Chciałam dotknąć jego dłoni, ale zamiast tego przypadkowo trąciłam butelkę z piwem, które ochlapało mu spodnie. Zerwaliśmy się na równe nogi.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałam – powiedziałam przejęta, a on zaczął się śmiać, co lekko zbiło mnie z tropu. Chyba wypił o wiele więcej ode mnie.

– Nic się nie stało, pójdę się przebrać, a ty tu poczekaj.

Przytaknęłam ruchem głowy, a on zniknął w środku.

Bardzo go lubiłam, ale nie sądziłam, że będzie miał ochotę spędzić ze mną trochę czasu sam na sam. Czuałam się dzięki temu bardziej pewna siebie.

Nagle usłyszałam, jak ktoś się kłóci. Głos brzmiał, jakby należał do Jamesa. Trochę zaniepokojona ruszyłam w stronę hałasów, które dochodziły zza rogu posiadłości. Zdziwiłam się, bo przyjaciel rzadko wdawał się w jakieś kłótnie. Trudno było go w ogóle wyprowadzić z równowagi.

– Jesteś pierdolonym potworem!

– Uwierz, że jeszcze nie widziałeś, na co mnie stać – odpowiedział twardo jakiś chłopak. Stał przodem do mojego przyjaciela, a tyłem do mnie, więc nie widziałam jego twarzy; mina Jamesa wyrażała wściekłość. – Żyjesz tylko dlatego, że jesteś jego bratem, inaczej bym cię usunął, bo tylko wpięprzasz nos w nie swoje sprawy.

Wzdrygnęłam się i zatoczyłam lekko w prawo, uderzając barkiem w ścianę, co sprawiło, że wzrok Jamesa przeniósł się na mnie. Postanowiłam stamtąd uciec, bo naprawdę się przestraszyłam.

Weszłam do środka, wirowało mi w głowie, a moje bębenki prawie pękały od głośnej muzyki. Nagle ktoś pociągnął mnie za łokieć i odwrócił w swoją stronę.

– Riley, jesteś już pijana, chodź do mnie do pokoju – poprosił spokojnym głosem James, a ja go posłuchałam i podążyłam za nim, choć musiał mnie podtrzymywać.

Usadowił mnie na swoim łóżku, podał szklankę wody i ukucnął przede mną, kładąc dłoń na moim kolanie.

– Słoneczko, wszystko w porządku? Wyglądasz na przestraszoną.

Spojrzałam na niego przenikliwie. Chciał mi wmówić, że to były tylko żarty, ale wiedziałam, kiedy kłamie.

– Jamesie... ta rozmowa, z tym chłopakiem... Kto to był? I czemu cię straszyl? – zapytałam ze smutkiem. Alkohol zawsze wydobywał ze mnie wszystko, co w sobie na codzien dusiłam. Przez chwilę mi się przyglądał, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Nic takiego, tylko takie męskie wygłupy – tłumaczył.

Moje powieki zrobiły się takie ciężkie, że nie miałam już siły, aby dopytywać, więc zdjęłam buty i się położyłam. Przyjaciel bez słowa przykrył mnie kołdrą, a ja w kilka sekund zasnęłam.

Otworzyłam oczy i wpatrywałam się w ciemność. Obok mnie głośno chrapał James. Niemiłosiernie bolała mnie głowa, dosłownie aż pulsowało mi w skroniach. Chciałam wstać, żeby poszukać tabletek i czegoś do picia.

Niespodziewanie do pokoju ktoś wszedł. W lekkiej księżycowej poświacie dostrzegłam tylko potężną posturę, a po chwili wylot lufy tuż przed moimi oczami. Serce zaczęło mi bić tak szybko, że czułam, jakbym umierała.

– Ręce do góry! – usłyszałam przeraźliwie głośny krzyk.

ROZDZIAŁ 3

Riley

Śpiący jeszcze przed chwilą obok mnie spokojnie chłopak zerwał się na mój krzyk. Byłam przerażona.

– Co tu się, kurwa, dzieje?! – zapytał zdezorientowany James. – Brandon?

Rozszerzyłam źrenice, bo skąd on, kurwa, wiedział, kim jest szaleniec mierzący do mnie z broni? I skąd w ogóle go znał?!

– J-Jamesie, kto to jest? – wychrypiałam drżącym głosem.

– O kurde, przyjacielu, przepraszam, że wam przeszkodziłem. Pewnie miałeś co do tej laluni niezłe plany, a teraz będzie chciała za to niefortunne zdarzenie więcej kasy. Jeśli tyle przy sobie nie masz, to mogę ci pożyczyć – zakpił nieznajomy, kładąc dłoń na klatce piersiowej i udając zmartwionego.

Wtedy puściły mi nerwy. Moje mięśnie momentalnie się spięły. Nigdy specjalnie nie zwracałam uwagi na obelgi innych, ale ten koleś przegiął. Nawet nie zauważyłam, kiedy przestał we mnie mierzyć pistoletem. Miałam gdzieś, czy zaraz mnie zastrzeli. Jedyne, co się liczyło, to pokazać, że znam swoją wartość. Nie mogłam stać cicho i udawać, że tego nie słyszałam.

– Czy dobrze zrozumiałam? Zasugerowałeś, że jestem laską do zaliczenia? – uniosłam się oburzona, podchodząc do niego coraz bliżej.

– Riley, przestań, nie warto. – Przyjaciel złapał mnie za łokieć.

– Słuchaj swojego pana, laluniu – odparł tamten zdecydowanie zbyt pewny siebie.

– Przysięgam, że zaraz mu ten uśmieszek zniknie. – Wyrwałam się z uścisku Jamesa.

Podeszłam do intruza, patrząc wprost w jego zaczerwienione oczy. Pewnie coś ćpał albo był po prostu pijany, a może jedno i drugie... Nagle zauważyłam, że jego dłoń się poruszyła. Bez zawahania przystawił mi lufę pistoletu do skroni.

– I co, już nie jesteś taka wyszczekana, kochanie? – zapytał, śmiejąc mi się prosto w twarz.

– Brandon! – krzyknął na niego James ze złością w oczach. – Zabierz tę spluwę i nie rób sobie z tego, kurwa, żartów.

Chłopak przycisnął metal jeszcze mocniej i zaczął naciskać spust. Nie uciekałam, nie krzyczałam. Widocznie taki miał być mój los. Siedemnastoletnia dziewczyna zabita w domu swojego przyjaciela przez jakiegoś ćpuna. Modliłam się tylko, żebym nie trafiła do piekła, chociaż byłam pewna, że moja dusza właśnie tam zmierza. Zaczęłam odliczać...

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Po pomieszczeniu rozniósł się głośny rechot chłopaka. Odsunął pistolet i rzucił go z hukiem na drewnianą podłogę. Ogarnęło mnie poczucie ulgi. Są momenty, gdy chcemy zniknąć z tego świata, ale potem żałujemy, że w ogóle o tym pomyśleliśmy. Udawałam przy tym chłopaku twardą dziewczynę, która nie boi się takich typków jak on, ale tak naprawdę byłam bardzo strachliwą osobą. Czasami nawet bałam się iść sama do sklepu, już na myśl o tym dostawałam ataków paniki. A gdy widziałam jakiegoś obcego mężczyznę, który według mnie zachowywał się dziwnie, spieprzałam jak najdalej.

Nic z tego wszystkiego nie rozumiałam. Nie wiedziałam, dlaczego tu wszedł, na dodatek ze spluwą w rękę. Czego chciał?

Z każdym dniem James wydawał mi się coraz bardziej tajemniczy, jakby tonął we własnych sekretach, stawał się nieobecny. To wszystko było jak sen. Obcy sen.

– Ja pierdo... – Zaniósł się śmiechem. – Żałujcie, że nie widzieliście swoich min.

Serio? Czy on w ogóle posiadał mózg? Dla niego to była zabawa? Gdy ja w tym czasie myślałam o śmierci i zastanawiałam, jak jest w piekle? Swoją drogą ciekawe, czy tam naprawdę jest tak, jak słyszałam – że wszystkie złe rzeczy, które zrobiliśmy, przeżywamy w kółko i w kółko, tyle że role się zmieniają i to my jesteśmy ofiarami.

– Oj, już nie bądźcie tacy sztywni, pistolet nawet nie był naładowany – odparł, nadal rozbawiony zaistniałą sytuacją.

Szybko się od niego odsunęłam i podeszłam bliżej swojego przyjaciela.

– Nie wiem, co tu się dzieje ani gdzie jest mój popierdolony brat. I nawet nie chcę wiedzieć, co się tam wyprawia na dole, że słychać rozbijanie szkła – powiedział James, który już nie krył zdenerwowania.

– Cóż... – zaczął mówić tamten, stojąc ledwo na nogach i opierając rękę o ścianę. – Twój kochany braciszek... hm, jak by ci to powiedzieć... zabawia się z pięknymi paniami.

– Starszy, a głupszy. Mam nadzieję, że kiedy tam pójde, uda mi się wszystkich wyrzucić – powiedział dobitnie mój przyjaciel, kierując się do drzwi. – A, no tak, Riley. – Odwrócił się na pięcie i posłał mi skruszony wzrok. – Zostań tu i nie ruszaj się nigdzie. Brandon, ty idziesz ze mną – dodał stanowczo w kierunku nieznanego.

– Tak jest, szefie.

Tamten chłopak ruszył za nim, jednak przed opuszczeniem pokoju spojrzął przez ramię i zlustrował mnie całą od góry do dołu. Zmarszczyłam czoło, a po chwili pokazałam mu środkowy palec, na co on w odpowiedzi trzasnął głośno drzwiami.

Niespodziewanie usłyszałam sygnał swojego telefonu. Zaczęłam go szukać wzrokiem, nasłuchując melodii. Podeszłam tam, gdzie dźwięk był już bardziej słyszalny, i zauważyłam, że leży na biurku pod książkami. Dzwoniła mama – ze swojego drugiego telefonu.

O cholera, nie powiedziałam jej, że idę do Jamesa.

Niewiele myśląc, postanowiłam, że odbiorę. Chyba nie była aż taka zła, aby kazać mi wracać do domu. Miałabym większe kłopoty, gdybym nie odebrała komórki. Pewnie by się martwiła.

– Matko jedyna, dziecko, gdzie ty jesteś?! Skończyłam wcześniej pracę, a ciebie nie ma. Możesz mi to wytłumaczyć?! – krzyknęła z przejęciem w głosie.

– Spokojnie, mam, jestem u Jamesa. Przepraszam, że ci nie powiedziałam, ale zapomniałam – odparłam, wypuszczając głośno powietrze.

– To było bardzo nieodpowiedzialne z twojej strony. Jak mogłaś nie powiedzieć, że nie wrócisz dzisiaj na noc do domu? – uniosła się oburzona.

– Tak, wiem, wiem. To już się nigdy nie powtórzy, obiecuję.

– Dobrze, w takim razie zostań już tam, porozmawiamy jutro, jak wrócisz. Dobranoc. – Nie zdążyłam nic dodać, bo zakończyła połączenie. Odłożyłam telefon i opadłam na miękki materac.

Kiedyś życie było o wiele prostsze. Nie musiałam się o nic martwić, oglądałam bajki i chodziłam do szkoły. A teraz? Właśnie... Co teraz? Sama nie wiedziałam, gdzie chcę iść na studia i czy w ogóle mam na to ochotę. Matka pewnie by mi ze wszystkim pomogła, ale co, jeśli jej zabraknie i zostanę z tym wszystkim sama? Takie pytania plątały mi się po głowie każdego dnia.

Nasza rodzina nie utrzymywała bliskich relacji i na dodatek była rozproszona po różnych kontynentach. Ojciec zostawił matkę rzekomo dlatego, że się nie dogadywali. Gdy się wyprowadzał, obiecał, że będziemy codziennie rozmawiać i będę często u niego nocować. Kłamca. Zadzwoił kilka razy, a gdy chciałam go odwiedzać, ciągle wynajdywał jakieś wymówki. W końcu przestał się odzywać. Po jakimś czasie przeprowadził się podobno do Niemiec.

Nagle z letargu wyrwały mnie głośne krzyki dochodzące z dołu. Niemal zaliczyłam glebę, potykając się o stertę leżących na podłodze ubrań przyjaciela. Ruszyłam szybko po schodach, aby sprawdzić, co się dzieje.

– Czy ty wiesz, co zrobiłeś, człowieku?! – wrzeszczał na całe mieszkanie James.

Dopiero wtedy się zorientowałam, że już nie słychać muzyki ani żadnych innych głosów.

Podeszłam cicho w pobliże salonu, w którym się kłócili.

– Zluzuj, bracie, on jej nawet nie będzie pamiętał – wybełkotał pijany William.

– Jeśli zbliży się do Riley, pożałujesz tego – warknął James.

Kto miał się do mnie nie zbliżać? Dlaczego James był taki zdenerwowany? Zauważyłam, że chłopak zamierza wrócić do swojego pokoju, więc szybko wspięłam się po schodach na górę, udając się tam, gdzie wcześniej kazał mi zostać.

Zdyszana usiadłam z powrotem na łóżko, jak gdyby nigdy nic. Przyjaciel wszedł i trzasnął drzwiami, patrząc na mnie tak, jakbym to ja go zdenerwowała.

– A tobie co jest? – zapytałam.

– Nic, idź spać. Muszę na chwilę wyjść i coś załatwić – odparł, unikając mojego spojrzenia, zupełnie jakby się bał, że go przejrzę.

– Jamesie, masz mi powiedzieć. Przecież widzę, że coś się dzieje. I może zdradzisz mi, kim był ten typek, który wszedł do pokoju z pistoletem?! – wykrzyczałam oburzona, wyrzucając dłonie w powietrze.

– Możesz się nie wtrącać i pójść spać?

Naprawdę sądził, że tak po prostu sobie wyjdzie, a ja tu zasnę? Co chwilę musiał coś załatwiać, nic mi przy tym nie mówiąc.

– Do cholery, co się z tobą dzieje?! Zawsze mówiliśmy sobie wszystko, a ty teraz coś przede mną ukrywasz?

Kochałam go, ale ostatnio ciągle mi okazywał, że absolutnie mi nie ufa. Czułam się, jakbym była tylko osobą, z którą może pogadać przy kawce, sekrety pozostawiał dla siebie.

– Nic nie ukrywam, zaufaj mi. – Przyciągnął mnie do siebie i zamknął w ramionach, lecz nawet to nie pomogło, bo nadal miałam z tyłu głowy, że od paru tygodni chłopak zachowuje się zupełnie inaczej, niż zwykle.

Miałam już dość jego kłamstw. Od dłuższego czasu mnie zbywał, ale nie chciałam być natrętna, więc nie wypytywałam go o to. Dziś nie mogłam jednak odpuścić.

Odepchnęłam go od siebie.

– Co jest? – Przystanął nieruchomo w miejscu i patrzył na mnie wzrokiem, którego jeszcze nigdy u niego nie widziałam. Było to połączenie niewyobrażalnej złości i dezorientacji.

– Co jest?! – warknęłam wściekła. – Wciskasz mi kity, że nic się nie dzieje. A przecież widzę, Jamesie, że coś jest na rzeczy. Tym bardziej że usłyszałam twoją kłótnię z Willem – powiedziałam wszystko na jednym wydechu.

– Podśluchiwałaś nas?

Jasne, w końcu byłam Riley Miller, która, jeśli chodzi o bliskie osoby, zawsze musiała wszystko wiedzieć. Zwłaszcza gdy czuła, że coś jest nie tak.

– Na serio teraz to jest dla ciebie najważniejsze? – Prychnęłam pod nosem. – Lepiej

zapomnij, że w ogóle ta rozmowa się odbyła. Wrócę do domu, a ty zastanów się, czy jestem twoją przyjaciółką, czy nie.

Wzięłam swoją torbę, szybko włożyłam buty, otworzyłam drzwi, wyszłam i trzasnęłam nimi jak jakiś rozkapryszony dzieciak. Zbiegłam szybko po schodach, udając się do wyjścia. Zaczęłam wkładać płaszcz, gdy nagle usłyszałam wołanie Jamesa.

– Riley, stój! Nie pozwolę ci iść samej o tej porze. – Zrobił parę kroków w moją stronę i chwycił moje ramię, jakby w jakikolwiek sposób miało mnie to przekonać.

– Pójdę sama i nie interesuje mnie, co o tym myślisz.

Odwrociłam się z zamiarem wyjścia, jednak nim zdążyłam otworzyć drzwi frontowe, chłopak złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Puść mnie! – syknęłam, ale zignorował moje słowa. – Nawet nie wiesz, jak cholernie źle się żyje, gdy bliskie ci osoby coś przed tobą ukrywają. Moja matka sprzedaje się jakimś obleśnym typom w moim własnym domu, a ja nie mogę nic z tym zrobić. – Poczulałam, jak po moim policzku spływa łza, ale szybko ją otarłam. – Każdej nocy widzę, jak półnaga odprowadza ich do auta. Jamesie, ja już nie daję rady.

– Chciałbym ci tak wiele powiedzieć, Riley, ale nie mogę. – Nawet nie zareagował na wieści o mojej matce.

Poczulałam gniew i rozpacz. Nie zachowywałam się agresywnie, trudno było wyprowadzić mnie z równowagi, ale tej nocy mojemu przyjacielowi i tamtemu kretynowi to się udało. I nawet nie zdawałam sobie sprawy, że to się zmieni już na zawsze. Że odtąd każdego dnia będę traciła kontrolę.

Niewiele myśląc, uderzyłam go w twarz tak mocno, że aż zaczerwieniła mi się ręka. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Potem wyszłam stamtąd, nie oglądając się za siebie. Już mnie nie zatrzymywał.

Było ciemno, a wokół ani żywej duszy. Chodnik oświetlały jedynie uliczne latarnie. Pierwszy raz w życiu nie bałam się jednak iść sama tak późną nocą. Czulałam, że potrzebuję tego, aby pozbyć się złości i smutku. Od zawsze dusiłam w sobie emocje. Nikomu nie pokazywałam, co czuję. Udawałam wiecznie szczęśliwą nastolatkę. A jedyne osoby, na których mi zależało i którym ufałam, mnie okłamywały. Zawsze trwaliśmy przy sobie z Jamesem, a okazało się, że on prawdopodobnie nie ufał mi na tyle, aby wyznać prawdę o sobie.

Szłam dalej przez ciemne miasto i ścierałam z policzków pojedyncze łzy.

Po godzinie samotnej wędrówki byłam już na miejscu. W tym czasie James próbował się do mnie dodzwonić, lecz bezskutecznie – ignorowałam jego połączenia.

Podeszłam przed bramę i otworzyłam ją kluczem. Gdy już przekroczyłam próg domu, jak najciszej zdjęłam buty i kurtkę, aby nie obudzić mamy. Na swoje nieszczęście usłyszałam czyjeś kroki, a chwilę po tym w salonie zapaliło się światło.

Kobieta stała w swoim ulubionym fioletowym szlafroku. Miała potargane włosy i wory pod oczami, a ręce skrzyżowała na klatce piersiowej, uważnie badając mnie wzrokiem.

Moja mama od zawsze była uparta. Nie odpuszczała, dopóki nie poznała prawdy. Dlatego wiedziałam, że nie da mi spokoju. Też taka byłam, ale bałam się, że przez takie zachowanie kogoś bym straciła. Tak jak dziś chyba straciłam tę najważniejszą dla mnie osobę.

– Co ty tu robisz o tej godzi... – Przerwała, patrząc na mnie z niepokojem – Boże, córeczko, co się stało? Dlaczego płaczesz? – Ku mojemu zaskoczeniu nie wydarła się na mnie, tylko okazała troskę, której w tamtej chwili jednak nie potrzebowałam.

Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Nie mogła znać prawdy. Gdyby dowiedziała się, że

to wszystko przez Jamesa, zakazałaby mi się z nim spotykać. Nigdy nie przepadała za moim przyjacielem.

– Zostaw... mam już dość waszych kłamstw.

Napotkałam jej zdezorientowany wzrok, lecz szybkim krokiem ruszyłam w stronę drewnianych schodów i wspięłam się na górę do swojego pokoju, aby iść wreszcie spać i zapomnieć o wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło.

Nie miałam wtedy pojęcia, że każdy kolejny dzień będzie coraz gorszy i w końcu zbliżę się do takiego stanu, w którym pożałuję zarówno wypowiedzianych, jak i tych niewypowiedzianych słów.

ROZDZIAŁ 4

Riley

Powoli otworzyłam zaspane powieki i natychmiast oślepiły mnie promienie słońca. Nienawidziłam poranków.

Noc była okropna. Nie mogłam zasnąć, a przed oczami nadal miałam ten moment, gdy jakiś ćpun celował do mnie z broni. Ale najgorsze w tym wszystkim było to, że mój najlepszy przyjaciel coś przede mną ukrywał.

Wróciłam wspomnieniami do dnia, kiedy James zaczął się dziwnie zachowywać.

Siedzieliśmy po lekcjach w barze i jedliśmy lunch. Wsuwaliśmy z apetytem naleśniki z twarogiem, borówkami i dżemem truskawkowym.

– Masz coś na policzku – powiedział przyjaciel z cichym śmiechem, na co zmarszczyłam brwi.

– Twoje żarty, Jamesie, są dziecinne.

– Nie, naprawdę, dotknij palcem, a sama się przekonasz.

Przewróciłam oczami, ale to zrobiłam. Miał rację.

– Widzisz? Nie kłamię.

Chciałam go spytać, jak się ma jego związek, ale akurat zadzwonił mu telefon, a gdy spojrzał na ekran, jego mina od razu zmieniła się z radosnej na... chyba wkurzoną. Trudno było to stwierdzić.

– Zaraz wracam. – Wstał i wyszedł na zewnątrz, a ja w tym czasie zaczęłam przeglądać social media.

Minęło niespełna pięć minut i z powrotem wszedł do baru. Gdy się do mnie zbliżał, zauważyłam, że ma zaciśnięte pięści.

– Coś się stało? – zapytałam, tknięta jakimś dziwnym złym przeczuciem.

Usiadł na krześle i wziął dwa głębokie wdechy.

– Nic, ale muszę już iść, złotko, kolega po mnie przyjedzie.

– Masz jakąś niewyraźną minę, Jamesie.

Przez chwilę milczał, patrząc mi prosto w oczy.

– Nie, wszystko jest w porządku, do zobaczenia, złotko.

Nie podobało mi się jego zachowanie, wyczuwałam kłamstwo. Niestety nie mogłam go zmusić do wyznania prawdy. Opuścił bar, a ja spojrzałam za okno, bo usłyszałam pisk opon. Z samochodu, który gwałtownie zahamował przy krawężniku, wyszło dwóch napakowanych typków w garniturach. Otworzyłam szeroko oczy, gdy Anderson podszedł prosto do nich. Nastąpiła między nimi ostra wymiana zdań – tak przynajmniej wnioskowałam po tym, że wyrzucali ręce w powietrze, a ich miny były naprawdę groźne. Po jakichś dwóch minutach przyjaciel wszedł z nimi do auta i odjechał.

Nigdy go nie spytałam, kim byli ci ludzie, gdzie z nimi pojechał i o co w tym wszystkim chodziło. Po prostu udawałam, że o tym zapomniałam. Potem to zaczęło się powtarzać. Znikał gdzieś lub wielokrotnie i często był na coś wkurzony, jakbym mu wyrządziła jakąś krzywdę.

Odgoniłam od siebie przynębiające myśli, wstałam z łóżka i ruszyłam do łazienki.

Pod prysznicem namydliłam blade ciało ulubionym truskawkowym żelem. Cała łazienka zaparowała, a ja rozkoszowałam się tą przyjemną chwilą, gdy na ciało spłynęła gorąca woda.

Po wyjściu z kabiny stanęłam przed lustrem i zaczęłam się malować. Jak zwykle użyłam tuszu do rzęs, pomady do brwi, podkładu, korektora pod oczy i rozświetlacza. Już gotowa, weszłam do pokoju, aby się ubrać. Zawsze robiłam wszystko na ostatnią chwilę, więc musiałam szybko czegoś poszukać. Po chwili zastanowienia włożyłam czarne dżinsy i zwykłą, szarą bluzę z kapturem. Zeszłam na dół, aby zjeść śniadanie, nim przyjdzie pani Carolina.

Mamy już nie było, ponieważ poszła na szóstą do pracy. Cieszyłam się, bo pewnie zaczęłyby mnie wypytywać o wczorajszy wieczór.

Na śniadanie zjadłam bananową owsiankę, którą uwielbiałam. Tylko ona nie powodowała u mnie mdłości o tak wczesnej porze.

Podniosłam się na dźwięk dzwonka do drzwi, żeby otworzyć jak zwykle uśmiechniętej nauczycielce. Jej pozytywne nastawienie do życia sprawiało, że zawsze czułam się w towarzystwie pani Caroliny bardzo swobodnie, a nauka stawała się przez to dwa razy przyjemniejsza.

Żałowałam, że ja nie miałam w sobie tyle radości.

Pomyślałam, że najgorszą rzeczą na świecie jest wymyślanie, co przygotować sobie na obiad. W końcu stwierdziłam, że pójdę do sklepu po coś gotowego.

Na dworze było dość chłodno, więc cały czas pocierałam ramiona, próbując się lekko ogrzać. Pozostało mi jeszcze kilka minut drogi, a moje myśli cały czas zaprzętały wczorajszy dzień. W ciągu dnia James kilka razy próbował się do mnie dodzwonić. Nie chciałam z nim rozmawiać, więc w końcu zablokowałam jego numer.

Weszłam do pobliskiego sklepu, gdzie od razu zrobiło mi się cieplej. Po drodze do działu z gotowcami wpadłam na kogoś, na kogo naprawdę nie chciałam się natknąć. Życie znów udowodniło mi, jakiego mam pecha. Cholerna Sophie Martinez i jej przyjaciółeczki wyrosły przede mną jak spod ziemi. Sophie była ode mnie o rok starsza. Od kiedy pamiętam, nienawidziłam jej tak samo jak ona mnie. Jej długie czerwone włosy dosięgały do wypukłego tyłka. Miała na sobie krótką, czarną, skórzaną spódniczkę i dopasowany czerwony top.

Wzięłam głęboki wdech i, starając się jakoś zejść im z drogi, poszłam do innej alejki, żeby poczekać, aż sobie stamtąd pójda. Nie chciałam się z nimi wdawać w żadne dyskusje, bo od kilkunastu godzin wszystko w sobie dusiłam i czułam, że mogłyby mi puścić nerwy.

Szkoda, że wtedy nie wiedziałam, że nie warto wszystkiego trzymać w sobie. Chciałam za to pokazywać wszystkim, jak bardzo jestem silna. Tyle że nie zawsze musimy być silni. Czasami musimy coś wykrzyczeć, ponieść porażkę, przepłakać całą noc. Jesteśmy tylko ludźmi...

– Hej.

Aż podskoczyłam, a serce stanęło mi na chwilę. Poczułam na swoim ramieniu czyjąś dłoń i energicznie odwróciłam się za siebie.

– Boże, nie strasz mnie tak już nigdy – powiedziałam na wydechu.

– Ciebie również miło widzieć. – Kąciki ust chłopaka, który mnie zaskoczył, uniosły się, co lekko mnie uspokoiło.

Gavin był moim dobrym kolegą. Nie jakimś specjalnie bliskim, ale zawsze zamieniliśmy kilka zdań. Poznał mnie z nim William, brat Jamesa.

– Kogo tam śledzisz? Czyżby Riley spodobał się jakiś chłopak?

– Otóż nie. Dam ci podpowiedź – odparłam. W jego oczach pojawiło się zaciekawienie. – Jest zdzirowata, ubiera się wyzywająco i ma długie, czerwone włosy.

Jak na komendę obok pojawiły się one. Gavin szybko skojarzył, o kim mówię, i parsknął

pod nosem.

– Coś cię rozbawiło? – zapytała Sophie.

Wtedy ja też się zaśmiałam i zakryłam usta dłonią, a jej dwie przyjaciółki spojrzały na mnie złowrogo. Jak zwykle nic nie mówiły. Zawsze stały u boku Sophie jak jej ochroniarze.

– Czyżbyś przypadkiem kilka dni temu nie mówiła, że masz tyle pieniędzy, że jedzenie zamawiasz z najdroższych restauracji? A z tego, co widzę, to trzymasz lasagne. – Zgasił dziewczynę Gavin, a ona, zaskoczona, aż rozszerzyła powieki.

– Pierdolicie się, i tak nigdy nie będziecie lepsi ode mnie – powiedziała tylko tyle i odeszła, a w ślad za nią jej koleżaneczki.

Pierwszy raz poczułam, że to punkt dla mnie, i dzień od razu zrobił się lepszy.

– Nieźle jej dopiekłeś – stwierdziłam z zadowoleniem.

Gavin chciał już otworzyć usta i coś odpowiedzieć, ale nagle zawibrował jego telefon. Zaczął coś na nim stukać, zapewne ktoś do niego napisał.

Gdybym wiedziała, że to wszystko doprowadzi do tego strasznego momentu, w życiu nie zamieniłabym z nim słowa.

– Chciałaś kupić coś do jedzenia?

– Tak, a co, ty też?

– Mógłbym po ciebie przyjechać za dwie godziny i poszlibyśmy coś zjeść. Co ty na to? – Uśmiechnął się przekonująco.

Chwilę się zastanawiałam, ale czułam, że tego potrzebuję. Chciałam spędzić z kimś miło czas i zapomnieć na chwilę o tym wszystkim, co ostatnio się zadziało.

– Jasne, z chęcią.

Po dwóch godzinach Gavin przyjechał, jak obiecał. Ubrałam się tak, jak na co dzień. Traktowałam to jak zwykły koleżeński wypad i miałam nadzieję, że on również. Wsiadłam do samochodu, a on przywitał mnie ciepłym uśmiechem.

– Witam pannę Miller w moim pojeździe – powiedział, łapiąc moją dłoń i całując jej wierzch. To był jeden z najmiłszych gestów, jaki chłopak kiedykolwiek zrobił w moją stronę.

– Witam ponownie pana Gavina. Dokąd się wybieramy i czy to będzie miejsce godne mnie? – podjęłam grę i zapytałam tonem królowej.

– Ależ oczywiście, jakbym mógł cię zabrać, o pani, w gorsze miejsce. – Zaśmiał się nagle. – Och, Riley, uwielbiam cię. – Spojrzał na mnie kątem oka, wciąż skupiając się na drodze.

Na te słowa zrobiło mi się ciepło na sercu. Rzadko doświadczałam takiej sympatii i uwagi, no, może od Jamesa. Tymczasem dłoń Gavina wylądowała na moim kolanie, co trochę zbiło mnie z tropu. Zmarszczyłam lekko czoło, ale starałam się o tym nie myśleć. Może po prostu chciał być miły.

– Opowiesz, dlaczego tak bardzo się nie lubicie z Sophie? – Spojrzał na mnie pożądliwie, jednocześnie przesuwał dłoń wyżej po udzie.

Nie podobało mi się to wszystko, więc szybko odsunęłam jego rękę. Kiedy ponowił próbę, zaczęłam się bać. Nie mogłam oddychać. Słyszałam bicie własnego serca.

Co on wyprawiał?

– No więc? Dlaczego? – spytał tym razem wrednym tonem. To już nie był ten sam miły Gavin. Chyba miałam pecha do chłopaków.

– T-tak jakoś – wychrypiałam, a zółć aż podeszła mi do gardła. – Gavinie, co ty robisz?

Nienawidziłam, gdy ktoś mnie dotykał.

– Nie udawaj, wiem, dlaczego chciałaś się ze mną spotkać. – Chłopak gwałtownie skręcił

i przystanął przy jakiejś dróżce.

Odsunęłam się od niego najdalej, jak mogłam. Jego lewa dłoń znów przesunęła się po moim udzie. Czułam się okropnie, zwłaszcza że miałam na sobie spódniczkę. Nawet jeśli nie była wyjątkowo krótka, to miał idealny dostęp. Odpiął swój pas, a ja zaczynałam dygotać. Usiłowałam wyjść, pociągnęłam za klamkę, ale na próżno, bo drzwi były zablokowane.

Przybliżył się do mnie, odgarnął kosmyk włosów za ucho i szepnął:

– Podniecasz mnie, Riley.

Serce mi przyspieszyło i nie mogłam złapać oddechu, a w moim umyśle rozpętało się piekło. Nagle pchnęło nas do przodu i uderzyłam lekko głową w szybę. Po chwili ktoś rozbił okno, otworzył drzwi i wyciągnął mnie z auta. Wszystko działo się tak szybko, że pamiętam to jakby przez mgłę. Ktokolwiek to był, nie bałam się już, poczułam się uratowana.

– Wszystko w porządku? – zapytał mój wybawca, a ja aż zaniemówiłam.

Kiedy spojrzałam w niebieskie tęczówki, nogi się pode mną ugięły.

– Will?! Co ty tu robisz? – Zignorowałam jego wcześniejsze pytanie.

– Przejeżdżałem obok, ale nieważne, chodź do mojego samochodu – odparł.

Jeszcze się chwając, ruszyłam do auta i usiadłam w nim na miejscu pasażera. Nadal byłam roztrzęsiona i czułam się fatalnie, jak śmieć. Ten jego dotyk i spojrzenia były okropne.

– Masz rozcięcie na czole, pojedziemy do mnie i opatrzę ci to.

Spojrzałam w lusterko. Rzeczywiście, lekko krwawiłam, a rana nieprzyjemnie szczypała.

– Zostawimy go tak? – wydałam z siebie pomruk niezadowolenia.

Samochód miał z tyłu wgniecenie. Miałam nadzieję, że Gavin żyje. Raczej nikt by mi teraz nie uwierzył w wersję o próbie wykorzystania mnie.

Po chwili chłopak za kierownicą zaczął się ruszać i próbował wygramolić z samochodu.

– Niech się smaży w piekle. – Silnik zawył i Will wyjechał z dróżki.

Podjeżdżaliśmy już przed dom Andersonów, gdy nagle na mój telefon przyszedł SMS.

James: *Hej, Złotko. Muszę wyjechać, ale czekaj, aż wrócę, a wtedy wszystko opowiem. Nie chcę, żebyś się zamartwiała. Nic mi nie będzie. Kocham Cię.*

Zdziwiona, aż otworzyłam usta, a pod powiekami zapiekły mnie łzy. Miałam nadzieję, że to jakiś chory żart. Od razu wybrałam do niego numer, ale włączyła się poczta głosowa.

ROZDZIAŁ 5

Riley

Znacie to uczucie, gdy tracie najlepszego przyjaciela i przychodzi nagła samotność? Bo ja właśnie tak miałam...

Wybiegłam z samochodu Williama, wspięłam się po schodach i z impetem otworzyłam drzwi od pokoju Jamesa.

Doznałam szoku, bo pomieszczenie było... puste. Zniknęły nawet meble! Tak jakby on nigdy tu wcześniej nie mieszkał!

Tak bardzo się bałam, że go już nie zobaczę. James zawsze przy mnie był. Na dobre i na złe... Will musiał mi to wszystko wytłumaczyć. Czułam narastającą złość.

– Chcesz coś do je... – Chłopak nie zdążył wypowiedzieć ostatnich słów, bo szturchnęłam go tak mocno, że aż poleciał na blat i uderzył potylicą o szafkę.

– Gdzie, do kurwy, jest James?! – Szarpnęłam za jego koszulkę i gwałtownym ruchem przyciągnęłam go do siebie.

– Nie wiem, uspokój się! – Niebieskie tęczy wpatrywały się we mnie z niedowierzaniem.

Sama nie miałam pojęcia, co mną kierowało, że się tak na niego rzuciłam.

– Nie udawaj, Will, dobrze wiesz, gdzie on jest i dlaczego wyjechał.

– Puść mnie, to pogadamy.

Oderwałam swoje ręce od jego koszulki. Odsunęłam się.

– No, mów, dalej! – krzyknęłam, zaciskając pięści.

– Naprawdę nie chcę, żebyś cierpiała, ale on sam nie pozwolił mi powiedzieć.

Wtedy cała złość wyparowała. Nie czułam już nic, jakbym nagle pozbyła się wszystkich emocji. Chłopak znów podszedł i otoczył mnie ramionami. Głaskał delikatnie moją głowę, starając się mnie uspokoić. Stałam jak posąg.

– Daj mi papierosa – wychrypiałam.

– Ty palisz?!

Nie paliłam, ale to był idealny moment, żeby spróbować.

James cię zostawił, teraz jesteś sama!

Musiałam jakoś zagłuszyć te straszne myśli.

– Oczywiście, że palę – skłamałam. – Masz fajki czy nie?

Will podał mi zapalniczkę i paczkę papierosów, z której po chwili wyciągnęłam jednego i wysłałam na ganek. Odpaliłam i zaciągnęłam się, starając się udawać, że nie robię tego pierwszy raz. Wypuściłam dym. Wiedziałam dobrze, że trzymam w ręce truciznę, ale potrzebowałam tego. Odpaliłam kolejnego. Czułam, jak przez mój organizm przenika nikotyna, przynosząc ulgę i przepływ energii. Nie miałam już ochoty gadać z Williamem. Schodziłam z ganku, gdy z samochodu wychodził Brandon. Automatycznie zeszytniałam. Idąc w moją stronę, bacznie mi się przyglądał, aż wreszcie stanął przede mną.

– Kim jesteś? – Posłał mi gniewne spojrzenie. – Skądś kojarzę twoją twarz.

Dopiero wtedy mu się przyjrzałam. Ciemne, puste oczy. Wyraźnie zarysowana szczęka. Burza sterczących na wszystkie strony, brązowych, bujnych włosów. Pełne, malinowe usta. Biała koszulka opinająca mięśnie. Tatuaze na rękach. Był wysoki, o wiele wyższy ode mnie.

Przełknęłam głośno ślinę. Chciałam skłamać, że widzimy się pierwszy raz, bo wydawało mi się, że nie pamiętał zeszłej nocy, ale miałam ochotę się na kimś wyżyć.

– Nie wiesz, co robiłeś wczoraj wieczorem, psychopato? – zapytałam lekko drżącym głosem.

– Nie, ale zaraz się dowiem. – Zaciśnął dłoń na moim nadgarstku i pociągnął mnie w stronę drzwi wejściowych.

Czasem naprawdę nie myślałam logicznie.

– To boli, debilu – wyrwało mi się.

– Gdybyś jeszcze nie zauważyła, mam to w dupie – odparł sucho.

William nie było w salonie, więc zaczął wołać jego imię; chłopak w ciągu kilku sekund zaczął schodzić po schodach, a jego mina wyrażała wściekłość.

– Co ty jej robisz?! – Wyswobodził mnie z jego ręki, a chłopaka pchnął na ścianę, co zbiło go z tropu.

– Mówiłem, żebyś się nie zbliżała do Riley.

Otworzyłam szeroko oczy, zastanawiając się, czy to wszystko, co ostatnio się wydarzyło, to nie jakiś sen. Czy moja psychika była w stanie to wytrzymać?

– Czekaj, kurwa, ta Riley?! –

– Tak, debilu, ta Riley!

– Will?! – Nie mogłam w to uwierzyć. – Proszę, powiedz mi w końcu, o co tu chodzi, chcę wiedzieć. Do kurwy, chcę wiedzieć! – Moje ciało buntowało się już z nerwów, a oczy szklily od łez wywołanych bezsilnością. William odwrócił się w moją stronę.

– Boże, ta laska jest jakaś pierdolnięta, płacze ci na środku salonu, nie możemy jej zakopać gdzieś w lesie? – Ten drugi chłopak patrzył na mnie z pogardą.

Otarłam łzy i przyjąłem postawę obronną. Na mojej twarzy zagościł gniew i nabrałam cholernej ochoty, żeby mu przyłożyć. Podeszłam do niego szybko i z całej siły uderzyłam w ten jego przemądrzały ryj.

– Jeszcze raz odezwiesz się do mnie w taki sposób, a nie skończy się to tylko czerwonym śladem na pysku. – Spojrzałam na niego hardo, mimo że musiałam zadrzeć głowę.

Chłopak osłupiał i chyba to jeszcze do niego nie dotarło.

Po chwili pochylił się tak, że jego przystojna twarz była tuż przy mojej, a nasze spojrzenia się spotkały. Z jego oczu zionęła pustka, jakby nie miał żadnych uczuć.

– A ty zapa... – nie było mu dane skończyć, ponieważ odezwał się Will.

– Skończcie tę szopkę, a ty, Riley... – urwał, jakby nie wiedział, co powiedzieć – ...chodź za mną, wszystko ci wytłumaczę.

Nie sądziłam, że William będzie chciał mi powiedzieć prawdę, ale bez zastanowienia ruszyłam za nim. Tuż za mną szedł ten dupek Brandon. Ależ on mnie niemiłosiernie drażnił.

– No to może zacznę od początku – powiedział i zagryzł wargę. Usiedliśmy na kanapie. – Jak dobrze wiesz, naszych rodziców często nie ma w chacie. Tak naprawdę nie było ich tu od roku. Matka raz wyjechała w delegację, pokłóciła się wtedy z tatą i tam została. Dotąd nie ma z nią kontaktu. A ojciec pracuje w Chicago i wysyła nam pieniądze.

– Okej, ale czemu James wyjechał?

W tej całej historii nie pasowało mi właśnie to, że wyjechał bez pożegnania, wysłał jedynie SMS-a.

– Nasz ojciec postanowił, że zapisze go do internatu w Chicago. I że będzie tam siedział, aż ukończy osiemnaście lat.

Co? Przecież to nie miało najmniejszego sensu. Nawet gdyby tak się stało, to by mnie o tym poinformował.

– Czemu Will kazał ci trzymać się ode mnie z dala? – zapytałam, bo byłam ciekawa, co on mi miał do powiedzenia.

– Po prostu nie chciałem, żeby ci mówił jakieś okropne słowa.

– A ten dupek nie umie mówić? – prychnęłam pod nosem.

– Nie chcesz wiedzieć, co ten dupek potrafi zrobić – Brandon rzucił obojętnym tonem.

Jego obecność sprawiała, że byłam cały czas nabuzowana. Nie wiem, jak on do tego doprowadził, bo jeszcze nigdy na nikogo tak nie reagowałam.

– Już się boję. – Zagryzłam mocniej policzek. Dobra, może naprawdę troszeczkę się bałam.

– Zachowujecie się jak dzieci – skomentował Will, który siedział naprzeciwko nas.

Chciałam zapomnieć o tamtej chwili, gdy udawał, że do mnie strzela – najlepiej, by w ogóle się nie wydarzyła. Czułam, że wokół mnie jest tyle zimna – czy to może we mnie coś zgasło?

– Miałem dzisiaj zamiar pokazać ci jej zdjęcie, w końcu po to tu przyjechałeś. Wczoraj mierzyłeś do niej z pistoletu, robiąc sobie z tego żarty, żeby się przestraszyła, chociaż broń nie była nabita.

Gdy chłopak mu to tłumaczył, to wróciły mi wspomnienia kłótni z Jamesem; żałuję, że tak go potraktowałam.

– Kurde, pod wpływem alkoholu mam dobre pomysły – stwierdził Brandon.

Przewróciłam oczami.

– Odwieź ją do domu i nawet nie próbuj nic kombinować – powiedział stanowczo Will.

Przepraszam bardzo... Że co?

Nie miałam zamiaru nigdzie z nim jechać. Jak można być na tyle głupim, żeby wpaść na taki pomysł?!

– Sam ją odwieź albo niech ruszy cztery litery i idzie piechotą.

Pierwszy raz w czymś się z nim zgadzałam.

Był taki opryskliwy, że nie wiem, jakim cudem Anderson mógł z nim wytrzymać. A może tak naprawdę on też był taki arogancki?

– Nie wkurwiał mnie już dzisiaj i podrzuć ją do domu, Walters! – Will stracił cierpliwość i zerwał się na równe nogi.

Wtedy pierwszy raz usłyszałam to nazwisko. A może to jakaś ksywka?

Szturchnięcie za mój nadgarstek wyrwało mnie z letargu.

– Puść mnie! – podniosłam głos, sprawiając, że zastygł bez ruchu.

Jego dotyk przyprawiał mnie o dreszcze i nie miałam pojęcia, dlaczego tak się ze mną działo. Może drżałam ze strachu, który wywoływał ten tajemniczy i pełen mroku chłopak? Nienawidziłam tego, że tak bardzo chciałam uwagi od jakiegokolwiek gościa przez to, że nie miałam w dzieciństwie ojca, bo był on tylko chwilę... A Will miał być tym, który powinien mnie chronić, a zamienił się w tego, przed którym to ja musiałam się osłonić. Zabawne, jak bardzo może wszystko się zmienić, a my nie wiemy, co nas jeszcze czeka – ja nie wiedziałam, choćbym chciała. Chociaż wtedy nie byłabym tym, kim jestem.

– Dobrze, w takim razie – wziął głęboki wdech – czy mogłabyś, kurwa, iść ze mną do tego pierdolonego auta, abym mógł szanowną panią odwieźć do jebanego domu?!

Jego zasób przekleństw był zdumiewający.

– Gdybyś użył magicznego słowa, może bym z tobą poszła. – Nie wiem, skąd się wziął ten lekki uśmiech na moich ustach.

Brandon nagle ruszył ku mnie, a ponieważ już wstałam z kanapy, nasze klatki piersiowe zetknęły się ze sobą. Zgarnął moje włosy za ucho, tym razem wywołując rumieńce, i przybliżył

usta, szepcząc:

– Abrakadabra.

Odsunął się i wyszedł z pomieszczenia, zostawiając mnie tam osłupiałą. Był okropnym człowiekiem.

– Myślę, że powinnaś już iść – odparł Anderson.

Nie odwróciłam się w jego stronę, tylko wyszłam, trzaskając za sobą frontowymi drzwiami.

Wszystko w moim życiu zaczęło się pieprzyć. Tkwiłam w pułapce bez wyjścia.

Brandon czekał już przy swoim czarnym SUV-ie, oparty o maskę. Zaciągał się papierosem, skupiając na mnie pełen obojętności, a mimo to tajemniczy wzrok.

Szłam pewnym krokiem w stronę samochodu chłopaka. Tak bardzo chciałam być w swoim pokoju, owinać się kołdrą i spróbować zapomnieć o wszystkich zdarzeniach.

Zbliżałam się już do drzwi, lecz jego tors zatarasował mi drogę.

– Zasadniczo takie paskudy jak ty nie powinny wsiadać do mojego pięknego auta. – Na jego słowa zacisnęłam usta w wąską kreskę, a dłonie w pięści.

– Tak właściwie to co ja ci zrobiłam? – warknęłam.

Nie mogłam pozwolić, żeby dostrzegł moją słabość, więc starałam się zachować obojętny wyraz twarzy.

– Żyjesz.

Prawdę mówiąc, te słowa trochę mnie zabolowały. Wiedziałam, że ten człowiek nic dla mnie nie znaczy, ale usłyszenie ich było okropne, zważywszy na to, że miałam trudny okres w życiu.

Bez słowa wsiadłam na tylną kanapę i trzasnęłam za sobą drzwiami. Było już ciemno, a nie marzyło mi się iść samej. Kiedy ruszył, zapatrzyłam się przez szybę na pograżone w ciemności ulice Irvine. Niewyobrażalne, ile tajemnic skrywało to miasto. Nie usiadłam na miejscu pasażera, ponieważ moja duma mi na to nie pozwalała. Po tym, co spotkało mnie z Gavinem, bałam się wsiadać z kimś do auta, ale skoro William nalegał, żebym z nim jechała, to ufałam mu. Dotknęłam opuszkami palca ranę, którą miałam na czole – Will przez to wszystko mi jej nie opatrzył.

Nagle ciszę przerwał odgłos dochodzący z jego telefonu.

– Halo?!

W lusterku widziałam, że chłopak był niezadowolony.

– Nie możesz załatwić sobie kogoś innego? Nie mam teraz czasu. – Zmarszczył brwi. – Ale pod jakim klubem?

W jego głosie można było wyczuć zdenerwowanie.

– Dobra, zaraz będę.

Samochód gwałtownie skręcił w prawo.

– Ej, ale to nie jest droga do mojego domu!

– Muszę coś załatwić, spokojnie, kochanie, nie wywozę cię do lasu.

Przeniosłam wzrok na lusterko i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Nie mogliśmy przerwać tego kontaktu przez dobrych kilka sekund.

Przeznaczeni sobie od samego początku. Dwa gorące płomienie. Szatan chyba zwariował, łącząc ze sobą te dwie zagubione dusze. Samolubni w tej palącej miłości, rozwydrzeni jak dwójka dzieciaków. Nosili w sobie piekło, które płonęło i ich zabijało. Zbyt dumni i egoistyczni, by rozerwać tę więź.

Podjechaliśmy pod jakiś klub o nazwie „Lure Hollywood”. Byłam tu pierwszy raz w życiu.

Nagle do samochodu zaczęły się zbliżać trzy postaci. Jako pierwsza na tylne siedzenie

wpakowała się niebieskowłosa dziewczyna. Tuż po niej dosiadł się rudy chłopak. Po krótkiej chwili przednie drzwi się otworzyły i do towarzystwa dołączyła czerwonowłosa laska.

O kurwa, to Sophie.

Dziewczyna przysunęła się do Brandona i przyssała się do jego ust.

Kiedy jej wargi glonojada oderwały się od chłopaka, spojrzała w moim kierunku.

– Ożeż ty, w dupę, kochanie, dlaczego masz w aucie tę przybłędę?

Wciągnęłam głęboko powietrze.

– Will kazał mi ją zawieźć do domu. Uwierz, kotku, z własnej woli bym tego nie zrobił. – Uniósł lekko kącik ust.

Już nie miałam siły odpowiadać. Dobrze wiedziałam, jak kończą się sprzeczki z Sophie.

Nagle odezwał się ktoś inny.

– My się chyba nie znamy. Cassie. Cassie Gilmore. – Dziewczyna obok wyciągnęła do mnie rękę, którą chętnie przyjął.

– Riley. Riley Miller.

– A to nasz przyjaciel: Caleb Alonso. – Cassie wskazała na siedzącego obok niej chłopaka, który również podał mi dłoń i się uśmiechnął.

– Jakoś wcześniej cię nie widziałam. – Zmarszczyła brwi. – Mieszkasz tu od dawna?

– W zasadzie to od zawsze – skwitowałam jedynie słabym uśmiechem.

Na szczęście podjeżdżaliśmy już przed mój dom i mogłam stamtąd uciec. Już otwierałam drzwi, gdy nagle Cassie mnie zatrzymała.

– Poczekaj, Riley. Jutro jest impreza, wpadniesz?

– Nie.

Wszyscy spojrzeliśmy na Brandona, który udzielił odpowiedzi zamiast mnie. Czy on właśnie zabronił mi przyjść na imprezę? Rządził się dziś cały czas, jakbym była jego kukiełką. A ja nabrałam dziwnej ochoty, żeby dowiedzieć się czegoś więcej na jego temat.

– Dlaczego miałyby nie wpaść? – zapytała niebieskowłosa, marszcząc czoło.

To oczywiste, że chłopak po prostu nie chciał mnie więcej widzieć – ja jego w sumie też, więc powinnam odmówić, ale chciałam zrobić mu na złość i nie dać tej satysfakcji. Chwilę się zastanawiałam i w końcu się zgodziłam, nim on zdążył odpowiedzieć.

– Okej, z chęcią przyjdę. – Uśmiechnęłam się przekornie do Brandona.

Sophie przewróciła oczami, ale nic nie skomentowała. Może próbowała przy innych okazać się taką suką, jaką w rzeczywistości była? A może nie chciała się przyznać, że Gavin odkrył, że wcale nie jest taka bogata, a ja byłam tego świadkiem?

Na samą myśl o Gavinie robiło mi się niedobrze. Dlaczego mi to zrobił? Zawsze był dobrym, uprzejmym kolegą. Powinnam się chyba przyzwycząić, że ludzie ukrywają, kim są naprawdę.

– Super, nie słuchaj tego dupka. – Zachichotała. – Podaj mi tylko swój numer.

A co, jeśli ona również jest złym człowiekiem i chce mnie jakoś wykorzystać?

Podalam jej jednak mój numer i po chwili wreszcie wyszłam z tego SUV-a. Nie miałam zamiaru się z nikim żegnać ani tym bardziej dziękować za podwózkę. Znów czułam złość i to, że mogę wybuchnąć pod byle pretekstem. Nagle zdałam sobie sprawę, że nie poinformowałam mamy, że gdzieś wychodzę, a ona była już w domu. Spojrzałam na wyświetlacz telefonu, a tam było pięć nieodebranych połączeń od niej.

Gdy zbliżałam się do domu, byłam święcie przekonana, że dostanę od matki opieprz. Może się martwiła, choć nie oczekiwałam tego zbytnio. Czułam, że zniechęciła mnie, a może tylko mi się wydawało?

Po przekroczeniu progu mieszkania usłyszałam, że w salonie jest włączony telewizor.

Cichaczem zdjęłam buty i kurtkę. Bezszelestnie ruszyłam w stronę schodów, lecz ujrzałam mamę leżącą na kanapie. Na stoliku stała pusta butelka po winie i kieliszek. Podeszłam bliżej, ale tak, żeby jej nie obudzić. Po moich policzkach od razu zaczęły spływać łzy.

Jezu, mamo, co ty zrobiłaś?!

ROZDZIAŁ 6

Riley

Zobaczyłam, że na podłodze leżało puste opakowanie po tabletkach, które brała na sen. Padłam na kolana i rozpaczliwie załkałam. Nie miałam pojęcia, co robić.

– Mamo, ja nie chcę zostać sama, nie odchodź!!! – krzyczałam, ale ona nadal miała zamknięte oczy, choć łudziłam się, że je otworzy.

Pobiegłam po swój telefon, który włączyłam dosłownie dwie minuty temu. Spojrzałam na wyświetlacz, a tam było kilka nieodebranych połączeń od niej, były również wiadomości.

Mama: *Riley, gdziekolwiek wyszłaś, i tak nie ominie Cię ta rozmowa!!*

Mama: *Dziecko, jest już siedemnasta godzina, a Ciebie nadal nie ma.*

Mama: *Jest już dwudziesta pierwsza, a Ty nie wróciłaś. Przepraszam, że nie porozmawiałam z Tobą. Wróć do domu, zamieńmy ze sobą parę słów.*

Boże, mamo, to ja cię przepraszam. To wszystko moja wina, rozmyślałam gorączkowo, wystukując drżącymi palcami numer pogotowia. Dyspozytor kazał mi ułożyć mamę w pozycji bocznej i czymś ją okryć. Cała się trzęsłam ze strachu, że ją stracę. Po dziesięciu minutach przyjechała karetka i ratownicy szybko weszli do mieszkania. Założyli mamie maskę tlenową, zbadali ją i przenieśli na nosze.

– Kocham cię, mamo, potrzebuję cię – powiedziałam, nie mając żadnej pewności, czy mnie słyszy. Znów zaczęłam płakać.

Wyszli i pozostawili w domu pustkę.

Minęła godzina, odkąd zabrali mamę. Zadzwonili do mnie ze szpitala, że zatrula się lekami, ale jest w stanie stabilnym. Źle się czułam, będąc sama w domu. Gdyby tylko James tu był... Wiedziałam, że oprócz niego nie mam nikogo, ale przyszła mi do głowy jeszcze jedna osoba.

– Halo, Will?

– Myślę, że skoro dzwonisz do mnie, to tak. Jestem Will. – Usłyszałam jego śmiech.

– Obudziłam cię? – Przygryzłam wewnątrz policzków, drapiąc się po karku.

– W zasadzie próbowałem zasnąć, a coś się stało?

– Nie no, skoro zasypiałeś, to zadzwonię rano – powiedziałam, kręcąc się w kółko po pokoju.

– Riley, powiedz mi, co się dzieje.

– Proszę, przyjeźdź do mnie. – Zaczęłam płakać.

– Dobrze, za chwilę będę – powiedział i wtedy zakończyłam połączenie.

Rzuciłam telefon na kanapę i pobiegłam szybko do łazienki. Stałam przed lustrem i spojrzałam na dziewczynę, która powoli wszystko traciła. Żołądek zawiązał mi się w supeł, a ściśnięte gardło zdusiło krzyk.

Dlaczego ciągle muszę walczyć? I dlaczego życie nieustannie mnie rani?!

Stałam tam jakieś dziesięć minut i drgnęłam na dźwięk dzwonka do drzwi. Ruszyłam, żeby otworzyć. William już od progu chwycił mnie w ramiona. Po chwili lekko się odsunął i pogładził smukłymi palcami mój policzek, a w miejscu, gdzie jego skóra zetknęła się z moją,

pozostał rumieniec.

– Moja mama zatrula się lekami. – Wtuliłam się w chłopaka, chowając głowę w jego ramionach.

W ogóle nie zareagował na moje słowa, co zbiło mnie z tropu, ale w tamtej chwili chciałam jedynie poczuć się bezpiecznie.

– Jestem przy tobie – mówił spokojnym głosem.

Brakowało mi Jamesa. Nikt nie mógł go zastąpić. Czy ja tak wiele oczekiwałam od życia? Chciałam spokoju i przyjaciela.

– Dziękuję. – Wydobyłam z siebie tylko tyle.

William przeszedł ze mną na kanapę. Usiedliśmy i powiedziałam mu wszystko, co w sobie dusiłam, lecz jego mina w ogóle się nie zmieniała, co nadal mnie dziwiło. Potem starał się mnie rozbawić, zrobił coś do jedzenia, a ja w tym czasie napisałam do Cassie, że jednak nie dam rady pójść jutro na imprezę.

– Zrobiłem ci tosty. – Chłopak usiadł obok mnie i położył talerz z jedzeniem na stoliku naprzeciw nas. – Słońce, powiedz mi, jakie myśli jeszcze cię trapią, bo widzę, że nie są fajne. – Odgarnął kosmyk moich włosów za ucho, a ja spuściłam głowę.

– Po prostu chciałabym zniknąć, Will. Moje życie straciło kolory – mówiłam przygnębionym, pozbawionym życia głosem.

Usłyszałam, że głęboko westchnął, a ja od razu pożałowałam tej szczerości. Mogłam siedzieć cicho. Ale... moja matka chciała się zabić, więc jakim cudem miałam wierzyć, że będzie dobrze?

– Riley. – Złapał mój podbródek, abym mogła spojrzeć w jego niebieskie oczy. – Będę przy tobie. Nie możesz zniknąć, nie pozwoliłbym na to.

Zrobiło mi się cieplej na sercu, ale mimo to smutek nie zniknął. Przełknęłam z trudem ślinę, bo zauważyłam, że patrzył na moje usta. Czułam na policzkach wypieki. Miałam nadzieję, że nie wykorzysta okazji, że jestem w złym stanie i nie będzie próbował mnie pocałować. On jednak zaczął przybliżać wargi do moich. Odchrząknęłam.

– Pójdę się już położyć, bo na dziś mam wszystkiego dość. – Na moje słowa zmarszczył brwi.

Poderwałam się i wzięłam do ręki talerz z kanapkami, ignorując jego zawiedzioną minę.

– Dobrze, pamiętaj, że jeśli coś się będzie działo, to masz dzwonić. – Przytaknęłam głową i odprowadziłam go pod drzwi. – Dobranoc, Riley.

– Dobranoc, William.

Otworzyłam zaspane powieki, żeby odebrać telefon.

– Halo? – odezwała się jeszcze półprzytomna.

– Hej, to ja, Cassie. Poznałyśmy się w samochodzie u Brandona.

– Hej, tak, pamiętam – odpowiedziałam z uśmiechem na twarzy.

– Mam nadzieję, że mogę po ciebie przyjechać o osiemnastej. – Słyszałam zadowolenie w jej głosie.

Czyli nie dostała SMS-a? Musiałam go napisać i zostawić niewysłany...

– Tak, tylko mam prośbę. Nie mów nic Willowi. I spóźnię się, muszę gdzieś pojechać.

– Dobrze, więc do zobaczenia.

Chciałam tam pójść, ale tak, żeby Will o tym nie wiedział, bo pewnie byłby na mnie zły. Pragnęłam choć na chwilę oderwać się od tego całego gówna. Musiałam jeszcze tylko zajrzeć do mamy do szpitala, żeby się upewnić, że faktycznie nic jej już nie grozi, i dowiedzieć się, kiedy

wróci do domu.

Bardzo powoli szłam w stronę autobusu, aby odwiedzić mamę. Mimo wszystko źle się czułam z tym, że zaczęłam jej nienawidzić. Nie zasłużyła na to po tym, ile wsparcia mi dawała. Szkoda, że doszło to do mnie dopiero po jej próbie samobójczej. Nim dotarłam na przystanek, weszłam jeszcze do kwiaciarni, aby kupić jej bukiet. Byłam pewna, że to przywróci na jej twarz choć odrobinę uśmiechu.

– Dzień dobry, czego sobie panienska życzy? – zapytała miła kwiaciarka, uśmiechając się szczerze.

– Dzień dobry, na razie się rozejrzę.

Przedemną było wiele pięknych kwiatów, które roztaczały cudowny zapach. Przez chwilę pomyślałam nawet, że chciałabym tam pracować. Moją uwagę przykuły fiołki, które obie uwielbiałyśmy...

– *Mamo, zobacz! Tata!* – krzyknęłam do mamy i pobiegłam do niej do kuchni.

Przez chwilę mi się przyglądała, ale nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, tata wszedł do środka. Od razu się uśmiechnęła, a gdy widziałam jej uśmiech, to sama również unosiłam kąciki ust.

– *Kogo ja tu widzę? Czy to moja mała dziewczynka?*

Uwiesiłam się tacie na szyi, a on mnie podniósł i dał mi buziaka w policzek.

Podszedł razem ze mną do mamy.

– *A tutaj widzę moją najwspanialszą żonę na świecie. – Jej również podarował buziaka, tyle że dłuższego, a na jego ustach została czerwona szminka.*

Postawił mnie z powrotem na ziemię.

– *Mam coś dla was – powiedział z dumą, kierując się do drzwi.*

Minęła chwila, a on pojawił się z bukietem fioletowych kwiatków. Nie znałam ich nazwy, ale już wtedy wiedziałam, że tylko takie będą chciała dostawać.

– *Kilka dla ciebie. – Podał mi do ręki mały bukietek, a mamie dwa razy większy. – A to dla ciebie, kochanie...*

– Poproszę duży bukiet fiołków.

Weszłam do szpitala, ale już po chwili chciałam stamtąd uciekać, bo nie lubiłam takich miejsc. Byłam już blisko windy, gdy nagle ktoś dotknął mojego ramienia, aż podskoczyłam.

– Riley?

Co on tu robi? Śledził mnie? Ufałam mu, ale... był pełen tajemnic.

– Mój kolega złamał nogę i prosił, żebym po niego przyjechał. – Popatrzył mi w oczy, a gdy ujrzał bukiet kwiatów, zmarszczył czoło. – A to dla twojej mamy, tak? – Wskazał na rośliny William.

Winda się otworzyła i weszliśmy do niej, by ruszyć na trzecie piętro.

– Tak, to jej ulubione.

Byliśmy już blisko sali, lecz chłopak złapał mój nadgarstek, aby mnie zatrzymać.

– Wszystko okej? Widzę, że patrzysz na mnie dziwnym wzrokiem. – Podrapał się po karku.

Westchnęłam głęboko, zastanawiając się nad odpowiedzią, bo on był dziwnie podejrzany. W jakimś stopniu umiem rozpoznać, co ktoś skrywa wewnątrz siebie, ale musiałam skłamać, aby nie domyślał się, że mam wobec niego jakieś podejrzenia.

– Po prostu cierpię i nie wiem, kim jestem... – To akurat była prawda...

Na jego twarzy pojawiła się chęć, aby mnie zrozumieć. Podszedł, otoczył mnie ramionami, oparł brodę o moją głowę i pocałował ją. – To było miłe, a mnie tak bardzo brakowało czułości. Chłopak chciał razem ze mną wejść do mamy. Stresowałam się tym pomysłem. Byliśmy już w progu, kiedy zauważyłam, że mama wyraźnie flirtuje z jakimś doktorkiem, który siedzi na krześle przy jej łóżku.

– Widzisz, twoja mama też ma nowy obiekt westchnień.

Rozbawił mnie jego komentarz.

Mama faktycznie śmiała się z czegoś, co powiedział lekarz. Wyglądali, jakby byli starymi znajomymi.

Niepewnie weszliśmy do środka.

– Hej, mammo. – Odchrząknęłam.

– O, córciu, jeste... – Zrobiła pauzę, zupełnie tak, jakby odebrało jej mowę.

Patrzyła tępo przed siebie. Nie rozumiałam, co się stało. Chwilę zajęło mi zauważenie tego, że patrzy na Willa. Też na niego spojrzałam. Miał kamienną twarz.

O co tu chodzi?!

– Mammo, wszystko okej?

– Tak, tak... tylko twój kolega jest podobny do mojego starego przyjaciela. – Odkasznęła nerwowo, odwracając od niego wzrok.

Okej, to było lekko dziwne.

– To jest Will. – Wskazałam na niego palcem i przedstawiłam go mamie.

– Dzień dobry – burknął pod nosem.

Dlaczego zrobił się taki dziwny?

– Dzień dobry, Williamie. – Od razu rozpoznałam jej sztuczny uśmiezek.

Nic nie rozumiałam. Atmosfera zrobiła się bardzo napięta, ale nie chciałam już o nic dopytywać, tylko podeszłam bliżej.

– Ach, no tak, Alex, to moja córka, Riley. – Wskazała na mnie głową.

– Cześć, Riley. – Mężczyzna w białym kitlu posłał mi uśmiech.

Wyglądał na jakieś czterdzieści lat. Ciemna karnacja, czarne włosy, lekki zarost, piwne oczy. Po chwili pożegnał się i wyszedł, tłumacząc, że musi wracać do pracy.

Pogadałam chwilę z mamą, a Anderson siedział obok na krześle, stukając coś na swoim telefonie. Wiedziałam, że mamę wciąż coś gryzie, ale stwierdziłam, że lepiej będzie, jak porozmawiamy, kiedy wróci do domu.

– Kochanie, mogłabyś kupić mi wodę? – zapytała, siadając.

– Jasne, Will, idziesz ze mną?

Nim odpowiedział, odezwała się mama:

– Niech zostanie, poznam go trochę lepiej.

Dziwnie było zostawiać ich samych, ale zrobiło mi się miło, kiedy mama wykonała taki gest. Przy automacie wybrałam numer z oznaczonym produktem i wrzuciłam monetę. Oczywiście, jak zwykle, doświadczyłam pecha i butelka z wodą zaklinowana się w maszynie.

– Kurwa! – zakląłam, kopiąc urządzenie.

– Spokojnie, złodziej nie tylko z tobą tak robi – usłyszałam męski głos.

Odwrociłam się z zamiarem powiedzenia komuś, żeby się wtrącał, ale kiedy ujrzałam tę osobę, szybko zmieniłam zdanie. Przede mną stał uśmiechnięty blondyn. Wyglądał na nieco starszego ode mnie. Miał brązowe oczy, a moją uwagę przykuł szeroki, piękny uśmiech i dołeczki na policzkach.

– Złodziejem? – Zmarszczyłam czoło zaintrygowana.

– Mówię tak, bo nie oddaje długów. – Na jego twarzy znów pojawił się ten zawadiacki uśmiezek.

– Cóż, wróć do mamy bez wody. – Odwróciłam się na pięcie z zamiarem odejścia. Chłopak wydawał się naprawdę miły, ale nie miałam ochoty z nikim rozmawiać.

– Masz moją, kupiłem dwie – powiedział z oddali.

Czy ten przystojniak właśnie chciał mi oddać swoją wodę? Rzadko poznawałam nowych ludzi. Zazwyczaj zbyt szybko wyczerpywała się moja bateria społeczna, dlatego wolałam nie wchodzić w głębsze relacje. Może byłam dziwna, ale nie potrafiłam tego zmienić. Przynajmniej do teraz... Odwróciłam się i zabrałam z jego ręki butelkę.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się lekko i odeszłam.

Weszłam już do sali, ale zauważyłam, że chłopak, którego tu zostawiłam, zniknął.

– Gdzie jest Will? – Zmarszczyłam czoło.

Mama siedziała na łóżku i czytała jakieś czasopisma. Było mi jej szkoda. Może nie zawsze żyłyśmy w zgodzie, ale nigdy w życiu nie pozwoliłabym komuś jej skrzywdzić. Bo przecież nieważne, czy mówimy sobie codziennie miłe słówka. Rodziny nie trzeba nieustannie zapewniać o miłości. Wszyscy o niej wiedzą.

– Odebrał telefon i wyszedł. – Wzruszyła ramionami.

Westchnęłam. To było dość dziwne. Minęło kilka minut i wstałam z siedzenia.

– Muszę już iść, mam. – Zrobiłam kilka kroków, aby znaleźć się bliżej jej łóżka, pocałowałam ją w czoło i obiecałam, że wpadnę jutro, a już na pewno będę przy jej wypisie, kiedy tylko zostanie wyznaczona data.

Byłam wkurzona. Dlaczego Will najpierw chciał koniecznie mi towarzyszyć, a potem wyszedł i tak po prostu mnie zostawił? Po chwili zderzyłam się z kimś wyższym ode mnie.

– Los chyba bardzo chce, żebyśmy znów się spotkali. – Znieruchomiałam i spojrzałam w górę.

To znów ten blondasek. Lista moich nowych znajomych robiła się coraz dłuższa, bo pojawiali się nawet w takim miejscu, jak szpital.

– Słuchaj... nie gniewaj się, ale nie mam dziś humoru, przepraszam, pójdę już.

– Pozwól, że poprawię ci nastój. – Wyszczrzył się. – Coś się stało? Martwisz się o mamę, tak?

Zdziwił mnie fakt, że poznaliśmy się jakieś dziesięć minut temu, a jego już interesuje to, czy wszystko u mnie w porządku. Nie ukrywam, że takie drobne gesty sprawiały mi ogromną radość.

– Po prostu... nie mam jak wrócić do domu.

Dobra, może odrobinę skłamałam, ale ważne, że nie powiedziałam tego, co mnie dręczyło.

– Idealnie się składa, bo właśnie wracam do siebie. Mogę cię podwieźć – powiedział to z jakimś błyskiem w niebieskich oczach.

Nie, nigdy. Nie wiedziałam, kim jest, nie wiedziałam, co ma w głowie, więc czy byłoby odpowiedzialne, abym wsiadała z nim do samochodu? Oczywiście, że nie.

– David. – Na te słowa zmarszczyłam czoło. – Mam na imię David.

– I teraz oczekujesz, że ja ci powiem, jak ja mam na imię? – Zaśmiałam się dźwięcznie. Przytaknęłam głową.

– Nie znam cię, więc wybaczone, ale nie wsiadę do twojego auta – powiedziałam, śmiało unosząc głowę.

Chłopak chwilę się we mnie wpatrywał – wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Dobrze, rozumiem. Może chcesz chociaż podać mi swój numer i niedługo moglibyśmy

gdzieś wyskoczyć. – Uśmiechnął się w miły sposób.

Podaliśmy mu swój numer telefonu i z lekkim smutkiem ruszyłam w stronę przystanku autobusowego. Zostałam sama, poczułam całą sobą tę samotność. Otoczyła mnie ciemność. W głębi siebie właśnie bałam się tego uczucia. Znasz to wrażenie, gdy czujesz się niepotrzebny, jak puste pudełko, które jest zamknięte i rzucone w kąt? Czekasz, aż ktoś je znajdzie, otworzy i do środka wrzuci piękne rzeczy i cały czas będzie miał to pudełko przy sobie, pilnując, aby znów nie było rzucone w kąt i pozostawione w otchłani ciemności.

Jadąc autobusem, mijałam miejsca, które wywołało miłe wspomnienia związane z Jamesem. Zwłaszcza ten dzień, kiedy powiedziałam mu, że zakochałam się po raz pierwszy.

Jechaliśmy ciemną, pustą ulicą, ale coś mnie dręczyło i musiałam to z siebie wyrzucić.

– James, musisz ci coś powiedzieć.

Niebieskooci spojrział na mnie.

– Och, Riley, tylko nie mów mi, że jesteś w ciąży z jakimś przypadkowym gościem – powiedział, siląc się na naturalny ton, ale chyba mu nie wyszło.

Przewróciłam oczami.

– Ale ty jesteś głupi. – Szturchnęłam go w ramię. – Już nieważne – dodałam zrezygnowana.

Nagle zatrzymał samochód.

– Co ty robisz?! – uniosłam się oburzona, bo zahamował tak, że prawie uderzyłam głową w szybę, na co on zaczął się śmiać.

– Nie ruszę, póki mi nie powiesz – zapowiedział.

James Anderson potrafił być naprawdę uparty.

– Przecież wiesz, że się spieszę. Mama mnie zabije, jeśli się spóźnię.

– W takim razie to zależy tylko od ciebie. Spokojnie, ja mam dużo czasu – odparł, odchylając głowę.

– Jezu, no dobra. – Spojrzałam spod przymrużonych powiek. – Chyba się zakochałam. – Zagryzłam wargi i zamknęłam oczy.

Jasne, to normalna rzecz, ale mnie się zdarzyło pierwszy raz.

– Poważnie?! – Wybałuszył oczy. – Masz na myśli tego przystojniaka Gabriela? – dociekał.

– Tak.

Ruszyłam w stronę domu, a kiedy weszłam do środka, zdjęłam buty i kurtkę. Poszłam prosto do kuchni, żeby zrobić sobie coś do jedzenia, bo od rana nie miałam nic w ustach. Przechodząc przez salon, stanęłam jak wryta.

Na kanapie siedział... Brandon.

– Co ty tu robisz?! – krzyknęłam przerażona.

Energicznie wstał i w parę sekund znalazł się przede mną, po czym pchnął mnie na ścianę. Był wściekły, a w jego oczach widziałam wrogość. Przestraszyłam się. Przeszył mnie nieprzyjemny dreszcz. Serce przyspieszyło, a w żołądku poczułam bolesny skurcz.

– Gdzie masz mojego pendrive'a? – warknął wściekle.

Jakiego, do kurwy, pendrive'a?

– O co ci chodzi? Nie mam nic twojego – wydusiłam.

Wiedziałam, że potrafi być nieobliczalny. Kolejny raz bałam się o swoje życie. Czyżby to miała być od teraz moja codzienność?! Każdego dnia czułam się obserwowana.

– Nie udawaj, suko. – Chwycił mnie za szyję i zaczął dusić.

– Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi! – krzyczałam, próbując złapać oddech, co uniemożliwiły mi jego coraz mocniej zaciskające się palce.

– Masz ostatnią szansę. Lepiej mów, bo nie skończy się to dla ciebie ciekawie. – Poluźnił uścisk.

Tak bardzo chciałam, aby ktoś tu wszedł i go powstrzymał. Nie wiedziałam, dlaczego kierowała nim taka złość.

– Nie rozumiem cię. – Nabrałam powietrza w płuca. – Wczoraj odprowadziłeś mnie do domu. A teraz chcesz mi zrobić krzywdę?

To wszystko było coraz bardziej popaprane.

– Taka idiotka z ciebie? – Parsknął śmiechem. – Gdyby to zależało ode mnie, to już by cię tu dawno nie było. Brzydzę się tobą, nawet kijem bym cię nie dotknął, i żałuję, że to wczoraj zrobiłem. Zawartość pendrive’a jest dla mnie ważna i jeśli go nie znajdziesz, to ze mną będziesz mieć z życia piekło!

Dlaczego akurat ja bym miała go mieć?

– Nasuwa mi się pytanie: dlaczego mnie o to podejrzewasz? – Ledwo oddychałam, lecz jakoś w połowie strach zniknął, bo starałam się go kontrolować.

Brandon się zaśmiał.

– Mam swoje powody. Twoja mamusia doskonale wie, o co chodzi. – Zacisnął dłoń wokół szyi jeszcze mocniej.

Obraz zaczął mi się rozmazywać, a dłonie stawały się sztywne. Jakim cudem to było związane z moją mamą? Miałam nadzieję, że Brandon w końcu mnie puści, a ja będę mogła porozmawiać z rodzicielką.

– Masz kilka dni na znalezienie go.

Poluzował zaciśniętą rękę i wyszedł, trzaskając drzwiami, a ja upadłam na kolana, próbując złapać oddech.



ROZDZIAŁ 7

Riley

Cassie przybyła na mój podjazd punktualnie. Staralam się nie myśleć o tym, że Brandon pojawił się w moim mieszkaniu kilka godzin temu. Nie wiedziałam, kogo prosić o pomoc, bo czy mogłam ufać Willowi? Powinnam udać się do sklepu, aby kupić sobie coś ładnego, ale nie miałam na to siły, więc ubrałam się w to, co było w szafie, czyli spódniczkę w biało-czarną kratę i czarny top. Do tego włożyłam czarne skórzane kozaki, które sięgały mi do kolan. Lekko się pomalowałam i wyprostowałam włosy.

Zeszłam na dół, zamknęłam drzwi i wsiadłam do białego forda.

– O kurde, ale ładnie wyglądasz – powiedziała Cassie, odjeżdżając sprzed mojego domu.

– Ty też prezentujesz się całkiem nieźle – odwzajemniłam komplement.

Dziewczyna najwyraźniej lubiła szalone kolory. Miała na sobie fioletową sukienkę, która świetnie się komponowała z jej niebieskimi włosami. Dopiero wtedy zauważyłam na jej ramieniu tatuaż w kształcie feniksa.

Po piętnastu minutach parkowałyśmy już przed klubem o nazwie „Angel City Brewery”. Przed wejściem ustawiło się sporo ludzi, dlatego musiałyśmy trochę poczekać. Kiedy nadeszła nasza kolej, Cassie porozmawiała przez chwilę z ochroniarzem i ten wpuścił nas, ignorując nasz wiek. Dziewczyna poprowadziła mnie w kierunku loży, w której, jak twierdziła, wszyscy już powinni być. Faktycznie, na miejscu siedziała jakaś blondynka i rudzielec, którego zdążyłam poznać.

– Hej, to jest Riley. – Wskazała na mnie palcem, choć nie знаła mnie tylko tamta dziewczyna. – A ta blondynka to Zoe.

Machnęłam do nich i usiadłam obok Cassie. Nagle nad naszymi głowami stanął Brandon z tacą pełną shotów. Odłożył ją i usiadł naprzeciwko mnie, intensywnie wpatrując mi się w oczy. Moje serce zaczęło bić dwa razy szybciej, czułam strach. Próbowałam utrzymać obojętną minę. Był tak mroczny, że niemal rzucił cień na wszystkich wokół. Czułam się zagubiona.

Po wypiciu kilku shotów i drinka byłam już leciutko wstawiona. Pierwszy raz w życiu pozwoliłam sobie na tak dużo procentów. Czułam się wolna, w końcu... Zapomniałam o wszystkich swoich problemach i wreszcie miałam na wszystko wywalone, lecz trwało to tylko chwilę.

Ruszyłam chwiejnym krokiem na parkiet. Z głośników leciał mój ulubiony kawałek. Kręciłam biodrami do jego rytmu, gdy ktoś niespodziewanie złapał mnie z tyłu w talię.

– Mówiłem ci, żebyś tu nie przychodziła. – Usłyszałam tuż przy uchu wściekły głos Brandona.

– Ale chyba nie liczyłeś, że cię posłucham, co? – Złapałam jego nadgarstki i próbowałam je od siebie odsunąć.

Nie miałam jednak na tyle siły, więc wciąż mnie trzymał, a jego dłoń sunęła w stronę brzucha. Powinnam go odepchnąć, ale w pewnym momencie przestałam stawiać opór. Spojrzałam na tłum tańczących ludzi i nagle ujrzałam jakiegoś chłopaka, który szedł w naszą stronę rozwścieczony.

To był Will, a tak bardzo nie chciałam go spotkać.

– Odsuń się od niej, Walters! – Popchnął bruneta z taką siłą, że ten zatoczył się do tyłu i upadł na podłogę.

Otworzyłam szeroko oczy, zastanawiając się, co się właśnie wydarzyło. William od razu odszedł, patrząc się na mnie z nienawiścią. Przeczuwałam, że go straciłam, choć nawet nie porozmawiał ze mną. Zostawił mnie samą w szpitalu i nawet nie odezwał się do mnie od tamtej chwili.

Niewiele myśląc, podeszłam do Brandona, bo w pewnym stopniu to przeze mnie mu się dostało. Niestety, byłam zbyt uczuciowa, aby go tam zostawić. Zaczął wstawać, zaciskając pięści. Czułam, że dotknęło go to, że Will go zaatakował, nie spodziewał się tego po nim.

William rozpląnął się w powietrzu.

– Wszystko dobrze? – Zrobiłam kilka kroków w jego stronę.

– Nawet nie próbuj się do mnie zbliżyć! – powiedział donośnym głosem, choć i tak cały czas ledwo go słyszałam przez dudniącą w uszach muzykę.

– O, przepraszam, że w odróżnieniu od ciebie mam ludzkie odruchy! – krzyknęłam i odeszłam chwiejnym krokiem.

Po tych słowach zauważyłam na jego twarzy zmieszanie.

Czy ja naprawdę się nie bałam, że on robi mi krzywdę?!

Nie mogłam tego zrozumieć, ale wytłumaczyłam sobie, że po prostu jestem życzliwą osobą nawet dla takich wrednych istot jak on. Wyszłam na zewnątrz, a wokół nie było już ludzi, jedynie sama ciemność i las znajdujący się nieopodal. To miejsce było dziwne.

– Miller! Gdzie ty idziesz? – Usłyszałam za sobą jego głos.

Czy na serio będzie się interesował tym, gdzie się wybieram? Ten człowiek jest nieodgadniony. Po co za mną wyszedł?

– Jak najdalej od ciebie! – krzyknęłam na odchodne.

– Jest późno i na dodatek jesteś pijana. Odwiozę cię do domu.

Zignorowałam jego słowa i szłam dalej. Z oddali słyszałam nawoływanie i głośne kroki. Po kilku sekundach mnie dogonił i stanął przede mną.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytałam chłodnym tonem, unosząc głowę.

– Chcę cię odwieźć. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– A od kiedy to tak dbasz o moje bezpieczeństwo? – powiedziałam z kpinią w głosie. Odwróciłam się na pięcie z nadzieją, że mi nie odpowie i da spokój, ale po kilku krokach złapał mnie za nadgarstek. Często tak robił.

– I co, uprowadzisz mnie? – Wybuchnęłam niekontrolowanym śmiechem.

Byłam dość mocno wstawiona.

– Po prostu, kurwa, daj się odwieźć – zaklął, wzmacniając uścisk. – Nie mogę pozwolić, żeby ktoś cię skrzywdził. Wiem, co spotkało cię z Gavinem, ale nie jestem takim skurwysynem, jak ci się wydaje.

Czy on właśnie powiedział to, co usłyszałam? Od naszego pierwszego spotkania ciągle mi ubliżał, a teraz zaczął się o mnie martwić? On chyba coś brał.

– Sam też jesteś pijany, nie pojedę z tobą – zaprotestowałam, choć w mojej głowie krążyły słowa „Nie mogę pozwolić, żeby ktoś cię skrzywdził”. – Poza tym mnie nienawidzisz. I groziłeś mi dzisiaj, zapomniałeś o tym? Zapomniałeś, że jesteś sukinsynem?

– Nie zdążyłem dzisiaj jeszcze niczego wypić. – Zignorował moją ostatnią uwagę.

Ruszyłam w stronę parkingu, bo nie miałam ochoty na żadne kłótnie z nim. Brandon odblokował drzwi i wsiałam na tylne siedzenie. Nie ufałam mu na tyle, żeby zająć miejsce pasażera, tak blisko niego.

Dlaczego ja w ogóle tam wsiadłam? Czy to przez alkohol?

Kto wie, czy nie byłby w stanie mi czegoś zrobić, choć zapewnił mnie, że nie jest taki jak Gavin.

Droga minęła nam w ciszy. Chłopak jechał dość szybko, ale moje podejrzenia co do tego, że był pijany, okazały się chyba niesłuszne.

Zwróciłam za to uwagę na jego delikatne dłonie, które zaciskał na kierownicy. Nagle spojrział w lusterko i mogłam znów podziwiać jego twarz, która niestety mi się podobała.

– Gapisz się – zakpił.

– A ty nie patrzysz na drogę – odbiłam piłeczkę.

Nagle zaczęło mi się dziwnie kręcić w głowie i zbierać na wymioty. Zwalczyłam ten odruch, bo byliśmy już prawie przed moim domem.

– Dobrze się czujesz? – W głosie Brandona pobrzmiwała troska.

– Tak, dzięki, że pytasz. To na razie. – Otworzyłam szybko drzwi i lekko się zatoczyłam, przez co uderzyłam o bok samochodu.

Wyskoczył z auta i bez słowa podbiegł do mnie, złapał pod pachę i odprowadził pod drzwi, a ja pozwoliłam mu na to, bo nie miałam w sobie żadnej siły.

– Gdzie masz klucze? – zapytał, nadal mnie podtrzymując.

Nie odpowiedziałam, tylko wyjęłam je z kieszeni kurtki i mu podałam, aby sam otworzył. Zwinnym ruchem przekręcił klucz w zamku i weszliśmy do środka. Ledwo dałam radę zdjąć buty, ale jakimś cudem mi się to udało i pijackim slalomem ruszyłam do salonu.

Dlaczego czułam się taka zamroczona? W klubie nie było jeszcze ze mną tak źle.

– Hej, Brandonku, chodź się napić. – Otworzyłam barek z alkoholem. – Mam tu wszystko, do wyboru, do koloru – zamruczałam pod nosem.

Ale drzwiczki barku same magicznie się zamknęły.

A nie, to nie magia, tylko Walters.

– Ej, ostrożnie, bo jeszcze coś się przewróci, a chcę się napić – powiedziałam z lekkim rozbawieniem. Moje emocje były nieadekwatne do sytuacji.

– Idź się położyć! – fuknął rozzłoszczony. – Oskarżałaś mnie o bycie pod wpływem, a sama ledwo stoisz na nogach.

– Przede mną jeszcze dłuuga n... – Nie zdążyłam dokończyć, bo przykrył mi dłonią usta.

– Przestań tyle mówić. – Nabrał powietrza. – I powtórzę to ostatni raz: idź się, kurwa, położyć! – krzyknął tak, że aż podskoczyłam w miejscu.

Byłam wściekła i smutna, a w tamtej chwili to nie było najlepsze połączenie. Odwróciłam się więc i ruszyłam chwiejnym krokiem do swojego pokoju, jak rozkapryszone dziecko. Położyłam się na łóżku i sekundę później powieki same mi się już zamykały. Nawet nie pomyślałam o tym, że wprowadziłam go do swojego domu, a byliśmy tam tylko my. Czy rano będzie rzucał w moją stronę groźby, co ja wyprawiałam? Pogubiłam się, a odnalezienie siebie nie będzie łatwe.

Po krótkiej chwili usłyszałam, że otworzyły się drzwi, a później materac po drugiej stronie się ugiął. Miałam zamknięte oczy i leżałam do chłopaka tyłem.

– Śpisz?

Uznałam, że nie odezwę się już ani słowem. On również nic nie powiedział, co sprawiło mnie w dyskomfort. Czułam jego wzrok na sobie i uśmiechałam się do siebie z jakąś niewytłumaczalną satysfakcją.

Poczułam, że wstał z łóżka i chyba kierował się do wyjścia.

– Pamiętaj, pozory mylą – powiedział na odchodne i zatrzasnął drzwi, pozostawiając po sobie pustkę.

Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło. Nie wiedziałam już sama, co mam myśleć. Byłam za to pewna jednego: od jutra już nie będę tą samą Riley. Koniec ciągłego użalania się nad sobą i płakania.

Zamknęłam powieki i zasnęłam.

ROZDZIAŁ 8

Riley

Ostatnie dwa dni od tamtego feralnego zdarzenia były okropne. Will dzwonił do mnie i pytał, jak się czuję. Przeprosił mnie i proponował spotkanie. Musiałam skłamać, że uczę się do ważnego testu i nie mogę rozmawiać. Również Cassie próbowała się ze mną skontaktować, ale wmówiłam jej to samo. Zamieniłam kilka SMS-ów z Davidem, chłopakiem poznanym w szpitalu. Prowadziłam z nim naprawdę miłą konwersację, przy nim czułam się swobodnie, jakby w moim życiu cały czas panował spokój – tak, jak kiedyś.

W końcu nadszedł też dzień powrotu mamy ze szpitala. Zaproponowałam jej, że po nią przyjadę, ale odparła, że przywiezie ją doktorek Alex. Chciałam, żeby wreszcie znalazła szczęście w miłości. Zasługiwała na nie.

Zeszłam na dół, żeby zrobić sobie śniadanie. Byłam już umyta i ogarnięta, ponieważ wstałam trochę wcześniej, mimo że był weekend. W wolnym czasie robiłam zadania z różnych przedmiotów. Sięgnęłam ręką po chleb tostowy, ser i ogórki, gdy nagle usłyszałam szcęk zamka w drzwiach. Podniosłam wzrok i ujrzałam w progu matkę z doktorkiem.

Jak oni pięknie razem wyglądali...

Poczułam przemożną chęć podejścia i przytulenia mamy, jak gdybym nigdy już nie chciała jej puścić. Objęłam ją ramionami i wtuliłam się mocno, jakby jutro miało nie nadejść.

– Cieszę się, że już jesteś, mamo – wykrztusiłam z siebie.

– Też się cieszę, że już jestem w domu. – Oderwałyśmy się od siebie. – To szpitalne łóżko jest strasznie niewygodne. – Zaśmiała się, zerkając na Alexa.

Również zerknęłam na mężczyznę i uśmiechnęłam się z sympatią. Wyglądał bardzo elegancko, miał na sobie niebieską koszulę i miodowe spodnie. Idealnie zaczesał do tyłu czarne włosy.

– Dzień dobry – odparłam, podając mu rękę, na co odpowiedział mi tym samym. – Robiłam właśnie śniadanie, mogę wam też coś przygotować.

Spojrzeli się na siebie i znów zaczęli się z czegoś śmiać. Nie wiedziałam, że jestem taka zabawna. Zmarszczyłam czoło i czekałam, aż wyjaśnią, co ich tak bawi.

– Z chęcią, córeczko, ale Alex zabiera mnie do restauracji. – Wyminęła mnie i skierowała się ze szpitalną torbą do swojej sypialni.

Trochę zabolalo. Jasne, że miała prawo iść, tylko że jego widywałam praktycznie codziennie w szpitalu, a mnie przez te pięć dni tylko raz. Ruszyłam w stronę schodów i nim stanęłam na pierwszym stopniu, krzyknęłam jeszcze:

– Udanego spotkania!

Miała wyjść tylko na śniadanie, a był już wieczór i nadal nie wróciła. Leżałam samotnie na łóżku i patrzyłam w sufit, rozmyślając nad swoim życiem.

Nagle usłyszałam przez okno, jak ktoś krzyczy moje imię, i aż podskoczyłam. Szybko zerwałam się na nogi i ostrożnie podeszłam do firany. Uchyliłam ją i zobaczyłam stojącego na chodniku Willa. Przytapałam siebie na tym, że uśmiecham się na jego widok. Co ten wariat wyprawiał?

Otworzyłam okno i lekko się wychyliłam.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie mam tak długich włosów, żebyś mógł się wspiąć na górę. – Wyszczrzyłam się.

Na zewnątrz było ciemno, a chłopaka oświetlała jedynie uliczna latarnia. Wyglądał seksownie, nawet pogrążony w mroku.

– Och, Roszpunko moja, otwórz mi, proszę, drzwi wejściowe. – Teatralnie złożył dłonie w błagalnym geście.

Zaśmiałam się z radości.

Po krótkim zastanowieniu zamknęłam okno i zesłam na dół. Naprawdę nigdy bym nie podejrzewała, że będę z Willem tak blisko. Zawsze gdy przychodziłam do nich do domu, patrzyłam z góry. A teraz biegłam otworzyć mu drzwi.

– Czego szukasz w moim pałacu, Julku?

Na jego przystojnej twarzy pojawił się uśmiezek. Jak zwykle miał na sobie dobrze dopasowany czarny dres i białą koszulkę, która idealnie opinała jego mięśnie. Ten wzrok... A uśmiech sprawiał, że nogi się pod mną ugiwały.

– Dziękuję, że tak mnie nazwałaś. Przynajmniej teraz wiem, że uważasz mnie za przystojniaka.

Przewróciłam oczami.

Przeszedł przez próg i wtulił się we mnie na powitanie. Zapachniało od niego czymś ostrym, a jednocześnie słodkawym. Uwielbiałam być w jego ramionach. Jakby miał mnie ochronić przed całym złem tego świata. Gdybym tylko wiedziała, ile masek jesteśmy w stanie zakładać przez całe życie przed innymi...

– Nie powiedziałam, że Julek jest w jakimkolwiek stopniu przystojny – odparłam, szturchając go pięścią w ramię.

– Auć. – Złapał się za serce w teatralnym geście.

Był świetnym aktorem. Spojrzał na mnie badawczo i ruszył do salonu. Poszłam za nim i usiedliśmy razem na kanapie. Tak blisko siebie, że nasze ramiona się ze sobą stykały.

– Posłuchaj... moja Roszpunko, zabieram cię dzisiaj w pewne miejsce.

Energicznie odwróciłam głowę w jego stronę. Nie dość, że sam do mnie przyszedł, to jeszcze chciał mnie gdzieś zabrać. Podwójny stres.

– Dokąd? – zapytałam, zatopiona w intensywnej barwie jego tęczywek.

– Zobaczysz, więc się ubieraj.

Bez dodatkowych pytań, za to z uśmiechem na ustach, poszłam na górę, żeby się przebrać. Kiedy po niecałych pięciu minutach zesłam do salonu, Will wstał i złapał mnie za rękę.

– Jak zwykle wyglądasz pięknie. – Nierzadko słyszałam od kogoś takie słowa, więc od razu oblałam się rumieńcem.

Podczas jazdy nie mówiliśmy nic, co trochę zbiło mnie z tropu. Chciałam go zapytać o jedną rzecz, ale nie wiedziałam, czy jesteśmy na takim etapie, że będzie się przede mną uzwętrzniał.

– Dlaczego pobiłeś Brandona? Czy to... przez to, że razem tańczyliśmy?

Spojrzał na mnie kątem oka, nadal skupiając się na drodze.

– Po prostu za dużo wypilem i tyle – skwitował.

Zrobiło mi się głupio, więc włożyłam drżące ręce między uda i odwróciłam wzrok na szybę. Myślałam, że mu zależy i boi się o mnie. Powiedział to tak oschle, że odechciało mi się gdziekolwiek z nim jechać.

– Chyba się na mnie nie obraziłaś? – zapytał z niewinnym uśmiechem.

Nie mogłam się powstrzymać i spojrzałam na niego.

– Nie, tylko powiedziałeś to tak, jakbym zrobiła ci tym pytaniem krzywdę – wytłumaczyłam nieśmiało.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował i wydał z siebie tylko westchnienie.

Droga zajęła nam jeszcze pięć minut i zatrzymaliśmy się przy wesołym miasteczku. Nie skomentowałam tego, choć naprawdę podobało mi się to miejsce.

– Zaraz wracam, idę wykupić miejsce na parkingu.

Przytaknęłam ruchem głowy. Nie miałam najmniejszej ochoty na rozmowy. Miło, że mnie zabrał, ale jaki to miało sens, skoro był tak opryskliwy? Lubiłam go bardzo, nawet coś między nami zaskrzyło, lecz skrywał w sobie tyle tajemnic... był nieprzenikniony i przy tym bardzo seksowny.

Napisałam do mamy, że wychodzę z przyjaciółmi na miasto i żeby się nie martwiła; oczywiście nie powiedziałam jej, że to z Willem spędzę czas, ponieważ wiedziałam, że nie byłaby z tego powodu zadowolona.

Zaczęłam szukać w kieszeni kurtki kluczy od domu, aby upewnić się, że mam je przy sobie. Wreszcie je znalazłam, ale wypadły mi z rąk i wylądowały pod nogami. Schyliłam się i moją uwagę przykuł przedmiot leżący dalej. Zmarszczyłam brwi, bo był to telefon; spojrzałam na etui – skądś je kojarzyłam. Wcisnęłam boczny guzik i na chwilę mój świat się zatrzymał. Na tapecie byłam ja z Jamesem. To był telefon Jamesa! Znałam kod dostępu, więc pozwoliłam sobie odblokować urządzenie. Napotkałam miliony powiadomień. Nasunęło mi się pytanie: Czy nie zabrałby ze sobą telefonu? Weszłam w wiadomości. Zauważyłam, że był jakiś niewysłany SMS do mnie o treści: „Riley, proszę, uważaj na W...”. Zaczęły trząść mi się ręce. Co ta wiadomość miała oznaczać? Czy chodziło mu o Willa? Bałam się o mojego przyjaciela...

James, gdzie ty jesteś?

Nagle zauważyłam, że William szedł w moją stronę, więc szybko schowałam do torebki telefon.

Chłopak wszedł do środka, podjechał w wyznaczone miejsce, siedząc ze mną w ciszy. Zgasił silnik. Czułam na sobie jego wzrok. Chyba przyszedł ten moment, abym poprosiła o pomoc.

– Przepraszam, okej? – Zbliżył się do mnie i wyszeptał mi to do ucha, co sprawiło, że przez mój kręgosłup przeszedł przyjemny dreszcz.

Jak mogłabym mu nie wybaczyć?

– William jest coś, co chcę ci powiedzieć... – Zacięłam się na chwilę, a ze stresu zaczęły mi się pocić ręce. – Chodzi o Brandona... on przyszedł do mnie do domu, rzucił mnie na ścianę, zaczął dusić i krzyczał, że to ja zabrałam mu jakiegoś pendrive’a. – Chłopak patrzył przed siebie i zacisnął pięści, a jego twarz wyglądała, jakby chciał kogoś zamordować.

– Przysięgam, że spotka go coś bardzo złego – powiedział donośnym głosem.

Ale było coś jeszcze, co pominęłam.

– Zagroził mi, że jeśli go nie znajdę, to będę mieć takie same problemy jak on. Will, proszę, pomóż mi... – W moim głosie pobrzmiwał strach.

– Pewnie, że ci pomogę, Riley. – Złapał moją dłoń, co mnie lekko uspokoiło. Podniosłam wzrok, napotykając jego pełne wsparcia spojrzenie. – Nie ujdzie mu to płazem.

Zaczęłam rozmyślać, czy William wiedział, o co chodziło z tym pendrive’em.

– Powiedz szczerze: czy wiesz coś na temat tego pendrive’a?

Chłopak zacisnął usta w wąską kreskę i milczał, co ponownie trochę zbiło mnie z tropu, na dodatek ten niewysłany SMS od Jamesa...

Chciałam jak najszybciej uzyskać odpowiedź.

Niestety nagle rozbrzmiał dzwonek jego telefonu. Wyjął z kieszeni komórkę i gdy zerknął na ekran, przez jego twarz przebiegł grymas niezadowolenia. Niechętnie nacisnął zieloną słuchawkę i przyłożył telefon do ucha.

– Czego chcesz? Jestem teraz zajęty... I co, moja wina, że jesteś takim debilem? – Zaśmiał się. – Dobra, przyjadę, jest tam Brandon? – Przeszedł mnie dreszcz. – Zaraz tam będę.

Rozłączył się, rzucił telefon na deskę rozdzielczą, nacisnął pedał i odjechaliśmy z piskiem opon.

Byłam strasznie rozkojarzona i przestraszona. Nie odezwał się do mnie, jakby zapomniał, że w ogóle istnieję. Być może był tak pochłonięty tą sprawą z Brandonem, że nic innego go nie interesowało.

– Williamie, kurwa! – Puściły mi nerwy, wszystko było takie niejasne. – Wyjaśnisz mi w końcu, co się ostatnio odpierdala? Bo nie odpowiadasz mi na pytania, ciągle mnie okłamujesz.

Opanowała mnie złość, ogarnął mnie smutek, opanował strach... Przegrałam, nie umiałam tego kontrolować.

– Później ci wytłumaczę, teraz muszę załatwić coś ważnego. Odwiozę cię do domu.

Zaśmiałam się w myślach. Miałam serdecznie dość tego świata. On nie miał już wielu barw, tylko był koloru szarego. Czułam się niepotrzebna. Chwilami myślałam o tym, aby ze sobą skończyć. To wszystko mnie przerastało. Nie dawałam sobie rady, a w moim życiu już nie było nikogo, komu mogę zaufać i się wyplakać.

– Jadę z tobą, bo inaczej już nigdy mnie nie zobaczysz.

ROZDZIAŁ 9

Riley

Mówiłam prawdę. Jeśliby nie zabrał mnie tam, to nigdy by mnie nie zobaczył.

– Dobrze, niech ci będzie.

– Ile razy mam cię pytać o pendrive’a?! – powtórzyłam donośnym głosem.

Chłopak milczał, co sprawiało, że czułam niewyobrażalną wściekłość. Chciałam złapać go, związać i torturować, aby odpowiedział szczerze na każde moje pytanie.

– Wiem o nim coś, ale nie mogę ci powiedzieć – oświadczył.

Wzięłam jeden głęboki wdech. Próbowałam opanować emocje. Jeśli nie chciał powiedzieć, to nie. Nie mogłam zachowywać się jak dziecko i błagać o odpowiedź. Musiałam sama się wszystkiego dowiedzieć. Było tyle niejasności, że moja głowa tego nie wytrzymywała; dlaczego akurat mnie to spotkało? Może zasługiwałam na ten ból i samotność. Bo mimo że byli wokół mnie ludzie, to czułam się samotna. Nagle przyszło mi na myśl, abym użyła manipulacji. I właśnie tak zrobiłam.

– W takim razie odwieź mnie do domu i nigdy nie pokazuj mi się na oczy – powiedziałam pewnym siebie głosem, z nadzieją, że to się uda. Nigdy nie manipulowałam ludźmi. Naprawdę już nie byłam sobą...

– Ech, w takim razie musisz się dziś przygotować na moje odpowiedzi.

Czułam, że to złamie mnie do takiego stopnia, że już całkiem stracę rozum.

Po trzydziestominutowej jeździe w ciszy wjeżdżaliśmy na podjazd, a dom przed nami był ogromny i luksusowy. Przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz.

– Tylko proszę, Riley, trzymaj się mnie. – Przytaknęłam głową i wysiedliśmy.

Brama się otworzyła dzięki pilotowi, którego trzymał William. Ogród również był duży, do tego ładnie oświetlony.

Co my tu robiliśmy? Obecność Brandona napawała mnie lękiem, że może stać się coś złego.

Przekroczyliśmy próg, wewnątrz było bogato zdobione. William cały czas był u mojego boku, gdy nagle usłyszeliśmy, że ktoś schodzi ze schodów, i zza rogu wyszedł Walters...

Wystarczyło kilka sekund, aby Anderson naskoczył na niego. Serce zaczęło mi bić jak szalone. Nienawidziłam bójk.

Anderson wymierzył pięścią w nos Waltersa, aż ten uderzył głową w futrynę. Po raz kolejny William atakował go na moich oczach.

– Ostrzegalem cię, debilu!

Jego ciosy stawały się coraz mocniejsze. Krew lała się po całej twarzy. Walters nawet nie próbował się bronić, nie atakował go, nie robił zupełnie nic. Jakby chciał doznać tego bólu więcej i jeszcze więcej. Musiałam to jakoś przerwać, choć w pewnym stopniu zasługiwał na to.

– Will! Przestań, bo go zabijesz! – krzyczałam, próbując ich rozdzielić, ale pięść Williama znów uderzyła w zakrwawioną twarz Brandona.

Moje próby na nic się nie zdały. Mogłabym krzyzczeć i bić, ale on nie przestanie. Był tak wściekły, że chyba nic nie mogło go powstrzymać.

– Masz czelność ją straszyć?! Jeśli teraz nie uda mi się ciebie zabić, to znajdę ci tego pieprzonego pendrive’a, ale już nigdy nie masz się do niej zbliżać!

Nagle wydało mi się, jakby coś do niego dotarło, i przestał uderzać Brandona. Kamień spadł mi z serca i trochę się uspokoiłam. Walters nadal był przytomny, ale ledwo oddychał. Mimo że był kutasem, to takich rzeczy pięściami się nie załatwia.

– Przypomnę ci tylko, że twoje plany nigdy nie wychodzą tak, jakbyś chciał – wycedził Brandon, śmiejąc się, choć wydawało się, że cierpiał.

Jakie plany? O czym on mówił? Anderson wziął głęboki wdech i ruszył w moją stronę. Miałam dość tych kłamstw, bójek i innych rzeczy. Nigdy nie przebywałam w takim szemranym towarzystwie. Zawsze unikałam problemów i takich typków jak oni.

– Riley, poczekaś na mnie na tarasie? Jest tam, gdy pójdziesz prosto przez salon i taras, będzie po lewej. – Złapał mnie za ramię.

Nie chciałam zostawać tam sama...

– Nie wiem, czy to dobry pomysł; a co, jeśli Brandon coś mi zrobi?

– Nie robi, zapewniam cię, słońce. – Uśmiechnął się słabo.

Trochę mnie to uspokoiło, lecz czułam, że cała drżałam i się pociłam. Przytaknęłam więc, a William wyszedł, pozostawiając mnie samą z krwią Waltersa na podłodze.

Ślady prowadziły prosto, a ja musiałam iść w tym kierunku, aby dostać się na taras. Przygryzłam wnętrze policzków i ruszyłam. Dom był naprawdę piękny. Czy Brandon tu mieszkał?

Na szczęście zniknął za jakimiś drzwiami i mogłam być trochę spokojniejsza.

Minęła godzina, a Williama nadal nie było. Zrobiło mi się trochę zimno, więc zaczęłam pocierać ramiona. Niespodziewanie poczułam, jakbym się dusiła – przyłożyłam dłoń w miejscu, gdzie bije serce, a ono biło bardzo szybko. Miałam wrażenie, że zaraz umrę. Pociłam się tak bardzo, jak nigdy, a na moim ciele pojawiły się dreszcze. Zrobiło mi się słabo, ale po chwili od tyłu otoczyły mnie czyjeś ramiona. W tamtym momencie nie bardzo kontaktowałam, więc pierwsze, co mi przyszło na myśl: to był William. Słyszałam jedynie ciche uspokojanie – to mu się udawało. Z każdą sekundą było mi lepiej. Mówił, żebym głęboko oddychała, toteż tak zrobiłam. Wreszcie się odwróciłam z uśmiechem na twarzy, ale on szybko zniknął.

– Brandon?! – Odwróciłam się gwałtownie. – Czego ode mnie chcesz? Odsuń się!

– Usiądź, Riley. Miałas przed chwilą atak paniki i jeśli będziesz znów się stresować, to on może za chwilę wrócić, ale wtedy będzie dwa razy gorszy. – Nie przekonywało mnie to i oddalałam się od niego. – Proszę. – Wskazał dłonią na ławkę, a te słowa z jego ust były mi obce.

Gorący płomień zabijał bardzo powoli. Próbowałam od tego wszystkiego uciec. Tak podpowiadał mi rozum, lecz serce wygrywało tę bitwę. Zakazany owoc smakuje najlepiej, a ja ciągle się do niego zbliżałam. Im większe robiłam kroki, tym owoc był coraz bliżej mojego podniebienia.

Stwierdziłam, że usiądę, bo ciekawiło mnie, co się stało, że nagle był taki miły. Oddychałam z trudem. Uniosłam głowę, aby popatrzeć na zachmurzone niebo. Chwilę milczałam, ale wreszcie się odezwałam.

– Po co mi pomogłeś?

Spojrzałam na jego twarz – wyglądało, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Po prostu. – Zerwał się na równe nogi. – Nie jestem aż tak bezduszny, jak ci się wydaje. Uwierz, w twoim otoczeniu są gorsi ode mnie.

Zamrugałam, nie dowierając jego słowom.

– Nigdy nie spotkałam gorszego człowieka od ciebie.

Zaśmiał się jedynie i wyszedł z tarasu, a ja byłam rozkojarzona. Za dużo jak na moją głowę.

– Przepraszam, że nie było mnie tak długo. – Nagle zza rogu wyszedł William, a ja od razu wskoczyłam mu w ramiona.

– Coś ci się stało? – spytałam pełna obaw.

Will miał poobijaną twarz i rozcięty łuk brwiowy. Wyglądał na bardzo zmęczonego i ciężko oddychał.

– Nic takiego, chodź do salonu. – Splótł nasze dłonie i mnie poprowadził.

Jego dotyk dosłownie mnie parzył.

Przeszliśmy do pomieszczenia, w którym siedziało już pełno osób. Blondynka, którą poznałam: Zoe, oraz Caleb. Byłam zestresowana sytuacją, w jakiej się znalazłam. Każdy patrzył na mnie z zaciekawieniem. Razem z Andersonem usiedliśmy na środku kanapy, a przede mną stał niestety Brandon.

– Stwierdziliśmy wszyscy, że musimy ci coś powiedzieć – odezwał się do mnie Caleb, wstając z kanapy.

– Nie jesteśmy zwykłymi osobami, z którymi można się zaprzyjaźnić i wieść spokojne życie. – Wzięłam głęboki oddech, Walters patrzył na mnie z triumfalnym uśmiechem; spojrzałam na Williama, który zacisnął pięści. – Po prostu jesteśmy powiązani z wieloma brudnymi rzeczami. Mówimy ci o tym, bo jesteś w naszym towarzystwie. Mieszkamy tu wszyscy razem. Zoe chodzi do ostatniej klasy liceum. Brandon, William i ja studiujemy. Cassie na razie robi rok przerwy od nauki, bo nadal nie wie, jaki kierunek studiów wybrać.

Poczułam nieprzyjemny dreszcz, cała zdrętwiałam. Czułam na sobie spojrzenia wszystkich. Czy skoro Will też tkwił w tym po uszy, to James o tym wiedział i również brał w tym udział? Ta myśl paraliżowała mnie jeszcze bardziej i dosłownie odebrała mi głos. Jeśli to była prawda, to on mnie oszukiwał cały czas. Jak mogłam się nie domyślić... Te samochody, które po niego przyjeżdżały, i te podejrzane typki...

O Boże, pomyślałam nagle, przecież oni mogli mu coś zrobić!

– Riley, powiedz coś. – Will chwycił mnie za ramię.

Nie miałam ochoty ani siły na komentowanie tych informacji.

Zerwałam się z kanapy i pobiegłam do wyjścia. Za sobą słyszałam nawoływanie, ale nie reagowałam. W tamtym momencie nic się nie liczyło, chciałam po prostu uciec stamtąd, a najlepiej w ogóle z tego świata.

Wysłałam na zewnątrz z zamiarem ucieczki.

– Riley, kurwa, stój! Poczekaj! Nie chciałem cię okłamywać!

– Tylko że ja mam w dupie to, czy mnie okłamałeś, czy nie. Dla mnie liczy się tylko fakt, że Jamesowi może coś grozić – odparłam, zatrzymując się i zaciskając pięści.

Naprawdę myślał, że teraz uwierzę, że ojciec wysłał go do internatu? Za dobrze znałam Jamesa.

W głębi serca chciałam, żeby faktycznie taki był powód jego wyjazdu. I żeby któregoś dnia po prostu zadzwonił i powiedział, że wszystko u niego dobrze. Czy oczekiwałam zbyt wiele?

– Will, ja... – Wzięłam głęboki wdech i odwróciłam się do niego tak, że nasze nosy się ze sobą stykały. – Nie potrafisz ci zaufać. – Przymknęłam powieki.

– Pierwszy raz zaczęło mi na kimś tak zależeć... Na tobie, Riley. – Z każdym słowem zniżał głos do szeptu.

Nie jestem w stanie opisać tego, jak zadziały na mnie jego słowa. Może to wszystko było tylko snem, a ja wciąż żyłam w świecie, w którym nic szczególnego się nie działo. Być może James wyjechał i nigdy mu na mnie nie zależało. To byłoby zbyt piękne, gdybym miała przyjaciela, który będzie mnie kochał na zawsze.

– Nie powiem, że mi też na tobie zależy. To za krótko trwa, Will, ale stajesz się mi bliski.

Nigdy nie wierzyłam w prawdziwą miłość. To wszystko było tylko chwilowe. „Na zawsze” nie istniało. Prawdziwa miłość była złudzeniem.

– Wystarczy mi twoja obecność.

Na dworze było strasznie zimno. Poczułam, jak po moim ciele przechodzi dreszcz. Chciałam iść do domu i przespać się z tym wszystkim. W moim życiu ostatnio za dużo się działo.

– Riley? Co ty tu robisz? – Usłyszałam za plecami pełen obawy głos.

Odwrociłam się energicznie i ujrzałam niebieskowłosą. Była wyraźnie zdenerwowana i zmieszana.

Will zmarszczył czoło i oddalił się ode mnie na dwa kroki.

– Cassie – odezwał się chłopak. – To nie twoja sprawa. Idź się puszczać gdzie indziej i daj nam spokój – warknął ostrzegawczo.

Co, kurwa?

Oślupiałam. Dlaczego tak się do niej odezwał? Czy Cassie naprawdę się puszczała?

– Wiesz co? Ty i Brandon jesteście sobie warci. Nie wiem, dlaczego wciągasz w to tę biedną dziewczynę.

Taksowali się jeszcze chwilę wzrokiem, po czym Cassie weszła do środka, trzaskając za sobą drzwiami. Usiłowałam zrozumieć te wszystkie wydarzenia.

– Dlaczego tak na nią naskoczyłeś? Nic ci nie zrobiła.

– Po prostu nie lubię, gdy ktoś wsadza nos w nie swoje sprawy. Chodźmy do mojego pokoju do góry, a odpowiem na wszystkie pytania, które mi chciałaś zadać.

Skinęłam głową na „tak” i wspięliśmy się po schodach. Will otworzył drzwi i weszliśmy do dużego pomieszczenia. Ściany były obłożone ceglana tapetą, a w samym pokoju dominowały kolory biały i czarny, co bardzo mi się podobało. Na środku jasnej podłogi znajdował się czarny puchaty dywan, a obok niego czarne łóżko. Pomieszczenie było dość przytulne, a na ścianie wisiało sporo medali. Nie wiedziałam, że William grał w drużynie koszykówki. Chciałam go o to spytać, ale on złapał mnie od tyłu w tali i wtulił się w moje ciało. Uśmiechnęłam się, ale wyrwałam się z jego uścisku, aby na niego patrzeć.

Byłam wściekła, ale pod wpływem jego dotyku cała złość mijała. Przez kilka ostatnich dni byłam w domu zupełnie sama, brakowało mi ciepła i poczucia, że ktoś jest obok. A co, jeśli powinnam się go bać? Nagle poczułam potworne zmęczenie, a powieki same mi się zamykały.

– Skoro tu jest twój pokój, to co z tamtym domem? – spytałam zdezorientowana.

– Mam dwadzieścia lat, więc to chyba normalne, że nie mieszkam już w rodzinnym domu.

Jego pełne, malinowe usta poruszały się w taki sposób, że miałam ochotę go pocałować. Byłam tylko naiwną siedemnastolatką, która wkroczyła w bardzo niebezpieczny świat.

Nie wiem, co mną kierowało – może emocje, a może pożądanie, które w tamtej chwili się we mnie obudziło. Podeszłam do niego i z całą mocą wpiłam się w jego usta. Lekko zaskoczony odwzajemnił pocałunek. Popchnął mnie na ścianę i zaczął muskać wargami moją szyję. Potem znów przeszedł do ust i wdarł się w nie językiem. Zacisnęłam lekko zęby na jego dolnej wardze, z jego ust wydobył się cichy jęk.

Czułam w sobie żar, którego nie byłam w stanie powstrzymać. Chłopak całował mnie delikatnie i leniwie. Nasze języki ze sobą tańczyły. Jego dłoń wodziła po moich biodrach, a drugą

gładził moją twarz. Złapałam go za brązowe włosy i delikatnie pociągnęłam.

Nagle nasze pieszczoty przerwał dzwonek telefonu Williama. Odsunął się ode mnie i wyjął z kieszeni komórkę.

– Zaraz wracam – wydyszał.

Dopiero wtedy do mnie dotarło, co zrobiłam. Nie wiem, jakim cudem tak się na niego rzuciłam. Przecież on na każdym kroku mnie okłamywał, zapewne miał na sumieniu straszne rzeczy. Powinnam z nim najpierw pogadać, a zamiast tego go całowałam. Kręciłam się po pomieszczeniu i nie miałam bladego pojęcia, co mu powiedzieć, gdy wróci. Być może dla niego to był tylko zwykły pocałunek, ale dla mnie stanowił coś nowego.

– Wow, Riley, nie spodziewałam się tego po tobie. – Podskoczyłam w miejscu i gwałtownie odwróciłam się w jego stronę. Serce waliło mi jak szalone.

– Uwierz, że ja tego nie zaplanowałam.

Nie mogłam pozwolić, żebyśmy kontynuowali to, co przerwał nam jego telefon. W pierwszej kolejności powinnam lepiej go poznać.

– Chyba będzie słuszniej, jeśli zwolnimy trochę tempo – powiedziałam nieśmiało.

– Jasne, rozumiem. Mam udawać, że to się nie wydarzyło? – domagał się potwierdzenia.

Nie chciałam, żebyśmy udawali, że do tego nie doszło. Jego usta sprawiły, że byłam w siódmym niebie. Nie chciałam o tym zapominać. Myślałam, że Will okaże się dobrym człowiekiem, któremu po prostu na mnie zależy. Myliłam się.

– Nie! To znaczy... Nie myśl, że to jakieś wyznanie uczuć z mojej strony – odpowiedziałam chłodno.

Musiałam mu pokazać, że nie należę do dziewczyn, które łatwo zdobyć. Zdaję sobie sprawę, że często kierował mną impuls, ale zdarzały się chwile, że myślałam trzeźwo. Chłopak, słysząc moje słowa, zmierzył mnie badawczo wzrokiem i westchnął głośno, drapiąc się po karku. Może to było z mojej strony niemile, ale byłam niemal pewna, że jeśli okażę mu jakiegokolwiek uczucia, to wykorzysta to przeciwko mnie.

– Co było na tym pendrivie?

Chłopak zaczął głośno oddychać, lecz nie spuszczał wzroku. Usiadł na łóżku i poklepał miejsce obok siebie.

– Był tam Brandon, który kradł coś naszemu szefowi. I tyle, Riley. Nie ma tam nic niezwykłego, a podejrzewał cię, bo jechałaś w tym dniu w jego samochodzie. Naszej ekipie ufa. Riley, musisz teraz uważać na siebie. Powiniennem cię pilnować. Nie jesteś bezpieczna, gdy otaczasz się naszym gronem. – Poczulałam się nieswojo, ale szybko próbowałam zapomnieć o tych słowach.

Ale z tym pendrive'em miał rację: nic ciekawego na nim nie było. I pozostało najgorsze pytanie. Przełknęłam głośno ślinę, gryząc od środka policzki.

– Dzisiaj w twoim samochodzie znalazłam telefon Jamesa... – Chłopak rozszerzył oczy. – Była tam niewysłana wiadomość, która też nie była do końca napisana. – Z kieszeni podałam mu komórkę i pokazałam SMS-a. – Możesz mi wytłumaczyć, o co w tym wszystkim chodzi?

– Zaraz sama sobie do niego zadzwonisz z mojego telefonu, bo może rozmawiać tylko z rodziną! – krzyknął, a ja podskoczyłam w miejscu. Dlaczego tak się zdenerwował?

– Powiedziałam coś nie tak, że się na mnie wydierasz? – odparłam chłodnym tonem.

Nie miałam zamiaru pozwalać, aby tak się unosił, biorąc pod uwagę to, że nic złego nie powiedziałam.

– Wybacz, ale dziwi cię moja reakcja, skoro patrzysz na mnie tak, jakbym to ja miał zrobić coś własnemu bratu? Ty siebie słyszysz, Riley? Zresztą nie mam ochoty rozmawiać, zaraz wracam. Idę na dół po numer telefonu i panienska sobie zadzwoni – powiedział z sarkazmem.

Może faktycznie przesadziłam? Sama już nie byłam pewna, co ja wyrabiam...

Wpadł mi do głowy pomysł, aby poszukać pokoju Cassie, bo ciekawiło mnie, dlaczego William był dla niej taki oschły – słyszałam, że bardzo się lubią, więc mnie to zdziwiło. Wysłałam na korytarz na palcach. Anderson mógł przyjść w każdej chwili, musiałam się pospieszyć. Na piętrze było pięciore drzwi. Nie miałam pojęcia, gdzie jest dziewczyna. Pomyślałam, że zacznę poszukiwania od pokoju na końcu korytarza. Zapukałam, ale nikt nie odpowiadał, więc ostrożnie otworzyłam drzwi. Przez zasłonięte okna w pomieszczeniu było bardzo ciemno. Wytężyłam wzrok i dostrzegłam jedynie wielkie łóżko, a po prawej stronie szafę.

– Czego tutaj szukasz?

O nie! Tylko nie on!

Znieruchomiałam. Byliśmy tu sami, a on był za moimi plecami.

– Szukałam pokoju Cassie – zaczęłam się jąkać.

Próbowałam się opanować, aby nie zobaczył, że drzę na jego widok.

– W takim razie nie przeszkadzaj sobie. – Włączył światło, wyminął mnie, położył się na łóżku i skrzyżował ręce za głową. – Nawet zamknę oczy i wtedy możesz przeszukać mój pokój – zakpił ze śmiechem.

Musiałam mu powiedzieć coś, co go zmiecie z planszy.

– Przed każdą suką tak się rozkładasz?

Wytrzeszczył oczy i spojrzał na mnie tymi diabolicznymi tęczówkami. Zaczął wstawać, a ja odruchowo się cofnęłam. Moje plecy zetknęły się z drzwiami, a te się zamknęły. Zaciśnęłam usta w panice.

– Kochanie, nie zdajesz sobie chyba sprawy, że gdybym chciał, to i ty byłabyś już moją suką. – Oparł rękę o drzwi obok mojej głowy, żebym nie mogła się ruszyć.

Oj, bardzo się mylił.

Staralam się nie patrzeć w jego ciemne, puste oczy, tak podobne do moich. Co się stało z tym Brandonem, z którym rozmawiałam na tarasie? Znów grał w jakieś chore gierki.

– Daj mi, kurwa, wreszcie spokój! Wybierz sobie kogoś innego za cel! – warknęłam zirytowana.

To prawdziwy diabeł wcielony. Czerpał radość z krzywdzenia innych.

Podniósł mój podbródek, zmuszając mnie do spojrzenia na niego. Zauważyłam w jego oczach nienawiść. Zmierzył mnie krytycznym wzrokiem i zaczął się szyderczo śmiać. Musnął mój policzek szorstką skórą i zbliżył usta do mojego ucha, po czym wyszeptał ochryplym głosem:

– Uwierz, że chciałabyś być moim celem. Twój obecny agresor jest ode mnie mniej seksowny. – Te słowa wywołały u mnie niekontrolowany dreszcz, a mój oddech przyspieszył.

Odsunął się, a ja stałam jak wryta. O jakiego agresora mu chodziło? Szkoda, że wtedy tego nie rozumiałam i byłam taka ślepa.

– Nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi.

Zagryzłam ze złości wargę i wysłałam stamtąd na korytarz. Naprzeciwko były kolejne drzwi i szybko tam weszłam. Na szczęście to był jej pokój. Siedziała na łóżku i piła wódkę. Spojrzała na mnie krytycznym wzrokiem.

– Will pozwolił ci tu przyjść? – Jej głos był chłodny i pełen kpiny.

Co między nimi zaszło?

– Nie wie, że tu jestem. – Wytarłam spocone ze stresu dłonie w koszulkę. – Co między wami się wydarzyło?

– Kocham Willa jak brata, lecz nie mogę zaakceptować tego, czym się zajmuje. A jeśli tobie na nim zależy, nie zrań go. Miał w życiu tylko jedną dziewczynę, bo trudno mu

komukolwiek zaufać.

Jej słowa mnie zszokowały. Jakim cudem był w jednym związku? Myślałam, że może mieć każdą i korzysta z tego.

– A Brandon? Jaki jest? – Wypowiadając jego imię, poczułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

Nie znałam jego przeszłości, nie wiedziałam, czy coś tak na niego wpłynęło. Ale z jakiegoś powodu mnie nienawidził.

Dziewczyna przysunęła się bliżej i złapała moją dłoń. Jej oczy były przekrwione i czuć było od niej alkohol. Aż się skrzywiłam.

– Brandon to człowiek, którego nikt nie rozgryzie. Jest lojalny, ale nigdy nikogo nie pokochał. Może i jest z Sophie, lecz każdy wie, że tylko dla seksu. Przynajmniej z jego strony. Potrafi być wredny i może doprowadzić cię do takiego stanu, że będziesz miała dosyć życia. Jesteśmy ze sobą blisko i mogłabym nawet poświęcić dla tego sukinsyna życie. Niejeden raz mnie uratował z jakiegoś bagna, zresztą tak jak ja jego.

Czy Walters potrafił być dla kogoś miły? Rzeczywiście nie kochał Sophie? W tamtej chwili miałam w głowie mnóstwo pytań. Z jakiegoś powodu chciałam poznać go lepiej i choć trochę zrozumieć tę kreaturę. Miał w oczach pustkę, ale czasem były momenty, że widziałam w nich ból i smutek. Czułam, że coś w sobie dusił.



ROZDZIAŁ 10

Riley

Nie zadawałam już Cassie więcej pytań. Weszłam do pokoju Williama, a on chwilę po mnie wrócił z telefonem w rękę i podał mi go do ucha. Serce niemal podskoczyło mi do gardła.

– Halo? James? – Przygryzłam wewnątrz policzków i po kilku sekundach poczułam krew.

– Riley, jak dobrze cię słyszeć. – Jego głos był bardzo spokojny.

Spojrzałam na Williama, a on siedział na łóżku i nerwowo poruszał nogą.

– Wszystko, okej? Musisz mi wytłumaczyć tak wiele rzeczy.

– Przepraszam cię, złotko. Tata niespodziewanie kazał mi tu przyjechać, bo niby nie dawał sobie ze mną rady. Raz dziennie na pięć minut może do mnie zadzwonić rodzina.

Czułam, jak z oka wypłynęła mi łza. Czyli to prawda. Mojego przyjaciela przez długi czas miało nie być przy mnie.

– To ja cię przepraszam, że tamtego dnia nie odbierałam. Kocham cię, James. Tęsknię.

Czułam się, jakbym miała w duszy jakąś czarną otchłań, w którą wszystko, co piękne i dobre, wpadało zawsze i znikало bez śladu...

– Nie myślmymy już o przeszłości, złotko. Też cię kocham i tęsknię. Za kilka miesięcy wrócę i nadrobimy wszystko. Muszę już kończyć, niedługo znów zadzwoń, pa.

– Pa, Jamesie.

William odwiózł mnie do domu, ale czułam, że mogę mieć lekkie kłopoty, bo była już późna godzina. Przekręciłam klucz w zamku i od razu do moich uszu doszły donośne śmiechy mamy i Alexa.

Zbliżałam się do schodów, ale chciałam najpierw iść do swojego pokoju i przygotować się na krzyk mamy, gdy nagle zobaczyłam, że z kuchni wyłonił się Alex... w samych bokserkach. Powinnam się cieszyć, że moja matka się z kimś spotyka, ale poczułam się dziwnie. Na myśl, że miała gdzieś to, czy jestem w domu, zalewała mnie krew, bo przecież nie dzwoniła. Nie interesowała się własną córką, tylko zabawiała się z facetem. Byłam samolubna? Być może, ale mama się zmieniła. Po chwili moje myśli się rozwiały, gdy usłyszałam głos doktora.

– Wszystko w porządku? – Złapał mnie za przedramię i popatrzył zmartwionym wzrokiem.

Sama nie wiedziałam, czy wszystko było w porządku; po jego minie odgadłam, że wyraźnie się zmieszał. Widocznie nie spodziewał się mojej wizyty we własnym domu.

Wciągnęłam głęboko powietrze i powstrzymałam łzy słabości. Dlaczego chciałam płakać? Co się ze mną działo? Nie mogłam pozwolić, żeby matka ostatecznie zniszczyła mur szczęścia, który i tak miał same dziury. Zastanawiałam się, jakim cudem nasza relacja tak bardzo się popsuła...

– Oszczędźcie mi tych widoków! – syknęłam i ruszyłam na schody, nie mogłam patrzeć na faceta stojącego przede mną w samych bokserkach.

Weszłam do mojego pokoju i trzasnęłam głośno drzwiami. Nagle poczułam wibrację w moim telefonie i ujrzałam, że dzwoni do mnie David.

Czego on chce?!

Nie miałam w tamtej chwili ochoty na rozmowy. Przez mnie przepływała złość pomieszana ze smutkiem...

– Czego chcesz? – zapytałam ostro, choć nie chciałam tak się unieść; nie byłam sobą, nie wiedziałam już, kim jestem. Przecież miałam się zmienić.

Wokół mnie istniał mur i nie chciałam, aby ktoś go zburzył; bałam się, że każdy mnie zostawi przez to, że byłam za bardzo zniszczona psychicznie... A może już do końca życia nie spotkam nikogo, kto zaakceptuje wszystkie moje wady. To była dla mnie jedna z największych obaw. Lecz miałam nadzieję na to, że spotka mnie szczęście.

Mam dość nadziei, bo nadzieja to porażka.

– Wszystko okej? W twoim głosie słychać złość, ale czuję, że cierpisz. Mam rację? Bądź szczerą. Riley, pomogę ci.

Jakim cudem on to rozpoznał? Nie chciałam pomocy. Poradzę sobie sama.

Szkoda, że wtedy miałam takie myślnie. Może gdybym dała sobie pomóc, to wszystko potoczyłoby się inaczej...

– Wszystko jest dobrze? Dlaczego dzwonicz? – Westchnęłam głęboko.

– Ech. Chciałbym, abyś pojechała ze mną na ognisko, bo potrzebuję wsparcia. Jest tam taka dziewczyna, Sara. Zupełnie nie wiem, jak ją poderwać. Wpadłem na pomysł, aby zobaczyć, czy jak będziemy udawać, że ze sobą kręcimy, to będzie widać u niej zazdrość. Proszę, zgódź się...

W sumie, co miałam do stracenia? Ponownie się łudziłam, że to trochę pomoże i oderwę się od złych myśli.

– Dobrze, dobrze. Mam ochotę na taki wypad. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Wiesz, że nawet nie wiem, ile masz lat i jak masz na nazwisko? – odezwałam się nagle, bo chciałam trochę lepiej go poznać. Usiadłam pod oknem, zastanawiając się, czy on prędzej czy później też mnie zostawi... Niespodziewanie do mojej głowy wpadło jedno wspomnienie.

Siedziałam skulona pod oknem, a gorzkie łzy spływały na moje spierzchnięte wargi. Nagle do pokoju z wielkim hukiem wparował przejęty i zdenerwowany James. Podbiegł do mnie, przykucnął i otoczył mnie ramionami, w których czułam się tak bezpiecznie.

– To on znów ci to zrobił?

Przytaknęłam głową i wybuchnęłam niekontrolowanym płaczem, a mój przyjaciel przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej. Staralam się złapać oddech. Kurczowo ścisnęłam materiał jego koszulki, chcąc wyrzucić z siebie cały ten ból...

– Jestem David Coster i mam dziewiętnaście lat. Ciebie o to samo nie spytam, bo już wszystko o tobie wiem – zapewnił.

– Chyba od dzisiaj mam nowego stalkera. – Zachichotałam.

Chwilę jeszcze pogadaliśmy, ale do pokoju weszła bez pukania moja rodzicielka i odchrząknęła.

– Riley, dlaczego ciągle wracasz tak późno? Nie podoba mi się to – powiedziała dość ostrym tonem. Zaciśnęłam pięści.

– Bo wreszcie jestem bardziej szczęśliwa. Czy nie cieszy cię to?

– Oczywiście, że cieszy, ale nie pozwalam ci wracać o tych godzinach. Jestem zmuszona dać ci karę. Jutro masz lekcje, zacznij się uczyć!

Wytrzeszczyłam oczy, ale matka od razu wyszła i nie zdążyłam nic powiedzieć. Nie mogłam w to uwierzyć.

Na drugi dzień miałam test, lecz nie byłam w stanie się na niego nauczyć, więc mama

będzie mną rozczarowana. Po lekcjach przyjechał po mnie David.

Ubrałam się i poprosiłam chłopaka, aby podszedł pod moje okno. Nie zamierzałam słuchać matki. Przełożyłam nogi i znalazłam się na moim balkoniku. Policzyłam do trzech i skoczyłam. Chłopak się zdziwił, że pragnęłam to zrobić, i odradzał mi to, ale ja chciałam w swoim życiu trochę adrenaliny.

Minęło kilka minut i byliśmy na miejscu. Wyszliśmy z czarnego jaguara Davida. Chłopak przez całą drogę był bardzo zestresowany. Opowiadał mi, że ta dziewczyna to córka najlepszej przyjaciółki jego mamy i że jest od niego o rok młodsza. Nie wiedziałam, jak miałabym spowodować zazdrość. Nasze gołębiczki musiały się połączyć. Nie miałam również pojęcia, co będę robić w tym czasie, gdy już mieliby ze sobą flirtować, ale nad tym postanowiłam pomyśleć później.

Tego dnia założyłam szerokie czarne spodnie, białą koszulkę i dżinsową kurtkę. Irytowało mnie to, że piasek wpadał mi do butów. Na plaży było pełno pijanych nastolatków. Na środku znajdowało się wielkie ognisko, przy którym wszyscy siedzieli. Wiał dość chłodny wiatr.

Blondyn spojrzął na mnie i rzucił mi przelotny uśmiech. Ruszyliśmy w stronę ogniska. David przywitał się z grupką znajomych. Nagle jego źrenice się powiększyły, gdy przytuliła się do niego rudowłosa dziewczyna. Czyli to była ta Sara.

– To jest Riley, moja znajoma. – Przedstawił nas sobie.

Uśmiechnęłam się i przywitałam ze wszystkimi. Wyglądali na miłych. Dosiadłam się z Costerem do towarzystwa i zaczęliśmy rozmawiać. Zdziwiająco łatwo złapaliśmy dobry kontakt. I po chwili zamierzałam wdrożyć jego plan. Wstałam i wyszeptałam mu do ucha, czy mógłby ze mną porozmawiać, a kątem oka spojrzałam na Sarę. Uważnie nam się przyglądała. Chłopak wstał i stanęliśmy trochę dalej od ogniska, lecz dziewczyna miała na nas bardzo dobry widok.

– I co, widziałaś, czy się patrzyła? – zapytał zaciekawiony blondyn, a ja w tym samym czasie zaplotłam ręce wokół jego szyi.

Znow spojrzałam na nią. Uśmiechnęłam się, bo nie spuszczała z nas wzroku.

– Cały czas nas obserwuje. Myślę, że powinieneś z nią porozmawiać. – Chłopak był zadowolony i posłuchał mojej rady.

Siedzieliśmy tam od godziny, a ja wypiałam jedno słabe piwo. Proponowali mi więcej, ale odmówiłam, bo wiedziałam, jak to się skończy. Postanowiłam za to, że przejdę się brzegiem morza. Włożyłam ręce w kieszenie kurtki. Księżyc cudnie odbijał się od tafli wody. Gdzieś przede mną zamajaczyła postać mężczyzny w kapturze. Byłam przejęta pięknem wokół i rozkojarzona. Nie przejmowałam się już tym, że moje trampki będą brudne. Kiedy na nie spojrzałam, nagle wpadłam na kogoś i odbiłam się od jego torsu.

– Uważaj, jak stąpasz po ziemi. – Zszokowana podniosłam wzrok i napotkałam znajomego, jakże obojętny wyraz twarzy.

Brandon palił papierosa, a wokół nie było żywej duszy. Nawet nie zauważyłam, że pokonałam tak długą trasę. Musiałam iść jakieś piętnaście minut.

– Nie martw się o mnie, dobrze sobie radzę. – Staralam się mówić pewnie, ale ledwo rozpoznawałam własny głos.

Jego wzrok stał się czujny. Prychnął pod nosem. Rzucił niedopałek i wsunął ręce do kieszeni dresu.

– Jesteś zerem. Wiesz, że zera sobie w niczym nie radzą? – Do moich uszu dotarł zmijowaty głos Sophie.

Wyłoniła się zza krzaków, podeszła do chłopaka i pocałowała go w szyję, obejmując z tyłu. Walters uśmiechnął się zawadiacko, a ja zacisnęłam pięści.

– Słyszałam, że twoja matka puszcza się z doktorkiem. – Zaśmiała się dźwięcznie.

Sophie sama puszczała się na lewo i prawo. Skąd to wiedziałam? Wczoraj William wszystko mi wyśpiewał i wcale mnie to nie zdziwiło. Nabrałam w płuca powietrza i ugryzłam się w język, aby tego nie powiedzieć. Dziewczyna była ubrana w miniówkę oraz biały top. Jak zwykle wyglądała zdzirowato. Brandon jedynie przyglądał mi się z uwagą. Miał w sobie tyle tajemnic i mroku. Bez słowa odwróciłam się na pięcie i ruszyłam z powrotem w kierunku ogniska. To, co powiedziała, zabolalo, a za plecami słyszałam jej donośny śmiech. Miałam ochotę ją uderzyć.

Cały czas przetwarzałam w głowie słowa dziewczyny: „Jesteś zerem”. Akurat tak czułam się już od dłuższego czasu. Jak totalne zero.

Podchodziłam do ogniska. David i rudowłosa nadal rozmawiali. Ku mojemu zdziwieniu naprzeciw nas po chwili usiedli również Brandon i Sophie. Przewróciłam oczami i miałam już ochotę stamtąd spadać. Coster zerknął na mnie z poważną miną. Pokiwałam głową na znak, że jest w porządku. Złapał mnie za rękę i delikatnie ją pogładził, co skwitowałam słabym uśmiechem. Czerwonowłosa za to usiadła Waltersowi na kolanach, ocierając się o jego krocze. Chłopak chyba niespecjalnie był tym zainteresowany, ponieważ skrolował coś w swoim telefonie. Natychmiast odwróciłam od nich wzrok i zapatrzyłam się w płonący ogień.

– Zagrajmy w „prawdę czy wyzwanie”!

Wszyscy spojrzeli na Sophie, która wyskoczyła z tym pomysłem.

Pomyślałam, że jestem szalona, ale miałam ochotę w to zagrać. Większość wybierała wyzwania, które bywały naprawdę pokręcone. Nadeszła moja kolej i oczywiście to Martinez spytała mnie o „prawdę czy wyzwanie”.

– Prawda – odparłam zdecydowanym tonem i spuściłam wzrok na dłonie, czekając, aż dziewczyna zada mi jakieś bezsensowne pytanie.

– Twoja ulubiona pozycja seksualna. – Przyłożyła dłoń do swoich ust. – Ojej, przepraszam, przecież ty jesteś dziewicą. – Parsknęła śmiechem.

Zignorowałam to i dałam wyzwanie następnemu w kolejce chłopakowi, żeby wskoczył do morza. Oczywiście to uczynił i każdy miał na co patrzeć. W czasie następnych kolejek David z Sarą odeszli. Chłopak szepnął mi na ucho, że dziewczyna źle się czuje, ale zaraz wróci. Kolejny raz tego wieczoru miałam do wyboru prawdę lub wyzwanie. Tym razem postanowiłam zaryzykować i wybrałam wyzwanie.

– Pocałuj Brandona – polecił nieznany mi chłopak.

Otwarłam szeroko oczy i z wrażenia otworzyłam usta. Wszyscy klaskali i krzyczeli. Przeżrana zerknęłam na Waltersa, który uśmiechał się łobuzersko. Wstał ze swojego miejsca, zsuwając z kolan Sophie, na co ona zareagowała skwaszoną miną. Nie miałam pojęcia, co myśleć, ani tym bardziej co robić. Naprawdę mnie pocałuje? Czy ja to zrobię? Niestety byłam do tego zmuszona, ponieważ od samego początku było ustalone, że jeżeli ktoś nie przyjmie wyzwania albo nie odpowie na pytanie, to rozbiera się do naga i wskakuje do wody.

Brandon stanął nade mną, wwiercając we mnie swoje brązowe tęczówki. Podniosłam się, przez co nasze nosy niemal się ze sobą stykały. Znów się wyszczerzył, ukazując szereg białych zębów. Poczułam, że wzrok wszystkich jest skierowany na nas. Przełknęłam głośno ślinę i obliżałam usta. Po sekundzie chłopak złapał mnie w tali i przyciągnął. Delikatnie musnął moje usta, a ja odleciałam w nieznaną krainę. Jego wargi smakowały jak najśodsze truskawki, a dotyk

działał pobudzająco.

Nie wiedziałam, co się ze mną w tamtym momencie dzieje i dlaczego w jego objęciach jest mi tak dobrze. Nie rozumiałam, dlaczego tak idealnie całował moje usta. Niespodziewanie wsunął język, a ja mu na to pozwoliłam. Pogłębialiśmy ten pocałunek z każdą sekundą. Poczułam w żołądku przyjemny skurcz. Nigdy nie było mi tak błogo. Jego język idealnie pieścił mój.

Byłeś wcielonym złem. Mimo to postanowiłam, że spojrzę jeszcze głębiej w twoją duszę i dostrzegę cierpienie, które wtedy było również moim udziałem. Jedno spojrzenie i było już po nas.

Nagle Brandon odsunął się ode mnie, szczerząc się od ucha do ucha, i odszedł. A ja, ogłupiała, stałam jak wrośnięta w piasek. Na szczęście inni nie zwracali już na nas uwagi, tylko kontynuowali grę. Bez zastanowienia uciekłam stamtąd. Musiałam odetchnąć i to wszystko przemyśleć. To, co właśnie się wydarzyło, prawie zważyło mnie z nóg.

Przysiadłam na jakimś murku. Zrobiło się trochę zimno, ale wspomnienia sprzed paru minut jeszcze mnie rozgrzewały. Obok mnie przechodził jakiś chłopak, więc spytałam, czy ma fajkę. Na szczęście mnie poczęstował.

Brandon. Jego usta, jego dotyk, jego język... Doprowadził mnie do szaleństwa. Musiałam przestać myśleć w taki sposób o tym dupku.

Po około dziesięciu minutach poczułam, jak ktoś gwałtownie chwyta mnie w pasie i ciągnie do tyłu. Ktoś położył brodę na moim ramieniu. Serce mi stanęło i się wzdrygnęłam. Żółć podeszła mi do gardła i poczułam, że już po mnie. Złapał za moją dłoń. Byłam jak sparaliżowana.

– Nie odwracaj się na bok. Pójdiesz teraz ze mną do mojego auta. I będziemy udawali najszczęśliwszych ludzi na świecie.

Od razu poznałam ten chrapliwy głos. O co mu chodziło? Może chciał się zemścić, bo rzekomo ukradłam mu jakiegoś pendrive'a. Wstałam cała spięta i podążaliśmy kamienną drogą, trzymając się za ręce. Po co odwałął taką szopkę? Bałam się mu odmówić, ale w końcu się postawiłam.

Zbliżaliśmy się już do jakiegoś czarnego auta. To był inny samochód niż ostatnio.

– To twoje auto? – zapytałam.

Brunet puścił moją dłoń i spojrzał na mnie ze znudzoną miną. Ciekawe, czy w ogóle przybierał inny wyraz twarzy.

– Tak, kochanie.

No tak, jasne. Skoro zajmował się tym, czym się zajmował, to było go stać na ferrari. Po chwili wsiadł do samochodu, nakazując mi zrobić to samo. Przystanęłam, a on patrzył na mnie ze wściekłością.

– Na co czekasz, na oklaski?

Akurat zabawnie wyglądało to, jak się wkurzał. Ale to, co wtedy działo się wewnątrz mnie, nie było zabawne. Zaśmiałam się z kpiną.

– Wsiądziesz, jeśli powiem, że coś zagraża twojemu życiu, laluniu? Jakbyś nie wiedziała, to ratuję ci dupę, a ty masz jakieś kaprysy!

Nie byłam pewna, czy mu wierzyć. Brandon był nieprzewidywalnym człowiekiem. Jego zachowania wykazywały dwubiegunowość. Żałowałam, że poszłam na to ognisko, lecz jakby nie patrzeć, to gdziekolwiek bym się nie znajdowała, działy się wokół mnie szalenie okropne rzeczy.

Miałam serdecznie dość tych zdarzeń, więc wsiadłam do tego posranego auta, bo i tak nie miałam nic do stracenia.

Gdy znów zajęłam tylne siedzenie, spojrzał na mnie w lusterku ze zdziwioną miną. Zmarszczyłam czoło, nie mając pojęcia, o co mu chodzi.

– Siadaj koło mnie – warknął, układając ręce na kierownicy.

Uniosłam tylko wysoko głowę i spojrzałam na widok za szybą.

– Głupia gówniara. – Zacisnął ręce na kierownicy. – Nie żartuję, więc lepiej się przesiądź, do kurwy!

Musiałam tam usiąść, bo gdybym odmówiła, to mógłby mi coś zrobić... Ale jakoś miałam przeczucie, że już mnie nie skrzywdzi.

Ruszyłam na przednie siedzenie, trzasnęłam drzwiami i zapięłam pasy. Widziałam, że go to zdenerwowało, ale nic nie powiedział, tylko ruszył z piskiem opon.

– Chcesz mnie zabić czy może gdzieś zawieźć, aby mnie torturować? – prychnęłam pod nosem, zakładając ręce na klatkę piersiową.

Powinłam się go bać, a czułam się jakoś tak... bezpiecznie? Nie potrafiłam tego w ogóle opisać. Ja go nawet nie lubiłam, tylko wręcz nienawidziłam. Myślę, że oboje nie przepadaliliśmy za swoim towarzystwem.

– Twój chłopak ci nie powiedział, że jesteś w czarnej dupie?

– Po pierwsze, powiedział, a po drugie, to nie jest mój chłopak. Powstrzymaj wodze fantazji. Taka rada na przyszłość – zakpiłam.

Od razu wiedziałam, że chodziło o Williama.

Brandon nabrał powietrza, a potem je powoli wypuścił.

– Anderson mówił coś zupełnie innego. – Spojrzał na mnie ukradkiem, starając się skupić wzrok na drodze. – Chociaż i tak mam to w dupie.

Zaczęłam się intensywnie zastanawiać, dlaczego Will opowiadał mu, że jesteśmy w związku?

– O co tu chodzi, Brandon? – Przygryzłam wewnątrz policzków.

Chłopak patrzył przed siebie. Przypomniłam sobie nasz namiętny pocałunek.

– Widzę, że twój chłopak... – odezwał się nagle. – Przepraszam – poprawił się – twój bliski przyjaciel nie powiedział ci wszystkiego. Pozwól, że ci wyjaśnię... – Nagle spojrzał w lusterko i rozszerzył powieki. – Kurwa, ktoś jedzie za nami! – krzyknął i docisnął pedał gazu, a mnie aż wcisnęło w fotel.

ROZDZIAŁ 11

Riley

Gdy byłam mała, bałam się samochodów. Uważałam, że są to maszyny, które niosą śmierć. Wystarczy chwila nieuwagi, jeden poślizg, nieostrożny kierowca i koniec z tobą.

Tego dnia ruszyłam samochodem z diabłem, który zaprowadził mnie pod same bramy piekła.

Auto pędziło ponad sześćdziesiąt dwie mile na godzinę. Ze strachu odruchowo złapałam się ramienia kierowcy. Spojrzał na mnie przerażonym wzrokiem, ale nie skomentował, tylko przyspieszał z każdą sekundą, wyprzedzając inne pojazdy. Nie wiedziałam, co się dzieje. Byłam oszołomiona, ale w tamtej chwili ufałam mu, że jakoś wyjdziemy cało z tej pojebanej akcji.

– Otwórz schowek! – warknął, zaciskając mocno kierownicę.

Słyszałam jakieś ciche dźwięki. Szumiało mi w uszach i patrzyłam w punkt przed sobą. Nagle zostałam szturchnięta w ramię i wróciłam na ziemię, a raczej do piekła, do którego mnie przywiódł.

– Posłuchaj, musisz się teraz skupić! – krzyknął.

Odwrociłam głowę w jego stronę. Widziałam, że był zdenerwowany, ale jednocześnie skoncentrowany.

– Wyjmiesz pistolet i zaczniesz celować w koła samochodu, który za nami jedzie. Wyjadę na tamtą pustą drogę, żeby nikt nas nie widział.

Wytrzeszczyłam oczy, a szczeka opadła mi na podłogę. Nigdy w życiu nie miałam w ręku broni. Byłam pewna, że nie dam rady tego zrobić, nawet jeśli od tego zależy moje marne życie.

Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. To on ciągle coś mówił. Zdawałam sobie sprawę, że jedzie za nami ktoś, kto chce, aby spotkała nas jakaś tragedia. Może to właśnie o nim cały czas wspominali i to ten człowiek, który miałby sprawić, że znajdę się w niebezpieczeństwie.

– Oszalałeś?! J-ja nie dam rady. – Ledwo udało mi coś powiedzieć.

Spociłam się z nerwów i drżały mi ręce. Zwykle, gdy coś mi groziło, potrafiłam się zebrać w sobie. Tyle że tym razem to ja również miałam stwarzać niebezpieczeństwo.

– Riley. – Złapał mnie za dłoń, drugą ręką trzymał kierownicę; nadal jechał szybko, a za nami wciąż przemieszczało się podejrzane auto. – Jesteśmy teraz w nieciekawej sytuacji. Wiem, że dziwne to zabrzmie z moich ust, ale... wierzę w ciebie.

Zamrugłam. Słyszałam, co powiedział, ale nie dotarło to do mojego mózgu. Faktycznie, nigdy bym się tego po nim nie spodziewała.

Nie odpowiedziałam, tylko otworzyłam schowek. Zamurowało mnie na widok pistoletu. Za chwilę miałam trzymać go w dłoniach i strzelać. Znowu spojrzałam na Waltersa, a on kiwnął głową, że będzie dobrze. Chciałam wtedy w to wierzyć.

Zacisnęłam usta i chwyciłam broń. Dla Brandona to pewnie była codzienność, ale ja nigdy w życiu nie dopuściłam się czegoś takiego. Jak sobie poradzę? Jak spojrzę potem w lustro?

– Wyjadę w pole, a ty szybko otworzysz okno i wycelujesz najpierw w tylne koła, kiedy auto będzie lekko bokiem, a potem w przednie. Rzykujemy, bo pozwolę mu się do nas zbliżyć.

Głośno przełknęłam ślinę i modliłam się w duchu, aby wszystko poszło zgodnie z planem Brandona. W kilkanaście sekund przyspieszył jeszcze bardziej, a po chwili zwolnił. Auto za nami właśnie nas doganiało. Chłopak pozwolił mu się do nas zbliżyć. Następnie wjechał w pole

i gwałtownie nacisnął hamulec.

Teraz w kilka sekund musiałam ogarnąć, jak się strzela. Kierowałam się tylko tym, co widziałam w filmach.

– Dlaczego nie działa?! – spytałam przerażona.

– Musisz odbezpieczyć broń! – krzyknął, po czym szybkim ruchem zrobił to za mnie.

Pierwszy strzał. Pudło.

Drugi strzał. Pudło.

Trzeci strzał. Trafiłam w pierwsze koło.

Czwarty strzał. Trafiam w kolejne koło.

Samochód za nami stanął w kłębach kurzu.

Oddalamy się, a dawna Riley znika.

Pistolet wypadł mi z rąk na podłogę. Przyłożyłam ze strachu dłoń do ust i przymknęłam powieki. Brandon nie odezwał się ani słowem i wyjechał z polnej drogi na ulicę.

Byłam tym wszystkim przerażona i nadal to do mnie nie docierało. Czułam, że zbliża się mocny atak paniki.

W dzieciństwie byłam taka pewna siebie i niezwykczona. Uważałam się za osobę odważną. Kiedy urosłam, moje lęki urosły jednak wraz ze mną. Ze strachu nie potrafiłam zrobić naprawdę wielu rzeczy. Być może tego dnia pokonałam wszystkie lęki, trzymając w dłoniach zimną stal i robiąc z niej pożytek.

Po chwili zauważyłam, że wjeżdżamy do jakiegoś mrocznego lasu. Zerknęłam na chłopaka, który wyglądał na potwornie zmęczonego. Teraz nie miał już groźnej miny. Robił wrażenie... bezbronnego.

Tylko dokąd zmierzaliśmy?

Samochód stanął przed wielką posiadłością. Chciałam spytać, co tu robimy, ale nie miałam takiej możliwości, bo Walters wyjął kluczyki ze stacyjki i wysiadł, po czym trzasnął drzwiami. Wzdrygnęłam się lekko i spojrzałam na leżącą spluwę. Przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz, ale starałam się pozostawić w sobie te wszystkie negatywne emocje. Nie chciałam tu z nim być. Zamierzałam żądać, aby zawiózł mnie do domu. Wzięłam głęboki wdech i policzyłam do dziesięciu. Podniosłam pistolet i schowałam go z powrotem na swoje miejsce.

Nie powinno mnie tu w ogóle być.

Wysiadłam z samochodu, a Brandon otwierał już zamek w czarnym ogrodzeniu. Niestety miał z tym problem, ponieważ bardzo trzęsły mu się ręce.

– Kurwa! – przeklął pod nosem.

On również, jak ja, wiele dzisiaj ryzykował. Nie miałam pojęcia, co ryzykował, ale czułam, że ma to jakiś związek ze mną.

Czyżby Walters mi pomógł?

– Daj, ja to zrobię. – Podeszłam, lekko odpychając go w prawo.

W tamtym momencie byłam pewna, że nie zawiezie mnie do domu.

O Boże!

Bałam się, że mama wejdzie do pokoju, a mnie przecież tam nie ma, albo że wejdzie rano, przed pójściem do pracy! Przecież rano miałam mieć lekcje... Będę w niezłych tarapatkach.

Chłopak skrzywił się, ale nie protestował, tylko przyglądał mi się z uwagą. Nie przepadałam za tym, gdy ktoś się na mnie gapi. Zrobiło mi się gorąco i ze stresu zaczęłam się znów pocić. Spojrzałam na niego. Stał oparty o mur z rękoma założonymi na klatce piersiowej. Uśmiechał się zawadiacko, a ja tylko przewróciłam oczami. Po paru próbach udało mi się przekroczyć zamek i pchnęłam do przodu wielką bramę.

Czułam, że popełniam poważny błąd, wchodząc tam razem z nim.

Przeszłam parę kroków i poczułam ogarniający mnie chłód. To miejsce miało w sobie tyle mroku, ile było go w duszy Brandona. Walters otworzył drzwi posiadłości i wszedł do środka, zostawiając mnie samą na zewnątrz.

– Super – szepnęłam sama do siebie.

W korytarzu panował półmrok. Do salonu wpadało jedynie światło pochodzące z lampy nad wyspą kuchenną. Nigdzie nie dostrzegłam Brandona, więc postanowiłam się rozejrzeć. Nagle usłyszałam odgłos trzaskających szafek. Zbliżyłam się do pokoju, który znajdował się na końcu korytarza. Dostrzegłam chłopaka, który pociągał właśnie whiskey prosto z butelki. Wyglądał na załamanego, aż zrobiło mi się go żal.

– Na co się tak gapisz?!

Chciałam mu odpowiedzieć w jak najbardziej chamski sposób, ale nie zrobiłam tego, bo powoli odkrywałam, że wyładowywał wszystkie swoje negatywne emocje na innych. Starał się przyćmić ból, który mu doskwierał. Nie pokazywał innym, że cierpi, ale ja to widziałam. Dostrzegałam, jak bardzo się przed tym wzbraniał.

– Chcę się napić razem z tobą – odparłam, wsuwając dłonie w kieszenie spodni.

Tak naprawdę nie miałam ochoty na alkohol. Miałam nadzieję, że gdy zadzwonię do Davida, to uda mu się po mnie przyjechać. Brandon z lekkim uśmiechem nalał mi trunek do szklanki. Upiłam łyk i poczułam palenie w gardle. Wykrzywiłam się, a chłopak zaczął się ze mnie śmiać.

– Nie nadajesz się do picia – parsknął.

Nie chciałam wyjść na sztywną i też zachichotałam. Mówił prawdę. Absolutnie się nie nadawałam do takich rzeczy. Miałam też bardzo słabą głowę. Nie przeszkodziło to jednak ani jemu w dolewaniu mi kolejnych porcji, ani mnie w osuszaniu kolejnych szklanek.

Miałam zamiar spytać go o to, co wydarzyło się kilkanaście minut temu. Miałam prawo wiedzieć.

– Brandon, o co chodziło z tą akcją? – Spojrzałam mu w oczy.

– Laluniu, to nasz najgorszy wróg, ale jest ich więcej. Też mają taką ekipę jak my. Wziąłem cię stamtąd, bo zapewne gdyby cię porwali, to by cię torturowali, a ty byś nie wytrzymała i wszystko powiedziała. Jesteś psychicznie słaba. – Podszedł bliżej, potargał moje włosy i skierował się w stronę schodów, a ja przez chwilę stałam bez ruchu i zastanawiałam się, dlaczego ostatnio życie kopie mnie w dupę.

Błyskawicznie wróciło wspomnienie, gdy spadł mi z rąk telefon mamy. Boże, jak ja mogłam zapomnieć o tamtej sytuacji. O tym, że mama była najprawdopodobniej prostytutką... Gdybym oglądała film o swoim życiu, to łapałabym się co chwilę za głowę. Ona mogła być w niebezpieczeństwie, a ja to olałam. Byłam okropną córką.

– Brandon... – Zacisnęłam usta w cienką kreskę; nie byłam do końca pewna, czy robię dobrze, wspominając mu o tym. – Wiem, że nic dla ciebie nie znaczę i najchętniej wrzuciłbyś mnie do rzeki, ale chodzi o moją mamę. – Westchnęłam głęboko. – Ostatnio podsłuchałam, jak rozmawiała przez telefon i mówiła coś o tym, że nie ma jeszcze pieniędzy, które musi oddać. Brandon, boję się o nią...

Chłopak zatrzymał się na schodach.

Nie chciałam, aby zobaczył ponownie, jaka byłam słaba, lecz nie udało się tego ukryć.

Wpatrywał się tylko we mnie, jakby zobaczył ducha. Jedyne, czego nie mogłam mu powiedzieć, to to, że kilka razy widziałam przez okno mamę, która w skąpych strojach odprowadzała mężczyzn z naszego domu do samochodu.

– Twoja mama wisi pieniądze mojemu szefowi, bo kiedyś spotkała go w klubie. Przespali się, ona miała kryzys finansowy, pożyczyla od niego sporą sumę i musi to spłacać.

Na chwilę świat się zatrzymał. Czułam, że mogę zaraz zemdleć. Przyłożyłam dłoń w miejscu, gdzie bije serce. Byłam przekonana, że zaraz eksploduję.

– Ale... jak to... ona przecież... – Nie potrafiłam ułożyć sensownego zdania.

– Pod żadnym pozorem nie mów jej, że coś wiesz, bo możesz mieć kłopoty. Nic jej nie grozi, zapewniam cię, okej?

W pewien sposób wierzyłam mu i nie poruszałam już z nikim tego tematu. Chciałam o tym zapomnieć, bo przez to jeszcze bardziej nie dawałabym sobie rady z życiem...

Brandon wrócił do mnie. W ciągu godziny opróżniliśmy dwie butelki whiskey. Nagle poczułam się taka... wolna. I na dodatek zaczęłam z nim żywo rozmawiać.

– Dlaczego Will cię wtedy pobił? – wydukałam.

Leżeliśmy półprzytomni na kanapie w salonie. Nawet w tym pijackim widzie czułam, że ta chwila z nim różni się od wszystkich innych.

– Anderson to dupek. – Zrobił krótką pauzę, odwracając głowę w moją stronę. – Bał się, że przelecę cię szybciej niż on.

Zamurowało mnie i szeroko otworzyłam oczy. Nienawidziłam, gdy ktoś mówił o mnie takie świństwa. Oczywiście, to Brandon i był to jego codzienny język. Ledwo się podniosłam do siadu i zbliżyłam twarz do jego, żeby spojrzeć wprost w te ciemne, puste, przekrwione oczy.

– Nie sądzę, żeby się o to bał. Od początku mu mówiłam, że nigdy bym cię nie tknęła. Twoje ego jest tak przerośnięte, że zakrywa ci męskie przyrodzenie. Ciekawe, jak biedna Sophie sobie radzi – odpowiedziałam, a potem zaniósłam się entuzjastycznym, pijackim śmiechem.

Brunet nie zdążył nic odpowiedzieć, bo nagle do naszych uszu dotarł sygnał jego telefonu. Chłopak zerknął na mnie, po czym wstał z kanapy i chwiejnym krokiem ruszył po komórkę. Ledwo widziałam na oczy, ale dostrzegłam, że Brandon śmiesznie wyglądał, gdy nie mógł stać na równych nogach.

– Jasne, przyjadę do ciebie, ślicznotko... Tak, jutro przygotuję coś specjalnego.

O zdzirze mowa.

Walters był bardzo podekscytowany rozmową, a mnie dosłownie pękała głowa. Nie mogłam słuchać tych bzdur. Wstałam i ruszyłam w głąb korytarza. Następnego dnia miałam mieć zajęcia i musiałam się, kurwa, dostać do domu. Na dodatek padł mi telefon i nie miałam przy sobie ładowarki. Najbliżej znajdowała się łazienka, więc tam się udałam. Podeszłam do umywalki i mocno przytrzymałam się jej krawędzi. Podniosłam wzrok i spojrzałam w lustro. Jeszcze dwa tygodnie temu widziałam w jego tafli zupełnie inną osobę. Jak to możliwe, że tak wiele się zmieniło?

Nagle zaskrzypiały za mną drzwi. Odwróciłam się i dostrzegłam stojącego w progu Brandona. Zawiesiliśmy na sobie spojrzenia. Chciałam już oderwać od niego wzrok, ale on w ciągu paru sekund znalazł się przede mną.

– Dlaczego sobie poszłaś? – zapytał przez zaciśnięte usta.

Zaintrygowana zmarszczyłam czoło i odepchnęłam chłopaka. Chciałam odejść i zapomnieć o tym człowieku. Miałam ochotę stąd wyjść, nawet gdybym musiała iść przez ten las. Próbował tylko mieszać mi w głowie. To błąd, że tam weszłam i wypiałam z nim alkohol. Niestety nie udało mi się uciec, bo złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– A dlaczego nie potrafimy rozmawiać jak zwykli znajomi, co? Ciągłe tylko rzucasz jakieś dwuznaczne teksty lub mówisz, że chcesz mi coś zrobić – odparłam, wwiercając w niego wzrok.

Nie panowałam już nad tym, co mówię. Miałam dość tego zmiennego jak chorągiewka

skurwiela. Może w końcu by mi wyjaśnił, kim jest człowiek, który chce mnie skrzywdzić. Czułam potężny natłok negatywnych myśli. Byłam pewna, że nie powiedział mi wszystkiego.

– Kochanie, nie jesteśmy znajomymi ani nigdy nimi nie będziemy. – Obliznął delikatnie usta. – Ciągłe jesteś na mnie taka cięta, ale pocałunek ci się podobał, prawda? – Nagle zmienił temat.

Potrząsnęłam przecząco głową, choć miał rację. Pragnęłam tych ust więcej i więcej. Trwaliśmy tak, blisko siebie, przez dłuższą chwilę. Zapragnęłam go odepchnąć i odejść. Nigdy go nie poznać i sprawić, żeby James wrócił.

– Za du... – Gdy tylko chciałam coś powiedzieć, jego dłoń spoczęła na mojej twarzy, skutecznie mnie uciszając.

Walters nachylił się ku mnie tak, że nasze usta praktycznie się ze sobą stykały. Przełknęłam głośno ślinę i zwilżyłam językiem wargi. Chłopak to zauważył, ponieważ uśmiechnął się chytrze, a ja poczułam w brzuchu przyjemny ucisk. Niemal rzuciłam się w toń jego spojrzenia. Po chwili jego usta przykryły moje. Gładził mój policzek. Nie wykonywał żadnych ruchów, tylko musnął mnie delikatnie i odszedł, klepiąc mnie w plecy.

Znów dałam się omamić jego gierkami, lecz byłam zbyt zmęczona, aby się na niego wkurzać. Musiałam się gdzieś położyć. Byłam taka śpiąca, że mogłabym zasnąć na podłodze.

Pijana w sztok i oszołomiona ruszyłam do pokoju, który znajdował się obok łazienki. Zdjęłam buty, padłam na łóżko i przymknęłam powieki.

Najpierw podniosłam prawą, a potem lewą powiekę. Oślepiły mnie promienie słońca odbijające się przez szybę. Przetarłam zmęczone oczy i okropnie zadudniło mi w głowie. Czułam się brudna, śmierdząca, a na dodatek nie miałam pojęcia, która godzina. Mama mnie zabije... Po chwili poczułam czyjąś rękę przełożoną przez moją talię. Szybko się odwróciłam.

Brandon.

Natychmiast zdjęłam jego łapę. Śmierdział alkoholem i był bez koszulki, w samych bokserkach. Na rękach miał pełno tatuaży. Liście, diamenty, kłódka i pełno innych wzorów. Jeden z najładniejszych znajdował się na środku jego klatki piersiowej. Był to wielki motyl.

Przynajmniej gdy śpi, to nic nie mówi...

Wyczołgałam się jakoś z tego łóżka i mimo że kręciło mi się w głowie, pobiegłam do salonu, w którym siedzieliśmy wczoraj. Musiałam znaleźć swój telefon. Jak to się stało, że tyle wypiliśmy? Zaczęłam szukać w całym pomieszczeniu swojej torebki. Po dobrych dziesięciu minutach znalazłam ją leżącą w kącie, przy lodówce.

Telefon był rozładowany... Zupełnie o tym zapomniałam.

Poczułam wściekłość. Szybkim krokiem pobiegłam do Brandona. Nie miałam zamiaru przez niego opuszczać lekcji.

– Brandon! – Zaczęłam go szturchać. – Wstawaj! Muszę jechać do domu!

Walters jedynie przewrócił się na drugi bok i zaczął coś mamrotać. Wiedziałam, że tak łatwo go nie obudzę. Czułam też, że mnie za to zabije, ale nie znalazłam innego sposobu.

Bez zastanowienia udałam się do łazienki. Znalazłam jakiś kubek i nalałam do niego lodowatej wody. Na samą myśl o tym, co mu zrobię, chciało mi się śmiać. Stałam nad nim i wtedy wróciły do mnie wczorajsze wspomnienia. Natychmiast skarciłam się w myślach za wracanie do tych chwil. Nie minęła sekunda, a cała zawartość kubka znalazła się na jego głowie oraz plecach.

– Kurwa, co jest?! – Otworzył oczy, zerwał się z materaca i przetarł ręką twarz.

Wyglądał jak zbity pies. Zaczęłam się śmiać i ukryłam twarz w dłoniach. Chłopak

spojrzał na mnie spod byka, a jego brązowe włosy sterczały na wszystkie strony.

– Pożałujesz tego! – odparł z grymasem na twarzy i zaczął zbliżać się w moją stronę.

Wiedziałałam, że urządzi mnie jeszcze gorzej niż ja jego. Zaczęłam więc uciekać. Prawie potknęłam się o własne nogi. Mój śmiech odbijał się echem od ścian. Dawno nie czułam się taka szczęśliwa, jak w tym momencie. Mimo tego, co mi zrobił, można było się z nim dobrze bawić. Już nie mogłam złapać tchu. Zamknęłam się w łazience i oparłam plecami o drzwi.

– Zawieź mnie do domu! – krzyknęłam, próbując złapać oddech.

– Najpierw odwzięczę ci się tym samym!

Na pewno mu na to nie pozwolę. Lekki uśmiech zagościł na moich ustach. To wszystko, co mnie spotkało w ciągu paru dni... Zastanawiałam się, czy to na pewno moje życie. Wokół mnie zrobiło się bardzo niebezpiecznie i nie było u mego boku Jamesa, a mimo to w niektórych momentach byłam szczęśliwa. I przeżywałam zupełnie coś innego.

Minęło parę minut, podczas których nie słyszałam, aby Brandon kręcił się przed drzwiami. Powoli otworzyłam je i wystawiłam głowę, aby się upewnić, czy sobie poszedł. Było czysto, więc wyszłam, a wtedy on wyłonił się zza drzwi i oblał mnie wodą.

– Och, ty debilu! Nie mam żadnych ubrań na przebranie! – oburzyłam się, bo teraz to ja wyglądałam jak mokry pies.

Byłam wściekła, ale mimo to zaczęłam się śmiać sama z siebie. Brandon popatrzył na mnie, a na jego twarzy też pojawił się szczery uśmiech. Posłałam mu gniewne spojrzenie.

– Teraz wiem, jak na ciebie działałam. Na mój widok robisz się mokra.

Przewróciłam oczami, bo miałam już dość tych dwuznacznych tekstów. Jego wzrok pozostał czujny, a ja tylko cicho westchnęłam. Odwróciłam się na pięcie, ale głos chłopaka mnie zatrzymał.

– Dam ci moją koszulkę.

Znow się odwróciłam, lecz tym razem w jego stronę, i ze zdziwienia ściągnęłam brwi. Czy on właśnie był dla mnie miły? Szok i niedowierzenie. Znajac życie, byłam pewna, że długo to nie potrwa. Po chwili podał mi swoją czarną koszulkę. Pachniała lasem i świeżością. Wdychałam ten zapach z przyjemnością.

– Dziękuję – odparłam, zagryzając wewnątrz policzków.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek mu za coś podziękuję. Takie słowa pod jego adresem dziwnie brzmiały w moich ustach.

Ale chyba powinnam podziękować za coś jeszcze.

– Dziękuję też za to, że wczoraj pomogłeś mi uciec od tego człowieka – zaczęłam niepewnie.

Nim jednak ponownie zdołałam coś powiedzieć, odezwał się Brandon.

– Może jeszcze sobie pomyślisz, że coś do ciebie czuję. – Prychnął z wyczuwalną dozą sarkazmu.

Nie zrozumiałam, o co mu chodzi. Myślał, że zakocham się w nim, gdy okaże mi odrobinę troski? Chyba oszalał. *I to byłby koniec, jeśli chodzi o świetne wspomnienia*, pomyślałam. *Wrócił stary, dobry Brandon Walters*.

Podczas jazdy do mojego domu nie odezwaliśmy się do siebie. Samochodowy zegar wskazywał piątą trzydzieści. Miałam więc dobrą godzinę, żeby się przygotować na lekcje. Najwidoczniej musiałam zapomnieć o miłych chwilach z nim. To tylko przez alkohol był w miarę normalny.

Po kilkunastych minutach stanęliśmy pod moim domem. Przeniosłam wzrok na chłopaka. Wyraz jego twarzy jak zwykle był obojętny. Opierał się o podłokietnik, jakby tylko czekał, aż wysiądę. Chciałam coś powiedzieć, ale się poddałam i, niewiele myśląc, wyszłam z samochodu,

ale drzwi zostawiłam otwarte.

– Wracaj i zamykaj te drzwi! – krzyknął za mną wściekły.

Pokazałam mu jedynie środkowy palec i złapałam za klamkę, żeby wejść do domu. Tak się ucieszyłam, gdy zobaczyłam, że mama jeszcze śpi. Nie zauważyła, że gdzieś wybyłam – od razu kamień spadł mi z serca.

– Do widzenia – pożegnałam się z nauczycielką.

Nie mogłam się skupić na lekcjach, bo po głowie co chwilę krążył mi Brandon. Słowa Shelby słyszałam jakby zza ściany. Myślałam również o tym, że chciałabym wyczyścić wspomnienia i zacząć życie od nowa.

Po dwóch godzinach od wyjścia mojej nauczycielki pojawiła się w domu mama, tym razem bez Alexa. Zdziwiłam się lekko, bo przecież wyszła do pracy. W rękach miała siatki z zakupami.

– Mamo, możemy porozmawiać? – zaczęłam niepewnie, bo miałam zamiar poruszyć trudny temat, więc nawet nie zapytałam jej, czemu wróciła do domu.

Spojrzała na mnie ze smutkiem, co mnie zmartwiło, ale wątpiłam, że zdradzi mi jego przyczynę. Jeśli jednak mowa o przyczynach, to jedną chciałam poznać, bo nie dawało mi to spokoju.

– Jasne, tylko rozpakuję zakupy.

– Pomóc ci?

Uśmiechnęłam się, choć czułam dziwne napięcie i lęk. Serce biło mi szybko, a krew szumiała w uszach. Oblał mnie zimny pot i czułam, że zaraz zemdleję. To był atak paniki.

– Dziękuję, poradzę sobie – odpowiedziała spokojnym tonem.

Usiadłam na kanapie, przypominając sobie, że dziewczyna Jamesa ma dziś urodziny. Zastanawiałam się, jak sobie radzi po jego wyjeździe. Miałam zamiar do niej zadzwonić po rozmowie z mamą, która po kilku minutach usadowiła się obok mnie. Wciągnęłam głęboko powietrze.

– Dlaczego połknęłaś te tabletki? – Ledwo udało mi się wypowiedzieć te słowa. Czy powinnam była w ogóle o to zapytać?

Spojrzałam na jej twarz i zobaczyłam zmieszanie.

– Na razie nie chcę o tym mówić, muszę wiele rzeczy poukładać sobie w głowie, ale obiecuję ci, że niedługo o wszystkim opowiem, dobrze? – Złapała moją dłoń i pogładziła ją kciukiem.

Przytaknęłam głową, choć liczyłam na inną odpowiedź. Byłam trochę zawiedziona.

Wstałam i ruszyłam do pokoju, żeby wybrać numer do Arii.

Mimo wszystko w moim ciele wciąż krążył niepokój. Cały czas miałam przed oczami to zdarzenie z wczoraj...

– Cześć, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Dziękuję bardzo, to miło z twojej strony.

– Jak się czujesz? – zapytałam.

– Jako tako, choć tęsknię za Jamesem. Co byś powiedziała na to, żeby spotkać się u Willa? Napijemy się z najbliższymi znajomymi.

Byłam lekko zdziwiona, bo nie sądziłam, że są w bliskiej relacji, lecz się zgodziłam. Czułam się w domu nieswojo, a poza tym liczyłam, że może ona coś wie o zniknięciu Jamesa. Od Williama ostatnio lekko się odsunęłam.

– Jasne.

– Super! Widzimy się o ósmej wieczorem.

Rozłączyła się, a ja zaczęłam się zastanawiać, co na siebie włożyć. Miałam wielką ochotę ponownie się napić, uciec od rzeczywistości...

Po drodze do domu Andersonów przysiadłam na chwilę na ławce, żeby zebrać myśli i przygotować się jakoś na spotkanie z Willem. Miałam przeczucie, że między nami było jakieś napięcie. Jak ja miałam normalnie funkcjonować, gdy w moim życiu było tak wiele zła?

– Hej! Ty jesteś Riley?!

Odwróciłam i ujrzałam napakowanego i groźnie wyglądającego bruneta. Chciałam odejść, ale podbiegł w moją stronę, więc przestraszona zaczęłam uciekać, próbując wybrać numer do Willa. Mężczyzna mnie dogonił, szarpnął za ramię i gwałtownie obrócił w swoją stronę. Napotkałam czarne, rozwścieczone oczy.

ROZDZIAŁ 12

Riley

Od dnia, w którym się urodziłam, uciekałam przed wszystkim. Unikałam problemów. W rezultacie nie korzystałam w pełni z życia. Aż nadszedł ten dzień i przyniósł mi pewnego rodzaju wolność, a nawet poczucie szczęścia. Nie żałuję ani jednej chwili, podczas której krew płynęła w moich żyłach szybciej.

Mężczyzna zaciskał swoje wielkie dłonie na moim ramieniu. Modliłam się, żeby to nie był ten sam człowiek, przed którym uciekaliśmy...

– Puść mnie, bo zacznę krzyczeć! – wrzasnęłam wystraszona.

Po prostu chciałam, żeby mnie uwolnił, a ja na wieki zapomnę o Williamie, Brandonie i całej tej ich popapranej grupie znajomych. A potem ucieknę z tego miasta. Już nie chciałam mieć z nimi nic wspólnego.

– Jeśli chcesz wiedzieć, gdzie jest twój przyjaciel, to zamkniesz swoją śliczną buźkę i pójdziesz ze mną.

Mrugałam gwałtownie, by powstrzymać łzy. Wspomnienie o Jamesie bardzo mnie poruszyło. Znowu wróciły myśli o tym, w jakim może być niebezpieczeństwie. Nie chciałam jednak jechać z tym kolesiem.

– Spierdajaj – warknęłam i naplułam mu na twarz, a wtedy mnie puścił. Skorzystałam z okazji i zaczęłam uciekać w stronę swojego domu.

Biegłam przez park, nie mając pewności, czy ten człowiek mnie ściga. Ledwo oddychałam, a nogi zaczynały odmawiać mi posłuszeństwa. Czułam się jak w jakimś filmie akcji. Potykałam się o wystające korzenie. Musiałam odetchnąć chociaż jedną minutę, żeby nie zemdleć. Oparłam się plecami o drzewo i zaczęłam się modlić. Nie wierzyłam w Boga, lecz to był chyba dobry moment, aby się nawrócić.

Nagle zza drzew wyłonił się mój agresor i nim zdążyłam zrobić jakikolwiek ruch, złapał mnie i wbił mi coś w szyję. A potem nastąpiła jeszcze większa ciemność.

Bardzo powoli podniosłam ołowiane powieki, ale nic nie widziałam w otaczającym mnie mroku. Nie mogłam też ruszyć rękoma. Były związane.

Siedziałam na zimnej podłodze Bóg wie gdzie. Śmierdziało kanalizacją. Zaczęłam się szarpać i krzyczeć. Strasznie się bałam i chciałam, aby pojawił się tu Will albo Walters.

Raptem drzwi się otworzyły, rozbłysło światło. Moje oczy zaczęły się przyzwyczajać do sztucznego oświetlenia i nagle zobaczyłam stojącą w progu postać. Zaczęłam panikować i znowu próbowałam wyzwolić ręce ze sznura. Oczywiście moje próby zdały się na nic, a sznur wbijał się w skórę, sprawiając ból.

– Czego chcesz? – spytałam, starając się zapanować nad głosem.

Musiałam się uspokoić. Zacisnęłam mocniej szczękę i podniosłam głowę, aby ujrzeć tę przerażającą twarz.

– Podasz mi parę informacji, a będziesz wolna i opowiem ci trochę o twoim przyja... – Przerwał i szyderczo się uśmiechnął. – Nie wiem, czy potem nazwiesz go swoim przyjacielem.

Poczułam wściekłość. Ten człowiek musiał wiedzieć, że James był dotychczas

najważniejszą osobą w moim życiu. Postanowiłam zagrać *va banque*.

– Rozwiąż mnie, to powiem ci wszystko, czego chcesz. Jeśli te informacje mają być na temat Willa i jego znajomych, z chęcią ich wydam – powiedziałam bez emocji. Walters miał wtedy rację. Aby przeżyć, będę zmuszona do wydania tych ludzi, choć praktycznie nie wiedziałam nic na ich temat; zamierzałam zmyślać.

Oprawca okazał się na tyle głupi, że podszedł do mnie powoli i zaczął uwalniać moje ręce. Byłam z siebie dumna, że zdobyłam się na odwagę. Dwa tygodnie w towarzystwie Brandona nauczyły mnie, jak manipulować ludźmi.

Wyswobodził mi dłonie, a ja ledwo wstałam. Zakręciło mi się głowie i poczułam przejmujący ból głowy, jakbym miała kaca.

– Mów, gdzie Anderson trzyma ładunki! – zażądał tamten donośnym głosem.

Wzdrygnęłam się, zacisnęłam pięści i zagryzłam wnętrze policzków. Cieszyłam się, że to nie ma nic wspólnego ze mną, ale dlaczego akurat mnie porwał? Nie wiedziałam nic o żadnych ładunkach. Wzięłam głęboki wdech i w myślach policzyłam do pięciu. Odliczanie dobiegło końca, a ja odepchnęłam go tak, że potknął się i uderzył głową o ścianę. Dopadłam drzwi i zaczęłam szarpać za klamkę.

Kurwa!

Panika ogarnęła moje ciało i szarpałam jeszcze mocniej. Drzwi były zamknięte. Miałam pewność, że zostawił je otwarte. Pomyliłam się. Odwróciłam przestraszona głowę, a chłopak spojrzął na mnie z wściekłą miną.

– Ty mała suko. Nie lubię, gdy ktoś robi mnie w chuja. – Pokonał szybko dystans między nami, chwycił mnie za szyję i zaczął dusić.

Chciałam powiedzieć, że nie mam o niczym pojęcia, a z Willem mam bliższy kontakt zaledwie od dwóch tygodni, choć znamy się już długo. Taka była prawda i nie miałam bladego pojęcia, gdzie są jakieś jebane naboje. Zaczynało mi brakować tchu i ciemniało przed oczami.

– Jeśli teraz mi nie odpowiesz, pożałujecie tego ty i ta banda gówniarzy! – Jego głos był twardy i rzeczowy, a palce zaciskały się coraz mocniej na tchawicy.

Chciałam odciągnąć jego dłoń, łapiąc go za nadgarstek. Niestety zostałam kopnięta kolanem w krocze. Syknęłam z bólu.

– J-Ja nic nie wiem, puść mnie! – wycharczałam.

Czarnowłosa spojrzął na mnie tępo, zwolnił uścisk i popchnął mnie na podłogę. Opadłam na beton i uderzyłam się mocno w głowę. Ból spowodował, że zaczęło szumieć mi w uszach.

– Zobaczmy, czy wytrzymasz tu całą noc. Będziesz szczać pod siebie i jęczeć z głodu. – Odszedł, trzaskając drzwiami, które następnie zamknął na klucz.

Przymknęłam oczy i zaczęłam płakać jak małe dziecko, które straciło na chwilę z oczu mamę. Nie potrafiłam być tak silna, jak zamierzałam. Byłam tu sama i całkowicie bezradna. Nie wiedziałam, co robić i jak się zachować w takiej sytuacji. Czułam, że nie wyjdę z tego cała. Czułam się przegrana. Ostatnio miałam wrażenie, jakby ktoś był w moim umyśle i szeptał „zabij się”.

Podniosłam się z zimnej podłogi i wgramoliłam na cuchnący materac. Wróciły do mnie najczarniejsze myśli.

Przyjaciel odszedł, Brandon mnie nękał, matka przedawkowała leki, a ja zostałam porwana. Dlaczego mi się to przytrafiło? Podciągnęłam nogi i nagle zdałam sobie sprawę, że mam w kieszeni telefon! Trzęsącymi się rękoma, wyjęłam go i sprawdziłam godzinę. Była pierwsza w nocy. Miałam mnóstwo nieodebranych połączeń. Wzięłam głęboki oddech, a gorzkie

Łzy znów zaczęły spływać po zaczerwienionych policzkach. Po krótkim zastanowieniu wybrałam numer, który przyszedł mi na myśl jako pierwszy. Nie wiem czemu i jakim cudem to właśnie do niego zadzwoniłam. Nie pamiętałam nawet, kiedy zapisałam jego numer.

– H-Halo? – Zaczęłam się jąkać, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Kto tam? – warknął niemiłym tonem.

Wtedy wiedziałam, że muszę powiedzieć to szybko i cicho. Jeśli usłyszy mnie ten typek, będzie już po mnie. Otarłam łzy i wzięłam głęboki oddech.

– Proszę pom... – Nie dał mi dokończyć, bo usłyszałam w słuchawce głośnie śmiechy.

– Nie mam czasu na twoje ryczenie. Jestem zajęty.

Usłyszałam dźwięk zakończonego połączenia. Byłam głupia, sądząc, że Walters pomoże mi w jakikolwiek sposób. Bateria w telefonie miała dwa procent, więc szybko wybrałam numer osoby, która na pewno ruszy mi na pomoc.

– Will! Błagam, zrób coś! Jestem w jakiejś piwnicy, on chce mnie... – Nim zdążyłam dokończyć, komórka padła. Anderson nie miał szans odpowiedzieć.

Kurwa!

Z całej siły rzuciłam aparatem o ścianę. Zaczęłam krzyczeć z bezsilności. Uderzałam pięścią o kolana i wiedziałam, że to mój koniec.

Z krótkiego snu obudziły mnie jakieś potworne krzyki. Zerwałam się na równe nogi. Głowa nadal niemiłosiernie bolała, a mocz napierał na pęcherz tak, że musiałam załatwić potrzebę w kącie. Czułam się obleśnie. Wrzaski stawały się coraz głośniejsze. Podeszłam do drzwi i aż odskoczyłam na dźwięk wystrzału.

Z przerażenia zrobiłam kilka kroków w tył i w tej samej chwili drzwi zostały wyważone. Gdy zobaczyłam zakrwawionego Willa z pistoletem w ręku, serce mi stanęło. Nie wiedziałam, co zrobić – przytulić go czy tylko mu podziękować. Stał naprzeciwko mnie, oddychał ciężko i patrzył mi w oczy.

Bez zastanowienia objęłam go mocno ramionami i wtuliłam się w niego. Tak bardzo się co do niego pomyliłam. Nie chciałam myśleć o tym, co mógł zrobić tamtemu mężczyźnie. Ważne, że mnie uratował. Myślałam, że jest takim samym dupkiem jak Brandon.

– Wybacz, że nie udało mi się temu zapobiec – odezwał się po chwili.

Chciałam mu powiedzieć, że to nie jego wina, ale milczałam, przyciskając się do niego ciasno i wyrażając w ten sposób, jak bardzo jestem mu wdzięczna. Nie musiałam się już nad tym dłużej zastanawiać. To William był tym, który skradł moje serce. Trwaliśmy jeszcze chwilę w uścisku. W końcu Anderson odsunął mnie od siebie. Spojrzałam na niego, czując, jak drży mi podbródek. Skrzywił się lekko i złapał za moje przedramiona.

– Krwawisz. – Przetarł krew, która widocznie pociekła mi z nosa. Zerknął na siniaki na moich ramionach.

Tak samo powiedział do mnie tego dnia, gdy Gavin mnie molestował, gdy James zniknął...

Przestałam wierzyć w słowa przyjaciela, kiedy William do niego zadzwonił.

– Zabierz mnie stąd – błagałam tylko, ocierając łzy wierzchem dłoni.

Nim ruszyliśmy do wyjścia, podniosłam i wsunęłam do kieszeni zniszczony telefon.

Widok za drzwiami odebrał mi mowę. Zakryłam usta dłonią, żeby nie krzyknąć, a potem zrobiło mi się słabo. Na podłodze leżeli jacyś ludzie. Krew była wszędzie. Czy William ich wszystkich zabił? Wolałam nie znać odpowiedzi. Na samą myśl przechodziły mnie dreszcze.

– Spokojnie, już nic ci nie grozi. Jestem przy tobie – powiedział to cicho i tak spokojnie,

że uwierzyłam mu w każde słowo.

Czułam się bezpieczna, bo on był obok mnie.

Wyszliśmy na zewnątrz i szybko pobiegliśmy do auta Willa. Nadal byłam cała roztrzęsiona, ale musiałam dać sobie radę. Usiadłam na miejscu pasażera i oparłam głowę o szybę. Jechaliśmy w ciszy, która mi nie przeszkadzała. Po chwili zdałam sobie sprawę, że podążamy w innym kierunku niż mój dom.

– Dokąd jedziesz? – zapytałam zdezorientowana.

Uśmiechnął się w zawadiacki sposób i na mnie spojrzął.

– Do mnie – odparł, naciskając mocniej na pedał gazu.

Westchnęłam i zmarszczyłam czoło. Chciałam wrócić do siebie. Mama na pewno się zamartwiała. Nie chciałam tego. Będę musiała naładować komórkę i zadzwonić do niej z jakąś wymówką; miałam nadzieję, że telefon działa. Pewnie Will będzie mnie o wszystko wypytywać, może jednak nie dowie się o nocy spędzonej z Brandonem. Nie chciałam go okłamywać, ale musiałam, bo on by zabił Waltersa. I to dosłownie.

– Nie chcę jechać do tego waszego domu! – fuknęłam rozzłoszczona.

Zaczęłam się zastanawiać, jak to możliwe, że Anderson sam dał radę tylu napakowanym mężczyznom. Nie zdążyłam dokończyć myśli, kiedy zauważyłam, że jedzie za nami jakiś czarny samochód. Za kierownicą ujrzałam Caleba. Wtedy zrozumiałam, że mój wybawiciel nie był sam.

– Musisz tam ze mną jechać. Jesteśmy teraz w większych kłopotach niż kiedykolwiek. – Poglądził moją rękę, starając się mnie uspokoić, co skitowałam słabym uśmiechem. – Poza tym chyba nie chcesz, żeby matka zobaczyła cię w tym stanie.

Podjechaliśmy przed ten wielki biały dom i wysiedliśmy z auta. Tuż za nami zaparkował Caleb. Przekroczyliśmy próg i ujrzałam w salonie wszystkich oprócz Waltersa. Zobaczyłam tam za to kogoś, kogo się w ogóle nie spodziewałam.

Aria Jones! Dziewczyna Jamesa.

Nawet jej z łatwością przyszło ukrywanie prawdy. Miałam ochotę jej coś powiedzieć, ale ugryzłam się w język. Wszyscy na mnie spojrzeli i aż wytrzeszczyli oczy. Chciałam stamtąd uciec i schować się pod ziemią. Cassie podeszła i chwyciła mnie w objęcia, nie byłam w stanie nic z siebie wykrztusić.

– Weź ją do swojego pokoju – usłyszałam przepełniony smutkiem głos Williama.

Niebieskowłosa złapała moją dłoń i pociągnęła mnie na piętro. Wszystko zdawało się jakby nierealne. Idąc korytarzem, spojrzałam na drzwi po lewej. Widziałam światło w szparze pod nimi; miałam ochotę tam wejść i wykrzyknąć mu w twarz, że go nienawidzę. Ja potrzebowałam pomocy, a on myślał tylko o sobie. Jak można być tak okrutnym człowiekiem? Brandon był potworem...

Weszliśmy do pokoju Cassie i usiadliśmy na jej łóżku. Dziewczyna dała mi swoją koszulkę.

– Jak się czujesz? – zapytała, patrząc na mnie z troską.

Nie chciałam patrzeć jej w oczy. Pragnęłam odciąć się od tych ludzi. Wszystko szło tak źle, wszystko było nie tak.

– Szczerze? Okropnie. – Pojedyncza łza spłynęła mi na policzek, za chwilę z łez powstało jezioro.

Chciałabym zapomnieć o ostatnich dwóch tygodniach. Cassie otoczyła mnie ramionami. Chyba jako jedyna potrafiła mnie zrozumieć. Gdybym musiała wymazać tych ludzi ze swoich wspomnień, pozostawiłabym w sercu tylko ją i Jamesa. Może też Willa.

Siedziałam u niej przez godzinę i rozmawialiśmy dosłownie o wszystkim, w międzyczasie wzięłam prysznic. Dzięki Cassie poczułam się lepiej. Poradziła mi, abym poszła do Willa i wszystko z nim wyjaśniła. Nadszedł na to chyba dobry moment. Ale była już czwarta nad ranem i marzyłam tylko o tym, żeby się położyć i zasnąć.

Po drodze coś kazało mi wejść do pokoju, w którym było już ciemno. Otworzyłam drzwi i przełknęłam z trudem ślinę. Chłopak leżał na brzuchu i był pogrążony w głębokim śnie.

– Jesteś okropny! Nie masz w sobie ani odrobiny dobroci! – wrzasnęłam, kierowana nagłą wściekłością.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie zdezorientowany. Przetarł dłonią twarz i usiadł. Zachowałam się jak dziecko, a po chwili żałowałam, że zadziałałam tak impulsywnie, odwróciłam się na pięcie i zamierzałam wyjść. Wtedy zerwał się z łóżka i złapał mnie za łokieć, po czym gwałtownie odwrócił mnie w swoją stronę.

– Ty idiotko, gdybym cię nie zabrał z tamtej plaży, to byś już nie żyła! – krzyknął, a ja się wzdrygnęłam. Chodziło mu o ten dzień, gdy byliśmy na ognisku. Nie chciałam o tym pamiętać...

Zmarszczył czoło i przekrzywił głowę.

– Co ci się stało? – Złapał w dłoń moją twarz, ale od razu je zabrałam, dotyk Brandona w tamtym momencie mnie obrzydzał. Dzięki lekkiej poświacie z korytarza było widać moje rany, choć niewyraźnie.

Zamknął drzwi i stanął tak, że nie mogłam przejść. Zapalił światło i gdy na mnie spojrzał, zobaczyłam w jego oczach przerażenie. Potem przeniósł wzrok na moje posiniaczone ręce. Przesunął po nich palcem. Przymknęłam oczy.

– Dzwoniłam do ciebie. – Spojrzałam mu prosto w twarz. – Po prostu nigdy się do mnie nie zbliżaj. Gdy będę w niebezpieczeństwie, sama sobie poradzę! Mówisz, że bym już nie żyła, tak? Dzisiaj też prawie zdechłam! – Odepchnęłam go i wyszłam z pomieszczenia, trzaskając drzwiami.

Po tych słowach poczułam się lepiej.

Ten pocałunek nic nie znaczył, choć kiedy twoje miękkie malinowe wargi dotknęły moich, poczułam się jak w niebie. W tamtym momencie nic innego się dla mnie nie liczyło. Miałam nadzieję, że może ją zostawisz i spojrzysz na mnie z innej perspektywy. Twoje słowa „wierzę w ciebie” były jak zaklęcie. Ale ta magia szybko prysła i stała się trującym jabłkiem.

Zapukałam do drzwi Williama, na co on krzyknął, że mogę wejść. Chłopak siedział na łóżku. Podeszłam do niego i ukucnęłam przy nim. Podniósł na mnie wzrok, a ja wpatrywałam się w niego szklistymi oczami. Wyglądał na zmęczonego. Jakby się za to wszystko obwiniał.

– Gdybym cię lepiej pilnował, to nic by ci się nie stało. Przepraszam, Riley. – Z jego oczu zaczęły płynąć pojedyncze łzy.

Było mi go tak szkoda. To przecież nie przez niego tamten człowiek mnie porwał. Starał się mnie pilnować, ale to ja nie wierzyłam w jego ostrzeżenia. Uścisnęłam go i zapewniłam, że to nie jego wina. Wtedy poczułam, że muszę posmakować jego ust. Złapałam go za brodę i pocałowałam. Chłopak się zdziwił i spojrzał mi w oczy. Uśmiechnął się i wciągnął mnie na łóżko, a potem nade mną zawisł. Całe szczęście, że umyłam się w pokoju Cassie. Zaczął błędzić rękoma po moim brzuchu i całować moją szyję.

ROZDZIAŁ 13

Riley

Od dnia, w którym zostałam potraktowana jak marionetka i obezwładniona, minęły równe dwa tygodnie. W ciągu tych czternastu dni moje życie lekko się skomplikowało. Po ostatnich wydarzeniach nie spotkałam Brandona ani razu. I dobrze, bo przy nim stawałam się inną osobą. Natomiast nasza relacja z Williamem nieznacznie się zmieniła. Staliśmy się dla siebie kimś więcej niż znajomymi, czy nawet przyjaciółmi.

Tamtego dnia Anderson chciał zabrać mnie na imprezę organizowaną przez Caleba.

Wciąż miałam na ciele liczne siniaki. Próbowałam ukryć je przed mamą, nosząc bluzki z długim rękawem. Oczywiście udawało mi się to, aż do dzisiaj. Wkładając sukienkę, czułam wstręt do własnego ciała. To najgorszy moment w życiu, gdy nienawidzisz samej siebie. Miejsca po uderzeniach wyglądały okropnie, wstydziłam się tak pokazać ludziom.

– Jesteś piękna, bez względu na wszystko – powiedział Will, zmysłowo zniżając głos. Uważnie przyglądał się naszemu odbiciu w lustrze i trzymał swoje rozgrzane dłonie na moich ramionach.

Lekki uśmiech zagościł mi na ustach. Obróciłam głowę w stronę chłopaka i zawiesiłam mu ręce na karku, a potem pocałowałam jego pełne, malinowe usta.

– Kocham cię – wyznałam, odwracając się i przywierając do jego czoła swoim.

Rzadko mówiłam to komukolwiek, bo do tej pory mogłam się zdobyć chyba tylko na sympatię. Ale od niedawna już wiedziałam, co to znaczy kogoś naprawdę kochać. Will dawał mi mnóstwo szczęścia i nadziei na lepsze jutro. Być może popełniałam błąd, obdarzając uczuciem osobę, która miała niebezpieczne i pokręcone życie, lecz dla mnie już nic się nie liczyło – tylko on.

– Ja też cię kocham – wychrypiął i złożył lekki pocałunek na moim czole.

Odsunęłam się od niego i zabrałam swoją małą czarną torebkę. Przewiesiłam ją przez ramię i ruszyliśmy do wyjścia. Schodziłam po schodach, gdy nagle drzwi frontowe się otworzyły i usłyszałam głos mamy rozmawiającej z Alexem. Serce zaczęło walić mi tak, że byłam pewna, że Anderson je słyszy. Przystanęliśmy i poczekałam, aż znajdzie się w kuchni. Zacisnęłam pięści i po chwili postanowiłam zmierzyć się z matką.

Nadal mi nie powiedziała, dlaczego wtedy podjęła próbę samobójczą. Kłóciłyśmy się za to prawie codziennie, zwłaszcza z powodu tego, że odmówiłam powrotu do indywidualnego trybu nauczania. Nie rozumiała, że potrzebuję lekkich wakacji. Może doszłoby do niej, gdybym powiedziała jej prawdę. Jeśli ona grała nie *fair*, to ja też chciałam postawić na swoim.

– Wychodzę – wycedziłam obojętnym tonem i specjalnie przy niej złapałam Willa za rękę, aby domyśliła się, że jesteście parą.

Skamieniała, a potem spojrzała na chłopaka złowrogo. Alex nie zrozumiał jej reakcji i zerknął na nią pytającym wzrokiem. Też nie mogłam pojąć, dlaczego tak zareagowała.

– Coś się stało?

Zamiast odpowiedzieć, podeszła bliżej i pociągnęła mnie za rękę w kierunku kuchni. Nie miałam pojęcia, o co może jej chodzić. Stanęłyśmy przy kuchennej wyspie i tam rodzicielka westchnęła głośno, przecierając nerwowo twarz dłonią.

– Jesteście w związku? Nie, chwila, nawet mi nie odpowiadaj. Zdajesz sobie sprawę,

dziecko, z kim się zadajesz?! – krzyknęła oburzona, zakładając ręce na klatkę piersiową.

Doznałam szoku i nie mogłam w to uwierzyć. Ostatnio była taka obojętna i wredna, a teraz miała czelność ustawiać mi życie?!

– Chyba nie zamierzasz mi mówić, z kim mam się umawiać? Przypomnę ci, że puszczasz się na prawo i lewo, więc nie oceniaj Willa jedynie na podstawie plotek! – odpowiedziałam niewzruszona.

Matka skamieniała. Myślała, że jestem ślepa i nie widzę tego wszystkiego?

Wiedziałam, co ostatnio szeptano o Andersonie w mieście – że William zabił całą swoją rodzinę i zakopał ich gdzieś w lesie. Przysięgam, że gdy usłyszałam tę plotkę, sama umarłam, ale ze śmiechu. Naprawdę nie wiem, co ludzie mieli w głowach, aby wymyślać takie głupoty. Na szczęście on w ogóle się tym nie przejął i również bardzo go to bawiło. Powiedział mi, że po prostu jego rodzice wyjechali do miasta, w którym umieścili Jamesa w internacie.

– Nie odzywaj się do mnie takim tonem! – warknęła ze złością, aż podskoczyłam, bo rzadko się tak unosiła. Podeszła do mnie i powiedziała coś, czego żadna córka nie chciałaby usłyszeć od matki: – Taka naiwna i głupia... Spójrz tylko na siebie. Nie masz pojęcia, co to miłość. Jesteś jeszcze gówniarą. – Zaśmiała się kpiąco.

Poczułam na policzku łzę, lecz szybko ją otarłam. Stałam jak posąg i nie docierały do mnie jej słowa. Poczułam się jak stara, zepsuta zabawka, której nikt nie chce i ma ochotę wyrzucić ją na śmietnik. W tamtej chwili życzyłam jej, aby w końcu się zabiła. Wiedziałam, że takich rzeczy się nie mówi, ale targały mną silne emocje... Odwróciłam się na pięcie i opuściłam kuchnię, starając się powstrzymać płacz. Pociągnęłam za sobą stojącego przy drzwiach Willa i wypadłam z tego przeklętego domu.

– Hej, hej! Coś się stało? – zapytał pełen obaw.

Zatrzymałam się. Chciałam mu o wszystkim powiedzieć. Nie mogłam tego jednak zrobić, ponieważ nikt nie znał całej prawdy o mojej matce ani o naszej relacji, nawet James.

– Nic – odparłam niemilym tonem, zaciskając pięści i spinając wszystkie mięśnie.

Poczułam, że muszę się napić i miałam tylko nadzieję, że Will nie będzie mnie powstrzymywał.

Faktycznie odpuścił na chwilę wypytywanie o mamę i wsiadł za kierownicę, więc ja też weszłam do samochodu. Ruszyliśmy spod mojego domu. W radiu leciała przyjemna dla ucha muzyka. Próbowałam zapomnieć o tym, w jaki sposób matka zraniła moje serce. Jeszcze nigdy się tak do mnie nie odezwała. Nie wiem, co w nią wstąpiło, ale poczułam, że oddaliśmy się od siebie tak, że mogło już nie być szansy powrotu.

– Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć – odezwał się ze stoickim spokojem Will, nadal niestety próbując wyciągnąć ode mnie jakiegokolwiek informacje. Pogładził delikatnie moje udo, trzymając jedną ręką kierownicę.

– Tak, wiem. – Złapałam jego ciepłą dłoń i splotłam ją ze swoją. Oparłam głowę o szybę, ale nadal mu nie powiedziałam, co tak naprawdę się wydarzyło.

Chłopak skupił się na drodze, a ja lekko przymknęłam oczy i zasłuchałam się w słowa piosenki w radiu.

Po mniej więcej dwudziestu minutach zaparkowaliśmy przy wielkiej posiadłości. William wyjął kluczyki ze stacyjki i wyszliśmy z białego bmw. Przekroczyliśmy bramę i ujrzeliśmy spory basen. Pływało w nim pełno osób, a niektóre z pewnością nie były trzeźwe. Nieco dalej płonęło ognisko, przy którym siedzieli ludzie i głośno się śmiali. Weszliśmy do domu, gdzie już od progu uderzył mnie zapach piwa, smród potu, papierosów i zioła. Nie bardzo przepadałam za takimi imprezami...

Will przywitał się z każdym po kolei, a ja tylko posyłałam sztuczne uśmiechy. Znalazłam

sobie ostatnie wolne miejsce na kanapie. Anderson poinformował, że idzie po alkohol.

– Riley! – Dotarł do mnie nagle głos trzeźwej jeszcze Cassie. Wcisnęła się obok i zamknęła mnie w szczelnym uścisku.

Bardzo się ucieszyłam, że będę miała okazję pogawędzić z dziewczyną. Ostatnio spędzałam czas tylko z Williamem. Po chwili dostałam SMS-a od Andersona, że musi pogadać z kolegą, którego nie widział od dwóch lat, i zaraz do mnie wróci.

Razem z Cassie przeszliśmy więc do kuchni, aby w końcu się czegoś napić. Nalałyśmy sobie czystej wódki i przechyliłyśmy kubki do dna, po czym popiłyśmy colą. Przełknęłam gorzki napój, wykrzywiając usta. Poczułam, jak przez mój przełyk przepływa fala ciepła. Cassie chyba była już przyzwyczajona, bo zachowała kamienną twarz. Dolała sobie jeszcze. Ja podziękowałam, a potem uprzedziłam, że muszę lecieć do toalety, by opróżnić pęcherz. Dziewczyna wytłumaczyła mi, jak znaleźć jedną z tych na piętrze, więc ruszyłam po schodach i znalazłam właściwe pomieszczenie.

Poprawiłam wiśniową pomadkę na ustach, przeczesałam włosy i wyszłam z łazienki. Nagle ktoś złapał mnie za łokieć i popchnął na ścianę tak, że uderzyłam o nią potylicą i syknęłam z bólu. Jakiś chłopak przycisnął mi nadgarstek do ściany, powodując, że nie czułam tam dopływu krwi. Spojrzałam w nieznane mi szare oczy, z których bił chłód. Wyraz twarzy oprawcy wyrażał prawdziwą chęć mordy.

– Myślisz, że ty i twoi koledzy możecie pogrywać z Coltonem?! – wrzasnął, plując przy tym śliną.

Zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, kim jest Colton. Will wspominał, że teraz są w jeszcze gorszych kłopotach niż kiedykolwiek, a jeśli oni są, to ja również. Poczułam, jak miękną mi kolana.

Po chwili zorientowałam się, że przede mną nie ma już nikogo, a ja stoję sama, trzęsąc się ze strachu. Najwyraźniej na moment straciłam kontakt z rzeczywistością. Odwróciłam głowę w prawo i to, co zobaczyłam, mnie zamurowało. Brandon powalił tamtego chłopaka na ziemię i wymierzał mu mocne ciosy w brzuch i twarz. Z nosa nieznajomego buchnęła krew. Na piętrze nie było nikogo oprócz nas, więc sama musiałam go powstrzymać.

Nim zdążyłam wykonać jakikolwiek ruch, Walters wstał z wściekłością na twarzy, zostawiając swoją ofiarę na podłodze. Chciałam na niego nakrzyczeć i wyzwać go od najgorszych, lecz pociągnął mnie w stronę schodów i sprowadził na dół.

– Puść mnie! – Wyrwałam mu się, a on nie odezwał się ani słowem, tylko odszedł, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenia i uderzając mijanych ludzi ramionami podczas przeciskania się do drzwi wyjściowych. I miał zamiar tak zostawić tego mężczyznę na górze?

Nie wiedziałam, co tam, do kurwy, się wydarzyło. Stałam na środku salonu, wśród pijanych nastolatków. Udałam się za Waltersem, bo musiałam mu wyjaśnić pewne kwestie.

Wyszłam na zewnątrz, zimny wiatr owiał moją twarz. Przeszedł mnie dreszcz. Zaczęłam szukać Brandona i ujrzałam go siedzącego nad basenem, na zewnątrz nie było już praktycznie nikogo. Chłód zagonił wszystkich do środka.

– Powiedz mi, czego nie zrozumiałeś dwa tygodnie temu w zdaniu: „Gdy będę w niebezpieczeństwie, sama sobie poradzę”? Poza tym Will jest tu cały czas i mnie pilnuje.

Wiedziałam, że nie dałabym rady wyrwać się temu mężczyźnie, ale i tak nie chciałam pomocy od Brandona.

Zaciągnął się papierosem i wypuścił z ust dym, poprawiając się wygodnie na krześle. Podniósł głowę i spojrzał na mnie, podczas gdy ja stałam z rękoma założonymi na piersiach.

– Gdzie? – Zaczął rozglądać się za siebie, a ja zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Co „gdzie”?

Chłopak parsknął śmiechem i zlustrował mnie od góry do dołu, przygryzając wargę. Nie wiem dlaczego, ale to mnie na chwilę rozkojarzyło. Przeniosłam wzrok na jego pełne pustki i cierpienia oczy.

– Twój kochaś. Mówiłaś, że cały czas jest przy tobie – rzucił obojętnym tonem.

Pomyślałam, że to, co mówi, jest niesprawiedliwe. Byłabym stuknięta, gdybym zabraniała Willowi się ode mnie oddalać, a wtedy akurat chciał pogadać z jakimś starym kumplem!

– Rozmawiał ze znajomym. – Zrobiłam krótką pauzę, aby zebrać się w sobie i powiedzieć mu, żeby trzymał się ode mnie z daleka. – Zresztą to nie twoja sprawa i nie wiem, dlaczego znów prowadzimy tę konwersację. Bez twojego towarzystwa jest mi znacznie lepiej.

– Serio? Bo ja, czy jesteś, czy cię nie ma, czuję to samo, czyli nic. – Uśmiechnął się, chamsko odbijając piłeczkę.

Wstał, wyrzucił niedopałek papierosa do basenu. Powoli docierało do mnie to, co powiedział. Nie oczekiwałam, że wyzna, iż za mną tęsknił lub brakowało mu moich ust. Przewróciłam oczami i postanowiłam zmienić temat. Podeszłam tak blisko, że stałam naprzeciwko niego.

– Nie można tu wyrzucać szkodliwych substancji – upomniałam go, nawiązując z nim kontakt wzrokowy.

Chłopak górował nade mną i prychnął pod nosem.

– Mogę wrzucić tam, co chcę... nawet ciebie.

Zmarszczyłam czoło, a on w tym samym momencie popchnął mnie do tyłu, powodując, że z pluskiem wpadłam do wody.

Nie byłam przygotowana na nagłe zetknięcie z taflą, więc nie zdążyłam zatkać nosa, do którego nieprzyjemnie wdarła się woda. W ciągu paru sekund wypłynęłam na powierzchnię i zaczęłam się krztusić.

Miałam ochotę zabić Waltersa i zakopać go dwa metry pod ziemią. Było mi bardzo zimno. Gęsia skórka pojawiła się na całym ciele. Nagle ujrzałam biegnącego w moją stronę Willa. Podpłynęłam bliżej niego, a on podał mi rękę i pomógł wydostać się z basenu. Objął mnie i weszliśmy do środka, gdzie przyciągnęliśmy spojrzenia wszystkich. Schowaliśmy się szybko w jakimś małym pokoju. Anderson zamknął drzwi, a ja stałam na środku i ociekałam wodą. Mój makijaż spłynął i pewnie wyglądałam okropnie. Zasłoniłam rękoma twarz, a wtedy chłopak chwycił moje nadgarstki i popatrzył mi w oczy.

– Co tam się stało? – spytał, odgarniając mokry kosmyk moich włosów za ucho.

– Nic, zatoczyłam się do basenu, bo trochę za dużo wypiliśmy z Cassie – skłamałam.

Nie chciałam, aby Will się dowiedział, że to Brandon mnie popchnął do wody. Nie potrzebowaliśmy w związku kłótni, tym bardziej tych, które dotyczyłyby tematu Waltersa. Zamierzałam zapytać później o tego mężczyznę, który mnie zaatakował. I zastanawiałam się, czy go zniósł na dół i czy nikt go nie widział.

Nadal było mi strasznie zimno – w mokrej sukience na ramiączkach uczucie wychłodzenia organizmu stało się bardziej dokuczliwe. Postanowiłam rozpiąć kiecę, ale nie mogłam sobie poradzić z zamkiem, i wtedy stanął za mną William.

Zaczął zsuwać go w dół, dotykając mojej skóry opuszkami, a ta wprost płonęła pod wpływem jego dotyku. Napierał na mnie krocem, powodując u mnie przyjemny dreszcz. Gdy rozpiął już cały zamek, opuścił delikatnie ramiączka, a potem odwrócił mnie w swoją stronę.

Spojrzelśmy na siebie, pozwolił mojej sukience opaść. Stałam przed nim w bieliźnie. Objął mnie w talii i podniósł. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, czułam, jak zalewa mnie fala gorąca. Owinęłam nogi wokół jego pasa. Położył mnie delikatnie na łóżku i zaczął muskać

ustami szyję, czym wywołał u mnie cichy jęk. Czułam, jak Will uśmiecha się na ten dźwięk.

– Uwielbiam twoją skórę – wyszeptał mi do ucha.

Spojrzał mi w oczy, a jego źrenice się rozszerzyły. Przyciągnęłam jego twarz i przywarłam do ust, cała drżąc. Co on ze mną wyprawiał!

Nasz pierwszy raz był parę dni temu, ale czułam się, jakby to było wczoraj. Gdy byliśmy sami w ciemnym pokoju, przepełniało nas pożądanie, którego nie byłam w stanie opisać. Na początku nie miałam przekonania, czy jestem na to gotowa, ale gdy spojrzałam mu w oczy, serce mi podpowiedziało, że to jest ten moment. Ufałam Andersowi i wiedziałam, że pierwszego razu z nim nigdy nie będę żałować.

Brunet błądził rękoma po wewnętrznej stronie moich ud, a ja wbijałam mu w plecy paznokcie. Słysząc było jedynie nasze przyspieszone oddechy. Zjechał wargami na mój brzuch. Sugerowałam mu, aby robił to jak najdłużej. Oddawałam mu się w pełni, a on mógł robić ze mną, co chciał. Byłam pewna, że na mojej twarzy pojawił się jaskrawy rumieniec.

Podniósł wzrok, patrząc prosto w moje oczy, i zaczął zsuwać ze mnie stringi. Szybko się ich pozbył, zadziornie się uśmiechając. Czułam w dole brzucha przyjemny ucisk, który rósł wraz z kolejnymi gorącymi pocałunkami Willa. Przy każdym zetknięciu mojej skóry z jego palcami czułam, jakbym miała za chwilę rozpaść się na kawałki.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy przesunął językiem po mojej łechtaczce. Nie mogłam złapać oddechu. Nagość wciąż nie była dla mnie komfortowa. Nie lubiłam swojego ciała, ale przy nim przełamywałam wszelkie bariery.

Nagle westchnęłam głęboko i zacisnęłam z całej siły dłoń na kołdrze, zagryzając do krwi wnętrze policzków, kiedy poczułam jego palec w środku. Miałam wrażenie, jakby w pokoju było za mało tlenu dla nas obojga. Wygięłam plecy w łuk i drżałam, czując, że zaraz dojdę. Każdy kolejny jęk był coraz głośniejszy, serce biło mi jak szalone, a krew płynęła znacznie szybciej.

Wróciłam do domu i tuż za progiem zaczęłam zdejmować czarne sneakersy, gdy nagle usłyszałam męski głos.

– Riley, to ty?

Przewróciłam oczami i już miałam ochotę stamtąd wyjść i nigdy nie wrócić.

Nie odpowiedziałam, tylko z grymasem na twarzy ruszyłam w stronę schodów. Alex był jednak szybszy i stanął mi na drodze. Niezmiernie wkurzało mnie to, że panoszy się po domu, jakby był u siebie. Miał na sobie eleganckie ciemne spodnie i białą koszulę. Czarne jak smoła włosy ułożył na żelu.

– Ja wiem, że twoje relacje z matką nie są najlepsze, ale ona się o ciebie martwi.

Zmarszczyłam czoło, a potem kpiąco się roześmiałam. Zabawne było to, jak matka go omamiła. Zapewne nagadała mu, że chce dla mnie jak najlepiej.

Nienawidziłam jej. Jedna wielka kłamczucha.

– Gówno prawda. – Prychnęłam, chwytając za poręcz schodów.

– Powiedziała mi, że masz problemy z psychiką i że w najbliższym czasie znów umówi cię do psychologa. – Położył swoją dużą dłoń na mojej, więc natychmiast ją cofnęłam.

Poczułam jeszcze większe obrzydzenie do matki. Jak mogła wymyślać takie bzdury?

– Naprawdę?! A czy powiedziała ci, że była alkoholiczką i chodziła z każdym do łóżka? Czy wspomniała, że odwróciła się od niej cała rodzina?! – krzyknęłam, nie mogąc powstrzymać wściekłości.

Nie czekając na odpowiedź, wbiegłam nabuzowana do pokoju i trzasnęłam mocno

drzwiami. Wplotłam nerwowo palce we włosy i oparłam się o drzwi, aż w końcu z niemocy zsunęłam się na dół. Nie miałam już siły płakać, bo wylałam ostatnio chyba wszystkie łzy.

Rano obudził mnie telefon. Spojrzałam na ekran i wyświetlający się numer Davida.

– Halo?

– Stęskniłem się za twoim głosem.

Na mojej twarzy natychmiast pojawił się uśmiech. Od dłuższego czasu nie spotykałam się z tym chłopakiem. Kilka razy wymieniliśmy ze sobą SMS-y, w których pisał, że bardzo przywiązał się do Sary.

– Ja za twoim też. Brakuje mi naszych rozmów – stwierdziłam, uśmiechając się pod nosem.

– To świetnie się składa, bo dziś otwierają nowy bar „U Harry’ego” w mojej okolicy. Co ty na to, żebym przyjechał po ciebie za godzinkę?

Jego propozycja była bardzo zachęcająca, ale barów nie otwierano, zdaje się, do południa.

Wyjaśnił mi, że to wyjątkowy bar i żebym mu zaufała. Potrzebowałam rozmowy z chłopakiem, który ma do pewnych spraw dystans. Zgodziłam się więc i zerwałam z materaca, by się przygotować.

Włożyłam na siebie czarne spodnie z wysokim stanem oraz kremową koszulkę. Przewiesiłam przez ramię moją ulubioną torebkę ze sztucznej skóry krokodyla i ruszyłam do wyjścia.

David jak zwykle był punktualny, nie musiałam na niego czekać, ponieważ stał już na podjeździe. Na dole nie spotkałam mamy ani Alexa, co mnie bardzo ucieszyło.

Wsiadłam do auta i objęłam chłopaka. Odwzajemnił uścisk, zapewniając, że bardzo mu mnie brakowało. Ruszyliśmy do baru „U Harry’ego” i przegadaliśmy całą drogę.

Po mniej więcej dziesięciu minutach zaparkowaliśmy przed jakąś kamienicą. Lekko się zdziwiłam, bo bar miał być nowy, a ten budynek z pewnością był już świadkiem niejednego.

– To miejsce tutaj na pewno jest nowe? – odezwałam się po chwili namysłu.

Wysiedliśmy, a chłopak wyjął z bagażnika skrzynkę z alkoholem.

– Lokal tak, ale budynek już nie. – Zaśmiał się dźwięcznie, zapraszając mnie gestem ręki do środka.

Przeszliśmy przez próg. W środku było tak pusto, że dało się słyszeć stukot moich obcasów. Chłopak zamknął drzwi, zapanowała ciemność. Coś mi tutaj nie grało.

– David? O co tu chodzi? – zapytałam zdezorientowana i coraz mocniej przestraszona.

Odwróciłam się, ale jego już za mną nie było. Zaczęłam wyobrażać sobie najgorsze scenariusze. Stałam jak wryta, gdy nagle ktoś objął mnie od tyłu.

– Buuu!

Podskoczyłam i krzyknęłam z przerażenia.

– Ale ty jesteś głupi! – Wzięłam głęboki wdech i uderzyłam go pięścią w brzuch, aż syknął z bólu.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, lecz nadal nie rozumiałam, dlaczego było tu tak pusto. Nowy bar? No chyba nie.

– Czemu tu nic nie ma?

Nagle zapaliło się światło. Ujrzałam szare ściany i betonową podłogę. Krzesła i różne pudła były porozmieszczane w każdym kącie. Jedyna rzecz, jaka była tu ogarnięta, to bar pełen alkoholu.

– Ojciec przepisał mi ten lokal, od teraz ja jestem właścicielem. – Wyszczerył się

i dumnie przyłożył rękę do piersi.

Ucieszyłam się i mocno go przytuliłam.

– Przeszkadzam? – Ktoś odchrząknął.

Zza pudeł wyłonił się nieznany mi chłopak. Odsunęliśmy się od siebie z Davidem, przyjaciel przedstawił mi blondyna.

– Riley, to mój kolega Dan Luthor. A to Riley Miller. – Wskazał ręką na mnie, a ja pomachałam nowo poznanemu.

Był dość wysoki i lekko umięśniony. Wyglądał inaczej niż reszta chłopaków, których poznałam. Miał taki... elegancki styl.

– Chcesz coś mocniejszego do picia? – zapytał David.

Pokręciłam przecząco głową, poprosiłam tylko o colę. Usadowiłam się na barowym krześle i jednym haustem wypijałam zawartość szklanki. Dan dziwnie mi się przypatrywał, co spowodowało, że poczułam się trochę niezręcznie.

– Odwiozę cię do domu – zaproponował David.

Spędziłyśmy miło dwie godziny, podczas których starałam się pomóc chłopakom rozpakować trochę rzeczy. Nie chciałam wracać do matki i jej nowego chłopaka. Pragnęłam trzymać się jak najdalej od tamtego miejsca.

– A mogę zabrać się gdzieś jeszcze z wami? – zapytałam z niewinnym uśmiechem, trzepocząc przy tym rzęsami.

– To ruszaj cztery litery, młoda – odparł Dan, mierząc mnie wzrokiem.

Ten tekst zupełnie mi do niego nie pasował. Luthor chyba mnie nie lubił.

Wsiadłam tym razem na tylne siedzenie auta i wyciągnęłam z torebki swój telefon, żeby sprawdzić, czy nie dzwonił lub nie pisał do mnie Will. Nie zamierzałam mówić matce, gdzie jestem. Chciałam zrobić jej na złość.

Nikt jednak nie próbował się ze mną skontaktować. Starałam się w ogóle nie mieszać w brudne interesy Willa, lecz czasami brak jego obecności sprawiał, że wariowałam. Ciągłe powtarzał, że nie chce dokładać mi dodatkowego stresu i zagrażać mojemu życiu. Najgorsze było to, że nie przyznałam mu się, że dzień wcześniej zaatakował mnie wspólnik Coltona. I oczywiście, że Walters mi pomógł. Podczas jazdy dowiedziałam się, że chłopcy chodzili razem do dwunastej klasy liceum i mieli razem dwa przedmioty: fizykę i matematykę.

Nim się obejrzałam, znaleźliśmy się już przed jakimś klubem sportowym. David oraz Dan rozmawiali o czymś żywo. Nie chciałam im przeszkadzać, więc wyszłam z samochodu bez słowa. Coster otworzył wielkie drzwi, a moim oczom ukazała się ogromna hala. Rozejrzałam się dookoła i wytrzeszczyłam oczy, bo na samym środku sali Brandon uczył jakiegoś młodego chłopaka kopnięć.

Kurwa!

Odwrócił nagle wzrok w moją stronę, jakby wyczuł, że tam stoję. Znów uderzyły we mnie chłód i obojętność. Chciałam przestać patrzeć, ale nie mogłam od niego oderwać oczu. Puls przyspieszył. Walters tymczasem zadziornie się uśmiechnął i wrócił do przerwanej czynności.

David szturchnął mnie w ramię, przywracając mnie tym samym na ziemię.

– Riley, wszystko okej? Brandon miał mieć dzisiaj wolne i gdybym wiedział, że tu będzie, nie pozwoliłbym ci tu przyjść – tłumaczył się z przejętą miną.

– David. – Zrobiłam krótką pauzę i ułożyłam swoją dłoń na jego ramieniu, uspokajając go tym gestem. – Nic się nie stało. Jest mi zupełnie obojętny, nawet nie będę zwracać na niego uwagi – skłamałam.

Chłopak głęboko westchnął, a ja znów poczułam na sobie wzrok Waltersa. Dan zbliżył się do nas i zaczął mierzyć mnie złowrogim spojrzeniem. Już chciałam go spytać, czy coś do mnie ma, ale ugryzłam się w język.

– Ona go zna? – zapytał z oddali Dan, lecz ja to usłyszałam.

Coster wytłumaczył, że tylko z widzenia, i obaj przeszli do szatni, a ja usiadłam na ławce w miejscu, z którego nie było widać Brandona.

Po godzinnym treningu kilku chłopaków postanowiło odbyć sparingi. David podszedł do mnie przed swoją kolejką.

– Co robiłaś przez ten czas? – zagadał i popił z plastikowej butelki wodę.

Spojrzałam przed siebie, ujrzałam śmiejącego się przy recepcji Waltersa. Rozmawiał z jakąś blondynką. Cóż, a miałam nadzieję, że już go tego dnia nie zobaczę. To było dziwne, ale poczułam lekką zazdrość.

Riley, nie możesz tak na niego reagować. Jesteś z Willem – powtarzałam sobie w głowie.

Coś mnie popchnęło do tego, by wtulić się w Davida, kiedy tylko zobaczyłam, że Brandon na nas patrzy. Oparłam brodę na ramieniu kumpla, podniosłam wzrok na Waltersa i puściłam do niego oczko. Potem poszłam o krok dalej i pocałowałam kolegę w policzek, aż ten zmarszczył brwi i spojrzał na mnie pytającym wzrokiem.

Na szczęście w ostatniej chwili zawołano go na ring i nie zdążył czegokolwiek skomentować. Gdy ujrzałam, kto podąża za nim, zamurowało mnie. To Brandon postanowił się z nim bić. Wiedziałam, że jest nieobliczalny i potrafi nieźle przyłożyć. Nieraz się o tym przekonałam.

Zaczęli wymierzać sobie ciosy. To było oczywiste, że nie robią tego dla zabawy, tylko z czystej złości. W mgnieniu oka Brandon spowodował, iż David upadł na podłogę. Mężczyzna prowadzący trening próbował go uspokoić, lecz tego chłopaka nic nie było w stanie powstrzymać. Dan błyskawicznie wszedł na parkiet i chciał za wszelką cenę odciągnąć Brandona od Davida. Niestety dostał od niego silny cios w nos i zatoczył się do tyłu. Gdy upadł głośno, aż podskoczyłam i rozszerzyłam szeroko oczy. Dostrzegłam w Brandonie taką złość i agresję, jakich jeszcze u niego nie widziałam. David próbował się bronić, ale było widać, że nie ma już sił. Dlaczego Brandon mu to robił? Czy naprawdę bicie innych sprawiało mu taką przyjemność?

Spanikowałam i pobiegłam cała roztrzęsiona pod ring. Sama nie wiedziałam, co robię, ale zaryzykowałam. Wdrapałam się tam i złapałam Waltersa za koszulkę.

– Uspokój się, Brandon! Zostaw go, kurwa!

Zatracałam się w nim. Jego usta były dla mnie jak narkotyk, który uzależniał tak, że nie potrafiłam bez niego żyć. Stałam się narkomanką, a on moim drogocennym towarem.



ROZDZIAŁ 14

Riley

Gdy Brandon usłyszał mój spanikowany głos, znieruchomiał jak robot, którego udało się wyłączyć jednym przyciskiem. Podniósł jednak na mnie tak rozwścieczony wzrok, że nie wiedziałam, czy uciekać, czy może zachować spokój i się nie ruszać.

– A biedna Riley jak zwykle próbuje mnie powstrzymać. – Mówiąc to, wstał energicznie i zostawił w spokoju poobijanego Davida.

W hali było już pusto – zostaliśmy tam tylko ja, Dan, który ledwo oddychał, bo zarobił uderzenie od Brandona, zakrwawiony David, do którego chciałam podejść, no i Walters, który mi to uniemożliwił. Trener pobiegł za to do swojego gabinetu, oznajmiając, że wzywa policję.

Zaczęłam się cofać z nadzieją, że brunet nic mi nie zrobi. Niestety, odbiłam się plecami od linki. Chłopak z zaciśniętymi pięściami stanął tuż przede mną. Nasze nosy niemal się ze sobą stykały i zaczęłam odczuwać niepokój, a oddech mi przyspieszył.

– Boisz się mnie?

Na jego pytanie przełknęłam głośno ślinę i spięłam wszystkie mięśnie. Zerknęłam za plecy Waltersa, żeby zauważyć, że Dan pomagał właśnie Davidowi się podnieść. Na całe szczęście Coster miał jeszcze trochę siły i wstał, podtrzymując się przyjaciela.

Znów spojrzałam w te ciemne, puste tęczówki. Patrzył na mnie jak na najgorszego wroga, ale już się go tak nie bałam.

– Wiem, że chcesz wzbudzić we mnie strach – syknęłam. – Tyle że ja już go przed tobą nie czuję.

Chłopak stał jak wryty, uważnie taksując mnie spojrzeniem. Już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, kiedy drzwi się otworzyły i usłyszeliśmy czyjeś śmiechy. Odwróciłam się szybko w tamtą stronę i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam Cassie, Zoe, Sophie i Caleba.

Spanikowałam, gdy dotarło do mnie, w jakiej sytuacji nas zobaczyli. Z boku wyglądało, jakbyśmy ze sobą flirtowali, a tymczasem my byliśmy o krok od kłótni. Szybko wyminęłam Waltersa i podeszłam do zakrwawionego Costera.

– Jezu, jak dobrze, że nic ci nie jest. – Objęłam go, nie zwracając uwagi na krew.

– Puść mnie! – warknął i mnie odepchnął.

Zmarszczyłam czoło, nie mając pojęcia, dlaczego tak zareagował. Przecież sama próbowałam powstrzymać Brandona.

– Ale... – Chciałam coś powiedzieć, lecz mi przerwał.

– Przestań, Riley! Udajesz, że ten debil cię nie obchodzi, a na jego widok miękną ci kolana. Chciałaś wzbudzić w nim zazdrość? Chyba ci się udało. Możesz być z siebie dumna! – wykrzyczał i zaklaskał resztkami sił.

Jego słowa uderzyły we mnie z podwójną siłą i wywołały łzy. Może chciałam, żeby Brandon był lekko zazdrosny, ale nie zamierzałam narażać Davida. Dan zmierzył mnie krytycznym wzrokiem i zaprowadził przyjaciela do szatni. Pragnęłam ich wszystkich zapewnić, że tego nie chciałam, ale nie miałam sensownego wytłumaczenia. Nie chciałam również kłamać.

Odwróciłam się i napotkałam pełne niedowierzania spojrzenia pozostałych. Było mi wstyd, że Brandon słyszał to, co powiedział Coster. Przeszłam przez linki, chwyciłam swoją torebkę i wybiegłam szybko, walcząc z poczuciem winy.

Nie płacz, nie płacz.

Oparłam się plecami o mur i odchyliłam do tyłu głowę, przeklinając fakt, jak negatywnie działał na mnie Brandon Walters. Nienawidziłam go z całego serca.

Mój spokój nie trwał długo, ponieważ z za rogu wybiegła wściekła Sophie, jak zwykle ubrana jak zdzira: w krótką, skórzaną kurtkę, czerwony top i czarne, skórzane spodnie.

Już chciałam roześmiać się jej szyderczo w twarz, kiedy dziewczyna nagle chwyciła mnie za szyję i zaczęła dusić.

– Byłaś tylko jego pocieszeniem na jedną noc! On zawsze wraca do mnie! – Z każdym słowem jej palce wzmacniały ucisk.

Nie mogłam złapać oddechu. Chciałam wytłumaczyć, że między nami do niczego nie doszło. Sophie miała w sobie tyle samo agresji co Brandon. Idealnie do siebie pasowali.

– Sophie! Zostaw ją! – Usłyszałam głos Cassie.

Dziewczyna oderwała ode mnie ręce, a ja próbowałam złapać oddech, trzymając się za klatkę piersiową.

Podniosłam głowę i ujrzałam również Zoe, której nie zdążyłam do końca poznać. Była drobniutka, tak jak ja, i podobnego wzrostu.

Wciągnęłam głęboko powietrze, postanowiłam zabrać głos.

– Wiedziałam, że jesteś walnięta, ale nie że do tego stopnia! – wybuchłam. – Masz jakąś obsesję na punkcie Waltersa. Ale nie bój się, bo kocham Willa i nigdy bym go nie zdradziła! – krzyknęłam.

Dziewczyny przyglądały nam się z zaciekawieniem, a Sophie zaczęła się głośno śmiać.

– Kochasz go, tak? A wie o twojej nocy spędzonej z Brandonem?

Dlaczego, kurwa, każdy oskarżał mnie o spanie z nim?!

– Co?! – odezwała się Cassie.

Podeszła do mnie z zawieszoną miną, a Sophie uśmiechnęła się jeszcze chamsko i na szczęście sobie poszła. Zoe stała tuż obok nas, również lekko zaskoczona oskarżeniami pod moim adresem.

– To wcale nie tak, jak mówi Sophie. Zostałam na noc u niego w chacie znajdującej się w jakimś lesie. Rano pożyczył mi swoją koszulkę, a potem odwiózł do domu – tłumaczyłam.

Niebieskowłosa otworzyła szeroko oczy i wpatrywała się we mnie z niedowierzaniem. Miałam wrażenie, jakbym była morderczynią, którą przesłuchują.

– Zabrał cię tam? Dlaczego? – Zszokowana Zoe podeszła bliżej, taksując mnie wzrokiem.

Przygryzłam wewnątrz policzka i lekko się zestresowałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć, błędziłam wzrokiem po ich twarzach. Nadal opierałam się o zimny mur, ale chciałam już stamtąd odejść.

– Nieważne. To moja sprawa i nie powinno was to obchodzić.

– Co się z tobą stało, Riley? – Cassie chwyciła mnie za przedramię i próbowała złapać ze mną kontakt wzrokowy. – Dałaś się omamić, prawda? On jest dla mnie jak brat, ale nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

Czy ja się przesłyszałam? Wszyscy mnie osądzali na podstawie plotek.

– Och. Teraz będzie mnie pouczała panna, która się puszcza? – oświadczyłam, próbując pokazać im, że wcale to nie ja jestem najgorsza.

Wiem, że to było podle z mojej strony. Nie znałam jej historii. Nie powinnam poruszać tego tematu, bo zauważyłam, że na twarzy dziewczyny pojawił się smutek. W tym momencie chciałam cofnąć swoje słowa. Niestety, popełnionych błędów nie usuniemy ze swojego życia i będą z nami już na zawsze.

Zoe zerknęła na nas obie, aż w końcu poczułam niekomfortową ciszę. Szybko się

ulotniłam, bez zastanowienia, gdzie idę.

Szłam przed siebie, rozmyślając o swoim losie, aż po godzinie dotarłam przed jakiś budynek, w którym mieścił się mały lokal. Weszłam do środka. Było tam jeszcze dość pusto. W rogu siedziało kilku niezbyt przyjaźnie wyglądających mężczyzn. Zignorowałam ich i podeszłam do baru. Usadawiłam się na krzesło, spojrzałam na kręcącego się za kontuarem przystojnego, czarnowłosego barmana, który też lustrował mnie wzrokiem.

– Co podać ślicznotce? – zapytał.

Podniosłam wzrok, a on uśmiechnął się do mnie od ucha do ucha. Miałam kurewską ochotę na coś mocniejszego, co by mnie choć trochę rozluźniło.

– Podaj mi whiskey – odparłam, opierając się łokciami o ladę.

– A pełnoletność jest? – Rzucił mi przelotny uśmiech.

Przewróciłam oczami i wstałam z hokera. To, co postanowiłam zrobić, było bardziej niezwykle niż wszystkie moje dotychczasowe poczynania i bardziej szalone od pocałunku z Brandonem. Po prostu się pogubiłam i nie myślałam logicznie. Usiadłam na kontuarze, przerzuciłam nogi na drugą stronę. Barman zorientował się, co lansuję, i przybliżył się do mnie. Nachyliłam się w jego stronę, spojrzałam na niego zalotnie, przyciągnęłam go i pocałowałam.

– Riley?!

Szybko otrzeźwiałam i odepchnęłam od siebie oszołomionego chłopaka.

Boże, co ja wyprawiam!

Odwróciłam wzrok, ujrzałam stojącego na środku pomieszczenia Caleba. Był zaskoczony, ale jego wzrok pozostał czujny. Ogarnęło mnie poczucie wstydu i obrzydzenia. Nie poznawałam siebie, nie miałam pojęcia, kim się stałam. Zeszłam na podłogę i ruszyłam szybkim krokiem do wyjścia. Mimo że był prawie maj, moją twarz owiał chłodny wiatr. Szłam gdzieś w dal, gdy nagle usłyszałam za sobą kroki. Obróciłam głowę i znów zobaczyłam rudowłosego.

– Po co tu przyszedłeś? – zapytałam zrezygnowana, wsuwając ręce w kieszenie kurtki.

Chłopak głęboko westchnął i podrapał się po karku.

– Dziewczyny kazały mi cię znaleźć, a trudno nie było, bo masz włączoną lokalizację w telefonie.

Przekląłam w duchu, ale w sumie nie marzyło mi się wracać samej o tak późnej porze. Chłopak natomiast zaproponował mi podwózkę. Po chwili namysłu wsiadłam z nim do samochodu.

Po paru minutach cichej i spokojnej jazdy zaparkowaliśmy przed moim domem.

Odpięłam pas, podziękowałam mu i wyszłam z auta, lecz coś mnie jeszcze zatrzymało i nim zamknęłam drzwi, poprosiłam go o jedno.

– Błagam, nie mów Willowi o tej sytuacji z lokalu. – Chłopak przytaknął głową na znak, że będzie milczał.

Miałam nadzieję, że zatrzyma tę tajemnicę. Odetchnęłam z ulgą, bo ten dzień był naprawdę okropny. Pokłóciłam się z Davidem i Cassie. Gorzej być nie mogło. Wkurzało mnie też to, że nie odezwał się do mnie jeszcze William. Zdawałam sobie sprawę, że miał dużo na głowie. Zaufałam mu i zaakceptowałam to, czym się zajmował, a on milczał i nie kontaktował się ze mną.

Miał mnie pilnować...

Nim przekręciłam zamek do bram piekła, sprawdziłam na ekranie, która jest godzina – okazało się, że była dopiero ósma wieczorem. Przeszłam przez próg i natknęłam się w przedpokoju na mamę. Zdejmowała właśnie płaszcz i buty. Przewróciłam oczami, bo nie

miałam ochoty na rozmowę z nią.

– Cudownie, że jesteś, bo musimy porozmawiać o paru sprawach – odparła z kamienną twarzą i ruszyła do salonu.

No nie!

Zaczęłam błagać w duchu, aby nagle nie przemieniła się w matkę, która będzie chciała pogadać o tym, jak współżyć z partnerem, ale mimo to poczułam wewnętrzną ochotę wysłuchania tego, co chce mi powiedzieć.

Pełna obaw weszłam do salonu i usiadłam obok niej na niebieskiej kanapie. Zrobiłam głęboki wdech.

Spokojnie, Riley, to tylko wymiana zdań.

– Rozmawiałam z Alexem, zrozumiałam parę spraw – zaczęła, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. – Gdy mówiłam mu o tym psychologu, byłam wściekła, dlatego chciałam cię przeprosić, ale oczywiście, jeśli będziesz chciała się udać do specjalisty, to w każdej chwili mogę cię umówić na wizytę. Chciałam dać ci dziś karę, ale zrezygnowałam z tego, Riley. Doceń to.

Patrzyłam na nią jak na zupełnie inną osobę. Pierwszy raz od dawna widziałam tłumaczącą mi się Emmę Miller.

– Poczekaj, nie musisz nic więcej dodawać – przerwałam jej. – Po prostu powiedz, że mnie nienawidzisz – oznajmiłam ze smutkiem w oczach.

– Czemu opowiadasz takie głupoty? Kocham cię całym sercem, Riley. – Zbliżyła się i mnie objęła.

Poczułam ciepło bijące z jej matczynego serca. Po chwili jednak oderwałyśmy się od siebie.

– Widzę, że od miesiąca coś jest z tobą nie tak – kontynuowała. – Liczę, że ty też mi wszystko wytłumaczysz.

Zmarszczyłam czoło. Nie sądziłam, że dostrzegła we mnie jakąkolwiek zmianę.

– Skąd ty...

– Matka widzi, gdy jej dziecko traci radość z życia.

Tyle że ja nigdy nie czerpałam z życia radości.

Chciałam ponownie spytać o jej próbę samobójczą, ale pomyślałam, że gdyby chciała, to by mi o tym powiedziała.

– Cóż, wiele razy ostatnio mówiłaś, że puszczam się z każdym facetem. Powiem szczerze, że bolały mnie te słowa. Po odejściu twojego ojca faktycznie trochę się pogubiłam. Próbowałam znaleźć szczęście u boku innych mężczyzn, ale żaden nie był taki, jak twój tata. Potem topiłam smutek w alkoholu i chciałam w ten sposób uciec od problemów, a w tym wszystkim zaniedbałam ciebie.

Pod wpływem jej słów zaczęłam płakać.

Tata odszedł, gdy byłam jeszcze małym dzieckiem. Bardzo za nim tęskniłam i każdego dnia wypatrywałam go przez okno z nadzieją, że zaraz wróci i być może znów kupi mi i mamie fiołki. Przez cztery lata stały wysuszone w wazonie. W końcu stwierdziła, że ojciec to tchórz, i pozbyła się kwiatów.

Popatrzyłam na matkę wzrokiem zamglonym od łez. Była dziś taka, jakiej w tamtych złych chwilach potrzebowałam. Dziś sama dostrzegłam jej ból i cierpienie.

Ponownie się do siebie przytuliłyśmy, płacząc ze smutku, a jednocześnie ze szczęścia, że się wreszcie do siebie zbliżyłyśmy.

– Wybacz, że nie było mnie przy tobie w ostatnich tygodniach – powiedziała łamiącym się głosem i pocałowała mnie czule w czoło.

Nie odpowiedziałam nic, a jedynie przycisnęłam ją jeszcze bardziej. Mama gładziła moje

plecy, a ja lekko się uśmiechałam.

– Od tamtego dnia, kiedy przedawkowałam leki, jesteś inna. Wtedy przyszedłaś do szpitala z Williamem. Jamesa akceptowałam, ale nigdy nie kolegowalaś się z takimi chłopakami, jak jego brat, więc od razu wyczułam, że coś jest nie w porządku. W szpitalu poznałam Alexa i zaczęłam czuć się doceniana. Znowu popełniłam błąd, bo stałam się okropną matką. I po raz kolejny się od siebie oddaliśmy, tym razem dlatego, że to ty zaczęłaś bywać mniej w domu. – Spojrzała mi prosto w oczy.

Faktycznie, gdy matka przedstawiła to ze swojej perspektywy, zrozumiałam, że ja też się pogubiłam.

– James wyjechał z miasta. Bez niego nie jestem taka sama, mamo.

Uchyliłam zaspane powieki i zwlekłam się z łóżka. Promienie słońca wpadały do mojego pokoju, zmuszając mnie do zasłonięcia rolet. Pomysł na błękitne ściany okazał się błędem, bo było tu zdecydowanie za jasno. Leniwym wzrokiem spojrzałam na zegarek i otworzyłam szeroko oczy.

O kurde.

Uderzyłam się otwartą dłonią w czoło, po czym złapałam się za głowę. Była dziesiąta rano, a moje lekcje zaczynałyby się o ósmej, gdybym wczoraj potwierdziła je u nauczycielki. Miałam to zrobić, ale zapomniałam przez prawdziwy natłok różnych wydarzeń. Chwilę się nad tym zastanowiłam i doszłam do wniosku, że skoro pogadałyśmy szczerze z mamą, to uwierzy, że źle się poczułam, i właśnie takim sposobem zyskam dzień wolny. Wiedziałam, że i tak nie zrezygnuje z nauczania domowego.

Napisałam do nauczycielki w nadziei, że nie skonsultowała się już z moją matką. Była dziś bardzo zajęta, bo jutro miał do nas wpaść na kolację Alex ze swoim synem. Wspomniała, że chłopak jest ode mnie starszy o dwa lata.

Byłam sama w domu i zaczynało mi się strasznie nudzić. Śniadanie już zjadłam, potem posprzątałam, a minęła dopiero godzina. Od wczoraj William nie skontaktował się ze mną ani razu. Martwiłam się, że Sophie mu wszystko powiedziała, a przez co on już nigdy się do mnie nie odezwie. Chciałam z kimś pogadać, ale zdałam sobie sprawę, że wczoraj pokłóciłam się praktycznie z każdym i chyba pozostało mi siedzieć samej w domu.

Stwierdziłam, że dokończę ósmy sezon *Pamiętników wampirów*, ale miałam też kilka innych głupich pomysłów. Jeden z nich okazał się najgorszy. Wzięłam do ręki telefon i wybrałam numer do Caleba. Miałam się już rozłączyć, gdy po paru sygnałach nagle usłyszałam w słuchawce jego głos.

– Halo? – Chłopak ewidentnie był zaspany i nie złapał jeszcze kontaktu ze światem.

– Hej, tu Riley, mam nietypowe pytanie.

Westchnął głęboko, a ja poczułam, że zaraz pożałuję swej ciekawości.

– Słucham cię.

– Czy wiesz może, gdzie mieszka Brandon? Słyszałam od Cassie, że nie u was. Teraz częściej mieszka z chorą matką.

Czekałam na odpowiedź z przymrużonymi powiekami, przygryzając wewnątrz policzka.

– Nie pytam, po co chcesz to wiedzieć, ale jestem pewien, że Walters mnie za to zabije.

Gdy Caleb podał mi adres, szybko się wyszykowałam i ruszyłam na przystanek autobusowy. Chciałam go poprosić, by nie mówił Willowi o nocy spędzonej w tamtym domu ani

o pocałunku przy ognisku. Nie chciałam już dłużej oszukiwać Andersona, byłam w stosunku do niego nie *fair*. Wczoraj na dodatek zaczęłam całować jakiegoś gościa z baru. Zdecydowanie powinnam się opanować.

Mieszkanie, w którym nocował Brandon, znajdowało się w odległości czterdziestu minut jazdy od mojego. Wsiadłam z autobusu. Wokół były same kamienice. Osiedle nie wyglądało biednie, lecz zdecydowanie inaczej niż moje. Dziwne – Walters miał ferrari, a mieszkał w takiej okolicy?

Chwilę snułam się po ulicy, bo nie mogłam odnaleźć bloku z numerem dwa. Wreszcie ujrzałam go na końcu ścieżki i skierowałam się w tamtą stronę. Zadzwoiłam pod numer dwanaście, po paru sekundach ktoś otworzył mi drzwi klatki schodowej. Zmarszczyłam czoło, lecz weszłam na górę.

Denerwowałam się, nie mając pojęcia, jak chłopak zareaguje na moją niespodziewaną wizytę. Przewidywałam, że tak jak szybko otworzy drzwi, tak szybko je zamknie. W klatce unosił się dziwny i nieprzyjemny zapach, w ogóle wyglądało tu jak na planie horroru.

Weszłam zadyszana na trzecie piętro, przełknęłam głośno ślinę, gdy ujrzałam właściwe drzwi. Wzięłam kilka głębokich wdechów i zapukałam drżącą ręką. Ktoś przekręcił zamek, a ja aż przymknęłam powieki, bojąc się spotkania z Brandonem. Gdy drzwi się otworzyły, zdziwiłam się, bo nie zobaczyłam jego, tylko straszą panią w chuście na głowie.

Nie byłam przygotowana na rozmowę z kimś z jego rodziny.

– W czym mogę panience pomóc? – zapytała miło kobieta, opierając dłoń o framugę drzwi.

Skrzyżowałam ręce za plecami, żeby nie zauważyła ich drżenia.

– Czy zastałam Brandona? – Odchrząknęłam, próbując się uspokoić.

Starsza pani obejrzała mnie od góry do dołu i, ku mojemu zaskoczeniu, uśmiechnęła się i zaprosiła do środka.

Czułam, że robię błąd i że Walters mnie zabije.

Mieszkanie było ciasne i od dawna nieremontowane.

– Jestem zaskoczona twoją wizytą. Rzadko ktoś odwiedza mojego syna – odezwała się, idąc w głąb korytarza.

Stałam w miejscu, lecz kobieta kazała mi iść za sobą. Była niska i ubrana w sukienkę w kwiaty. Zastanawiało mnie, dlaczego ma na głowie tę białą chustę.

– Dlaczego? – zadałam to pytanie chyba bardziej sobie, gdy dotarliśmy do malutkiego salonu.

Kobieta odwróciła się w moją stronę i oparła ręce o blat stołu.

– Wiem, jaki jest mój syn. Bywa niegrzeczny... Była tutaj kiedyś tylko raz jego przyjaciółka Zoe.

Zdziwiłam się, bo nie sądziłam, że są w tak bliskiej relacji. Nie sądziłam, że się przyjaźnią.

– Ojejku. – Kobieta złapała się za głowę, gdy spojrzała na lodówkę.

Podążyłam za jej wzrokiem i ujrzałam na środku różową karteczkę, na której wielkimi literami było napisane „Pójść do sklepu”.

– Wybacz mi, ale zostawię cię tutaj, bo muszę się wybrać na zakupy. Poczekaj w jego pokoju, jest tam na końcu; powinien zaraz wrócić. – Wskazała ręką w prawą stronę.

Dziwnie się czułam na myśl, że zostanę sama w jego domu. Coraz bardziej się obawiałam, jak zareaguje, gdy mnie tu zobaczy. Równie zadziwiające było to, że kobieta chciała zostawić mnie w mieszkaniu samą, przecież dopiero co się poznałyśmy.

– Stwór! – odezwała się nagle matka Brandona.

Spojrzałam w bok i przede mną pojawił się duży buldog amerykański. To dziwne imię idealnie do niego pasowało. Wyminęłam ostrożnie psa i weszłam do pomieszczenia wskazanego przez kobietę.

Było tam ponuro. Czarna sofa i jedna mała biała szafa. Ściany miały granatowy kolor. Postanowiłam, że lepiej nie będę tu myszkować, tylko usiądę i cierpliwie na niego poczekam.

Siedziałam na tej sofie już dobre piętnaście minut i powoli przestawałam liczyć, że Walters wróci. Ku mojemu zaskoczeniu do pokoju wszedł Stwór, a potem położył się obok moich nóg.

– Chyba nie jesteś tak groźny, jak twój pan? – zapytałam psa, śmiejąc się do siebie.

Nagle usłyszałam głośny trzask zamykanych drzwi. Domyślałam się, kto to może być. Usiadłam prosto i cała zeszywniałam. Czułam, że jak zwykle nie będzie miał humoru. Patrzyłam prosto przed siebie, po chwili zobaczyłam stojącego w progu z reklamówkami bruneta. Gdy mnie zobaczył, wypuścił siatki z rąk.

– Co ty tu robisz?! Gdzie jest moja matka?! – Ruszył do mnie z zaciśniętymi pięściami i wściekłym wzrokiem.

Przestraszyłam się i energicznie wstałam z kanapy, po czym zrobiłam krok w stronę drzwi. Nogi mi dygotały, oblałam się zimnym potem. A byłam święcie przekonana, że już się go nie boję.

– P-poszła na zakupy – wyjąkałam.

Tylko że najwyraźniej Brandon właśnie wrócił ze sklepu, więc po co ona wyszła z domu?

Chłopak stanął naprzeciwko mnie, niespodziewanie szarpnął mnie za koszulkę i popchnął tak, że aż uderzyłam o ścianę.

– Zostaw mnie! – podniosłam głos, sunąc spojrzeniem po jego twarzy.

Stał tak blisko, że czułam oddech chłopaka na swoich ustach. Przełknęłam ślinę. Byliśmy zbyt blisko siebie.

– Po co, kurwa, tu przyszłaś?! Nie miałaś jebanego prawa! – krzyknął, uderzając ręką o ścianę i zauważyłam spływającą krew po jego pięści. – Ona wyszła przez ciebie! Wiesz, kurwa, co narobiłaś?! Ona ma Alzheimera!

Zamknęłam powieki i zacisnęłam usta, wciągając głośno powietrze przez nos.

Byłam przerażona, nie rozumiałam jego wybuchu złości ani oskarżeń. Dlaczego coś miałoby być niby moją winą? Ja tylko weszłam do środka. Przestraszyłam się, że może coś się jej stać. Słyszałam tylko jego głośny oddech. Otworzyłam ostrożnie oczy. Nadal ścisnął moją koszulkę. Jego klatka piersiowa szybko unosiła się i opadała.

Chciałam trzymać się od niego z daleka, ale nie potrafiłam. Czułam się paskudnie, bo przecież byłam z Williamem. Brandon tymczasem miał na wszystko wywalone. Było mu zupełnie obojętne, z kim się całuje i kiedy.

Nagle, bez ostrzeżenia, agresywnie wpił się w moje usta, łapiąc mnie w talii i przyciągając do siebie. Co on robił? Co ja robiłam? Sumienie mówiło mi, że powinnam go odepchnąć i stamtąd uciec. W końcu sumienie przegrało – chwyciłam jego głowę, przyciągnęłam go do siebie i oddałam pocałunek. Gdy nasze języki toczyły walkę o dominację, wyczuwałam nutkę mięty i papierosów.

Brandon objął dłonią moją twarz, a mnie przeszedł przyjemny dreszcz i poczułam żar, którego nie potrafiłam opisać. Jego knykie były całe zakrwawione od uderzenia o ścianę, ale w tamtym momencie mnie to nie obchodziło. Chciałam poczuć jego krew na swojej skórze. Uniósł moje nadgarstki do góry i przycisnął je do ściany.

Nie opierałam się ani przez chwilę. Za to z każdą sekundą chciałam mu się coraz bardziej oddawać. Na moją szyję spadł deszcz jego gorących pocałunków. Potem na chwilę oderwał się ode mnie i spojrzał mi głęboko w oczy. Oboje dyszeliliśmy jak po maratonie.

Ale ja nie miałam dosyć. Pchnęłam go na sofę, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. Usiadłam okrakiem na jego kolanach, ponownie przycisnęłam wargi do jego ust. Kiedy złapał mnie za biodra, mój oddech jeszcze przyspieszył. Zaczęłam ciągnąć go za włosy.

Znów całował moją szyję, przygryzał i ssał skórę. Nie myślałam o tym, jakie straszne rzeczy będzie mi potem mówił, tylko skoncentrowałam się na doznaniach. Pochyliłam głowę w bok, aby dać mu jeszcze większy dostęp. Moje dłonie wędrowały po jego umięśnionych barkach.

Dzisiaj mógł mnie uwielbiać, a jutro nienawidzić – taki właśnie był.

Szybko przeciągnęłam mu koszulkę przez głowę i mogłam teraz podziwiać umięśniony tors i piękne tatuaże. Popatrzył na mnie przez chwilę, też pozbawił mnie koszulki. Bezwstydnie zlustrował moje ciało i lekko się uśmiechnął. Zarumieniłam się i złapałam w dłonie jego policzki, by znów wycisnąć na ustach namiętny, niemal lubieżny pocałunek. Dosłownie spijałam ich smak.

Poczułam duże dłonie na swoich plecach i zarzuciłam ręce na jego kark. Przygryził lekko moją wargę, jęknęłam mu prosto w usta. Całowałam linię jego szczęki, a potem szyję. Odchylił głowę do tyłu, a ja poczułam satysfakcję, bo sprawiałam mu tym przyjemność. Przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej.

Nasze oddechy się mieszały. Całą swoją złość i wzajemną nienawiść wyładowaliśmy, łączywie badając każdy cal naszych ciał. Błądziłam na ślepo po jego umięśnionym torsie, a on wsunął dłoń pod mój pośladek. Wtedy całkowicie odleciałam, wbijając mu paznokcie w plecy.

Brandon, widząc moją reakcję, dotknął opuszkami palców zapięcia stanika. Wtedy nagle odzyskałam świadomość i dotarło do mnie, że nie mogę mu pozwolić na dalszy krok. Złapałam jego nadgarstki i oderwałam palce chłopaka od mojego rozgrzanego ciała. Brandon widocznie był zaskoczony moim ruchem, bo zmarszczył czoło.

ROZDZIAŁ 15

Riley

Gdzieś w środku chciałam nadal czuć jego przyjemnie chłodne usta na moim ciele, ale zacisnęłam zęby i zesłam z jego kolan. Podniosłam z podłogi swoją koszulkę i zaczęłam wkładać ją na siebie.

– Zrobiłem coś nie tak?

Spuściłam wzrok, aby nie spotkać się z jego brązowymi tęczęwkami. Chciałam już opuścić ten pokój, gdy nagle chłopak wstał, złapał mnie za nadgarstek i obrócił w swoją stronę. Dzieliły nas zaledwie cale, a mi się to zupełnie nie podobało.

– Nie, ale... – Westchnęłam, nie wiedząc, co powiedzieć, aby miało to jakikolwiek sens.

Złapał mój podbródek i unióś go. Przełknęłam ślinę, wbijając w niego wzrok.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że kochasz Williama, bo w to nie uwierzę – przerwał, przejeżdżając językiem po dolnej wardze. – Nie podobały ci się nasze namiętne pocałunki?

Podobały mi się, i to cholernie, ale nie mogłam mu tego potwierdzić. Nie mogłam tego zrobić ze względu na Willa.

Widząc naszą relację z perspektywy minionego czasu, żałuję, że nie myślałam o sobie...

Nie dałam już rady na niego patrzeć. Odwróciłam się i ruszyłam w kierunku wyjścia. Nim jednak otworzyłam drzwi, Brandon wypowiedział słowa, których nie chciałam usłyszeć.

– Musisz znać prawdę, Riley. William od samego początku cię okłamuje.

Zmarszczyłam czoło, do mojego mózgu nie docierały te słowa. Przecież Brandon uwielbiał oszukiwać i manipulować, więc dlaczego miałabym mu wierzyć?

– Jesteś naprawdę zabawny. – Prychnęłam. – Nie wierzę w żadne twoje słowo. William ostrzegął, abym nigdy ci w nic nie wierzyła.

– Jakiś czas udawał, że nie ma nic wspólnego z tym całym gównem, czyż nie mam racji?
– powiedział pewnym siebie głosem.

Wszyscy nosimy maski, wszyscy pokazujemy rzeczy, które są jedynie iluzją i zapleczem prawdy, a w środku skrywamy to, kim naprawdę jesteśmy i jaki ból nosimy.

– Masz – odparłam niemal niesłyszalnie.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem i rozmyślałam nad tym, czy Brandon faktycznie się nie myli. Czasami myślałam, że to wszystko z Williamem zadziało się tak szybko i nasz związek był zbyt piękny i nierealny.

– A więc powiedz mi, dlaczego Will mnie okłamuje! – wykrzyczałam, wyrzucając ręce w powietrze.

Byłam przygotowana na najgorsze.

Podeszłam bliżej niego i odważyłam się spojrzeć prosto w jego obojętne, mroczne oczy.

– Jeśli ty mi tego nie powiesz, to nikt tego nie zrobi – odparłam słabo.

Czułam, jak Brandon spał wszystkie mięśnie i spojrzał na mnie tajemniczym wzrokiem. Chciałam znać prawdę, nawet jeśli ona bardzo mnie zaboli.

– Sama go o to zapytaj. A teraz wynoś się stąd i nigdy nie chcę cię tutaj widzieć, rozumiesz?! – krzyknął, odpychając mnie.

Wzdrygnęłam się lekko, ale uszanowałam jego decyzję. Wcale nie zaskoczyła mnie nagła zmiana jego zachowania. Po przekroczeniu progu zatrzasnął drzwi. Roztargniona zesłam po

schodach i nim wyszłam z klatki, dostrzegłam, że mama Brandona stała przy drzwiach i próbowała wbić kod. Nie chciałam z nią rozmawiać, bo zdawałam sobie sprawę, że będzie mi zadawała przeróżne pytania. Gdy napotkałam jej wzrok, uśmiechnęłam się słabo. Ona jednak nic nie powiedziała. Odprowadziłam ją tylko pod drzwi mieszkania, przekazałam synowi i odeszłam w kierunku domu Willa.

Znajdowałam się pod tym domem – tak wielkim, że spokojnie mogłam nazwać go willą. Z lekkim zawahaniem przycisnęłam dzwonek. Nikt nie otwierał, więc chciałam już stamtąd odejść, ale nagle drzwi otworzyła Cassie. Na jej widok poczułam dziwny ucisk w żołądku i miałam ochotę uciec. Lecz nie po to się męczyłam w autobusach, aby tak po prostu odejść. Przełknęłam ślinę i zacisnęłam pięści.

– Cześć, jest Will?

Dziewczyna miała na twarzy nieznaczny grymas. Zlustrowała mnie od góry do dołu krytycznym spojrzeniem, ale nic nie powiedziała, tylko gestem ręki zaprosiła do środka. Uznałam, że to znak, iż chłopak jest w domu, i ruszyłam schodami na górę.

Zapukałam do drzwi i William donośnym głosem pozwolił mi wejść do pokoju.

– Hej... – powiedziałam, krzyżując ręce za plecami.

Chłopak leżał na kanapie i stukał coś w telefonie. Nie odpowiedział mi i wyczułam u niego znudzenie, być może był na mnie zły. Usiadłam na fotelu obok kanapy i wpatrywałam się w niego.

– Nie odpowiesz mi? – zapytałam zrezygnowana.

– Mhm, hej. – Skinął głową, lecz nadal był pochłonięty telefonem.

Przygryzłam wewnątrz policzków i głośno westchnęłam. Policzyłam w myślach do trzech i postanowiłam z nim poważnie porozmawiać.

– Will! Musimy pogadać! – Wyrwałam mu z ręki telefon. Chłopak jedynie przetarł twarz ręką i spojrzał na mnie znudzonym wzrokiem.

To nie był ten sam Will, który mówił, że mnie kocha. Coś między nami się zepsuło.

– Chcesz mi wreszcie powiedzieć o twoim wypadzie do domku Brandona? – Prychnął pod nosem z kąpią.

Zamarłam i otworzyłam szerzej oczy. Cóż, nie byłam przygotowana na to, aby z nim o tym porozmawiać. Nawet domyślałam się, kto mu to powiedział. Poczułam zażenowanie i wiedziałam, że to ja zawiniłam.

– Zanim zaczniesz mnie osądzać, to ja chcę ci przekazać coś zupełnie innego. Dzisiaj Brandon powiedział mi, że... – spojrzałam wprost na niego – mnie oszukujesz.

Na twarzy Willa natychmiast ukazała się złość. Jego wystające jabłko Adama zadrżało. Wstał z kanapy i stanął twarzą do mnie. Zacisnął pięści i przyznam, że zaczęłam się go trochę bać.

– To już twoja sprawa, czy mu uwierzysz, czy nie. Wyjeżdżam na miesiąc, muszę przemyśleć sobie parę spraw. Lepiej będzie, jeśli zrobimy sobie przerwę. – Z tymi słowami wyminał mnie i zostawił samą w pokoju.

Pozostawił po sobie jedynie zimny powiew.

Poczułam się, jakbym dostała z liścia w twarz. Nie zdążyłam mu nawet nic wyjaśnić. Zamiast ze mną porozmawiać, po prostu odszedł. Co za dupek. W myślach przeklinałam go, ale dopiero wtedy dotarło do mnie, że zostałam całkiem sama.

Zeszłam pośpiesznie na dół i opuściłam posesję. Nawet nie zauważyłam, kiedy pierwsze łzy spłynęły po moich policzkach, a z nieba zaczął padać deszcz. Opatuliłam się rękoma

i ruszyłam w stronę przystanku autobusowego.

Tak głupia jeszcze nigdy nie byłam. Nieszczere obietnice, w które ślepo wierzyłam. Zawinił mi oboje, lecz to ty skrywałeś coś w tej czarnej otchłani. Nasze wszystko i nic minęło w sekundę. Skąd mogłam wiedzieć, że twoje serce to jedynie skrawek tego wszystkiego, co mnie otaczało. Nic nieznaczący skrawek.

Otworzyłam drzwi swojego domu i zaczęłam zdejmować przemoczone buty. Zapewne wyglądałam okropnie. Na autobus czekałam prawie trzydzieści minut. Usłyszałam z kuchni jakieś śmiechy i przypomniało mi się, że dziś miała się odbyć kolacja z synem Alexa.

Wyprostowałam plecy i ze sztucznym uśmiechem ruszyłam w tamtą stronę. Stałam na środku salonu i gdy chłopak, który siedział do mnie tyłem, odwrócił się, zamurowało mnie.

Synem Alexa był Dan. Ten sam Dan, który wczoraj pomagał Davidowi w jego barze. Moja matka chciała coś powiedzieć, lecz nie dałam jej dojść do słowa, tylko ruszyłam na górę, do swojego pokoju.

Byłam wściekła. Przez ostatnie dwa dni wydarzyło się zbyt dużo. Wzięłam wazon z półki i roztrzaskałam go na środku pokoju. Chodziłam w kółko i nadal nie dowierzałam, że syn Alexa to Dan. Przecież już z daleka było widać, że mnie nie lubi. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę! – Zaciśnęłam pięści i próbowałam się uspokoić. Jeżeli to matka, to niech nie liczy na to, że zejdę i zjem razem z nimi.

– Wow. Też nie jestem z tego powodu zadowolony, ale nie rzucam wazonami i nie płaczę – rzekł, a usta rozciągnęły mu się w kpiący uśmiech.

Zaczęłam mierzyć go złowrogim spojrzeniem. Chłopak bez pozwolenia usiadł na moim łóżku. Nie lubiłam go.

– Dawno cię nie widziałem – stwierdziłam z przekąsem. – Ostatni raz, gdy pokłóciłaś się z Davidem.

Usiadłam obok niego i spojrzałam mu prosto w oczy ze sztucznym uśmiechem. Na jego twarzy pojawiło się lekkie zakłopotanie, ale oczywiście musiał coś dodać.

– Kto cię doprowadził do takiego stanu, złotko?

Serce zabiło mi mocniej. W taki sposób odzywał się do mnie tylko James. Nagle cała złość odeszła i wróciły najlepsze wspomnienia z mojego życia. Nigdy chyba nie zrozumieję, dlaczego on odszedł bez żadnego pożegnania. Być może przez ostatnie tygodnie byłam zbyt zaślepiona. Teraz jestem pewna, że William wiedział o wiele więcej, niż mi mówił.

– Hej, lalczko, żyjesz? – Chłopak wyrwał mnie z transu i machał mi przed oczami ręką.

Potrząsnęłam głową i wróciłam do świadomości. Spojrzałam na niego i już czułam, że będzie mnie coraz częściej wkurzać.

– Wyjdź z mojego pokoju! – Złapałam go za rękę i pociągnęłam do wyjścia. Dan nie opierał się, wyrzuciłam go i zatrasnęłam za nim drzwi.

Musiałam iść do pobliskiego sklepu, ponieważ lodówka świeciła pustkami, a mama i Alex byli w pracy. Wczoraj nie zeszłam do nich. Mama nie zajrzała do mojego pokoju, nikt poza Danem do mnie nie przyszedł. Udałam się na dział z mięsem, bo postanowiłam, że ugotuję ryż z warzywami i kurczakiem. Zbliżałam się do kasy, gdy zza rogu wyłoniła się Aria.

Mimo że nie przepadałam za nią, to udałam, że ucieszyłam się na jej widok. Dziewczyna podeszła bliżej mnie i pomachała mi na przywitanie. Przewróciłam oczami, ale jej odmachałam.

– Cześć. Tak sobie pomyślałam, że James by się ucieszył, gdyby wiedział, że spędzamy

razem czas. Może pójdziemy dzisiaj razem do galerii?

– Okej. Tej obok pałacu? – zapytałam, bo ta była najbliżej naszej dzielnicy; Aria mieszkała parę domków ode mnie. Ona jedyna nie miała nic wspólnego ze światem Williama.

Byłam samotna, nikt nie chciał utrzymywać ze mną znajomości, więc nie mogłam przegapić takiej okazji; uznałam, że na pewno uda mi się jakoś wytrzymać w jej towarzystwie.

– Jestem za. Siedemnasta ci pasuje?

Nałożyłam na siebie czarne, szerokie spodnie oraz biały top. Gdy wyszłam, nadal nikogo nie było w domu. Przemierzałam pieszo ulice mojej dzielnicy. Słońce powoli zachodziło. Z wytęsknieniem czekałam już na lato. Zbliżałam się do pasów, gdy nagle dostałam SMS-a.

Aria: *Podejdz obok tego czerwonego mostu, bo zgubiłam klucze do domu i musisz mi pomóc je znaleźć.*

Przewróciłam oczami. Ona była taką niezdara, że aż brak słów. Musiałam zmienić trochę kierunek, więc skręciłam w prawo. Podchodziłam już pod most, ale nie dostrzegłam Arii. Most znajdował się nad rzeką i to dość wysoko. Wyglądał na trochę stary, więc po stronie, po której stałam, nie zrobiono poręczy.



ROZDZIAŁ 16

Riley

Byłam lekko zirytowana, że chciałam jej pomóc szukać tych kluczy, a ona wyparowała. Zaczęłam wkładać do kieszeni telefon, lecz on nagle wyślizgnął mi się z dłoni; próbowałam go złapać, ale nie zdążyłam i zachwiałam się, po czym zleciałam razem z nim sześćdziesiąt stóp.

Wpadłam do rzeki z wielkim pluskiem. Woda wleciała mi do nosa i uszu. Próbowałam wypłynąć na powierzchnię, ale coś mnie blokowało, nie potrafiłam. Zaczęłam panikować i już powoli czułam, że tracę zdolność oddychania i odpływam. Potem wszystko działo się szybko. Ktoś mnie złapał i wyciągnął na powierzchnię. Ledwo cokolwiek widziałam. Zostałam ułożona na piasku. Próbowałam złapać oddech, ale krztusiłam się wodą.

Z przymrużonymi oczami spoglądałam na postać, która mnie uratowała. Musiałam pomrużyć kilkakrotnie, aby upewnić się, że to właśnie on.

– Brandon? – powiedziałam niemal niesłyszalnie. Oczy powoli mi się zamykały i zaczęłam widzieć czarne mroczki.

James

Sięgnąłem po telefon, który znajdował się na półce przede mną. Plan, który na początku szedł zgodnie z moimi oczekiwaniami, nagle zaczął się sypać. Nie przypuszczałem, że Riley będzie blisko Brandona.

Nie mogłem na to pozwolić. Za bardzo mi na niej zależało, abym patrzył na to, jak się do niego zbliża. Nie powinna zadawać się z nikim, kto choćby w najmniejszym stopniu zna mojego brata. Właśnie dlatego ja odszedłem, lecz nie z własnej woli. Musiałem tak postąpić, inaczej rozpętałbym jeszcze większe piekło.

Wybrałem numer do właściwej osoby i przyłożyłem telefon do ucha.

– I jak się mają sprawy? Już się pogodziliście?

W słuchawce usłyszałem jedynie westchnienie.

– Jeszcze nie, ale postaram się ją przeprosić. Wybacz, że sprawy przybrały taki obrót, ale nie mogłem na to patrzeć. Być może ty mi kazałeś się z nią zaprzyjaźnić, ale naprawdę to świetna osoba i stała się dla mnie prawdziwą przyjaciółką.

Na mojej twarzy ukazał się uśmiech, bo bardzo się cieszyłem, że Riley ma obok siebie kogoś lojalnego. W tym świecie nie można już nikomu ufać, ale temu człowiekowi ufałem od zawsze i tak pozostanie.

– Okej, wierzę ci, przyjacielu. I nie pozwól, aby mojemu złotku coś się stało.

Z tymi słowami rozłączyłem się i odłożyłem telefon. Położyłem się na łóżku, patrząc w biały sufit.

Riley

Otworzyłam najpierw prawe, a potem lewe oko. Minęła chwila, zanim uświadomiłam sobie, że nie jestem w swoim pokoju. Usiadłam energicznie i zauważyłam, że mam na sobie tylko za dużą koszulkę.

Dotknęłam swoich włosów – były całe mokre. W oknie dostrzegłam ciemność i nie miałam bladego pojęcia, co ja robiłam w obcym mi pokoju. Po paru sekundach wróciły do mnie wspomnienia z mostu.

Woda, tonięcie, Brandon. Nie byłam do końca pewna, czy to był on, równie dobrze mogłam mieć jakieś przywidzenia.

Zerwałam się na równe nogi, gdy nagle coś usłyszałam. Ręką sięgnęłam po zegar stojący na komodzie, aby móc nim uderzyć w kogoś, gdyby coś mi groziło. Na palcach podeszłam pod drzwi. W międzyczasie potknęłam się o jakiś przedmiot i prawie się wywróciłam.

Hałasy przypominały te z horroru. Jakby ktoś ledwo wchodził po schodach. Otworzyłam skrzypiące drzwi i ujrzałam dużą przestrzeń. Czułam, jakbym już kiedyś tam była.

Wyszłam na korytarz i przeżyłam szok. Jakaś osoba trzymała się poręczy od schodów, po których wchodziła jak zombie. Serce zaczęło mi szybciej bić, nie wiedziałam, co zrobić.

W głowie miałam milion czarnych scenariuszy. Przestałam chwilowo myśleć i rzuciłam w tego człowieka zegarem.

– Co ty wyprawiasz?!

W całym korytarzu rozbłysło światło i ujrzałam Brandona. Wtedy zdałam sobie sprawę, że znalazłam się w domku w lesie – tym, co kilka tygodni wcześniej.

Człowiek był cały poobijany. Po jego twarzy lała się krew, a pod oczami miał niezłe limo. Trzymał się za głowę, bo chyba właśnie tam go trafiłam. Zrobiłam parę kroków i kucnęłam przed nim.

– Co ci się stało? I jak ja się tu znalazłam? – Spojrzałam przymrużonymi oczami na jego twarz.

Nie odpowiedział, tylko zacisnął usta w wąską kreskę. Niewiele myśląc, złapałam go pod pachę i pomogłam mu wstać. Kurtkę również miał całą od krwi. Zaprowadziłam go do łazienki. Ostatnio schowałam się w niej, aby nie oblał mnie wodą.

Brandon jęczał z bólu. Przysiadł na krawędzi wanny, a ja zaczęłam szukać opatrunków.

– Na samej górze po prawej.

Byłam za niska, aby tam dosięgnąć. Zmarszczyłam brwi. Podskakując, próbowałam chociaż otworzyć szafkę. Miałam go zapytać, czy ma jakiś taboret, ale nagle poczułam za sobą jego obecność.

Umięśniony tors przywarł do moich pleców, moje serce zabiło mocniej. Dłoń Brandona sięgnęła do szafki na samej górze. Pochylił się nieznacznie, tak że przyparł moje biodra do krawędzi umywalki.

To tylko Brandon – toczyłam bitwę z własnymi myślami.

Napierał na moje ciało, co powodowało, że nie mogłam wstrzymać oddechu. Gdy zamknął szafkę, chciałam się już odsunąć, ale znów mnie przycisnął do krawędzi i szepnął do ucha.

– Mogłaś poprosić o pomoc, krasnoludku. – Te słowa sprawiły, że przeszedł mnie dreszcz.

Nadal się ode mnie nie odsunął. Złapałam się mocno krawędzi umywalki. Niemal w sekundę odwróciłam się w jego stronę. Dzielił nas mniej niż cal i stykaliśmy się nosami.

Spojrzałam w jego ciemne oczy. W myślach błagałam, abym nie była cała czerwona na twarzy. Lekko się uśmiechnął i chwycił moją prawą rękę. Przez chwilę analizowałam, co on chce nią zrobić. Spuścił wzrok i poczułam, że podał mi do ręki opatrunki.

– Chyba tego szukałaś.

Zmarszczyłam czoło, powoli wracałam do rzeczywistości. Przy nim za często odpływałam.

Odetchnęłam głośno, wzięłam wacik, namoczyłam go wodą utlenioną i stanęłam między jego nogami. Czułam, jak na mnie patrzy.

– Teraz może lekko zapiec. – Przygryzłam wewnątrz policzka. Chłopak jedynie lekko się skrzywił, ale wydawał się spokojny.

Usunęłam całą krew z jego twarzy i posłałam mu uśmiech. Spojrzałam w głębię jego oczu, ponownie czas się zatrzymał. Brandon złapał w swoje duże dłonie moją twarz, lekko ją przybliżył do swojej. Jego oddech przyjemnie muskał mi skórę. Przymknęłam oczy, bo chciałam skupić się tylko na jego dotyku.

Chciałam ponownie poczuć jego usta na swoich. Na samą myśl ścisnęło mnie w żołądku. Potem w mgnieniu oka przykrył swoje wargi moimi, jakby dokładnie wiedział, czego pragnę. Złapałam jego kark i wtedy zaczął lekko pogłębiać pocałunek. Przysunął mnie do siebie jeszcze odrobinę bliżej. Nie wrywałam się, nie protestowałam, ponieważ chciałam tego. Bardziej niż kiedykolwiek. Moja uwaga skupiła się na tych ustach, które smakowały miętowymi papierosami.

Niestety nasze pocałunki przerwał nagły trzask drzwi i Brandon mnie od siebie odsunął. Zdezorientowani spojrzeliśmy na siebie.

– To Cassie i Zoe. Nie mogą cię tu zobaczyć. Muszę cię ukryć w jakimś pokoju.

Nim zdążyłam coś powiedzieć, pociągnął mnie za rękę i wyprowadził z łazienki. Po chwili znaleźliśmy się w jakimś pomieszczeniu na końcu korytarza.

– Proszę, siedź tu cicho i nie wychodź, póki po ciebie nie przyjdę.

– Ale... – Nie dał dojść mi do słowa, zamknął za mną drewniane drzwi, zostawiając mnie w ciemności.

Zastanawiałam się, dlaczego był taki poturbowany i czemu przyszła tam Cassie i Zoe. Nie chciałam, aby po tej kłótni zobaczyły mnie w jego posiadłości, więc dobrze, że mnie ukrył.

– Jak się czujesz po tej walce? – Podeszłam bliżej drzwi i usłyszałam głos Zoe.

Jakiej walce?!

Nie wiem, czy minęło parę godzin, czy parę minut. Ktoś uchylił lekko drzwi i jedyna poświata, jaka była w tym pokoju, to ta z korytarza.

– Jesteś tu?

– Nie, wyszłam przez okno i poszłam spać do lasu.

– Cóż, nie powiem, że bym się nie ucieszył.

Prychnęłam i przewróciłam oczami. Jego teksty normalnie powalały na ziemię. Walters wszedł do środka i zamknął za sobą drewniane drzwi. Uważnie przyglądałam się temu, co robi. Chociaż ledwo go widziałam.

Usiadł obok mnie na łóżku, czułam na sobie jego uważny wzrok. Nie wiedziałam, co począć, więc palnęłam głupie pytanie.

– Może byłeś tam, bo sam chciałeś wepchnąć mnie do tej rzeki, ale niestety wysunął mi się z ręki telefon i wpadłam do niej sama; wrzuciłeś mnie już do wody u Willa, ale wtedy to był basen.

– Słucham? Co ty opowiadasz dziewczyno? Byłem tam, bo wracałem od kolegi – zaznaczył. – Spójrz na mnie.

Nie potrafiłam tego zrobić. Lecz Brandon odwrócił moją głowę w swoją stronę. Lekkie zetknięcie jego skóry z moją spowodowało, że przeszły mnie ciarki.

– Nie zrobiłbym tego, rozumiesz? Nie jestem taki, jak ci się wydaje. No dobra, może troszeczkę. – Zaśmiał się pod nosem. – Ale nie aż taki, jak w twojej wyobraźni.

W mojej wyobraźni byłeś ideałem.

Nie miałam zielonego pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Nadal trzymał swoją dłoń na mojej brodzie. Odsunęłam ją i wróciło do mnie wiele wspomnień.

– Nie zrobiłbyś tego? To dlaczego kiedyś mi groziłeś? – Przełknęłam głośno ślinę, nabrałam powietrza.

Brandon spuścił wzrok, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Jeśli myślał, że zapomnę o tych wszystkich złych rzeczach, to grubo się mylił.

Westchnęłam cicho. Wiedziałam, że nie dostanę od niego odpowiedzi.

– Okej. Zakończmy na tym naszą rozmowę. Daj mi moje spodnie i jeśli będziesz taki uprzejmy, to zawieź mnie do domu. – Wstałam z łóżka, ale natychmiast zostałam złapana za nadgarstek.

Położył mnie na materacu i umieścił swoje ręce na moich, nad głową. Wpił się we mnie z agresją. Na moment przerwał pocałunek. Ściągnął koszulkę przez głowę, rzucił ją na podłogę i ponownie odnalazł moje ciepłe wargi.

Zjeżdżał pocałunkami w dół, zaczął ssać moją skórę. Przymknęłam oczy i jeździłam paznokciami po jego spiętych plecach. Chłopakowi widocznie się to podobało, bo jęknął w moje usta. Czułam na dole pulsowanie. To wszystko było takie pokręcone. Nie opierałam mu się ani razu. To było uczucie, którego nie jestem w stanie opisać. Czułam wszechogarniające podniecenie.

Szybkim ruchem pozbył się mojej za dużej koszulki. Byłam przed nim w samej bieliźnie. Dłoń, którą zaciskał materiał pościeli, znalazła się na moich biodrach. Delikatny, gorący dotyk działał uzależniająco. Wargi chłopaka znalazły się na moim brzuchu. Z moich ust wydobyło się ciche jęknięcie, całe ciało zadrżało.

Zaprzeszał i spojrzał mi w oczy. Było słychać jedynie nasze przyspieszone oddechy.

– Wybacz mi to wszystko.

Nawet nie docierały do mnie w pełni jego słowa, przytaknęłam tylko głową, bo wiedziałam, co się zaraz stanie – pragnęłam tylko tego, abyśmy się zbliżyli do siebie jeszcze bardziej.

Brandon bez problemu ściągnął moje stringi i wsunął we mnie palce. Poczułam mocny ucisk w podbrzuszu i zanurzyłam swoje dłonie w jego brązowe włosy.

Walters napierał na moje ciało. Znów odnalazł moje spragnione usta. Palcami poruszał coraz szybciej, doprowadzając mnie do szaleństwa. Potem błądziłam rękoma po jego ramionach i nagim torsie.

Serce waliło mi jak szalone, jakby miało zaraz wyskoczyć z klatki piersiowej. Byłam strasznie napalona, chciałam już czuć go w sobie. Chłopak wyjął z szafki obok prezerwatywę. I ponownie tego wieczoru zachował się tak, jakby czytał w moich myślach.

Spotkałam się z jego błyszczącymi, brązowymi tęczęwkami, które oświetlał piękny blask księżycy. Patrzył na mnie, czekając na zgodę. Skinęłam tylko głową. Brandon rozpiął pasek od swoich dżinsów oraz pozbył się bokserów. Rozerwał opakowanie i nałożył prezerwatywę.

Rozsunął moje uda, zacisnął na nich swoje palce. Potem oplótł je wokół swoich bioder. Następnie wszedł we mnie mocnym, stanowczym pchnięciem, które sprawiło mi lekki ból, ale również niezwykle ukojenie. Przybliżył się do mnie, podpierając się na przedramionach przy mojej głowie.

Jęknęłam głośno, ale Brandon przykrył dłonią moje usta.

Jeszcze dwa miesiące temu wyśmiałabym osobę, która powiedziała mi, że prześpię się z Brandonem, ale tamtego dnia to się stało. Ponoć nie żałuje się chwil, w których byłeś choć trochę szczęśliwy. Nie będę żałować tego nigdy.

Wygięłam plecy w łuk, wbijając z całą mocą paznokcie w jego plecy. Chciałam krzyknąć,

gdy poruszał się we mnie z zawrotną prędkością. Moje zmysły zatraciły się w błogiej przyjemności.

Nasze biodra odnalazły wspólny rytm i Brandon przygryzał mocno swoją wargę. Dłużej nie mogłam patrzeć w te pełne malinowe usta – złapałam jego kark i przyciągnęłam go do siebie. W czasie gdy każde pchnięcie było coraz mocniejsze, wsunął swój język i zaczął walczyć z moim o dominację. Jęczałam mu prosto w usta, tak jak on w moje – były to cudowne dźwięki, a napięcie między moimi nogami szybko wzrastało.

Walters napierał na moje biodra, a gdy podczas ostatniego pchnięcia razem doszliśmy i wyszedł ze mnie, nasze usta niestety się od siebie oderwały. Ściągnął gumkę ze swojego członka i przetoczył się na drugą połowę łóżka.

Przymknęłam oczy, gdy nagle chłopak ofiarował mi całusa w czoło i złapał moją dłoń, po czym splótł ją razem ze swoją. Zrobiło mi się jakoś cieplej na sercu, uśmiech zagościł na twarzy.

ROZDZIAŁ 17

Riley

Natychmiast znalazłam się w pozycji siedzącej. Byłam naga i na dodatek przesp... – to słowo nie mieściło mi się w głowie.

Powinłam mieć wyrzuty sumienia, lecz ja czułam się wspaniale. Powinłam żałować, bo wiedziałam, jakim był skurwysynem. Nie żałowałam tego, choć bardzo chciałam, aby on był inny, jednak wiedziałam, że się nie zmieni. Tamta noc nic dla niego nie znaczyła. Byłam tylko dziewczyną na chwilę, do zabawy.

Owinęłam się kołdrą. Podeszłam pod drzwi i chciałam je otworzyć, ale były zamknięte. Ciągnęłam za klamkę – nic to nie dało. Zaczęłam w nie uderzać, gdy nagle usłyszałam zza drzwi odgłosy.

– Co tam tak puka?

– Tam są szczury, dlatego zamknąłem drzwi. Zadzwoniłem już po deratyzację. – Usłyszałam spanikowany głos Brandona.

Jakie szczury, kurwa, szczury?

Zupełnie zapomniałam, że Cassie i Zoe nadal tam były. Myślałam, że w nocy sobie poszły – chyba mój umysł zawieruszył gdzieś informację, którą wczoraj przekazał mi na ten temat Brandon. Zrezygnowałam i z powrotem poległam na łóżku. Co on miał w głowie, że wymyślił jakieś szczury, które pukają do drzwi. Szczerze wątpiłam, że dziewczyny mu w to uwierzyły.

Włożyłam moją koszulkę, którą dla mnie przygotował – wyprał ją.

Skąd nagle wziął się tam Brandon? I gdzie, do diabła, była Aria? Co, jeśli jej też ktoś coś zrobił?

Zastanawiałam się, gdzie jest moja torebka i, do cholery, moje spodnie! A telefon był pewnie cały zalany. Super, drugi telefon został zniszczony. Moje życie wyglądało wspaniale. Nic, tylko zazdrościć.

Gdy Brandon był przez dłuższy czas w innym pomieszczeniu z dziewczynami, zrobiłam się śpiąca. Stwierdziłam, że się położę i przymknę tylko powieki. Niestety byłam tak wykończona, że na chwilę mi się przysnęło.

Nagle ktoś zaczął szturchać mnie w ramię.

– Hej! Riley! Obudź się!

– Williamie, pocałuj mnie.

Otworzyłam oczy, które szybko stały się wielkie jak spodki. Nade mną siedział Brandon. Mentalnie strzeliłam sobie z liścia w twarz. Nie wiedziałam, dlaczego w mojej głowie pojawiło się jego imię. Spałam z Waltersem, a potem wymawiałam imię swojego byłego. Bo chyba tak mogłam go nazwać, moim byłym. Miałam po prostu w życiu pecha.

Może jedyne dobro, jakie mi się przytrafiło, to Brandon Walters.

– Myślałem, że wolisz moje usta od Williama. – Zaśmiał się dźwięcznie.

Był zbyt pewny siebie.

– Nie jesteście już razem. Stwierdził, że musimy zrobić sobie przerwę – oznajmiłam,

spuszczając wzrok na swoje ręce. Nie wiem, dlaczego mu to powiedziałam.

Wiem, że to ja zawiniłam. Tylko dlaczego Brandon wyjawiał mi, że on coś przede mną ukrywał? Byłam pewna, że Walters wie więcej, niż mówi. I miałam nadzieję, że w końcu to z niego wyciągnę.

– Mógłbym cię pocieszać, że nie zasługiwał na ciebie i mówić takie różne rzeczy. Ale nie oczekuj tego ode mnie, bo nie jestem taki i nigdy nie będę. – Przejechał palcami po kilkudniowym zaroście. – Znam Willa od dziecka i wiem, że jest takim samym skurwielem jak ja.

Walters od samego początku bez trudu potrafił się przyznać, jaki jest naprawdę. Być może właśnie to w nim lubiłam.

– I tak jesteś mniej wkurzający niż wczoraj. Chyba gdy uderzyłam cię tym zegarem, to poprzestawiało ci się coś w głowie. – Na wspomnienie tej sytuacji zaczęłam się śmiać i znalazłam się w pozycji siedzącej.

Poczułam jego wzrok na sobie – przyglądał mi się, jakby patrzył na najdroższy diament. Lekko się zarumieniłam.

– Tobie nawet uderzenie o beton by nie pomogło.

Trzepnęłam go lekko z pięści w ramię. Niestety Brandon się zrewanżował, ale to był mocniejszy cios od mojego. Nie mogłam pozwolić, aby czuł satysfakcję i tym razem walnęłam w głowę. Ten cios zdecydowanie go zabolął. Wyszczrzyłam się, widząc, jak chłopak syknął z bólu.

Nagle pchnął mnie tak, że leżałam, a on nade mną górował. Przełknęłam głośno ślinę, cała się spięłam. Patrzył na mnie z dziarskim uśmiechem.

– Prowokujesz mnie, abyśmy powtórzyli sytuację, która wydarzyła się w nocy? – szepnęłam, przybliżając swoją twarz do mojej.

Natychmiast pokręciłam przecząco głową.

Jego ciepły oddech muskał moją skórę.

– Przypomnę ci, że to ty mnie zaciągnąłeś. I to TY mnie pragnąłeś bardziej, niż ja ciebie – odparłam.

– Czyli mnie pragnęłaś, tak? – Uniósł lekko prawy kącik ust.

Puls znacznie mi przyspieszył i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Wciągnęłam tylko głęboko powietrze i zacisnęłam pięści.

– Och, zejdź ze mnie. Muszę wracać do domu. – Ułożyłam rękę na jego torsie, aby go od siebie odsunąć, ale on ani drgnął.

Miałam go dosyć. Przez niego czułam huśtawkę emocjonalną.

Przyjrzałam się lepiej jego ranom i przypominałam sobie, że usłyszałam coś o jakiejś walce. Nie zdziwiłabym się, gdybym się dowiedziała, że uczestniczy w jakichś bójkach.

– Co ci się wczoraj stało? – Delikatnie opuszkami palców przejechałam po jego ranach.

– Riley. – Złapał moją dłoń i odsunął ją od swojego policzka. – Czy uważasz mnie za złą osobę?

Brandon był jak cień wkradający się do duszy, niszczący wszystko, co dobre.

Czułam, jak w żołądku zaciskał mi się supeł. Być może był dobrą osobą, ale nie potrafił tego pokazać.

– Każdy popełnia w swoim życiu błędy, ale ilekroć jestem przy tobie, czuję, że mnie nienawidzisz. Nie wiem, z czego to wynika, lecz odpowiem ci szczerze. – Przymknęłam powieki, aby na niego nie patrzeć. – Chciałabym powiedzieć, że jesteś dobry, ale nie potrafię.

Puścił moją dłoń i wyszedł z pokoju, po czym zamknął za sobą drzwi.

Zmierzałam w kierunku jego auta, a on stał o niego oparty. Gdy opuścił pokój, po paru minutach przyszedł, aby poinformować, że zawiezie mnie zaraz do domu.

Wsiadłam na miejsce pasażera i ruszyliśmy.

– Jeśli w jakiś sposób cię uraziłam, to wybaczone, nie chciałam.

Brandon nie odpowiedział, a jedynie pogłośnił piosenkę w radiu. Przewróciłam oczami i zaczęłam stukać paznokciami o szybę.

– Nigdy, w całym swoim dwudziestoletnim życiu, nikt nie wkurzał mnie tak, jak ty – odparł, zaciskając ręce na kierownicy.

Przynajmniej się dowiedziałam, ile ma lat.

– Prawda boli, czyż nie? – Rzuciłam cyniczny uśmiech.

– Być może.

Czy on się właśnie do czegoś przyznał? Ten człowiek zaskakiwał mnie każdego dnia.

W ciągu godziny znaleźliśmy się pod moim domem. Wiedziałam, że gdy wysiądę z tego auta, to wszystko wróci do normy i będziemy zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

Otworzyłam drzwi z zamiarem wyjścia, ale jego głos mnie zatrzymał.

– Nic dzisiaj nie jadłaś. Chcesz się zabrać ze mną na pizzę?

Serce zabiło mi mocniej, odwróciłam głowę w jego stronę. Myślałam, że nawet się do mnie nie odezwie.

– Muszę się umyć i doprowadzić do porządku. Jedź sam, ja zjem coś w domu – powiedziałam cicho, lecz nim wyszłam, do moich myśli nagle wkradł się dzień, gdy Brandon pobił mężczyznę, który zaatakował mnie na schodach podczas domówki.

– Brandon, kim on był? Kim był ten mężczyzna, którego pobiliś w dniu, gdy wrzuciłeś mnie do basenu?

Usłyszałam jego głośne westchnienie.

– Powiem ci w drodze.

I właśnie takim oto sposobem namówił mnie na wyjście do restauracji.

Pod prysznicem nie tylko umyłam włosy oraz ciało, ale też uroniłam kilka łez. To wynikało tylko z tego, że moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Ja po prostu gniłam w środku i czułam się nikim. Każdego dnia bałam się wychodzić z domu, bo nie wiedziałam, czy ktoś kolejnym razem nie będzie chciał mi zrobić krzywdy.

Zdawałam sobie sprawę, że popełniłam dużo błędów, ale czasu nie da się cofnąć. Musimy żyć ze złymi decyzjami, bo one nas kształtują.

Owinęłam się ręcznikiem i wyszłam z łazienki.

Aż podskoczyłam ze zdziwienia i strachu, gdy ujrzałam leżącego na moim łóżku Brandona. Wyglądał na wyluzowanego i ręce miał skrzyżowane za głową. Jak on tu w ogóle wszedł?!

– Co ty tu robisz?!

Bezwstydnie zlustrował mnie od dołu do góry. Kącik jego ust nieznacznie się uniosł. Mimo że widział mnie nago, to i tak czułam się niezręcznie. Lecz wtedy nie było tak jasno. Lubiłam ciemność – czułam się w niej komfortowo.

Czy ja naprawdę uprawiałam seks z Brandonem Waltersem?

Nadal to do mnie nie docierało.

Oceniałam negatywnie Cassie oraz Sophie, a sama nie byłam od nich lepsza.

– Czekam, aż się wyszykujesz i pojedziemy na pizzę. – Stał przede mną. Cale, które

nas dzieliły, sprawiały, że robiło mi się duszno.

– Nawet nie wiesz, z jaką łatwością mógłbym zedrzeć z ciebie ten ręcznik – odparł, oblizując wargi.

Chyba nie wiedział, jak tego pragnęłam.

– Więc zrób to. – Pewna siebie podeszłam jeszcze bliżej niego. Byłam przekonana, że słyszał mój przyspieszony puls.

Gdy na mnie patrzył, czułam, jak serce próbowało połamać mi zebra od środka.

W mgnieniu oka złapał moje biodra i przyciągnął do siebie, po czym złączył nasze usta. Ułożyłam swoje ręce na jego barkach. Nasze wargi ścierały się w rozpaczliwej walce.

Czułam, jak pulsowało całe moje ciało. Rozchyliłam usta, a on wsunął w nie język. Całował tak namiętnie, że było mi bardzo gorąco.

Pchnął mnie na ścianę i ułożył dłonie po obu stronach mojej głowy. Kiedy poczułam jego wargi na swojej szyi, z moich ust wydobył się cichy jęk. Z każdą sekundą pragnęłam go coraz bardziej, nie potrafiłszy tego przerwać.

Nagle drzwi od mojego pokoju się otworzyły, odsunęliśmy się od siebie jak oparzeni.

W wejściu stała moja matka. Wyglądała na zdeorientowaną i strasznie wkurzoną. Cóż, nie dziwiłam się jej. Byłam w samym ręczniku i całowałam się z chłopakiem. Na dodatek mówiłam, że jestem z Williamem i go kocham.

– Mamo, wytłumaczę ci to – powiedziałam spanikowana.

Brandon zaczął śmiać się pod nosem, a mi się zrobiło wstyd. Czy on musiał to zrobić w takiej sytuacji? Uderzyłam go łokciem w brzuch, aby się uspokoił.

Rodzicielka zmierzyła mnie złowrogim spojrzeniem i zamknęła z hukiem drzwi.

Boże, dlaczego ona musiała akurat wtedy wejść? I dlaczego nie słyszałam jej kroków? Przecież powinna być w pracy.

Usiadłam zrezygnowana na łóżko. Oparłam łokcie o kolana i zanurzyłam palce we włosach.

– Pocieszę cię, jeśli powiem, że matka nakryła mnie na gorącej scenie z Sophie? – Usiadł obok, w jego głosie było słychać zadowolenie.

Odwróciłam głowę w jego stronę, czułam złość. Brandon szczyrzył się od ucha do ucha.

Wstałam i podeszłam do szafy, aby w końcu się ubrać. Wybrałam ubrania noszone na co dzień i ruszyłam do łazienki.

– Debil – szepnęłam sama do siebie, nim weszłam do pomieszczenia.

– Słyszałem!

– Super! – Trzasnęłam drzwiami.

Gdy schodziliśmy, mojej matki nigdzie nie było. Chciałam jej poszukać, aby mniej więcej wyjaśnić sytuację, której była świadkiem.

Sama nie umiałam sobie tego wytłumaczyć, więc jak udaloby mi się powiedzieć jej to tak, aby zrozumiała?

Jechaliśmy do ulubionej restauracji Brandona. Lecz w międzyczasie przypomniałam sobie o mojej ulubionej cukierni.

– Brandon! Proszę, skręć w prawo i zatrzymaj się przy La Chouquette! – Zerknął na mnie z ukosa, w jego oczach widać było irytację.

– Jedziemy teraz na pizzę, a ty chcesz się obżerać ciastkami?

– To nie są tylko CIASTKA – fuknęłam oburzona. – One są najlepsze w całym stanie. Przysięgam. – Położyłam rękę na sercu.

Walters przewrócił oczami, ale na moją prośbę skrzył we wskazaną uliczkę. Uśmiechnęłam się pogodnie i już nie mogłam się doczekać łakoci.

Gdy po kilku minutach kupiłam słodycze, wyszłam z cukierni podekscytowana jak małe dziecko, które dostało swoją wymarzoną zabawkę, a Brandon czekał na mnie w aucie. Mimo że jechaliśmy na posiłek, to zjadłam kilka ciastek. Dla bruneta zostawiłam jedno, gdyby chciał się potem skusić.

– Myślałem, że tylko na mój widok tak reagujesz. – Pewny siebie zerknął na mnie z łobuzerskim uśmiechem.

Westchnęłam, ale nie myślałam o jego komentarzach, tylko rozkoszowałam się wypiekami.

Weszliśmy do restauracji, która miała gotycki wystrój. Byłam zaskoczona, ale podobało mi się tam. Kelner podszedł i zamówiliśmy najzwyklejszą pizzę. Do picia wybrałam colę, Brandon również.

Dziwnie było mi tutaj siedzieć z Waltersem. Tak siebie nienawidziliśmy, a w nocy złączyliśmy swoje ciała.

– Powiesz mi już coś o tej sytuacji? – zapytałam z ciekawością.

– Po prostu szef złowrogiej nam grupy, z którą prowadzimy wojnę, chce zemsty, ale nie zdradzę ci, o co chodzi, bo ci nie ufam, lalczko.

Zignorowałam to, wyjęłam z torebki ciastko i podałam je Brandonowi, co skwitował słabym uśmiechem.

– A więc to randka? – zapytałam retorycznie, powstrzymując śmiech.

Chłopak podniósł swoje brązowe oczy i spojrzał na mnie. Jego mina sugerowała, że był znudzony. Zmienił swój nastrój w mgnieniu oka. I w tamtym momencie żałowałam, że w ogóle go o to spytałam.

– Gdy spałaś, rano Cassie spytała, czy coś między nami jest. – Przełknęłam głośno ślinę i spuściłam wzrok na menu. – Od razu odparłam, że nie. Chyba oczywiste jest dla ciebie to, że mimo tej nocy nic się nie zmieniło?

Spojrzałam na niego, serce zaczęło mi bić szybciej. Jego słowa były jak cios pięścią prosto w twarz.

– To po co mnie tu zabrałeś? – odparłam niemal niesłyszalnie, choć w środku krzyczałam.

– Gdybym nie spędził z tobą dnia po wyrznięciu cię, to byłbym świnią. – Jedna łuska łza spłynęła z mojego oka.

Ale to była niepozorna łza. Wkroczyła wściekłość. Nagle przyszedł kelner i podał nam nasze cole. Spojrzałam na Brandona z pogardą i wstałam. Wzięłam do ręki szklankę z napojem i, nim się zorientował, wylałam mu jej zawartość na głowę.

Każdy na nas patrzył, a na jego twarzy dostrzegłam złość. Przystawiłam usta obok jego ucha i wyszeptałam:

– Naucz się, jak porządnie rozgrzać kobietę. – Strzeliłam mu pstryczka w nos. – Na razie, kochanie.

Odeszłam stamtąd z innymi myślami i uczuciami.

Minęły dwa dni, od kiedy widziałam Brandona. Znienawidziłam go jeszcze bardziej, choć w pewnym stopniu mnie to zabolowało. Musiałam mamie wytłumaczyć, że to była jednorazowa przygoda. Czułam się strasznie, gdy jej to mówiłam. Nie była na mnie zła, nie oceniała, tylko powiedziała, żebym dla własnego dobra już nie utrzymywała z nim kontaktu, bo różne plotki o nim chodzą, ale ja przecież już wiedziałam, jak mniej więcej wyglądało jego życie.

Niespodziewanie dostałam SMS-a od nieznanego numeru i od razu mnie zmroziło.

Cześć, tu tata. Odbierz telefon, proszę, to bardzo ważne.

Zrobiło mi się słabo i nie mogłam w to uwierzyć. Przecież ostatnio widziałam go wieki temu. Ledwo go pamiętałam.

Cała roztrzęsiona wstałam z łóżka.

Jeśli on dzwonił, to musiało stać się coś naprawdę poważnego.

Po paru minutach telefon wydał kolejny dźwięk, wzięłam go w trzęsące się ręce. Ledwo przyłożyłam urządzenie do ucha.

– Halo? – wychrypiałam drżącym głosem.

– Witaj, księżniczko.

Gdy usłyszałam ten głos, kamień spadł mi z serca, ale poczułam ogromną złość.

– Ty debilu, co wyprawiasz?! – fuknęłam rozzłoszczona.

Jedyne, co usłyszałam, to jego śmiech.

– Już się tam nie wściekaj. Musiałem coś wymyślić, bo ode mnie byś nie odebrała.

Co on sobie wyobrażał? Poniżał mnie w restauracji, a kilka dni później zadzwonił i zachowywał się tak, jak gdyby nigdy nic i udawał mojego ojca? Od złości czułam, że robiłam się cała czerwona.

– Czego chcesz?

– Zostawiłaś u mnie coś i chciałem zapytać, o której mogę do ciebie podjechać, żeby ci to oddać.

Żyły na mojej szyi coraz bardziej pulsowały. Zastanawiało mnie tylko, co mogłam u niego zostawić. Nie czułam, aby czegoś mi brakowało.

– Cokolwiek to jest, weź to sobie. Żegnam pana dupka.

ROZDZIAŁ 18

Brandon

Trzeszczało mi w głowie, ledwo widziałem na oczy. Spojrzałem w prawo i zobaczyłem dwie puste butelki po whiskey.

Byłem, kurwa, uzależniony. W mojej szafce znajdowało się jeszcze dwadzieścia butelek tego trunku. Codziennie uzupełniałem zapasy.

Usiadłem. Czułem potworny ból głowy. Przetarłem twarz, próbowałem sobie coś przypomnieć z wczorajszego wieczoru.

I w tamtej chwili w moich myślach pojawiły się wspomnienia.

Riley nie chciała, abym przyjechał oddać jej rzecz – oczywiście było to, że miałem to gdzieś i zrobiłem tak, jak zaplanowałem, czyli kierowałem się do samochodu z zamiarem wybrania się do niej. Wsiadłem do pojazdu, gdy nagle dostrzegłem biegnącą w stronę auta Sophie. Weszła do środka i od razu się wkurwiłem. Mówiłem jej, że nie mam czasu, ale się upierała. Podjechaliśmy pod dom Miller. Z początku czerwonołosa nie wiedziała, kto tam mieszka. Chciałem wkurzyć Riley, więc trąbiłem, aż nie wyjdzie z domu. Martinez strasznie to irytowało. Po kilku minutach dziewczyna wyszła ze swojej posesji. Zapukała do okna, a ja je opuściłem; spojrzała na Sophie i jej mina nie wyglądała najlepiej. Czułem, że można było odnieść wrażenie, jakbym tylko ją zaliczył i pobiegł do drugiej. Nie odezwała się ani słowem, a ja dałem jej naszyjnik, który u mnie zostawiła, choć tak naprawdę to ja jej go zdjąłem, by mieć pretekst do tego, aby ją zobaczyć. Lecz Martinez zepsuła mi wszystko. Odjechałem wkurzony, a ona w aucie zaczęła robić mi pretensje. Wtedy kazałem jej wysiąść – chwilę protestowała, ale gdy podniosłem głos, to wyszła.

Potem pojechałem do baru na jedno piwo. Skończyło się na trzech i jeszcze w domu wypiliśmy dwie butelki whiskey. Znienawidziłem siebie za to, że tak okropnie potraktowałem Riley. Szkoda, że nie wiedziała, dlaczego udawałem, że jej tak nienawidzę.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Ledwo wstałem i podszedłem, by otworzyć.

– Siema, stary.

– Siema.

Musiał akurat teraz wpaść. Zajebicie. Nie żeby coś, bo lubiłem Caleba, tylko czasami nie miałem ochoty na rozmowy o głupotach.

– Źle wyglądasz. Aż tyle wrażeń było w nocy? – zapytał, łobuzersko się uśmiechając.

Spojrzałem na niego ze zmarszczonymi brwiami. Tamtego dnia zdecydowanie nie miałem dobrego humoru.

– Mhm... – odpowiedziałem przeciągle. – Czego chcesz? Nie mam dzisiaj czasu.

– Usadoviłem się wygodnie na kanapie i włączyłem telewizor.

Caleb usiadł obok mnie, nadal był rozweselony. Ależ mnie to wkurzało.

– Ansel (wiesz, ten od planowania brudnej roboty) organizuje dzisiaj imprezę w swojej zajebistej chacie.

Ach. Ten Ansel. Kiedyś był moim bliskim kolegą, z którym załatwiałem kilka spraw. Potem się od nas odizolował, bo znalazł lepszą robotę. I od tamtego czasu nie mieliśmy ze sobą kontaktu.

– Jeśli myślisz, że na nią pójdę, to nie mam ochoty – oświadczyłem spokojnie, lecąc po

kanałach telewizyjnych.

Ku mojemu zaskoczeniu chłopak wyrwał mi pilota i wyłączył telewizor. Zacisnąłem pięści, zacząłem głęboko oddychać.

– Myślałem, że chcesz zobaczyć swoją byłą – powiedział głośno. Wstał i ruszył wolnym krokiem do wyjścia.

Czekałem na to, aż sobie pójdzie. Naprawdę był tępy. Na co mi, kurwa, do szczęścia ta czerwona szmata.

– Widziałem ją w swoim życiu zbyt często.

I znów odwrócił się w moją stronę. Roześmiał się na całe gardło. Patrzyłem na niego jak na jakiegoś ułoma. Przysięgam, że chciałem mu przyłożyć.

– Mam na myśli Maggie.

O kurwa.

Maggie Foster to niezła laska. Co prawda, chodziłem z nią, bo była to córka mojego szefa. Uważał, że podczas prowadzonej wówczas sprawy byłoby dobrze, gdybyśmy zostali parą.

– Jeśli będziesz chciał wiedzieć, gdzie mieszka, to daj znać. – Z tymi słowami wyszedł, zostawiając mnie oszołomionego.

Wysiadłem z samochodu i ruszyłem w stronę mieszkania mojej mamy. Staralem się robić jej codziennie zakupy, aby sama nie musiała chodzić. Niestety chorowała na Alzheimera i nie wiadomo, ile zostało jej czasu.

Być może byłem bezdusznym skurwielem, ale myśl o stracie najważniejszej kobiety w moim życiu doprowadzała mnie do szału.

Mój ojciec, tchórz, zwiął, gdy miał kłopoty, i do teraz go nie widzieliśmy.

– Przyniosłem zakupy, mamó! – zawołałem i zdjąłem buty.

Skierowałem się do kuchni, gdzie rodzicielka gotowała moją ulubioną zupę z dzieciństwa.

– Mówiłam ci, że nie musisz tego robić. Umiesz chodzić o własnych siłach.

Czasami zapominała o swojej chorobie.

– Jeszcze.

Nagle przestała mieszać zupę i dopiero wtedy dotarło do mnie, jak to zabrzmiało. Nie chciała nigdy rozmawiać o stanie swojego zdrowia. Zachowywała się jak kiedyś. Była kobietą radosną, pełną pasji.

Odwróciła się w moją stronę i zdobyła się na coś na kształt uśmiechu. Podrapałem się po karku, spojrzałem na nią wzrokiem pełnym skruchy.

– To nie tak miało zabrzmieć.

Zbliżyła się do mnie, a ja nie potrafiłem odczytać nic z jej twarzy. Ułożyła swoją rękę na moim ramieniu.

– To się kiedyś stanie, Brandonie. Nie możemy zmienić biegu zdarzeń. Niedługo mnie zabraknie, a ty będziesz musiał się ogarnąć i zająć Tiffany. – Kurwa, nie chciałem tego, ale jedna łza wypłynęła z mojego oka. – Trzeba być przy niej. Nie możesz pozwolić, aby się załamała. Ty również masz być silny. Nie chcę, abyście przez moją chorobę musieli nade mną skakać.

Nie mogłem dłużej wytrzymać, objąłem ją w szczelnym uścisku. Po chwili usiedliśmy przy stole i zaczęliśmy jeść obiad.

– Ta dziewczyna, co wtedy tu była... – zaczęła ze stoickim spokojem. Uniosłem wzrok, już wiedziałem, o kim mowa. – Zdawała się taka inna. To twoja dziewczyna czy koleżanka?

Byłem pewien, że po jej wizycie matka nie da mi spokoju.

– Znajoma. Nie mam z nią bliskiej relacji – odparłem obojętnym tonem.

Lecz nasze ciała się ze sobą stykały. Jej dotyku, mimo że palącego, wciąż pragnąłem.

Ta dziewczyna tak mnie irytowała, ale gdy byłem przy niej, zapomniałem o złym świecie. Kurewsko uwielbiałem ją wkurzać. Była taka krucha. Nie sądziłem, że będzie skłonna się ze mną przespać. Zdawałem sobie sprawę, że w tamtej restauracji przesadziłem i nie wiedziałem, jak ją przeprosić.

– Och. Myślałam, że coś was łączy. Bardzo bym się cieszyła, gdybyś poznał dobrą dziewczynę. Ona właśnie na taką wyglądała.

Nie zasługiwałem na nią.

Parkowałem przed domem Ansela. Jednak postanowiłem do niego pojechać. Strasznie dziwnie czułem się z faktem, że po dwóch latach spotkam Maggie. W gruncie rzeczy była dla mnie ważna.

Chciałem wejść na ganek, ale nagle usłyszałem, że dzwoni mój telefon.

Kurwa, dlaczego akurat teraz?

– Halo? – Usiłowałem mówić poważnym tonem.

– Witaj, Brandonie. Wszystko idzie zgodnie z planem?

Przełknąłem głośno ślinę. Byłem wkurwiony, że mój szef ją wykorzystywał. Nie zasłużyła sobie na to. Gdyby dowiedziała się prawdy, znenawidziłaby mnie jeszcze bardziej.

– Tak. Jutro będę w jej domu – odpowiedziałem stanowczo.

W środku czułem ból.

– Bardzo dobrze. Zatem do usłyszenia, Brandonie.

W mojej głowie rodziło się jedno pytanie i musiałem je zadać.

– A Maggie, co ona tu robi?

Usłyszałem w słuchawce śmiech. Nienawidziłem go. Gardziłem nim. Przez niego moje życie wyglądało tak, jak wyglądało. Chciałbym go zabić i spalić na stosie. Gdy tylko słyszałem jego głos, to podnosiło mi się ciśnienie.

– Ona wykonuje swoje zadanie. Tobie też radzę to robić. Dobrze wiesz, jakie są potem konsekwencje, jeśli będziesz coś komplikował.

Kurwa!

Nim się spostrzegłem, połączenie się zakończyło. Uderzyłem z całej siły ręką o beton. Zabolalo, ale właśnie tego chciałem. Bólu. Na moich rękach pojawiło się zaczerwienienie. Znalazłem w aucie butelkę wody i przelałem nią dłonie, po czym wszedłem szybko do środka, w moje nozdrza uderzył zapach alkoholu. Chciałem się tylko upić, zapomnieć o wszelkich problemach.

– Jest i on!

Odwróciłem się i ujrzałem Ansela. Jak zwykle wyglądał elegancko i miało się wrażenie, że jest starszy niż w rzeczywistości.

Trzymał w ręce kubek, przywitał mnie męskim uściskiem. Nadal targały mną emocje.

– Daj mi coś mocnego do picia – powiedziałem ze sztucznym uśmiechem.

Ansel wskazał palcem na barek pełen alkoholu, od razu poczułem się lepiej. Szybkim krokiem ruszyłem w tamtą stronę, a po kilku minutach piłem już trzecią kolejkę szota, lecz wciąż czułem niepokój.

Spojrzałem w prawo i doznałem olśnienia. Siedziała na kanapie, w towarzystwie jakichś dziewczyn. Jej długie, czarne włosy były pięknie ułożone. Sukienka cudownie opinała jej ciało oraz ukazywała głęboki dekolt.

Potrząsnąłem głową i ponownie wypłem haustem trunku. Zacisnąłem pięści, starałem się

nie odwracać w jej stronę. Na szczęście obok mnie usiadł Caleb i uratował sytuację.

– Jest za tobą i patrzy się na ciebie.

Kurwa, musiał mi to mówić?

– Mam to w dupie.

Jasne, że nie miałem.

Do mojej głowy wracały wspomnienia, gdy byliśmy tylko my i łóżko. Próbowiałem wziąć kolejnego łyka, ale brunet powstrzymał moją rękę. Być może dobrze, że to zrobił, bo gdy za dużo wypijałem, to nie kończyło się za ciekawie.

Nagle poczułem za sobą czyjąś obecność. Ktoś dotknął mnie palcem w plecy, a przez moje ciało przeszedł lodowaty dreszcz.

Caleb uśmiechnął się łobuzersko, poklepał mnie po ramieniu i odszedł.

Mimo tylu lat jej zapach się nie zmienił.

– Maggie.

– Brandon.

Usiadła obok, a jej dekolt mnie rozpraszał. Wzięła kubeczek i naląła sobie whiskey. Uwielbiała je – tak, jak ja.

– Kopę lat. – Upiła łyk i świdrowała mnie wzrokiem.

Była taka pociągająca i zarazem tajemnicza.

– A ty w ogóle się nie zmieniłaś. – Uniosłem lekko prawy kącik ust.

Rzadko traciłem przy kimś kontrolę. Przy niej stawało to się zbyt szybko. Jeszcze jedną taką osobą była Riley. Była inna niż wszystkie dziewczyny, które poznałem. Stanowiła przeciwieństwo Maggie. Ale nie mogłem pozwolić, aby coś do mnie poczuła. Za każdym razem robiłem wszystko, by nienawidziła mnie jeszcze bardziej, lecz czasem nie potrafiłem ukryć tego, co sam do niej czułem.

W ciągu paru sekund usiadła mi na kolanach okrakiem i zawiesiła ręce na moim karku. Co ona wyprawiała? Poprawiła pośladki na moim kroczu. Wiedziałem, co chce ugrać. Jak zwykle była podstępna.

Nagle usłyszałem, jak ludzie zaczynają się z kimś witać, zobaczyłem Riley z Cassie.

Ja pierdolę.

Riley była ubrana w skórzane spodnie i biały top. Wow. Wyglądała tak inaczej. Nie widziała mnie. Witała się z każdym. Uśmiechała się. Rzadko to robiła, lecz zawsze było to bardzo szczerze i piękne. Uwielbiałem jej uśmiech.

Wtedy gdy pojechałem z nią do jej ulubionej cukierni, promieniała radością. Musiałem przyznać, że kiedy posmakowałem to ciastko, było naprawdę pyszne.

– Brandonie!

Z letargu myśli wyrwała mnie Maggie. Spojrzałem na nią i miałem ochotę zepchnąć tę dziwkę z moich kolan. Zauważyłem, jaka była obrzydliwa. Nie wiem, dlaczego tak nagle zmieniłem o niej zdanie.

Cholera! Chyba lubiłem Riley. I to tak na poważnie. Przeraziło mnie, że ktoś wzbudził we mnie uczucia.

Nim jednak zdążyłem zdjąć z siebie Maggie, obok nas pojawiły się Riley i Cassie. Widziałem w oczach Riley ból. Chciałem przeprosić za wszystkie moje okropne słowa.

Nieoczekiwanie Maggie wpiła się w moje usta. Dopiero po paru sekundach się otrząsnąłem i w szybkim tempie ją odsunąłem.

Ale obok mnie nie było już Miller.

– Nie masz na mnie ochoty? – Przybliżyła się tak, że jej piersi dotykały mojej klatki piersiowej.

Spojrzałem na nią pogardliwym wzrokiem i zrzuciłem ją z kolan.

– Spierdalaj! – Wstałem, odwróciłem się i poszedłem w stronę salonu.

Staralem się poszukać Riley, ale nagle spostrzegłem, że flirtował z nią Ansel.

I od tamtego dnia życzyłem mu śmierci. Trzymał swoją łapę na dole jej pleców i się uśmiechał. Ona również była zadowolona. Zacisnąłem pięści i ruszyłem w ich kierunku.

– Nie próbuj, Walters! – Przede mną stanęła Cassie, ułożyła swoją dłoń na moim torsie.

– Przepuść mnie! Nie widzisz, że on z nią rozmawia?

– Zostaw ją w spokoju! Powiedziała mi, co jej zrobiłeś! Okłamałeś mnie. Mówiłeś, że między wami niczego nie ma.

Wkurzyłem się jeszcze bardziej. Miała nikomu nie mówić. Ale w tamtej chwili miałem to już w dupie. Chciałem tylko zrobić coś Anselowi.

– Brandonie! – krzyknęła, bo cały czas mój wzrok był skupiony na nich.

– Dobra, ale muszę więcej wypić – odparłem sfrustrowany, a Cassie podążyła za mną.

Usiedliśmy na sofie. Miałem idealny widok na Riley i Ansela. Glimore dobrze wiedziała, że ich widzę, ale dała mi już spokój. Zawsze gdy ponosiły mnie emocje, Cassie mnie powstrzymywała.

Piliśmy i śmialiśmy się ze znajomymi, gdy nagle zobaczyłem, że ona z nim tańczyła. Krew się we mnie zagotowała. Objął ją wokół talii. Była zbyt blisko niego. Kołysali się w rytm piosenki. Chciałem ją od niego oderwać i poczuć obok siebie. Miałem w sobie burzę emocji. Chciałem jakoś je uwolnić, ale one były jakby zamknięte na kłódkę.

Odwróciłem wzrok, musiałem jakoś dać radę.

Po godzinie byłem już lekko wstawiony. Cassie sobie gdzieś poszła, a obok mnie usadowiła się Maggie.

Miałem już jej dość, po co zatruwała mi dupę?

Riley i tego dupka nigdzie nie było. Wstałem gwałtownie i wspiałem się po schodach na pierwsze piętro. Chciałem wejść do jakiegoś pokoju. Jeśliby się całowali, to bym mu coś naprawdę zrobił, bo będąc tak pijanym, stanowiłem zagrożenie dwa razy większe niż zwykle.

Ledwo chodziłem, ale zauważyłem, że drzwi od ostatniego pokoju są uchylone. Wszedłem i zobaczyłem ją.

Siedziała sama, ze spuszczoną głową. Ręce miała zanurzone we włosy. Miałem tylko nadzieję, że nie płakała. Przeze mnie często to robiła – właśnie za to tak bardzo siebie nienawidziłem.

Nagle usłyszała, że idę, i wbiła wzrok w moje brązowe tęczówki. W pokoju było trochę ciemno – jedyna poświata pochodziła z korytarza, lecz i tak dostrzegłem na jej twarzy zdziwienie.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała zdezorientowana.

Zamknąłem drzwi i usiadłem obok niej. Natychmiast się odsunęła, a ja poczułem się z tym bardzo źle. Jednak nie dziwiłem się jej reakcji.

– Nie powinieneś był tu przychodzić, Brandonie. – Wstała i udała się w kierunku wyjścia.

Nie mogłem pozwolić jej odejść, w mgnieniu oka przyszpiliłem ją do ściany. Przygryzłem lekko wargę, ona patrzyła na mnie z pogardą.

– Musisz mnie wysłuchać, Riley. – Ułożyłem dłoń obok jej głowy, tak aby nie wyszła.

– Nie mamy o czym gadać! Chciałeś mnie na jedną noc. Nie zbliżaj się do mnie, a teraz daj mi wyjść – odpowiedziała burkliwie.

Kurwa! Gdyby wiedziała, jakie uczucia do niej żywiłem... Byłem na siebie wściekły, że

wtedy w restauracji powiedziałem do niej takie rzeczy.

Spytała mnie, czy to randka, i spanikowałem. Zawsze kiedy nie wiedziałem, co zrobić, to stawałem się prawdziwym dupkiem. Chciałem spędzić z nią cały dzień, ale jak zwykle coś zjebałem.

– Nie chciałem tego powiedzieć. Musisz mi uwierzyć. Proszę – wypowiedziałem te słowa niemal błagalnie.

Musiła mi uwierzyć.

Przykryłem jej usta swoimi, ale ona tego nie odwzajemniła.

Zasłużyłem sobie na to.

Odepchnęła mnie od siebie.

Czułem, że w moich żyłach płynie alkohol. Bałem się, że zaraz powiem jej całą prawdę. Nie kontrolowałem swoich uczuć.

– Lepiej będzie, jeśli wrócimy do czasów, gdy się nie znaliśmy. Dobranoc, Brandonie.

Tamtej nocy pierwszy raz ktoś złamał mi serce. Czułem się jak śmieć. Wtedy byłem pewien, że już ją straciłem. Musiałem ją odzyskać.

– Zależy mi na tobie – powiedziałem sam do siebie, bo ona już odeszła.

ROZDZIAŁ 19

Riley

Dwa miesiące później

Siedziałam w łóży, a wokół mnie byli przyjaciele. Muzyka dudniła mi w uszach. Świętowaliśmy jeden z najlepszych dni w roku. Być może oni nie czekali na niego tak, jak ja.

– Za rozpoczęcie wakacji! – krzyknęła Zoe i wznieśliśmy toast.

W naszym gronie zagościł Ansel. Od dnia imprezy spędzałam z nim dużo czasu. Był bardzo miły i chyba mnie polubił. Ubierał się elegancko, co niesamowicie mnie pociągało. Miał dwadzieścia trzy lata. Spora różnica wieku, ale z racji tego, że był moim przyjacielem, nie przeszkadzało mi to.

W mojej głowie cały czas pojawiały się myśli na temat tego, co powiedział o Jamesie ten mężczyzna, który dwa miesiące temu mnie przetrzymywał. A więc jak miałam się tego dowiedzieć? Musiałam coś wymyślić.

– Idę zapalić – oznajmiłam i wstałam.

– Pójdę z tobą. – Ansel złapał mnie za nadgarstek i podążył za mną.

Gdy otworzyłam drzwi, moją twarz owiał chłodny wiatr. Mimo że był czerwiec, to o tak późnej porze robiło się chłodniej.

Ansel poczęstował mnie miętowym papierosem. Zaciągnęłam się, wypuściłam dym.

– Jakie plany na wakacje? – zagadał i uśmiechnął się podniecająco.

Szczerze mówiąc, nie miałam żadnych planów. Chciałam cieszyć się wolnością.

Lecz wtedy nie wiedziałam, że te wakacje staną się prawdziwym piekłem.

– Żadne. Po prostu mam nadzieję, że będą udane. – Ponownie się zaciągnęłam.

Potarłam z zimna ramiona. Kiedy chłopak to zauważył, zdjął swoją marynarkę i okrył mnie nią. Na mojej twarzy pojawił się lekki rumieniec.

– Nie musiałeś, ale dziękuję.

Wypaliłam do końca papierosa i poczułam, że jestem śpiąca. Z racji tego, że każdy pił, musiałam udać się do domu pieszo lub zamówić taxi.

– Chyba będę się zbierała do domu. Pójdę ich poinformować. – Odwróciłam się z zamiarem wejścia do pubu, ale jego głos mnie zatrzymał.

– Odprowadzę cię. Chyba nie myślisz, że pozwolę ci wracać samej o tej porze.

– Pojadę taksówką.

– Wtedy też może się okazać, że kierowca to gwałcieciel. – Ułożył rękę na moim ramieniu, patrząc mi prosto w oczy. – Nalegam.

Powoli wypuściłam powietrze z ust, ale się zgodziłam. Ansel również zaproponował, że to on poinformuje znajomych.

Czekałam na zewnątrz i patrzyłam przed siebie. Nagle serce zaczęło mi bić szybciej. Na końcu ulicy stał mężczyzna z kapturem na głowie. Od razu wróciły wspomnienia z dnia porwania.

– Możemy iść. – Głos chłopaka przerwał to zapatrzenie.

Kolega złapał mnie pod pachę i ruszyliśmy w kierunku mojego domu.

Musielśmy przejść obok osiedla Brandona. Przełknęłam głośno ślinę, starałam się o nim

nie myśleć. Nie widziałam go od dwóch miesięcy. Cassie mówiła, że wyjechał gdzieś, aby załatwić kilka spraw. W głębi duszy cieszyłam się z tego.

Nagle, gdy przechodziliśmy przez park, dostrzegłam postać siedzącą na ławce. Miała opuszczoną głowę i szlochała. To była jakaś dziewczyna.

– Chyba muszę do niej podejść – stwierdziłam. – Co, jeśli ktoś ją skrzywdził?

Spojrzałam na Ansela. Miał zmieszaną minę, prawdopodobnie nie podobał mu się mój pomysł.

– I tak pójdziesz, nawet jeśli ci powiem, żebyś tego nie robiła, prawda?

Nie odpowiedziałam, tylko uśmiechnęłam się w tajemniczy sposób. Ruszyłam spokojnie w jej kierunku, choć nawet nie miałam pojęcia, co chciałam jej powiedzieć. Słyszałam za sobą kroki chłopaka.

– Hej, coś ci się stało? Mogę jakoś pomóc? – Uklękłam przed nią. Dziewczyna lekko się wzdrygnęła i podniosła na mnie wzrok.

Czułam, że nie będzie skłonna do rozmowy. Spojrzała na Ansela, zaczęła drżeć.

– Okej, jeśli nie chcesz mówić, co się stało, to muszę zadzwonić na policję.

– Nie! – zaprotestowała.

Było wiadome, że tak ją przekonam do tego, by się otworzyła. Westchnęła głęboko i już chciała coś powiedzieć, ale za nami rozległ się donośny okrzyk.

– Tiffany! – Znałam ten głos. Aż za dobrze.

Napięłam wszystkie mięśnie, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam jego.

Kurwa!

Chyba mnie nie poznał, bo nie zareagował w żaden sposób. Zmierzał w naszym kierunku, cały nabuzowany.

Przeszedł mnie lodowaty dreszcz, miałam ochotę się stamtąd ulotnić. Zerwałam się na równe nogi i podeszłam do stojącego obok Ansela. Objął mnie z boku i pogładził dłonią ramię. W pewien sposób jego dotyk mnie uspokajał.

– Gdzie ty byłaś! Wiesz, jak się z matką martwiliśmy?!

Dziewczyna ewidentnie się go przestraszyła i spuściła wzrok. Wtedy Walters spojrzał na nas – już wiedział, że to my.

– Ansel. Riley. Miło was widzieć razem. – Otaksował nas wzrokiem, uśmiechnął się w chamski sposób.

– Ciebie również – odpowiedziałam burkliwie.

Dlaczego nie chciałam stamtąd iść?

– Coś ty sobie wyobrażała?! – kontynuował. Wydawało mi się, że to była jego siostra.

Nikt nigdy nie mówił mi, że ma rodzeństwo.

Niespodziewanie ona otrząsnęła się i stanęła tak, że prawie stykali się nosami.

– Nie udawaj, że jesteś bez winy! Zostawiłeś nas na dwa miesiące. W każdej chwili ona może odejść, a ty uciekłeś jak ostatni tchórz! – Zaczęła walić go pięściami w tors. Łkała, miała w sobie dużo negatywnych emocji. – Nienawidzę cię! Miałaś być przy niej! Przy mnie! – Brandon nic nie odpowiedział, tylko zamknął ją w szczelnym uścisku.

Nie wiem dlaczego, ale zrobiło mi się smutno i kilka łez spłynęło po moich policzkach. Dopiero wtedy zaczęło do mnie docierać to, w jakiej sytuacji był Walters i jego rodzina. Było mi go szkoda. Praktycznie na nim spoczywała cała odpowiedzialność. Tak przynajmniej mi się zdawało.

Usiedli razem na ławce, on przytulał ją z troską. Widziałam w nim dobro. Chociaż nie chciałam pamiętać, to i tak miałam w głowie jego słowa na imprezie.

Nie chciałem tego powiedzieć. Musisz mi uwierzyć. Proszę.

Był pijany. Być może nie mówił tego na serio. Poza tym siedziała tamtego dnia na jego kolanach ta czarnowłosa dziewczyna.

– Myślę, że powinniśmy iść. – Ansel objął mnie z tyłu pleców i zaczęliśmy odchodzić.

Nim jednak zdążyliśmy się oddalić, zatrzymał nas głos Brandona.

– Ansel! Zaczekaj! Mam jedną sprawę. – Pokazał gestem ręki, aby chłopak podszedł do niego, na co ten się zatrzymał.

Nie mogłam się powstrzymać, musiałam usiąść obok brunetki.

– Nie przejmuj się nim. On zawsze na każdego krzyczy. – Chciałam dodać jej trochę otuchy.

– To wy się znacie? – Odwróciła głowę w moją stronę i spojrzała na mnie leniwie. Uliczna lampa dobrze oświetlała jej twarz. Miała tak samo piękne oczy jak on.

– Niestety. – Prychnęłam.

Brunetka miała minę, jakby się nad czymś zastanawiała. I pokusiła się na coś w rodzaju uśmiechu.

– Przynajmniej teraz mogę pogadać z osobą, którą mój brat irytuje tak samo jak mnie.

– Zaśmiała się cicho, ja również.

Niestety nie było nam dane więcej porozmawiać, ponieważ Brandon zawołał ją i ruszyli w stronę swojego domu.

– Wczoraj przyszedł do mnie pacjent i powiedział, że jest chory. Nie wiedziałem na co, więc go zapytałem, a on odparł, że na głowę. Okazało się, że był to tylko dziennikarz gazety „Irvine”, który chciał mi zadać parę pytań. – Wszyscy parsknęliśmy śmiechem.

Od paru tygodni zaczęliśmy się dobrze dogadywać z Alexem. Mama była przy nim szczęśliwa i to mnie najbardziej cieszyło. Nawet polubiłam Dana. Co prawda, rzadko u nas bywał, ale tamtej nocy, gdy pierwszy raz go poznałam jako syna Alexa, został razem z jego ojcem u nas na noc i nieco zbliżyliśmy się do siebie. Rozmawialiśmy na tematy, które oboje lubiliśmy.

– Chciałem ci powiedzieć, tato, że zacząłem pracować na pełny etat w barze u Davida.

Ojciec Dana był zachwycony tą wiadomością, aż wstał z krzesła i go uściskał. Dowiedziałam się również, że bar nazywa się „U Harry’ego” – na cześć taty Dana. Również chciałam mu pogratulować, ale w tamtej chwili dostałam wiadomość.

Nieznany: *Hejka, tutaj Tiffany. Wiesz, siostra tego irytującego chłopaka. Potrzebuję pomocy!! Wychodzę dzisiaj na randkę i szukam porady w kwestii mody. Mogłabyś mnie pomalować. Proszę, przyjedź i mi pomóż. P.S. Brandona nie ma w domu ;)*

Westchnęłam, ale na mojej buzi ukazał się szeroki uśmiech. Naprawdę polubiłam tę dziewczynę.

– Z kim tak romansujesz? – zapytała rozbawiona mama.

Podniosłam rozweselony wzrok, wszyscy patrzyli się na mnie z zaciekawieniem.

– Co? – zapytałam, ponieważ przez chwilę ze zdziwienia straciłam kontakt z rzeczywistością.

I nagle zaczęli rechotać. Nawet Dan, a on rzadko się uśmiechał. Zmarszczyłam brwi, ale zignorowałam to i zapisałam sobie numer Tiffany.

Riley: *Za godzinkę będę ;)*

– Przepraszam was, ale muszę iść się szykować, bo wychodzę – poinformowałam, po czym odeszłam od stołu, dziękując za śniadanie.

Po trzydziestu minutach byłam gotowa. Zeszłam na dół i miałam już wyjść, gdy zatrzymał mnie Dan.

– Daleko jedziesz? Mogę cię podwieźć.

Zmarszczyłam czoło i rozważałam jego słowa. Cóż, czy tego chciałam, czy nie, musiałam się z nim jakoś dogadywać. Zgodziłam się więc i po godzinie wsiedliśmy do jego auta.

– Jak tam u Davida? Pogodziłam się z nim, ale mamy słaby kontakt.

– Ma się bardzo dobrze, ciągle spędza czas ze swoją dziewczyną – odparł, skręcając w osiedle Waltersa.

Oczywiście, Dan nie wiedział, że on tu mieszka.

Skoro David był z nią bardzo szczęśliwy, to ja bardzo cieszyłam się jego szczęściem.

Stanęliśmy przed blokiem, gdzie mieszkała mama Brandona. Byłam zadowolona, że będę mogła pomóc jego siostrze. Tiffany twierdziła, że jej mama miała poważne problemy zdrowotne. Nawet nie wyobrażałam sobie, jak mogła się czuć.

– Randka? – zapytał.

– Tajemnica. – Poklepałam go po ramieniu i wyszłam z samochodu.

Weszłam do klatki Brandona, wspiełam się na trzecie piętro i gdy stanęłam przed drzwiami, przez chwilę się zawahałam. Jednak przyszedłam tu dla Tiffany, a Waltersa ponoć nie było, więc nacisnęłam dzwonek.

Po paru sekundach drzwi zaczęły się otwierać, a na mojej buzi ukazał się uśmiech. Lecz moja mina zrzedła, ponieważ drzwi otworzył on.

Ta mała mnie oszukała.

– Riley? Co ty tu robisz? – zapytał, drapiąc się po karku.

Był równie zaskoczony jak ja.

Otworzyłam buzię, aby coś powiedzieć, ale zza pleców Brandona wyszła Tiffany.

– Och. Jesteś... Chodź do mojego pokoju. – Pociągnęła mnie za sobą. Brunet patrzył na nas dziwnym wzrokiem.

Porażka.

Młoda zamknęła za sobą drzwi. Stanęłam na środku jej dużego pokoju, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Lepiej, żebyś miała dobre wytłumaczenie.

Dziewczyna uśmiechnęła się w uroczy sposób i usiadła na kanapie.

Pokój miał szare ściany, meble były białe, a na środku położono szary dywan.

– Wybacz, ale nie miałam innego pomysłu. Musiałam cię tu jakoś zaciągnąć – odparła, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

Spojrzałam na nią przymrużonymi oczami. Nie miałam pojęcia, o co jej chodziło, ale miałam nadzieję, że jakoś mi to wytłumaczy. Chciałam iść z powrotem do domu i nie przebywać w jednym mieszkaniu z Brandonem.

– Jaśniej proszę. – Wydałam z siebie pomruk niezadowolenia.

Dziewczyna westchnęła, poklepała miejsce obok siebie. Usadowiłam się koło niej i czekałam, aż zacznie mówić.

– A więc... Mój brat bywa trudny do zrozumienia. Jest głupi, gburowaty, niemądry, wredny, zarozumiały.

Zaczęłam się śmiać. Była naprawdę wygadana.

– Tiffany. – Spojrzałam na nią. – Powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Riley. – Ułożyła dłoń na moim udzie. – Ten tekst jest już stary i nieśmieszny – zripostowała mnie i wtedy zdałam sobie sprawę, że była zupełnie jak jej brat.

Przewróciłam oczami. Zastanawiałam się, czy kiedyś zacznie mówić. Po chwili ona wyjęła swój telefon i zaczęła coś na nim stukać. Czekałam grzecznie, aż przypomni sobie, że miała mi coś wyjaśnić.

– Kontynuując. – Wciągnęła głęboko powietrze. – Brandi cię lubi. I pewnie teraz w twojej głowie rodzi się pytanie, skąd to wiem. I tu cię zaskoczę. Bo ja to po prostu wiem. I tyle. Ułożyła łokieć na oparciu sofy. Wyglądała, jakby była w stu procentach pewna swoich słów.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, próbując powstrzymać śmiech. Młoda zmarszczyła brwi, wpatrywała się we mnie z zaskoczoną miną.

– Tiffany, naprawdę masz bujną wyobraźnię. Szukałaś w internecie poradników pod tytułem „Dziesięć oznak, że podobasz się chłopakowi”? – Zaczęłam się śmiać, ukryłam twarz w dłoniach.

Nagle do pokoju wszedł Brandon. Automatycznie odwróciłyśmy wzrok w jego stronę. Miał na sobie kucharski fartuszek. I w tym momencie naprawdę pękłam ze śmiechu.

– Śmieję się, a nie dostaniesz jeść. – Wbił we mnie wzrok i wskazał palcem w moją stronę.

Pokazałam mu język, a on oblizwał usta. Dostałam na twarzy czerwonych wypieków. Było to dość dziecinne, ale zabawne.

– Nie róbcie tego przy mnie! – Tiffany ukryła twarz w dłoniach i wybiegła z pokoju.

Spuściłam wzrok na swoje dłonie. Pomimo tego, że minęły dwa miesiące, czułam się tak, jakbyśmy wcale się nie pokłócili, ale kochali się w jego domu poprzedniego dnia.

– Chodź, bo zrobiłem pyszne spaghetti. – Spojrzałam w jego oczy. Powoli odnajdywałam w nich to, co poczułam parę miesięcy temu.

Siedziałyśmy z Tiffany przy stole i czekałyśmy, aż Brandon nałoży nam posiłek. Szczerze wątpiłam w jego kucharskie zdolności. Dziewczyna śmiała się pod nosem, ja również nie mogłam ukryć rozbawienia.

Przed nami na stole postawił wspaniale pachnące spaghetti. Walters patrzył na nas i tylko czekał, aż weźmiemy pierwszy kęs.

Zawinęłyśmy makaron na widelce. W ciągu paru sekund danie z sosem znajdowało się w ustach. Spojrzałam na brunetkę, od razu wypluła jedzenie na talerz. Chciałam je przełknąć, ale nie dałam rady i też wyplułam.

– Bracie, zdecydowanie nie umiesz gotować. Marny z ciebie kucharz. – Spojrzała na niego z rozbawieniem, choć starała się to ukryć, aby przypadkiem nie było mu przykro.

Patrzyłam na Brandona Waltersa, którego wyraz twarzy zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Nic nie mówiłam, tylko siedziałam cicho, a młoda zaczęła chichotać. Chłopak spoglądał na nas tępo. Potem wbił wzrok w jedzenie na talerzu. Rozwiązał niebieski fartuszek i rzucił go na ziemię.

– Jeszcze będziecie wołać, że jesteście głodne! – Wszedł z kuchni, a my zaczęłyśmy śmiać się głośno.

Nigdy w życiu nie byłam taka rozbawiona, jak wtedy.

Razem z dziewczyną postanowiłyśmy, że pójdę do jego pokoju i go pocieszę. Bałyśmy się, że chłopakowi popsuł się humor, gdy usłyszał, że słabo gotuje.

Zapukałam do drzwi. Brandon pozwolił, abym weszła.

– Jeśli jest ci smutno, to wiedz, że to były tylko takie żarty. Ja też nie umiem gotować. – Śmiech roznosił się echem w mojej głowie.

Walters leżał na plecach i patrzył w sufit. Na jego widok nogi robiły mi się wiotkie. Nie wiedziałam tak naprawdę, dlaczego pozwoliłam sobie tam wejść, ale nie chciałam szybko wychodzić.

Bez pytania usiadłam obok, zrobiło się lekko niezręcznie. Puls nieznacznie przyspieszył,

ze stresu zaczynałam na kolanie rysować palcem różne wzorki. Zawsze tak robiłam, gdy się denerwowałam.

– Serio: przepraszam, jeśli cię uraziłam, ale... – Ku mojemu zdziwieniu moją wypowiedź przerwał jego dziwnie obcy głos.

– Przestań.

Zmarszczyłam czoło, poczułam zażenowanie, że w ogóle tu przyszedłam. Czy on znów stawał się dupkiem?

Nagle usiadł i przyciągnął mnie do siebie. Wtulił się we mnie z całą mocą i ułożył głowę w zagłębieniu mojej szyi. Przez chwilę byłam sztywna jak posąg. Potem lekko się rozluźniłam i docisnęłam go do siebie jeszcze mocniej.

To było coś innego. Siedzieliśmy i nie rozmawialiśmy, tylko byliśmy wtuleni w siebie, rozkoszując się swoimi rozgrzаныmi ciałami. W tamtej chwili nie wiedziałam, co się działo. Czułam, jakby był to sen. Wymarzony sen.

– Po prostu przestań mówić i nie zostawiaj mnie.

On igrał z ogniem, a ja z każdym kolejnym pieprzonym dniem płonęłam coraz mocniej. Aż w końcu niemal spaliłam jego duszę, podobnie jak i swoją.

Trwaliśmy w tym uścisku dobrych dziesięć minut. Potem grałam razem z Waltersem w GTA, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi. Zamówiliśmy pizzę i wszyscy razem ją zjedliśmy. Następnie Brandon zjadł swoje spaghetti i przyznał nam rację, że było niedobre.

Ich mama tamtego dnia nie wracała na noc do domu, ponieważ musiała zostać w szpitalu na badaniach.

Gdy zbliżała się późna godzina, musiałam zbierać się do domu.

– To ja idę, jest już dość późno. – Wstałam. Nie wiedziałam, jak mam się z nim pożegnać.

Nagle drzwi od jego pokoju się zamknęły i usłyszeliśmy przekręcanie zamka.

Tiffany!

– Tiffany, co ty wyprawiasz? – Podeszłam do drewnianych drzwi, zaczęłam ciągnąć za klamkę.

– Sorki, ale zostajesz dzisiaj na noc. Dobranoc! – krzyknęła.

Cała się nabuzowałam i nie mogłam w to uwierzyć. Walters cicho się śmiał, czułam, że to jego sprawka.

– Ty jej kazałeś?! – Przybliżyłam się do niego. Stał z rękami włożonymi w kieszenie od dresu. Był z czegoś zadowolony.

Jego szyderczy uśmiech doprowadzał mnie do szału.

– Naprawdę cię nie rozumiem, Walters! Najpierw jesteś wredny, wyzywasz mnie. Potem nagle się zjawiasz, kiedy potrzebuję pomocy. Stajesz się miły i zaciągasz mnie do łóżka. Gdy jesteśmy w kawiarni, mówisz mi, że... – Nie potrafiłam tego wymówić, bo łzy zaczynały napływać mi do oczu. Pozwoliłam, aby złamał mi serce. – Że spędziłeś ze mną dzień, bo mnie wyróżnałeś! Dzwonisz jako mój ojciec. Wiesz, jak się poczułam, gdy dowiedziałam się, że to on dzwoni? – Nie odpowiadał, tylko patrzył na mnie obojętnym wzrokiem. – Kurwa, czułam przypływ nadziei! Że przypomniał sobie o mnie i nadal mnie kocha!

Nie zawsze musimy być silni. Czasami musimy wykrzyczeć wszystko, co nas dotknęło, ponieść porażkę, przepłakać całą noc.

Złapałam jego koszulkę, zaczęłam go szarpać i wyładowywać całą złość, jaka we mnie tkwiła, ale powstrzymał moje ręce, przyciągnął mnie do siebie i zamknął w szczelnym uścisku.

Każde jego muśnięcie na moich plecach sprawiało, że się uspokajałam.

Nagle zadzwoniła moja komórka. Odsunęłam się i otarłam łzy. Na wyświetlaczu pojawił się numer Anseli. Chociaż nie chciałam, to odebrałam.

– Halo? – Z moich ust wydobył się łamiący głos.

Zerknęłam z ukosa na Waltersa, uważnie mi się przyglądał. Nie miałam pojęcia, czy wiedział, z kim rozmawiam.

– Coś się stało? Wydajesz się smutna.

– Nie, wszystko jest okej. – Wciągnęłam głęboko powietrze.

– Moja droga, wydaje mi się, że nie jest wszystko okej. Za chwilę u ciebie będę. – W jego głosie usłyszałam troskę.

Spanikowałam i telefon wypadł mi z rąk. Z hukiem upadł na podłogę. Podniosłam go, ale przypadkowo włączyłam na głośnomówiący, już nie mogłam zmienić biegu zdarzeń.

– Wiesz, że mi na tobie zależy. – Próbowałam go wyciszyć, ale telefon się zaciął, serce zaczęło mi bić szybciej. Oczy Brandona były wypełnione złością. – Jeśli znów ten duppek Brandon się do ciebie zbliży, to sam skopię mu ryj.

O Boże.

Walters wpadł w furję. Wyrwał mi telefon z ręki, zaczęło się prawdziwe piekło.

– Zamknij się! To ja cię, kurwa, znajdę! I uwierz, że nie przeżyjesz tego! – Nim doszło do większych obelg, wyrwałam mu z całej siły tę pieprzoną komórkę i gdy telefon upadł, tym razem roztrzaskał się o podłogę.

Kurwa, no nie! Już trzeci telefon szedł do śmietnika.

Brandon nie odezwał się, tylko głęboko oddychał. Nabrał powietrze w płuca. Chciałam coś powiedzieć, ale cokolwiek wydostałoby się z moich ust, i tak to nie miałyby sensu.

Zacisnęłam pięści i poszłam do łazienki. Zamknęłam się i osunęłam po drzwiach na podłogę.



ROZDZIAŁ 20

Riley

Siedziałam tam dobrą godzinę. Nie miałam zegarka, więc tylko przypuszczałam, że minęło tyle czasu. Patrzałam w sufit i rozmyślałam nad swoim marnym życiem.

Jak by wyglądało moje życie bez Waltersa?

A tamten dzień na początku był taki piękny. Właśnie. Był.

– Riley, co ty tam robisz? Wyjdź. Proszę.

Błaganie z jego ust było komiczne. Zastanawiałam się, czy szczerze.

Zachowywałam się cicho. Milczałam. Zdawało mi się, że on też usiadł obok drzwi.

– Masz rację, jestem dupkiem. Zraniłem cię, wiem. Nie zasługuję na ciebie, wiem. Jesteś zbyt dobra, a ja nie potrafię tego docenić... – Zrobił pauzę, jakby nie wiedział, co dalej powiedzieć. – Ale mimo wszystko chcę, abyś przy mnie była. – Przyciągnęłam kolana bliżej i czekałam na to, czego jeszcze się dowiem.

Nie mogłam uwierzyć, że to on wypowiadał te słowa...

Nastała cisza. Nie wiedziałam, czy sobie poszedł, czy został. I nagle znów zaczął mówić. Wtedy czułam, że moje serce eksploduje.

– Ja nie chcę wracać do czasów, gdy się nie znaliśmy. Nigdy nie byłem tak szczęśliwy, jak teraz. – Przypominałam sobie słowa, które wypowiadałam na imprezie. – Gdy byliśmy w tamtym pokoju, nie usłyszałaś tego, bo nie zdążyłem ci tego powiedzieć. Zależy mi na tobie, Riley.

Moje serce przestało bić. Ciało nie funkcjonowało. Odebrano mi rozum. Zdrowy rozsądek odszedł w niepamięć.

Zerwałam się na równe nogi i otworzyłam te cholerne drzwi, które nas dzieliły.

Stał oparty o ścianę i patrzył na mnie ze smutkiem w oczach. Niewiele myśląc, przygwoździłam do niej chłopaka i nasze usta się odnalazły.

Cali drżeliśmy, pragnąc siebie nawzajem.

Wściekle wplątałam swoje palce w jego brązowe włosy. Ścisnął moje biodra, przyciągał mnie do siebie jeszcze bliżej. Całowaliśmy się namiętnie, bo nie czuliśmy swojego smaku przez dwa miesiące.

Przesunął dłońmi na moje pośladki i zacisnął na nich swoje palce. W zamian ugryzłam go w dolną wargę, to podsyciło ogień jeszcze bardziej.

Te wszystkie dni, w których go nie widziałam, uświadomiły mi, jak bardzo za nim tęskniłam. Za jego wargami, dotykiem. Nasze pocałunki były wyrazem tęsknoty i wściekłości, która przerodziła się w pożądanie.

Brandon złapał mnie za kark, wsunął swój zwinnie język do mojej buzi. Rozkoszowałam się jego miętowym smakiem. I nagle odniosłam wrażenie, że jego pocałunki były jak przeprosiny za te wszystkie krzywdy, które mi wyrządził.

Nie mogłam się dłużej wzbraniać przed tym, że jednak coś do niego czułam.

Walters złapał moje uda i uniósł mnie. Przez całą drogę do łóżka całowaliśmy się łapczywie. Uderzyłam plecami o materac i chłopak zawisł nade mną.

Napierał na mnie, co doprowadzało mnie do szaleństwa. Oplotłam go nogami wokół bioder. Całował moją szyję, badał każdy cal mojego rozgrzanego ciała. Wbiłam paznokcie

w jego napięte plecy.

Nagle pchnęłam go na drugi bok i usiadłam na jego kroczu. Dla zwiększenia pożądania zaczęłam poruszać biodrami. Brandona bardzo zaskoczył mój ruch, ale widziałam, że podobało mu się to.

Pochylił się w moją stronę i ściągnął mi przez głowę koszulkę. Na jego twarzy ukazał się uśmiech, również zdjął swój T-shirt. Złapał mój podbródek i wycisnął na moich ustach gorący pocałunek. Ssał mój język, aż wyrwało mi się westchnienie.

Zaczęłam dotykać jego umięśnionego torsu, badałam każdy tatuaż. Potem jeździłam językiem po jego klatce piersiowej. Dotarłam do szyi, ssałam ją i podgryzałam. Był tak zachwycony, że jęknął i poczułam w jego kroczu wybrzuszenie.

Uśmiechnęłam się pomiędzy pocałunkami, zjechałam dłonią na dół, dotykając jego męskości. Zerknęłam w jego tęczówki, widziałam małe iskierki. To był dla mnie znak, że tego chce, a ja chciałam, by oddał mi się w całości.

Doszłam do gumki jego dresu, w szybkim tempie ściągnęłam mu spodnie. Teraz został w samych bokserkach. Oddychał głośno i patrzył na mnie przenikliwym wzrokiem.

Przejeżdżałam wolnymi ruchami po gumce od bokserek, aby chciał tego jeszcze bardziej. W końcu je zdjęłam, był przede mną nagi. Jęknął, a ja westchnęłam z zadowoleniem.

Wreszcie chwyciłam jego członka w obie ręce. Zaczęłam powoli zataczać językiem kółeczka wokół główki. Polizałam penis i czułam jego przyspieszony oddech. Zaczęłam przejeżdżać wokół żołądki, po paru sekundach zassałam go.

– Riley... – mruczał cicho, głośno oddychając.

Dłonią wykonywałam powolne ruchy, pompując jego przyrodzenie. Każdy ruch był odważniejszy, sprawniejszy. Bawiłam się nim, doprowadzałam Brandona do szaleństwa. Dochodził.

Nagle poczułam ciepłą, słodko-słonawą ciecz w swojej buzi i połknęłam ją. Podniosłam wzrok na Waltersa – był w pełni zadowolony. Chwycił w swoje duże dłonie moją twarz i przywarł ustami do moich warg.

Obawiałam się, że serce lada moment rozerwie mi klatkę piersiową. Pragnęłam tego chłopaka.

Następnie przewrócił mnie i przykrył sobą. Potem zdjął zwinnym ruchem moje spodnie. Następnie ciepłą dłonią pozbył się majtek.

Westchnęłam głośno, mój puls nieznacznie przyspieszył. Ciągnęłam jego włosy, gdy on lizał językiem mój brzuch.

Przesuwał palcami po udach i ścisnął mnie w miejscach intymnych. Oddychałam coraz głośniejsze, aż Brandon rozchylił moje nogi. Jego głowa znajdowała się pomiędzy udami. Wsunął język i zaczął pieścić moją techtaczkę, a ja ciągnęłam jego włosy coraz mocniej.

– Kurwa! – syczałam przez zaciśnięte zęby.

Spinałam się cała, chłopak gładził ręką mój brzuch, abym rozluźniła się jeszcze bardziej. Ssał i lizał, a ja powoli dochodziłam. Wygięłam się w łuk, nie chciałam, aby ta chwila minęła.

Gdy skończył, przesunął się do góry, obok mnie, spojrzał mi głęboko w oczy. Odgarnął kosmyk włosów za ucho. Miałam całe czerwone policzki i całkiem skołtunione włosy.

Pocałował mnie przelotnie.

Zarzuciłam mu nogę na biodra i wtedy wiedział, co robić dalej. Przeszedł mnie lodowaty dreszcz, kiedy wsunął swoją rękę pod moje plecy, zaczął odpinać stanik. Podniosłam się lekko, aby mu pomóc i zsunęłam ramiączka. Spojrzał na piersi, zaczął je całować i ssać. Jego dotyk rozpałał moje ciało.

– Jeszcze jedno – dodał i otworzył szafkę. Spojrzałam na niego zdyszana. Wyjął

prezerwatywę. Potem rozerwał opakowanie i nałożył gumkę na swojego członka.

Spojrzelśmy na siebie, nasze oczy świeciły od pożądania. Chcieliśmy siebie i w tamtej chwili tylko to się liczyło.

Ułożył się między moimi nogami, w ciągu paru sekund wszedł we mnie. Jęknęłam głośno, ale on przykrył swoją dłonią moje usta.

– Tiffany jest za ścianą. – Skinęłam głową, a on wszedł jeszcze głębiej.

Muskał kciukiem mój policzek, każde pchnięcie było coraz mocniejsze. Poruszał się lekko, pokazując tym, jak bardzo chciał, aby było mi dobrze.

Jęczałam i wyginałam się w łuk. Nie mogłam powstrzymać drżenia. Nagle pocałował mnie czule, namiętne. Wszedł jeszcze głębiej, aż dotarł do mojego czułego punktu i nasze jęki wypełniły pomieszczenie.

Poruszałam biodrami i rozluźniałam się, wszelki opór zniknął. Potem wchodził mocniej, szybciej niż przedtem.

Spojrzelśmy sobie w oczy, poruszaliśmy się równomiernie. Łóżko skrzypiało i zagłuszało nasze stłumione jęki. Nie mogliśmy oderwać od siebie wzroku. Walters pchnął ostatni raz, a ja przygryzłam z całej siły wargę, moje oczy powędrowały ku górze.

– Nie patrz tak na mnie. – Zakryłam twarz kołdrą i pokusiłam się o coś w rodzaju uśmiechu.

Gdy tak na mnie patrzył, onieśmiał mnie. Brandon próbował odkryć moją twarz, ale nie pozwalałam mu na to.

– Nie lubisz, gdy się patrzy prosto w twoje oczy?

Przez parę sekund zastanawiałam się nad jego pytaniem i doszłam do wniosku, że uwielbiałam, kiedy on to robił, ale bałam się, że te chwile z nim miną i za bardzo przyzwyczaję się do jego hipnotyzujących tęczywek.

Powolnym ruchem odkryłam twarz. Brandon był uśmiechnięty, czekał na moją odpowiedź. Przełknęłam więc głośno ślinę, a z moich ust wydobyły się słowa, które nie powinny być wypowiedziane.

– Po prostu boję się, że to tylko sen, a ty nawet nie wiesz o moim istnieniu. – Odetchnęłam z ulgą. – Albo że znów mnie wykorzystujesz tak, jak wtedy. – Przeniosłam wzrok na sufit i wtedy poczułam, jak czyjeś silne ramiona mnie obejmują.

– Nigdy cię nie wykorzystałem – wyszeptał w moje ucho, powodując, że po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz. – Póki żyję, zrobię wszystko, by o tobie nie zapomnieć.

Wyszedł ze mnie, a ja w tamtej chwili miałam w sobie milion myśli i uczuć. Każdy dzień z nim był coraz bardziej niewiarygodny. I codziennie się zastanawiałam, czy tamte słowa były szczerze.

Chciałam poczuć jego ciepło jeszcze bardziej. Ułożyłam głowę w zagłębieniu jego szyi. Walters zanurzył palce w moje włosy i gładził moją głowę.

– I tak widzę, że coś cię dręczy – powiedział niemal szeptem.

Miał rację. Czułam, że miał przede mną wiele tajemnic. Takich tajemnic, które dotyczyły mojej osoby. Ale on nigdy nie odpowiadał na pytania, które mu zadawałam, więc musiałam wymyślić coś na poczekaniu.

– Chodzi o studia – odezwałam się po chwili namysłu. – Powinnam już wiedzieć, a ja nadal nie mam pojęcia, co chcę robić w życiu.

Moje życie było wielką niewiadomą. Ale i tak największą zagadką świata był Brandon Walters. A ja chciałam z każdym dniem coraz bardziej odkrywać jego ciemną stronę.

– Nie przejmuj się tym. Obiecuję, że jutro się tym zajmujemy.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego przymrużonymi oczami. Nie mogłam ukryć

tego, że nieznacznie się uśmiechnęłam. To było strasznie dziwne. Leżeliśmy z Brandonem całkiem nadzy, rozmawiając o różnych rzeczach.

Niestety w głębi duszy czułam, iż to nie będzie trwać wiecznie.

– Wiesz, że jest już po dwunastej w nocy? – Z nim czas leciał szybko, a ja pragnęłam go zatrzymać, chciałam, abyśmy leżeli tak wiecznie.

– Wiem, dzisiaj chciałbym cię gdzieś zabrać, dlatego czas iść spać. – Ujął w rękę moją twarz i przykrył delikatnie me usta swoimi.

Zagłębiłam palce w jego ciemne, bujne włosy i pozwoliłam sobie na to, aby nasze wargi niespiesznie się poruszały. Byłam zaskoczona tym, że zaplanował mnie gdzieś zabrać.

– Dobranoc, Riley. – Pocałował mnie delikatnie w czoło.

– Dobranoc, Brandonie.

Otworzyłam wolno powieki, oślepił mnie blask słońca. Przez chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem, ale szybko wróciły do mnie wspomnienia sprzed paru godzin.

– Cześć.

Wzdrygnęłam się i ujrzałam, że nade mną stała wesoła Tiffany. Obok mnie nie było Brandona. Natychmiast zakryłam piersi kołdrą.

Czułam się strasznie niezręcznie.

– Co ty tu robisz? Gdzie w ogóle jest Brandon? – zapytałam zdezorientowana.

Młoda usiadła obok mnie, głęboko westchnęła.

– Ja tu mieszkam. Zadajesz bardzo głupie pytania. – Zaczęła szczyrzyć się od ucha do ucha. – A Brandi jest w pracy.

Miała teksty tak bardzo podobne do tekstów brata.

– W pracy?

Czy Walters powiedział jej o tym, czym się zajmuje?

– No wiesz, takie miejsce, gdzie zarabiasz pieniądze, aby nie być bezdomnym – tłumaczyła, wymachując rękoma.

Chciało mi się śmiać, bo ta dziewczyna była niemożliwa. Chociaż na zewnątrz wyglądała na wesołą, to dostrzegałam, że w środku czuła ogromny ból. W końcu jak miała się czuć ze świadomością, że w każdej chwili może stracić matkę?

– Wiem, ale gdzie on pracuje?

– Jest trenerem boksu.

Czyli jej nie powiedział. I bardzo dobrze, załamałaby się jeszcze bardziej.

Właśnie w tamtej chwili przypomniałam sobie, gdy go tam spotkałam. Zdaje mi się, że właśnie wtedy poczułam, że w pewnym stopniu mi na nim zależy.

– Poza tym Brandi mówił, że zrobisz mi najpyszniejsze śniadanie. – Wyszczyrzyła się.

Co?!

– Zapewniam cię, że jedyne, co umiem zrobić, to owsianka.

Tiffany wstała z łóżka i ponownie stanęła nade mną.

– A więc czekam, aż ją zrobisz. – Udała się do wyjścia, lecz nim opuściła pomieszczenie, odwróciła się na pięcie. – W nocy chyba coś ci się śniło, że tak jęczałaś. Słyszałam, że koszmary mogą być objawem jakiejś choroby. Udaj się może z tym do lekarza.

Wytrzeszczyłam oczy, a ona wyszła, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Minęło mniej więcej piętnaście minut, aż wyszłam z pokoju, w miarę ogarnięta. Nie miałam przy sobie telefonu i to martwiło mnie najbardziej, bo nie powiedziałam mamie, że nie wrócę na noc do domu.

Chciałam poszukać Tiffany – zauważyłam, że siedziała w pokoju i oglądała coś w telewizji.

– Nadal chcesz, abym zrobiła ci moją wyjątkową owsiankę? – zapytałam, poruszając zabawnie brwiami.

– Już myślałam, że zrezygnowałaś z tego. – Wstała gwałtownie i z uśmiechem na twarzy udała się do kuchni. Dziwnie mi było robić cokolwiek w domu Waltersa. W końcu nie wiedziałam, kim dla siebie byliśmy.

– Naprawdę dobra ta owsianka. Tak dobra, że nie mam ochoty jej wypluć, tak jak spaghetti Brandona. – Na to wspomnienie obie zaczęłyśmy się śmiać.

Przygotowanie tej choleralnej owsianki zajęło mi więcej czasu niż zwykle, bo w domu nie mieli wszystkich składników, czyli – oprócz płatków owsianych – bakalii albo świeżych owoców, ale na szczęście jakoś udało się ją zrobić.

Gdy skończyłyśmy jeść posiłek, udałyśmy się do salonu i razem obejrzałyśmy jakąś komedię. Tiffany zapewniła mnie, że podczas oglądania zaśmieję się więcej niż raz. Miała rację.

Kiedy film się skończył, na zegarze zbliżała się piętnasta. Chciałam wracać do domu i nie wiedziałam, czy mam czekać na Brandona.

– Właściwie o której on wyszedł z domu? – Pochyliłam głowę, aby spojrzeć na jej twarz.

– Jakoś z rana, bo musiał jechać do swojego mieszkania.

Swojego mieszkania?! Czy ona miała na myśli tę chatę w lesie?

– A gdzie dokładnie mieszka? – zapytałam, próbując ukryć zainteresowanie.

Dziewczyna chwilę mi się przyglądała i parsknęła śmiechem.

– Spokojnie, nie zdradzi cię. Prędzej bym tej suce cycki wycięła, niż pozwoliła, aby dotykała mojego brata. A jak już chcesz wiedzieć, to ma swoje mieszkanie na skraju miasta.

Zdziwiłam się bardzo zasobem jej słownictwa. I na dodatek nie sądziłam, że Brandon mieszka sam na końcu miasta. Naprawdę miał w sobie dużo tajemnic, choć przypuszczałam, że chodziło o ten dom w lesie.

– Ile masz lat, panienko, że używasz takich słów? – wyrwało mi się pytanie.

– Piętnaście, więc nie jestem taka młoda! – burknęła i skrzyżowała ręce na piersi.

Nagle usłyszałyśmy, jak drzwi się otwierają. Od razu się spięłam, gdy do moich uszu dotarły głosy Brandona i jego matki, którą bardzo polubiłam, ale czułam, że pomyśli sobie, iż jesteśmy z Waltersem w związku.

Wciągnęłam głęboko powietrze, a Tiffany szybko podeszła do mamy i ją przytuliła. Była taka wesoła, gdy usłyszała jej głos. Nie chciałam nawet wiedzieć, co musiała przeżywać.

Oparłam się o framugę drzwi, patrzyłam na nich ze smutkiem w oczach. Wtedy Brandon mnie zauważył i uśmiechnął się lekko. Również nie mogłam powstrzymać uśmiechu, więc odwzajemniłam mu się tym samym.

– Mamo, to Riley. Pewnie pamiętasz, że tu kiedyś była.

Kobieta wyswobodziła się z uścisku córki i rozpromieniła się, gdy mnie ujrzała. Bez zastanowienia ruszyła w moją stronę i mnie przytuliła.

– Miło cię widzieć, Riley.

– Mnie panią również.

Czułam od niej sympatię. I byłam pewna, że ta kobieta jest cudowną osobą.

– Mam nadzieję, że zostaniesz na obiad. – Wiedziałam, że będzie jej przykro, jeśli odmówię, więc zrobiło mi się jej szkoda, ponieważ musiałam odmówić.

– Niestety nie mogę. Muszę wrócić szybko do domu, bo mama mnie zabije. – Zagryzłam dolną wargę. Walters uśmiechnął się łobuzersko. Zrobiłam się cała czerwona i zaczęłam pstrykać palcami.

– Oczywiście, rozumiem. Chociaż bardzo chciałabym, abyś posmakowała mojego tajemniczego dania. – Uśmiechnęła się lekko i udała się do kuchni, aby odnieść zakupy.

Za to ja poszłam do pokoju Brandona, a on podążył za mną. Wzięłam swoją torebkę i zarzuciłam ją na ramię.

– Naprawdę musisz już iść czy nie chcesz jeść z nami obiadu? – Podeszedł bliżej mnie, dzielił nas zaledwie chyba cal.

Spuściłam wzrok i wciągnęłam głęboko powietrze.

– Chciałabym, ale przypomnę ci, że nie mam telefonu, a w domu byłam ostatnio widziana wczoraj. Pewnie matka się o mnie martwi. – Próbowałam przejść, ale Brandon zagroził mi drogę i przycisnął mnie torsem do ściany.

Praktycznie zesłam tam na zawał.

– Nie wymigasz się od tego, co zaplanowałem. – Podniósł mój podbródek. Patrzył na mnie swoimi brązowymi oczami, od razu zrobiło mi się cieplej na sercu. – Chciałbym choć raz zabrać cię gdzieś, gdzie będziesz szczęśliwa.

– A co, jeśli ci powiem, że jestem szczęśliwa przy tobie bez względu na to, gdzie jesteśmy? – Błądziłam wzrokiem po jego twarzy. Zauważyłam, że przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć.

– Wtedy cię pocałuję i powiem, że cię uwielbiam, ale że i tak cię zabiorę w to miejsce.

Wpił się w moje wargi, objął mnie w pasie, przyciągając do siebie jeszcze bliżej. Miał pełen pożądaniami, gorący język, gdy zjechał pocałunkami na szyję.

Nie mogłam dłużej czekać, przyciągnęłam twarz chłopaka, aby znów poczuć jego usta. Byliśmy chciwi i oboje siebie pragnęliśmy. To było coś mocnego, magicznego. Nigdy nie czułam do nikogo takiego pożądaniami, jak do niego.

Po paru sekundach oderwałam się od niego, mocno dyszeliśmy.

– Odwieź mnie do domu. Przebiorę się i potem możemy jechać tam, gdzie chcesz. – Uśmiechnęłam się i skierowałam do wyjścia.

Brandon

Znajdowaliśmy się w domu Riley, jej matki jak zwykle nie było.

Usadowiłem się wygodnie na kanapie, a dziewczyna w tym czasie szukała jakiegoś starego telefonu.

– Znalazłam! – Uradowana usiadła obok mnie i zaczęła wkładać do niego swoją kartę SIM.

Uwielbiałem jej szczerzy uśmiech. Mimo że poprzedniego dnia się na mnie wściekała, to czułem, że między nami było coraz lepiej.

Po paru minutach udało jej się ogarnąć tę starą komórkę. Nagle ktoś do niej zadzwonił.

– Zaraz wrócę – rzuciła i udała się do kuchni.

Trochę zaintrygowała mnie tym, że odeszła, aby z kimś porozmawiać, ale szanowałem jej potrzebę prywatności. Włączyłem telewizor. Przerzucałem kanały, ale jak zwykle nie było nic ciekawego. Właśnie dlatego oglądałem coś tylko na Netfliksie.

Na szczęście nie musiałem długo na nią czekać, bo Miller już wróciła. Miała dziwną minę. Lekko się zaniepokoiłem i podeszedłem do niej.

– Coś się stało?

– Nie, tylko muszę cię o coś poprosić.

Dla ciebie wszystko.

Złapałem jej ramię, patrząc prosto w brązowe oczy. Byłem ciekawy i zarazem

przestraszony tego, jaka będzie jej prośba.

W głębi duszy błagałem, aby nic nie zepsuło naszych planów. Byłem pewny, że tam, gdzie ją zabiorę, będzie w siódmym niebie.

– David organizuje grilla z okazji urodzin. Obiecałam, że przyjdę, i zupełnie o tym zapomniałam. – Zrobiła krótką pauzę. – Proszę, pojedź ze mną.

Kurwa!

Przecież nie mogłem jej odmówić. Jeślibym tak zrobił, to uznałaby, że mam ją gdzieś. Nie chciałem, aby tak uważała.

Ten David mnie wkurwiał. Jedyne wspomnienie, jakie z nim mam, to to, gdy biłem go na sali treningowej... po prostu czułem wtedy zazdrość, której nawet nie potrafię wytłumaczyć.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. On mnie nie lubi. Szczerze mówiąc, to ja za nim też nie przepadam – oznajmiłem.

Riley spojrzała na mnie krzywo. Westchnęła głęboko, oparła się o blat kuchenny. Podeszedłem do niej i otoczyłem ją ramionami.

– Nie będę zły, jeśli pójdziesz tam beze mnie. – Oparłem brodę o jej głowę.

Czułem, jak szybko biło jej serce. I wiedziałem, że reagowała tak na mój dotyk. Uwielbiałem, gdy drżała, kiedy nasze ciała się ze sobą stykały.

– Jesteś moim przyjacielem i też chcę, abys tam był.

PRZYJACIELEM. To uderzyło we mnie tak, że straciłem kontakt z rzeczywistością.

– Tak. Jestem twoim przyjacielem. Skoro chcesz, abym tam był, to pojedę z tobą.

– Dziękuję! – Uściskała mnie mocno. Pobiegła do pokoju, informując mnie, że idzie się ubrać.

Wróciłem na kanapę, gdy nagle ktoś zaczął przekręcać zamek od drzwi wejściowych.

Spojrzałem w prawo i ujrzałem Emmę Miller.

– Co ty robisz w moim domu?! Obiecałeś, że nie zbliżysz się już do mojej rodziny!

Wstałem energicznie, obojętnym krokiem ruszyłem w jej stronę. Wsunąłem rękę w kieszenie i wyszczerzyłem się w kpiącym uśmiechu.

Szkoda, że Riley nie wiedziała, jaka była jej matka.

– Zabawna jesteś, Emmo. Nigdy nie dam ci spokoju.

– Uwierz, że... – Nie zdążyła już niczego powiedzieć, ponieważ ze schodów zeszła Riley.

Kobieta cała się spięła. Czułem jej niepokój o to, że powiem jej córce całą prawdę.

– Wychodzę do Davida na grilla.

Ruszyłem pewnym siebie krokiem za dziewczyną w stronę wyjścia, nie mogłem dłużej patrzeć na twarz tej kobiety. To, co zrobiła, było niewybaczalne.

– Siema, przyjacielu.

David odwrócił się i ze zdziwienia wylał drinka. Miałem satysfakcję, że się mnie bał.

– Co ty tu robisz?

Uśmiechnąłem się chamsko. Usiadłem przy barku i nalałem sobie whiskey.

– Mogła być lepsza, ale nie narzekam. – Wykrzywiłem się, odkładając trunek.

– Chcesz jej zniszczyć życie? James powiedział, abym to ja się nią zaopiekował! – Jego mina przypominała nieznacznego grymas.

James tak naprawdę gównie wiedział. Nie znał się na tym interesie. A powierzanie Davidowi Riley było wręcz zabawne.

– Masz swoją dziewczynę, więc zajmuj się nią. Przy mnie Riley jest bezpieczna. – Poklepałem go po ramieniu i odszedłem.

Riley

– Ile?

– Pięćdziesiąt dolców.

Westchnęłam głęboko i rozglądałam się, czy nikt nas nie widział.

W tamtym czasie potrzebowałam ciągle tego towaru, a Caleb, nie mówiąc nikomu, załatwiał mi go.

– Dzięki jeszcze raz. I proszę, nie mów nikomu, że jesteś moim dilerem.

– Twoja tajemnica będzie u mnie bezpieczna. Na razie. Odjechał na motorze i zostawił po sobie wzniecony pył.



ROZDZIAŁ 21

Riley

Czułam się jak ptak bez skrzydeł. Kiedy je stracił, nie mógł wzlecieć wyżej. W tamtej chwili upadłam na samo dno, bo moje skrzydła ucięto.

Podążałam ciemnym, gęstym lasem. Po drodze stanęłam przy jakimś wielkim drzewie i wciągnęłam swój upragniony towar.

Chcąc nie chcąc, tylko on pomagał mi zapominać o wszystkich problemach.

Po kilku minutach weszłam do środka domu Davida. Ludzi było coraz mniej. Straciłam rachubę czasu i nie orientowałam się, która była godzina.

– Wiesz, gdzie jest Brandon? – spytałam Davida, który zajęty był ożywioną rozmową ze swoją dziewczyną.

Oparłam się łokciami o blat, aby utrzymać się na nogach. Chłopak zmierzył mnie podejrzany wzrokiem, po czym podszedł. Chyba pomieszanie alkoholu z narkotykami było złym pomysłem.

– Dobrze się czujesz?

– Lepiej niż zwykle, ale chciałabym pogadać z Waltersem. – Uśmiechnęłam się krzywo.

David zmarszczył brwi, spojrzał na Sarę. Ona jedynie wzruszyła ramionami i naląła sobie piwo do kubka.

– Może powinnaś iść do domu? – uniósł się oburzony. – Odwiozę cię. – Ruszył w stronę drzwi, pociągnął mnie za kurtkę. Natychmiast zabrałam jego rękę i stanęłam na środku salonu.

Czułam się nafaszerowana, podobało mi się to. W tamtej chwili byłam w innym świecie, wszystkie złe myśli odeszły w niepamięć.

Niestety, kiedy mój organizm pozbywał się trującej substancji, wszystko wracało z podwójnym bólem, ale mimo tego dalej w to brnęłam.

– Nigdzie nie idę! Powiesz mi, do cholery, gdzie jest Brandon?!

Chłopak wytrzeszczył oczy, szybkim ruchem spojrzał na schody, które prowadziły na górę. Zrobił to nieświadomie, ale wtedy zrozumiałam, co to oznaczało.

Bez zastanowienia ruszyłam w tamtą stronę i wspięłam się na pierwsze piętro.

– Riley!

Mimo jego wielokrotnego nawoływania wchodziłam do każdego pokoju po kolei, aby go znaleźć. Każdy był pusty, ale na końcu korytarza został mi jeszcze jeden.

Pociągnęłam za klamkę i z całej siły otworzyłam drewniane drzwi, powodując, że z hukiem uderzyły o ścianę.

Ujrzałam czarnulkę siedzącą okrakiem na kolanach Brandona. Krew mi zawrzała, gdy widziałam, jak ją całował. Wiedziałam, że jestem w stanie zrobić coś głupiego. Niewiele myśląc, z morderczym spojrzeniem podeszłam do dziewczyny i pociągnęłam ją za długie włosy.

– Co, do kurwy?! – krzyknęła zdezorientowana i złapała się za bolący tył głowy.

Natychmiast zeszła z niego, a ja napotkałam płonące spojrzenie Brandona.

Czarnowłosa stanęła obok mnie, patrząc, jakby chciała mnie zabić. Była ubrana w czarną, obcisłą sukienkę. Pod wpływem narkotyków naprawdę mogłam coś jej zrobić i zapewne tak by się stało, gdyby obok nas nie było Brandona.

– Następnym razem pilnuj swojego chłopaka – wyszeptała w moje ucho, po czym

odeszła, zostawiając nas samych.

Czułam się okropnie z faktem, iż wczorajszej nocy spaliśmy ze sobą, opiekował się mną, mówił miłe słówka, a potem widziałam go z inną.

Byłam zazdrosna.

– A więc nowa zabawka? – rzuciłam krótko, bez odrobiny emocji.

Walters patrzył na mnie krzywo, jego usta utworzyły chamski uśmiezek. Oparł się łokciami o materac, nadal wlepiając we mnie spojrzenie.

– Będziesz tak tu stała? – zapytał, świdrując mnie lodowatym wzrokiem.

Spoglądałam na niego z uniesionymi brwiami. I ugryzłam się w język, aby nie odpowiedzieć mu czymś, czego później bym żałowała.

– Czekam, aż stąd wyjdiesz – poinformowałam go z fałszywą pewnością w głosie.

Oblizwał delikatnie usta, wstał gwałtownie, nadal utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Staliśmy naprzeciwko siebie tak, że nasze nosy niemal się stykały.

Normalnie Brandon odpowiedziałby jakimś chamskim tekstem, ale tym razem było inaczej. Jego słowa strasznie mnie zaskoczyły.

– Dla ciebie wszystko. W końcu jesteśmy przyjaciółmi, czyż nie? – Wyminął mnie, trącając ramieniem.

Zaniemówiłam i tylko patrzyłam, jak odchodzi. Z bólem upadłam na łóżko, próbowałam równomiernie oddychać. Powiedziałam, że jesteśmy przyjaciółmi, bo bałam się, że przestanę się kontrolować, a on znów pomyśli, że zrobiłam sobie nadzieję, i powie jakieś okropne słowa...

Nagle spojrzałam w prawo, obok mnie leżał odblokowany telefon Brandona. Choćbym się powstrzymywała, to nie mogłam tego zignorować.

Podniosłam go. Nie miałam nawet wyrzutów sumienia. Walters nie wyszedł ze Spotify, tylko zatrzymał piosenkę. Z ciekawości włączyłam tę, której ostatnio słuchał. Tekst okazał się bardzo wartościowy.

– Moja ulubiona. – Wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam jego zachrypnięty głos. Ten sam, którego jeszcze kiedyś się bałam.

Stał oparty o framugę drzwi, próbował udawać trzeźwego.

Chwiejnym ruchem ruszył w moją stronę i usadowił się obok mnie. Starłam się ignorować to, że moje serce zabiło szybciej, a w brzuchu poczułam dziwne ukłucie.

– A jaka jest twoja ulubiona? – Jego dłoń spoczęła na moim udzie, natychmiast przygryzłam wnętrze policzków.

Utrudniał sytuację.

Wtedy poczułam, że narkotyki w organizmie działają. Słyszałam, jak krew płynęła w moich żyłach. Puls był coraz szybszy, już więcej się nie powstrzymywałam.

– Nie pytaj mnie o to, jaka jest moja ulubiona piosenka, tylko jaka czynność. – Zabrałam rękę Brandona i usiadłam na nim okrakiem.

Chłopak rozszerzył oczy, próbował przeanalizować sytuację.

Obydwoje byliśmy pod wpływem czegoś.

– A więc jaka ona jest? – Uśmiechnął się w pijacki sposób, zgarnął kosmyk moich włosów za ucho.

Bezwstydnie zlustrował moje ciało. Złapałam za boki jego głowy i przyciągnęłam go do siebie, złączając nasze usta w namiętym pocałunku.

Wepchnęłam mu do buzi język, który szybko odnalazł jego. Ssaliśmy, podgryzaliśmy brutalnie swoje wargi.

Kiedy poruszałam swoją kobiecością na jego kroczu, jęknął mi prosto do ucha, co podnieciło nas jeszcze bardziej.

Nagle ktoś zapukał do drzwi i głośno odchrząknął. Zdezorientowani równocześnie odwróciliśmy głowy, zobaczyliśmy Davida stojącego ze skrzyżowanymi na piersi rękoma.

– Nie chcę przeszkadzać, ale na dole ktoś na ciebie czeka, Riley.

Zaskoczona spojrzałam na Brandona i na znak, że mam iść, skinął delikatnie głową. Nim jednak zesłam z jego kolan, pogładził delikatnie kciukiem mój policzek. Patrzył na mnie ognistym wzrokiem, złożył na moim czole delikatny pocałunek.

Byłam strasznie rozkojarzona i z wyrazem zdziwienia na twarzy zesłam po schodach. Nawet nie przypuszczałam, kto mógł na mnie czekać.

Na kanapie, z telefonem w ręku, siedział ewidentnie zdenerwowany Ansel. Wstał i ruszył w moją stronę. Zlustrował uważnie moją twarz i zmarszczył brwi.

– Ćpałaś? I bez żadnych kłamstw, Riley. Dobrze wiemy, że nie potrafisz kłamać.

Wciągnęłam głęboko powietrze, zacisnęłam pięści.

On zawsze wszystko wiedział.

Pokręciłam przecząco głową, ale to nie wyglądało przekonująco.

– Nie będę pytał dlaczego, ale powinnaś iść już do domu. – Złapał moją rękę i nawet nie próbowałam się opierać, tylko dałam się wyprowadzić na zewnątrz.

Kierowaliśmy się w stronę jego samochodu, od razu wsiedliśmy do niego. Nim ruszyliśmy, zadałam mu ważne pytanie.

– Wiesz dlaczego tamten mężczyzna, gdy mnie więził w jakiejś piwnicy, bo zapewne o tym słyszałaś, powiedział, że gdybym znała prawdę, to bym nie nazwała już Jamesa przyjacielem?

Spuściłam wzrok. Tak bardzo tęskniłam za Jamesem, choć nie okazywałam tego. I z całych sił starałam się udawać przed samą sobą, że wszystko jest okej.

U innych były wzloty i upadki, ale u mnie codziennie były te cholerne upadki, które mnie niszczyły, kawałek po kawałku. Tak bardzo wstydziłam się tego, że brałam narkotyki...

– Nie wiem, czy powinienem ci to mówić... – Przejechał dłonią po brodzie. – James nie wyjechał tam, gdzie ci mówił. W Niemczech zajmuje się brudną robotą. Od początku wiedział, że twoja mama musi spłacić naszemu szefowi dług.

Mój najlepszy przyjaciel, człowiek, który mówił, że nie mamy mieć przed sobą tajemnic – zataił tak ważną rzecz. Nie potrafiłam tego pojąć. Tak bardzo go kochałam. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, z moich oczu poleciało kilka łez. Ansel złapał mnie za rękę, zamknęłam powieki i postanowiłam to zaakceptować, bo starałam się, aby moje emocje nie były zależne od innych.

– Musimy zrobić coś specjalnego na twoją osiemnastkę – odparła z entuzjazmem moja matka.

Nienawidziłam urodzin.

– Nie chcę nic hucznego. Pewnie pójde gdzieś ze znajomymi. Poza tym to za trzy dni, zostało jeszcze dużo czasu – mruknęłam na odczepne i dalej konsumowałam kolację.

Siedziałam w piżamie i myślami błądziłam w innym świecie. Wczorajszy dzień był strasznie dziwny. Pierwszy raz wzięłam tego tak dużo. Zazwyczaj brałam małą dawkę.

– Musisz spędzić z nami trochę czasu. – Wzięła kęs do buzi, uważnie mi się przyglądała. – Kiedy ostatni raz widziałas się z Brandonem?

– Daj już spokój, jak zawsze psujesz nastrój. – Odsunęłam talerz i wstałam. – Pójde już do tego sklepu.

Być może tak pytała o niego, bo wiedziała, czym się zajmował. Miałam ochotę jej powiedzieć, że znam ten sekret. Co, jeśli coś jej się stanie? Ech, ufałam Brandonowi, że będzie

miał na nią oko.

Po dziesięciu minutach drogi wybierałam sobie przekąski na wieczór, ponieważ matka z Alexem zamierzała iść do restauracji. A ja wreszcie postanowiłam w ten wieczór obejrzeć jakiś film.

– Obstawiam wygraną na Waltersa. Jeśli przez chuja stracę trzysta dolarów, to go zabiję.

Nadstawiłam ucho, gdy usłyszałam nazwisko Walters. Zainteresowana podeszłam bliżej, aby zrozumieć, o czym rozmawiają.

– Tamtą walkę wygrał, więc tę pewnie też wygra.

Udawałam, że szukałam jakiegoś produktu, ale ciekawość wzięła górę i podeszłam do nich, jak gdyby nigdy nic.

– Hej, przepraszam, że się wtrącam, ale wiecie, gdzie i o której walczy Brandon? – zapytałam, chowając ręce za plecy.

Spojrzeli na siebie, zaczęli się chamsko śmiać. Poczułam trochę niepokój, ale nadal tam stałam i próbowałam spokojnie oddychać.

– Może w zamian za informację odwiedzisz nas się czymś? – Patrzyli na mnie ohydnie, miałam ochotę zwymiotować.

Nienawidziłam takich typków.

Lekko przestraszona, zaczęłam kierować się do innej alejki, ale nagle usłyszałam ich nawoływanie.

– Ej, kotku, walka jest w sąsiednim mieście, obok stadionu. Za dziesięć minut.

Dziesięć minut.

Wchodziłam na wielką halę, ledwo oddychając. Nie mogłam złapać tchu – biegłam na przystanek ile sił w nogach.

Niestety byłam tam czterdzieści minut po czasie i nawet nie wiedziałam, czy Brandon jeszcze był w tamtym miejscu.

Szłam ciemnym, pustym korytarzem, słyszałam jedynie głośnie krzyki.

Skręcałam za róg, gdy nagle wpadłam na czyjś tors. Podniosłam oczy i spotkałam się z jego poobijaną twarzą.

– Co ty tu robisz?! – warknął wściekle. Pociągnął mnie za kurtkę i wepchnął do jakiegoś pomieszczenia.

Żółć podeszła mi do gardła. Stałam jak wryta, gdy znajdowaliśmy się w jakiejś szatni.

Spojrzałam w prawo, ujrzałam jakiegoś chłopaka. Zrobił zdziwioną minę i wstał.

– Co ona tu, kurwa, robi?! – krzyknął z pogardliwym wyrazem twarzy.

– Nie wiem, ale nie powinno jej tu być.

Walters wyglądał okropnie, jakby ktoś go mocno zmasakrował. W tamtym momencie żałowałam, że tam przyjechałam.

– Zostaw nas samych. Zaraz przyjdę do ciebie – powiedział dobitnie, a chłopak wyszedł i z hukiem trzasnął drzwiami.

Zlustrował mnie wzrokiem, jego spojrzenie wbiło się we mnie. Przełknęłam głośno ślinę, czułam się, jakbym zrobiła coś złego. Bo w zasadzie chyba zrobiłam.

Być może chwile spędzone z Brandonem Waltersem były złym wyborem. A może nigdy nie powinnam tego żałować i zachować go w sercu na zawsze.

– Dlaczego tu przyszłaś? Zdajesz sobie sprawę, jakie to niebezpieczne? – zapytał

z przejściem w głosie.

Znajdował się naprzeciwko mnie. Odebrało mi mowę. Bo tak naprawdę sama nie wiedziałam, co tam robiłam.

– Nie wiem, czułam, że coś złego się stanie i już nigdy nie będzie mi dane cię ujrzeć. – Na mojej twarzy pojawiło się zmartwienie, w jego tęczęwkach widziałam tańczące iskierki.

Zbliżył się do mnie, objął ręką mój policzek.

– Gdybym czuł, że coś mi się stanie, to uwierz, że nie pozwoliłbym ci wczoraj wyjść. – Nachylił się ku mnie, zaintrygowana zmarszczyłam brwi.

Jego głos był jak melodia dla moich uszu.

Włożyłam rękę do kieszeni od kurtki i poczułam, jak coś wypada z niej i leci na podłogę. Obydwoje spojrzeliśmy w dół. I było tam coś, czego nigdy nie powinien widzieć. Jego wargi wygięły się w grymasie, oddychał wolno przez usta.

Sięgnął ręką po woreczek i wyciągnął go w moją stronę. Przymknęłam na chwilę oczy, aby uniknąć jego wzroku.

– Patrz na mnie! Dlaczego, kurwa, to bierzesz? – Zaczął szturchać mnie w ramię, ale ja nadal nie odważyłam się otworzyć oczu. – Kto ci to daje?!

Łzy zaczęły powolnie spływać z moich oczu i zacisnęłam mocno powieki.

– Przepraszam – zaczęłam niemal szeptem. – To wszystko zaczęło mnie przerastać i on mi je zaproponował.

– Kto? Ansel? – Złapał w ręce moją głowę, wtedy odważyłam się spojrzeć mu w oczy. I ujrzałam łzy.

– Nie. – Nie mogłam mu powiedzieć, kto mi je sprzedawał. Zawarliśmy umowę.

Łzy płynęły coraz obficie i czułam się jak śmieć. Zawiodłam samą siebie. A to najgorsze, co mogło się zdarzyć.

Po chwili Brandon rozłożył ręce i przyciągnął mnie do swojego torsu. Jego zapach był kojący, czułam od niego wodę kolońską. W jego ramionach czułam się bezpiecznie, jakbym była w miejscu, które miało uchronić mnie przed złem tego świata.

Nie pytał o nic, tylko dał mi się wyplakać i przekonać, że mogę na niego liczyć. W pewnym stopniu poczułam się kochana.

Mój telefon zawibrował. Otarłam policzki i wyciągnęłam go z kieszeni.

Tamtego dnia zaczął się mój prawdziwy koszmar. I już nigdy nie byłam bezpieczna.

Nieznany numer: *Powitajmy Arię Jones w piekle. Kto by pomyślał, że będzie taka łatwa. Szkoda, że jednak nie do końca mnie posłuchała. Do zobaczenia, Riley Miller. P.S. Możesz przekazać jej rodzicom, że najlepsza pogoda na pogrzeb będzie w czwartek.*

ROZDZIAŁ 22

Riley

– Riley!

Utkwiłam gdzieś pomiędzy ziemią a piekłem. Wszystko, co mnie spotkało, było męką i karą za poprzednie życie.

Przestałam oddychać. Czas stanął w miejscu. Zgubiłam się w labiryncie. Nie było z niego ucieczki. Mogłam tylko skręcić w prawo lub lewo.

Wybrałam w prawo, ponieważ wydawało mi się, że pomimo znalezienia się w pułapce bólu, taki wybór będzie najlepszy. Okazało się, że to zła droga, ale nie było już odwrotu.

– Riley, co się stało?!

Wróciłam do rzeczywistości, czułam, że czyjeś ręce spoczywają na moich ramionach. Ktoś potrząsał mym ciałem, ale ja nadal nie reagowałam. Mimo że wróciłam do otaczającego mnie świata, to nadal byłam w transie.

Dopiero gdy poczułam znane mi usta na moich, podświadomość dała mi do zrozumienia, że powinnam się otrząsnąć.

– Ten... SMS – zaczęłam niemal szeptem, a łzy sprawiły, że obraz był zamazany.

Brandon wyrwał mi telefon i uważnie czytał to, co było tam napisane.

Poczułam, jak spadła na mnie kropla deszczu. Nawet nie zauważyłam, kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz. Spojrzałam w niebo i nieświadomie zaczęłam się modlić, aby Aria tam była.

Nie zasłużyła na piekło.

A ja zapomniałam o niej. Zapominałam o wszystkim, bo tak bardzo skupiałam się na swoim bólu.

– Jedziemy do domu! – Pociągnął mnie agresywnie za kurtkę i prowadził do wyjścia i dalej, w stronę samochodu.

Chciałam krzyczeć. Wykrzyczeć te wszystkie emocje. Nie wiedziałam, co mną kierowało i dlaczego taka się stałam.

Jedna wiadomość, a zmieniła mnie całkowicie.

– Zostaw mnie! – Wyrwałam mu się tak, jakby chciał mnie uprowadzić. A przecież próbował mi tylko pomóc. – Nie będziesz mną dyrgował!

– Przestań zachowywać się jak dziecko! Wpieprzasz się tam, gdzie nie powinnaś, i potem masz kłopoty! – krzyknął wściekłym tonem.

W głębi duszy doskonale go rozumiałam, ale wypowiedziałam coś zupełnie innego, niż miałam w głowie. To nie mówiłam ja – to niemożliwe; nie wiedziałam, kim byłam.

– Tak, masz rację. Nie powinnam była wchodzić w twoje życie! – Zawahałam się przez chwilę: czy to, co miałam zamiar powiedzieć, było szczerze? – A więc, po co wszedłeś wtedy do tego pokoju? Dlaczego mnie całowałeś i pozwoliłeś, abym coś do ciebie poczuła?!

Staliśmy na środku pustego parkingu, a deszcz lał coraz mocniej. Nasze ubrania były przemoczone. Miałam gdzieś, czy byłam mokra, czy nie. Chciałam wreszcie wyznać mu prawdę.

Brandon nie wykonywał żadnych ruchów. Patrzył na mnie tajemniczym wzrokiem. Na jego twarzy dostrzegłam zdezorientowanie.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – Zmniejszył dystans między nami, byliśmy zbyt blisko siebie.

Przełknęłam głośno ślinę, spięłam wszystkie mięśnie. Dowiedziałam się o śmierci Arii, a zamartwiałam się uczuciami do tego dupka.

Po prostu z dnia na dzień stawałam się coraz gorszym człowiekiem.

– Tak, dobrze usłyszałeś. Teraz możesz jak zwykle mnie wyśmiać i powiedzieć, że te wszystkie twoje słowa były tylko na pokaz, a ja byłam głupia.

Jego oczy gwałtownie się rozszerzyły. Nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy. Umiał dobrze maskować uczucia.

Czułam się jak ostatnia idiotka. Kierowało mną milion emocji. Już po paru sekundach żalowałam tego, co powiedziałam.

Wzięłam trzy wdechy, aby unormować szybkie bicie serca.

Jeden.

Dwa.

Trzy.

– Zapomnij o tym, co mówiłam. Pójdę sama, czy tego chcesz, czy nie.

Odwróciłam się z zamiarem odejścia, ale Brandon był szybszy i złapał mnie za nadgarstek.

– Nie uważam, że jesteś głupia... – Odwrócił mnie w swoją stronę, patrząc mi prosto w oczy, i zaciął się na chwilę. – Myślę, że przez te narkotyki sama nie wiesz, o czym mówisz. I mogę cię zapewnić, że niczego do mnie nie czujesz.

Zmarszczyłam czoło, analizując każde jego słowo. Co, jeśli miał rację? Zażywałam to świństwo i na dodatek dostałam wiadomość o śmierci osoby, którą znałam. Nie wspominając o tym, że mnie również groziło niebezpieczeństwo.

– Tak, masz rację. Gadam już od rzeczy.

Brandon

Gdy spała, wyglądała, jakby nie miała żadnych problemów. W rzeczywistości miała o wiele gorzej ode mnie.

Zadałem jej tyle bólu, że nie powinienem być blisko niej. Zasługiwała na lepsze życie.

Nagle jej drobne ciało zaczęło się wiercić i mamrotała coś pod nosem. Natychmiast wstałem z fotela i odchrząknąłem.

Riley otworzyła ociężałe powieki, patrzyła na mnie ze zdziwieniem. Z powodu tego, co wczoraj wzięła, nie powinna niczego pamiętać.

Przynajmniej miałem taką nadzieję.

– Brandon? – Usiadła i przetarła rękoma twarz. – Co ty tu robisz? I dlaczego czuję się, jakby ktoś mnie zmasakrował?

Usiadłem obok niej. Przełknąłem głośno ślinę, próbowałem skupić na niej wzrok.

– Nie pamiętasz, co się wczoraj wydarzyło?

– Z tego, co wiem, to wsiadłam do autobusu i wtedy to wzięłam... – mówiła cicho i spuściła wzrok na dłonie. – Tabletki na uspokojenie. Dalej nic nie pamiętam.

Cieszyłem się.

Dlaczego nie potrafiła mi powiedzieć prawdy? Miałem nadzieję, że sama to kiedyś wykrztusi. Rozsadzało mnie od środka, gdy przed oczami miałem widok, jak ten jebany woreczek wyleciał z jej kieszeni na podłogę.

Potem SMS, który ją całkiem załamał.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Złapałem jej dłoń, zacząłem ją delikatnie gładzić.

Dziewczyna patrzyła na mnie przenikliwym wzrokiem. Jej ciepła skóra budziła we mnie

znajomy płomień.

– Jeśli chcesz opowiedzieć mi, co wczoraj robiłam, to wolę tego nie słyszeć. – Zaśmiała się, choć w jej oczach było widać, że walczyła ze sobą.

– Nie o to mi chodzi.

– A więc o co? – Zmarszczyła brwi, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

Przymknąłem powieki, aby nie patrzeć w jej piękne, brązowe tęczęwki. Nie dałbym inaczej rady wypowiedzieć tych słów. Musiałem to zrobić. Nie chciałem być egoistą.

– Dobrze wiemy, że to nie miałyby sensu. Nie chcę cię tym skrzywdzić, w końcu wiele czasu ze sobą nie spędziliśmy, więc nie będzie trudno nam się z tym pogodzić. Uznałem, że głupio by było odejść bez słowa. – Próbowałem mówić dalej, ale weszła mi w słowo.

– Odejść? Nie rozumiem? – Jej oczy były przepełnione smutkiem.

Miałem ochotę krzyczeć.

Puściłem jej rękę, poczułem chłód. Ta dziewczyna przynosiła do mojego życia ciepło.

– Nie możemy się już widywać. Wybacz.

Znieruchomiała. Otworzyła buzię, aby coś powiedzieć, ale zabrakło jej słów.

Psychiczne nie dawałem rady być z nią w jednym pomieszczeniu. Za bardzo ją skrzywdziłem. Nie obejrzałem się za siebie. Wyszedłem z jej pokoju i ruszyłem w stronę auta.

Kilkukrotnie uderzyłem w kierownicę i próbowałem się uspokoić. Z mojego oka uciekła pojedyncza łza. Rzadko się rozczulałem.

Pomimo że nie mogłem już być u jej boku, to poprosiłem, aby ktoś z moich dobrych znajomych ją obserwował. Nie mogłem pozwolić, aby stała się jej krzywdą.

Odwróciłem głowę w prawo, ujrzałem ją stojącą w oknie. Patrzyła na mnie, czułem, jak chce mnie do siebie przyciągnąć. Ja sam pragnąłem ostatni raz poczuć jej rozgrzane usta.

Obliziałem wargi. Dalej pamiętałem, jak poprzedniego dnia ją pocałowałem. Nigdy tego nie zapomnę.

Ostatni raz spojrzałem na jej piękną, choć zapłakaną twarz i odjechałem z piskiem opon.

– Daj mi, kurwa, ten pistolet!

Wszyscy zebrali się w salonie, patrzyli na mnie jak na wariata. Nie mogłem dać za wygraną.

– Co tu się dzieje? – Na środek wparowała zdezorientowana Cassie.

– On chce wypróbować naszą najnowszą broń. Nie dam mu jej! – powiedział twardym tonem Caleb. Był zastępcą szefa naszej ekipy, ale za chuja nie rozumiał niektórych spraw.

Zacisnąłem pięści i ruszyłem w jego kierunku. Złapałem za koszulkę, pchając go na ścianę. Lekko uderzył głową, ale w tamtej chwili nie obchodziło mnie to, że rzuciłem się na kumpla.

Wymierzyłem jeden, a potem drugi solidny cios w jego szczękę. Próbował mnie odepchnąć, ale tamtego dnia opętała mnie bestia, która wychodziła tylko wtedy, gdy był ku temu powód.

Ona była tym powodem.

– Brandon! Kurwa, uspokój się! – Zdesperowana Cassie próbowała nas rozdzielić.

Szybko przypomniałem sobie, że Caleb mówił, żeby zamykać piwnicę, bo są tam ważne rzeczy, czyli jest tam sejf, a tylko ja i on znaleźmy do niego kod.

Natychmiast go puściłem i szybkim krokiem ruszyłem do piwnicy. Cassie podbiegła do Caleba, jedna osoba podążyła za mną.

Nie patrzyłem za siebie, a jedynie słyszałem stukot obcasów. Zacząłem przewracać każdy

przedmiot, aby znaleźć ten jebany sejf.

– Walters! Co ty odpierdalasz?! – Odwróciłem głowę. Za mną stała rozwścieczona Zoe. Uważnie otaksowała mnie wzrokiem.

– Nie wtrącaj się! – odpowiedziałem burkliwym tonem.

W końcu dostrzegłem to, czego szukałem. Podeszedłem bliżej i wpisałem zapamiętany przeze mnie kod. Wyjąłem jedną z najlepszych broni na rynku, schowałem ją za pasek.

Chciałem przejść, ale Zoe zagroziła mi drogę i mnie odepchnęła.

– Lepiej zejdź mi z drogi.

Zjechałem ją wzrokiem. Każda komórka mojego ciała się buntowała, a ja miałem tylko ochotę porządnie go załatwić.

Nie obchodziło mnie to, czy go zabiję. Musiał za to zapłacić. Zapłacić za to, że wysłał jej tego SMS-a.

– Postradałeś zmysły? Co się stało? – Ułożyła swoją dłoń na moim ramieniu. Patrzyła na mnie ze zmartwieniem w oczach. – Przecież wiesz, że możesz mi powiedzieć.

Nigdy nikomu nie mówiłem o swoich uczuciach. Bo chyba nigdy ich nie miałem. A przynajmniej tak mi się zdawało.

– Mało istotne. Ktoś musi ponieść karę, więc pozwól mi to zrobić – odparłem słabym tonem.

Dziewczyna zmarszczyła brwi. Chciała wyczytać coś z mojej twarzy. Tylko ona to potrafiła i to mnie zaniepokoiło.

– Chodzi o nią, prawda? – Głosem wypełnionym troską domagała się potwierdzenia.

Rozgryzła mnie.

Przymknąłem powieki, wtedy ujrzałem w otchłani czerni jej twarz. Moment, gdy uśmiechała się, kiedy jadła swoje ulubione ciastko. Nigdy nie widziałem piękniejszego uśmiechu.

– Tak – odparłem niemal niesłyszalnie. Nawet nie spostrzegłem, że z moich ust wydobyło się jakiegokolwiek słowo.

Poczułem, jak czyjeś ramiona mnie otoczyły, przez chwilę czułem ulgę. Stałem niczym posąg, nawet jej nie objąłem.

– Wiem, że i tak cię nie powstrzymam. Nie zrób czegoś, czego potem będziesz żałował. Jeśli ci na niej zależy, to postaraj się ze wszystkich sił być przy niej.

Wyszedłem z pomieszczenia i pobiegłem w stronę samochodu.

Jechałem ponad sto na godzinę, a myślami byłem zupełnie tam, gdzie nie było trzeba.

Nigdzie nie było tego skurwysyna. Na pewno w tamtej chwili jej towarzyszył.

Podjechałem pod jej dom i wyszedłem z auta. Jedyne światło, jakie się paliło, to to w jej pokoju.

Na całe szczęście nigdy nie zasłaniała rolet. Zobaczyłem, że jej głowa spoczywała na jego klatce piersiowej, a on otoczył ją ramionami; dziewczyna łkała mu prosto w koszulę.

Żyły na mojej szyi nieznacznie się napięły.

W moich oczach lśniła wściekłość. I chciałem go zabić za to, co z nią zrobił. Podawał jej narkotyki i podpuszczał ją przeciwko mnie.

Nie znałem jego zamiarów, ale musiałem się go pozbyć. Gdyby nie fakt, że tam była, to od razu bym tam wparował i to zrobił.

Po trzydziestu minutach wyszedł, rozmawiał z kimś przez telefon. Jego samochód stał zaparkowany kilka domów dalej od Riley.

Wyciągnąłem pistolet zza paska, ruszyłem za nim. Przystanął przy masce auta i odpałił

fajkę. Pewnym siebie krokiem zbliżyłem się do niego.

– Witaj, Anselu.

Chłopak energicznie się odwrócił. Gdy ujrzał w mojej dłoni pistolet, jego papieros upadł na ziemię.

– Najpierw niszczysz psychicznie Riley, a teraz chcesz mnie zabić? – Prychnął pod nosem i wyprostował się tak, że staliśmy twarzą w twarz.

– Nie jestem takim skurwysynem, jak ty, i staram się zapewnić jej bezpieczeństwo.

Ansel udawał opanowanego, włożył ręce w kieszenie. Gdy tylko myślałem o tym, jak ją wykorzystywał, nie zastanawiałem się dłużej nad następnym krokiem.

Przyłożyłem pistolet do jego skroni. W oczach mu pociemniało, wyczuwałem od niego strach.

– Jeśli w ciągu dwudziestu czterech godzin nie wyjedziesz z miasta, to albo osobiście sprzedam twoje organy, albo zrobią to za mnie moi ludzie. – Docisnąłem spłuwę jeszcze mocniej, tak że został na jego czole czerwony ślad.

William

Siedziałem w klubie i opijałem swój sukces. Wszystko szło zgodnie z planem. Obok mnie znajdowały się dwie śliczne panienki.

Niestety ta radość nie mogła trwać wiecznie, ponieważ zadzwonił mój telefon i musiałem wyjść na zewnątrz.

– Przyjacielu! Jestem z ciebie taki dumny! – odparłem wesołym tonem. Ledwo stałem na nogach, ale pojmowałem to, co działo się wokół mnie.

– Mam złą wiadomość. Ktoś podaje Riley narkotyki i nie wiem, kto to jest.

Mój uśmiech zniknął, pojawiła się złość. Wyszedłem na zewnątrz.

– Żartujesz sobie, Ansel?! Jak mogłeś na to pozwolić?!

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Co ty masz do tej dziewczyny?

Zacisnąłem pięści i usiadłem na ławce, która znajdowała się obok klubu.

– Posłuchaj mnie. Była umowa i dobrze wiesz jaka, więc lepiej mnie nie wkurwiał.

– Brandon kazał mi wyjechać, bo inaczej on mnie zabije albo zrobią to jego ludzie. Nie chcę ryzykować własnym życiem, a Riley jest cudowną osobą. Nie będę brał w tym udziału.

– Zaraz stracisz to życie, ale z moich rąk! Słyszysz?! Halo?! – Połączenie odrzucono, a ja miałem ochotę coś rozwalić.

Kurwa! Rzuciłem telefonem o beton, a ten rozwalił się w drobny mak.

W ekspresowym tempie wsiadłem do samochodu i ruszyłem do biura.

– Zostaliśmy sami. Ansel zrezygnował. – Próbowałem mówić spokojnym tonem.

Ojciec siedział w fotelu, a jego mina nie wyrażała żadnych emocji.

– A zatem musimy działać na własną rękę, synu.

Spojrzeliliśmy na siebie złowrogo, ale ja miałem inny plan.

– Zabiję ją tak, jak Arię. Niech suka ginie w piekle za to, co jej matka zrobiła naszej rodzinie! – Wstałem rozwścieczony z miejsca, starałem się opanować.

– Nie! Po pierwsze, uspokój się, a po drugie, niech ktoś nieświadomy powodów zrobi to za nas.

Popatrzyłem pytającym wzrokiem na ojca. Co miał na myśli?

– Za nas? W jaki sposób?

– Niedługo się dowiesz. Upieczemy dwie pieczenie NA JEDNYM OGNIU – mówił ze stoickim spokojem.



ROZDZIAŁ 23

Riley

– Tylko się nie spóźnij. Moja mama ceni punktualność.

– Jasne. Nie chcę podpaść twojej mamie. – David zasalutował, ale również w jego głosie nie brakowało rozbawienia.

– Naprawdę jest to dla mnie ważne. Nigdy nie zapraszała moich znajomych. Nawet nie przepadała za Jamesem.

Cieszyłam się, że relacja z Davidem się poprawiła. Nie było łatwo odzyskać jego zaufanie.

Opierając się o parapet, głęboko westchnęłam. Wtedy usłyszałam, jak czyjeś auto podjeżdża pod podjazd.

Z auta wyszła Cassie. Spojrzała w górę i, gdy mnie zauważyła, wyszczerzyła się, machając.

Zmusiłam się do słabego uśmiechu, odwzajemniając gest.

– Muszę kończyć. Potem oddzwonię.

Rozłączyłam połączenie i rzuciłam telefon na łóżko. Następnie usłyszałam dzwonek do drzwi i szybko zeszłam po schodach, aby otworzyć drzwi.

Przede mną stała rozweselona dziewczyna. Tryskała radością, gdy ja w tym samym czasie czułam pustkę. Nie kontrolowałam nawet tego, jak wrednie wyglądała wtedy moja mina.

Nikt nie zdawał sobie sprawy, jak zniszczona jest moja dusza.

– Cieszę się, że cię widzę. – Przyciągnęła mnie do siebie i zamknęła w szczelnym uścisku.

Nie powiedziałam ani jednego słowa. Po paru sekundach Cassie mnie puściła i spojrzała mi prosto w oczy. Bałam się, że wyczuje mój zły nastrój.

– Nie musisz nic mówić, wiem, o co chodzi.

Zmarszczyłam brwi i uważnie badałam jej twarz.

– Co masz na myśli? – Zacisnęłam usta w wąską kreskę. I tak naprawdę wiedziałam, jaki zaraz poruszy temat.

Dziewczyna zrobiła jeden krok do przodu. Gestem głowy pozwoliłam, aby weszła do środka i usadowiłyśmy się na kanapie w salonie.

Jej ręka spoczęła na mojej i zaczęła uspokajająco ją gładzić. Nienawidziłam tego, gdy ktoś się nade mną rozczulał.

– Brandon jest naprawdę specyficznym człowiekiem. Mimo że nie powiedziałaś, iż między wami coś się działo, to...

– Między nami nic się nie działo! – przerwałam jej niemiłym tonem. Kiedy ktoś poruszał jego temat, to mój mózg od razu wytwarzał złe wibracje.

Przymknęłam na chwilę oczy i niespodziewanie w mojej głowie rozbłysło jedno zdanie, które wypowiedział i poruszyło moje serce.

Ja nie chcę wracać do czasów, gdy się nie znaliśmy. Nigdy nie byłem tak szczęśliwy, jak teraz.

Te słowa były niczym pieśń stworzona specjalnie dla mnie. Były niczym sen, z którego nie dało się obudzić.

Dałam się omamić jego czarom. Bo gdyby było tak, jak mówił, to by mnie nie zostawił. Cassie na chwilę zeszytniała, patrząc tępo przed siebie.

– Okej, rozumiem, że nie chcesz o tym rozmawiać. Przyszłam tu, aby powiedzieć ci, że o dwudziestej po ciebie przyjeżdżam! Do zobaczenia!

Otwierałam usta, aby coś powiedzieć, ale ona energicznie wstała i wybiegła z mojego domu w mgnieniu oka. Wytrzeszczyłam oczy i patrzyłam w miejsce, gdzie jeszcze sekundę temu siedziała.

Była naprawdę dziwną osobą.

Siedząc przy biurku, usłyszałam z dołu jakieś odgłosy. Rodzicielka pojechała do pracy, więc niemożliwe było, żeby teraz wróciła.

W głowie miałam milion czarnych scenariuszy i modliłam się, aby to nie był ktoś, kto chciał mi zrobić krzywdę.

Cichym krokiem zbliżyłam się do schodów. W razie potrzeby wzięłam do ręki kij bejsbolowy. Mama mówiła, że nim tata odszedł, to go tu zostawił. Bardzo uwielbiał ten sport.

Szybko pozbyłam się niepotrzebnych myśli i powoli schodziłam na dół. Rozejrzałam się – w salonie nikogo nie było.

– Jebane mleko! – Z kuchni rozległ się huk i przeklinanie.

Ten głos był mi dobrze znany. Wkurzyłam się.

Z grymasem na twarzy poszłam do pomieszczenia, aby rozwiązać sprawę wtargnięcia do mojego domu jak gdyby nigdy nic.

– Co ty tu robisz? Kto pozwolił ci tu wchodzić? – burknęłam ostrym tonem i skrzyżowałam dłonie na klatce piersiowej.

Zdezorientowany Dan odwrócił się w moją stronę. Równocześnie spojrzeliśmy w dół.

Rozlał mleko.

Jakim prawem zaglądał do naszej lodówki i brał sobie to, co chciał?

– Zapomniałem, że trzeba mieć specjalne zaproszenie do pałacu księżniczki. – Kącik jego ust powędrował do góry w kuszącym uśmiechu.

Przewróciłam oczami i wzięłam z lady ścierkę, a potem rzuciłam mu ją w twarz.

– Sprzątaj! – Wskazałam palcem na to, co rozlał. Chłopak nie zamierzał brudzić swoich rąk i zaczął wycierać nogą. Uśmiechnął się zawadiacko i puścił mi oczko.

Zignorowałam go i zaczęłam przyrządzać sobie owsiankę.

– Gdybyś nie była córką Emmy, to mógłbym się za ciebie wziąć. Na pewno ci się podobam. A, i jest jeszcze oczywiście Brandon, który się za tobą ugania. Zabawne, bo jeszcze dzisiaj widziałem go z tą czerwonowłosą.

Wzięłam głęboki wdech i zacisnęłam palce na bokach blatu. Czułam, jak wszystko we mnie buzowało. Te wszystkie słowa Waltersa były tak puste, jak jego głowa.

Na samą myśl, że spędzał z nią czas, mimowolnie wbijałam sobie paznokcie w dłonie. Nie chciałam mu pokazać, że w jakikolwiek sposób mnie to ruszyło, więc udawałam, że w ogóle tego nie słyszałam.

– Masz o sobie wysokie mniemanie.

– Tak wysokie, jak ty masz o sobie. – Ryknął głośnym śmiechem.

Naprawdę nie brakowało mu humoru.

Kiedy skończyłam robić swoje śniadanie, usiadłam przy stoliku, a naprzeciwko mnie znajdował się Dan, który jadł płatki z mlekiem.

W ogóle nie odrywał ode mnie wzroku. Czułam się bardzo niekomfortowo.

– Musisz się tak gapić? – spytałam głośno.
Chłopak zignorował moje słowa i spytał mnie o taką rzecz, że aż łyżka upadła mi na podłogę.

– Spałaś z Waltersem?

Odchrząknęłam i czułam, jak oblewa mnie zimny pot.

– Co to za pytanie? Nie powinieneś się wtrącać w moje prywatne sprawy. – Próbowałam wypowiedzieć każde słowo ze stoickim spokojem.

Jego wzrok pozostał czujny. Przez chwilę nic nie mówił, tylko patrzył na mnie tak, jakby znał o mnie całą prawdę. Jakby znał każdą moją myśl.

– Ech. Znam go dobrze. Gdy byliśmy gówniarzami, był moim przyjacielem. Od zawsze był wobec dziewczyn zwykłym gnojkiem – zaciął się na krótki moment. – Niedługo będziemy dla siebie jak rodzeństwo, więc nie chciałbym, abyś przez niego cierpiała.

Zamrugałam gwałtownie – nie sądziłam, że się znali. Ale jedno wiedziałam: było za późno. Ja już cierpiałam.

Wstałam i podeszłam bliżej niego.

– Nie obchodzi mnie twoje zdanie albo to, czy się o mnie martwisz. Nie chcę cię tu widzieć. Jeśli moja matka dała ci klucze, to lepiej je tu zostaw. I przestań udawać, bo tak naprawdę gówno cię obchodzą moje uczucia.

Dan zmierzył mnie krytycznym wzrokiem i energicznym ruchem wstał z krzesła. Wyjął z kieszeni klucze, a potem rzucił je na blat. Skierował się w stronę drzwi wyjściowych i po chwili trzasnął nimi z głośnym hukiem.

Lekko się wzdrygnęłam.

Być może zareagowałam zbyt gwałtownie, ale każdy wtrącał się w moje życie. Nie umiałam wyrazić tego, co bym chciała. Ciągłe tak było. Naprawdę nie potrafiłam przekazać innym swoich pragnień. Próbowałam cokolwiek powiedzieć, ale z moich ust wydobywały się same nieodpowiednie słowa. Czasem i bywały właściwe, lecz zazwyczaj stanowiły przeciwieństwo tych, które miałam na myśli, a kiedy próbowałam je w jakiś sposób poprawić, to w głowie robił mi się jeszcze większy zamęt i było coraz gorzej. I zupełnie już nie wiedziałam, które myśli są moje, a które obce.

– Jedziemy już od jakichś trzydziestu minut. Powiesz mi wreszcie, gdzie jesteśmy?

Cassie uśmiechnęła się w podejrzliwy sposób i bardzo mnie to zaintrygowało. Miałam już coś odpowiedzieć, gdy zauważyłam, że zbliżamy się do portu.

– Port? Cassie, co ty wymyśliłaś?

– Za chwilę się dowiesz.

Wysiadłyśmy z samochodu i usłyszałam głośną muzykę. Spojrzałam w lewo i na tafli wody, tuż przy moście, stał zacumowany statek, a w nim było pełno ludzi.

Nim zdążyłam wypowiedzieć jakiegokolwiek słowa, dziewczyna złapała mnie za rękę i pociągnęła w stronę imprezy.

– Nasza jubilatka! – krzyknęła Cassie na cały głos, a wszystkie oczy skierowały się na mnie.

Zalał mnie rumieniec i już żałowałam tego, że zgodziłam się, aby mnie gdziekolwiek zabrała.

Każdy zaczął klaskać i wzniesli za mnie toast. Nie odezwałam się ani słowem; zastanawiałam się, co było ze mną nie tak.

Znów zostałam pociągnięta, tylko tym razem w głąb statku. Tutaj w środku było inaczej.

Migały światła i wszyscy tańczyli na parkiecie. Podeszliśmy do baru i dziewczyna złożyła zamówienie.

– Co dla pięknej pani? – Jakiś chłopak świdrował mnie wzrokiem i wtedy uważniej przyjrzałam się jego twarzy.

– Hej! To ty mnie wtedy pocałowałaś. Jakie szczęście, że dzisiaj mam tutaj zmianę.

Poczułam zażenowanie. Zerknęłam na Cassie i jej mina wyrażała czyste zdziwienie, na szczęście tym razem mnie o nic nie pytała.

Sama byłam zdziwiona. Był to chłopak z baru, do którego weszłam tuż po tym, jak Brandon pobił Davida.

Nagle poczułam, że statek ruszył i zawirowało mi w głowie. Miałam chorobę morską, to chyba był jakiś żart.

– Dlaczego płyniemy? – zapytałam poddenerwowana.

– Bo to rejs. Oto moja niespodzianka.

Rozszerzyłam oczy i usiadłam na krześle. Barman, którego imienia nie znałam, patrzył się na mnie tępym wzrokiem.

– Dla nas będzie...

Nic więcej nie słyszałam, bo poczułam się, jakbym była w jakiejś zamkniętej klatce. Złapałam się za czoło – było całe rozgrzane. Otepiąłem wstałam i ruszyłam w nieznanym mi kierunku.

Znalazłam się na zewnątrz, gdzie nikogo nie było. Podeszłam do barierki. Powinnam się poczuć gorzej, ale zrobiło mi się lepiej.

Byliśmy trochę oddaleni od lądu i odnosiłam wrażenie, że jestem wolna. Być może jednak nie miałam choroby morskiej. Szczerze mówiąc, w tamtym momencie już mnie to nie obchodziło.

W ciągu kilku sekund czyjeś ręce objęły moją talię i przeszył mnie lodowaty dreszcz. Przełknęłam głośno ślinę, gdy ktoś wyszeptał mi do ucha parę słów:

– Pozwól, że skończę to, czego nie zdążyliśmy zrobić. – Zaczął wsuwać dłoń pod moją sukienkę.

Barman.

Dlaczego przytrafiały mi się takie rzeczy? Nie mogłam normalnie wyjść z domu, bo co chwilę wokół mnie działo się coś dziwnego.

– Zostaw mnie, skurwysynie!

Próbowałam mu się wyrwać, ale on jeszcze bardziej mnie do siebie przyciągnął. Czułam wstręt i obrzydzenie. Takie zdarzenia niszczyły moją psychikę. Czasami przychodziły momenty, gdy naprawdę chciałam się poddać, skończyć to wszystko. Miałam dość – tak bardzo, że czekałam tylko na chwilę, by zrobić coś, aby zapomnieć o tym całym syfie.

– Najpierw sprawię ci małą przyjemność. – Jego język krążył po mojej szyi i zaczął ją ssać.

Choć podświadomość mówiła, abym walczyła do końca, to ciało robiło coś zupełnie innego. Całe zeszytniało.

– Chyba powiedziała, żebyś ją zostawił! – Barman skierował wzrok w inną stronę i ja również to zrobiłam. Zobaczyłam Brandona, który stał z zaciśniętymi pięściami.

Obiecała, że go tam nie będzie.

Mimo że nie chciałam przebywać w jego towarzystwie, to i tak poczułam ulgę. Zostawił mnie ot tak – i to bolało. Bolało również to, że pozwolił mi się zbliżyć do siebie, a potem... właśnie, potem już nic nie było. Została pustka. Tak bardzo go kiedyś nienawidziłam, chciałabym znów czuć to samo.

Barman mnie puścił.

Walters szarpnął nim i pchnął go na barierki. Wymierzył mu cios i z jego nosa trysnęła krew.

– Jeszcze raz ją tkniesz, a skończy się to dla ciebie gorzej!

Gdy już czarnowłosa podniósł głowę, Brandon go popchnął w stronę wejścia do środka.

– Cały czas muszę cię ratować. – Przeczesał palcami włosy i zmniejszył między nami dystans, a ja ledwo go usłyszałam.

Ostatni raz, kiedy go widziałam, to gdy się ze mną żegnał. A gdy zatrzęsął za sobą drzwi, szepnęłam sama do siebie: „zostań”.

Jego tors praktycznie na mnie napierał i mój puls natychmiast przyspieszył.

– Nie sądziłem, że dopadła cię głuchota, kochanie.

– Nie mieszaj mi już w głowie, proszę – powiedziałam niemal niesłyszalnie i odepchnęłam go od siebie, a ten lekko się zatoczył, co oznaczało, że już trochę wypił.

Spojrzał na mnie, a jego oczy ziały pustką. Zaczął się śmiać w chamski sposób i już wtedy czułam, że powie słowa, które zabolą.

Ścisnęło mnie w gardle, a po policzkach mimowolnie spływały łzy. Nie chciałam przy nim płakać. Potraktował mnie jak jakąś zabawkę.

Bez zawahania spojrzał mi w oczy. Zbliżył się do mnie i objął ręką mój policzek.

– Nawet po tym wszystkim, co ci zrobiłem, chciałabyś zostać, prawda? Dlaczego taka jesteś i nie uciekasz ode mnie? Dlaczego, Riley?

Otarł moją łzę, a mnie odebrano mowę. Odszukał wzrokiem moje oczy. Oddychałam z trudem i pragnęłam stamtąd uciec.

– Rozświetlasz moje dni, nawet gdy się tak do mnie odzywasz. Bez ciebie ostatnio te dni były tylko burzowe. Gdy nie ma cię obok, nie potrafię normalnie funkcjonować. Jestem naiwna. Wiem o tym, ale czuję, że jakaś magiczna siła nas do siebie przyciąga.

Czułam również, jak serce próbowało połamać mi żebra od środka. Chciałam być z nim szczerą, bo już miałam dosyć kłamstw.

Na tarasie widokowym znajdowaliśmy się tylko my, dookoła nas rozwieszono światełka. Było tam pięknie, choć my nie do końca byliśmy piękni. Byliśmy zepsuci jak zgniłe jabłko.

– Nie możesz tak mówić. Znienawidziłabyś mnie jeszcze bardziej, gdybyśmy się do siebie zbliżyli i gdybyś dowiedziała się o tych wszystkich złych rzeczach, które zrobiłem. – Złożył delikatny pocałunek na moim czole. – Może kiedyś to zrozumiesz. – Odszedł, zostawiając mnie otępiałą.

Zostałam sama wśród falującej wody. A po nim pozostał mi tylko mokry ślad na skroni.

– Och. Tu jesteś. Szukałam cię. Mam dla ciebie shota.

Lekko się wzdrygnęłam. Odwróciłam się w stronę Cassie. Bez wahania przyjęłam trunek i wypiałam go jednym haustem.

– Przekroczyłam tylko trochę prędkość. Nie widziałam, że za mną jechała policja – opowiadała Cassie, dusząc się przy tym ze śmiechu.

Obok nas siedział jeszcze Caleb. Patrzył na nią tak przenikliwym wzrokiem, że aż zaczęłam coś podejrzewać.

Odkąd rozmawiałam z Brandonem, siedziałam przygaszona. Piłam, bo chciałam się upić i przez chwilę zapomnieć o cierpieniu.

– Idę do toalety, a wy bądźcie grzeczni – oznajmiła niebieskowłosa i zostawiła nas samych.

Spojrzałam w lewo i zobaczyłam, jak Brandon z Sophie stali obok siebie i żywo rozmawiali. Wtedy on jakby wyczuł mój wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Szybko obróciłam głowę i zorientowałam się, że Caleb coś do mnie mówił.

– Mam nowy towar. – Lekko przesunął woreczek tak, że znajdował się naprzeciw mnie. Gdy patrzyłam na niego, czułam, że gdy to wezmę, może oderwę się od rzeczywistości. – Dla ciebie po trzydzieści dolarów.

Przełknęłam głośno ślinę, a na narkotyki patrzyłam jak na zbawienie.

Wyjęłam z torebki pieniądze i dyskretnie zrobiliśmy wymianę.

Nie mogłam dłużej patrzeć na Brandona i tę sukę.

Wstałam i szybkim krokiem udałam się do toalety. Musiałam jak najszybciej wziąć prochy.

– Ej, coś się stało? – Zderzyłam się z Cassie, która popatrzyła na mnie zmartwionym wzrokiem.

– Nie, tylko muszę skorzystać z toalety – odpowiedziałam szybko, siląc się na normalny ton głosu.

Weszłam do pomieszczenia i stanęłam przed lustrem, ściskając krawędź umywalki. Otworzyłam woreczek.

Sama myśl o tym, kim się wtedy stałam, była okropna. Mogłam żyć inaczej, ale nie potrafiłam. Wyjęłam mój ratunek. Delikatnie zaczęłam otwierać woreczek.

– No proszę. Nasze maleństwo wciąż narkotyki. – Usłyszałam głos modliszki, a cała zawartość woreczka wysypała mi się do umywalki.

Nie. Nie. Nie. Kurwa!

Próbowałam to zbierać, ale proszek zamókł i nie byłam w stanie go zgarnąć. Sophie śmiała się wniebogłose.

– Ciekawe, co powiedzą inni, gdy im o tym powiem. – Zmierzyła mnie lodowatym wzrokiem i odwróciła się, aby odejść.

Nie mogłam jej na to pozwolić. Złapałam ją za włosy i pchnęłam mocno na ścianę.

– Nie powiesz o tym nikomu! Inaczej pożałujesz, że twój jęzor jest taki rozgadany! – Dziewczyna syknęła z bólu.

– I co mi zrobisz, wariatko? – Zaśmiała się.

Moje oczy lśniły gniewem i byłam w stanie posunąć się do złych rzeczy. Przerażające było to, że naprawdę mogłam zrobić coś strasznego, bez chwili wahania.

– Mój diler ma parę kontaktów i z chęcią ktoś cię odwiedzi. – Czułam, jak Sophie cała się spięła i nie była już taka wygadana.

Wtedy wpadłam na szalony pomysł. Wzięłam papier toaletowy i namoczyłam go wodą. Przetarłam całą jej wytapetowaną twarz i gdy skończyłam, wyglądała okropnie.

– Masz za ciemny podkład. Teraz wyglądasz idealnie. – Dałam jej pstryczka w nos. Posprzątałam w umywalce i wyszłam z toalety.

Nim jednak wyszłam zza rogu, poprawiłam włosy i wzięłam dwa głębokie wdechy. Idąc, czułam na sobie wzrok Waltersa, ale próbowałam nie patrzeć mu w oczy.

Zobaczyłam, jak Cassie i Caleb się całowali. Poczekałam chwilę, aż przestaną, bo nie chciałam im psuć chwili. Gdy wreszcie skończyli, podeszłam i usłyszałam z ust dziewczyny coś okropnego.

– Brandon się do mnie przystawiał – powiedziała do chłopaka.

– No to czas, aby z nim, kurwa, porozmawiać. – Wstawał już z siedzenia, gdy dziewczyna złapała go za ramię, sprawiając, że ponownie usiadł.

– Był pijany, Calebie.

Poczułam złość do niej i Brandona, choć przecież ona nie zawiniła. Dziewczyna obróciła głowę w moją stronę i chyba wtedy zdała sobie sprawę, że wszystko słyszałam.

– Riley, poczekaj!

Pobiegłam i znów wróciłam na zewnątrz – tam, gdzie rozmawiałam z Brandonem. Zanurzyłam palce we włosy, odchylając głowę do tyłu.

Poczułam czyjaś obecność i wiedziałam, że to była ona.

– Jak mogłaś? Dlaczego każdy mnie okłamuje? – wykrzykiwałam, robiąc z siebie idiotkę.

Miałam w głowie milion narastających myśli. One szumiały we mnie. Były zamknięte w środku, chciały się wydostać. Ja już nie wiedziałam, co się ze mną działo. Potrzebowałam pomocy, ale nie prosiłam o nią...

– Riley, nie chciałam ci na razie o tym mówić, bo widzę, że coś do siebie czujecie. Poza tym to było sześć miesięcy temu, a ja dopiero teraz się odważyłam, aby powiedzieć o tym Calebowi.

– Zamierzałaś w ogóle mi powiedzieć? Jasne, że nie zamierzałaś. – Zaczęłam się drwiąco śmiać.

– Jesteś hipokrytką, wiesz? Sama nic nie mówiłaś o relacji z Brandonem, a teraz masz do mnie pretensje?

Miała rację, ale nie mogłam powstrzymać gniewu.

– Może i jestem, ale przynajmniej znam swoją wartość! Kiedy to gówno przyplynie do portu? Chcę już stąd wyjść!

Jej zielone oczy wyrażały żal, który miała do mnie w tamtej chwili. Przytknęłam dłoń do ust, bo dopiero po paru sekundach zorientowałam się, jakie słowa wyrzuciłam z siebie.

Byłam okropna. Znów poruszyłam ten temat, choć nigdy nie rozmawialiśmy o tym.

– Cassie... – Złapałam ją za łokieć, zmuszając, aby się do mnie odwróciła i spojrzała w moje oczy.

Nie mogłam jej stracić.

– Myślałam, że mogę na tobie polegać. – Powiedziała to tak chłodno, że poczułam, jak z mojego oka spływa łza.

Razem z rodzicielką weszłyśmy do cukierni, aby odebrać mój urodziny tort. Co prawda nie była to moja wymarzona osiemnastka, ale niczego więcej nie pragnęłam, niż spędzenia czasu z mamą.

Zbliżałyśmy się do kasy, gdy nagle poczułam się obserwowana. Przystanąłam na chwilę. Miałam w sobie niepokój, strach, przygnębienie i złość. Wszystko się ze sobą mieszało. Wczoraj tak okropnie potraktowałam Cassie, ale na szczęście statek tamtego dnia, po trzydziestu minutach od naszej kłótni, wrócił do portu, a ja wybiegłam stamtąd jak najszybciej się dało, zamówiłam taxi i znalazłam się w domu. Chciałam zadzwonić do Cassie, ale za bardzo wstydziłam się tego, co powiedziałam, i zabrakło mi odwagi.

– Idziesz? – Z chwilowego transu wyrwał mnie głos mamy, patrzyła na mnie dziwnym wzrokiem.

Zamrugłam parokrotnie i odwróciłam głowę.

Nikogo tam nie było.

Gdy przytaknęłam, podążyłam za nią, lecz dla pewności spojrzałam jeszcze raz. Moja podświadomość nigdy nie zawodziła. Dlatego wtedy miałam przekonanie, że coś było nie tak. Skierowałyśmy się w stronę auta, zapakowałyśmy do bagażnika zakupy i ruszyłyśmy do domu.

– Cieszę się, że wreszcie będę mogła pokazać ci ten prezent – oznajmiła radosnym tonem.

Uważnie obserwowała drogę, nucąc pod nosem piosenkę, która leciała w radiu.

Kiedy się uśmiechała, była zupełnie inną osobą. Chciałam z każdym dniem poznawać nową Emmę. Nadal martwiłam się tym, że pożyczyla te pieniądze, i tym, czy Brandon nadal miał ją na oku.

Wyjechałyśmy na mało uczęszczaną drogę, ponieważ, jak twierdziła rodzicielka, tamtędy było po prostu szybciej.

– Jeśli... – Nagle w słowo weszła mi matka i zeszywniałam.

– Słyszysz to?

Nadstawiłam ucho, aby wsłuchać się w dźwięki, jakie słyszała. Minęło kilka sekund, nim to usłyszałam. Przez mój kręgosłup przeszedł lodowaty dreszcz.

Rozejrzałyśmy się po całym samochodzie, ale niczego nie dostrzegaliśmy, jakby to tykanie rozbrzmiewało tylko w naszych głowach. Niestety była to rzeczywistość.

Nagle matka coś dostrzegła i zeszywniała, jakby odebrano jej zdolność ruchu.

– Mamo? – Dotknęłam jej ramienia, aby się do mnie odezwała. Czułam niepokój, jaki nigdy w życiu mi nie towarzyszył.

Spojrzała na mnie szybko. W jej oczach widziałam ból, strach i łzy.

– Co się stało? – zapytałam drżącym głosem.

– Przepraszam. Za wszystko. Nigdy nie chciałam cię zranić. Powinnam ci tak wiele powiedzieć.

Na mojej twarzy pojawił się szok i jednocześnie zmartwienie. Nie wiedziałam, o co jej chodziło. Dlaczego tak zareagowała. W tamtej chwili byłam oszołomiona.

– Mamo! Mów, co się dzieje! – krzyczałam i szarpałam ją za ramię.

Nadal znajdowałyśmy się na zwirowej drodze. Wokół nas był gęsty, przerażający las. Mimo sytuacji, w której się znalazłyśmy, Emma nadal prowadziła auto.

– Jeśli przyspieszę, skręcę w prawo bądź lewo, to to wybuchnie od razu. Mamy cztery minuty. Musisz stąd uciekać! – odparła stanowczym głosem, ze łzami w oczach.

Nie. Nie. To mi się tylko śniło. Tak naprawdę tam wcale nie było bomby. Kurwa!

– Ale... Proszę, powiedz, że to jakiś żart na moje urodziny. – Łkałam i starałam się unormować oddech. – Proszę! – wykrzyczałam resztkami tchu.

– Chciałabym, Riley. – Złapała moją dłoń i odwróciła głowę w prawo. Jej piękna twarz była od tego płaczu cała opuchnięta.

Ona nie żartowała.

– Musisz wyskoczyć z auta! – Odpięła mi pas bezpieczeństwa. – Uciekaj, jak najdalej się da! Najlepiej wyjedź z tego miasta. Dzisiaj wieczorem ktoś po ciebie przyjedzie. Nie pytaj o nic. Możesz mu zaufać.

Nie chciałam tego słuchać. Nie dochodziły do mnie żadne słowa. Słyszałam szmery w uszach, których nie potrafiłam wyjaśniać. Odcięłam się od rzeczywistości. To nie mogła być prawda.

– Kocham cię. Nigdy w to nie wątp. Od zawsze próbowałam chronić moją kruszynkę. Wierzę w ciebie. Jesteś silna. Potrafisz zdobyć nawet Mount Everest.

Mimo że nie widziałam teraz jej oczu, to wiedziałam, że znalazłabym w nich najgorsze cierpienie.

– Ja też cię kocham, mamo. Przepraszam, jeśli kiedykolwiek cię zraniłam. Na zawsze pozostaniesz w moim sercu. Ale na pewno istnieje inne rozwiązanie. Nie pozwolę ci tu zginąć, rozumiesz?! – Ścisnęło mnie w gardle. Ta myśl, że już nigdy jej nie zobaczę, nie docierała do mnie.

– Nie ma innego wyjścia. Uczyniłam bardzo złą rzecz i zasługuję na karę. Musisz ratować

siebie!

– Jaką rzecz? Mamo, proszę, musisz przeżyć!

– Trzydzieści sekund! Musisz stąd uciekać!

Ostatni raz spojrzałam na jej twarz, gdy na chwilę się do mnie odwróciła. Płakałam i nie mogłam tego powstrzymać.

Nawet nie zarejestrowałam chwili, w której drżącymi rękoma otworzyłam drzwi. Matka prawie wypchnęła mnie z samochodu.

Nie kontaktowałam ze światem. Wszystko tak szybko się działo. Mimo tego, iż moje nogi drżały, to udało mi się skoczyć na beton, który był brudny jak moja dusza.

Usłyszałam przerażający wybuch. Z mojego gardła wydobył się krzyk, niosąc się po pustej drodze. Jakaś część samochodu trafiła mnie w rękę i poczułam straszny ból. Jak przez mgłę obserwowałam, że auto z najdroższą w moim życiu osobą płonęło...

Odebrano mi moją mamę.

Tak bardzo jej potrzebowałam.

– Neeee! – Szlochałam. – To nie może być prawda! – Nie obchodziło mnie to, że czuję potworny ból.

Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, co mogłoby się wydarzyć w moje urodziny. Osiemnaście lat temu moja mama mnie rodziła, a teraz ja patrzyłam na jej okrutną śmierć.

Ktokolwiek to zrobił, musiał za to zapłacić!

Nie mogłam oddychać. Nie chciałam oddychać. Chciałam cofnąć czas i wszystko zmienić. Byłam jak wrak, który leżał na dnie oceanu.

Ledwo zdołałam wyciągnąć telefon z torebki i wybrać numer alarmowy. Chociaż nie dało się już nic zrobić, musiałam kogoś poinformować.

– Halo?

– Tak, słucham, pogotowie ratunkowe.

– M-moja mama. – Nie potrafiłam mówić, odebrało mi mowę. – Ona nie żyje.

Cisza trwała kilka sekund. Za mną tlił się ogień. Łezka po łezce leciała z moich zaczerwienionych oczu.

– Spokojnie, powiedz mi, gdzie jesteś i co się stało.

Byłam w najgorszym piekle. Nie dałam rady z niego wyjść i utknęłam tam na zawsze.

– J-ja nie wiem. Ona spłonęła. – Kolejna dawka szlochu wydobyła się z mojego wycieńczonego gardła. – Chcę zniknąć. Proszę mi pomóc – wyszeptałam, bo już nie miałam siły, aby cokolwiek mówić.

Już nigdy nie będę taka sama. Na zawsze pozostanę zniszczoną osobą. Byłam trucizną dla innych. Pozostało mi tylko uciec.

PLAYLISTA

TV – Billie Eilish

One More Light – Linkin Park

Party Monster – The Weeknd

Black Out Days – Phantogram

Bez słów – sanah

Lonely – Palaye Royale

Reflections – The Neighbourhood

Królowa dram – sanah

The Perfect Girl – Mareux

2:00 – sanah

Those Eyes – New West

Tylenol – Aimee Vant

PODZIĘKOWANIA

A więc pierwsza część za nami. Nie wiem, jak wyrazić to, ile mam szczęścia, że mogę wydać *Love is burning*. Nie była to łatwa droga – kosztowała mnie dużo łez i chwil wykończenia, ale motywowali mnie moi czytelnicy. Wiedziałam, że nie mogę was zawieść, lecz również sobie chcę udowodnić, że sprostim zadaniu. Ogromne wsparcie miałam także od pracowników wydawnictwa, za co jestem im ogromnie wdzięczna. Wielu ludzi wątpiło we mnie, podcinało mi skrzydła, ale nie warto słuchać kogoś, kogo nie spytalibyście o radę. I przede wszystkim: nie rezygnujmy z marzeń. Dziękuję moim patronkom za to, że są ze mną i chciały być częścią mojej książki. Dziękuję każdej osobie. Kocham was.



